

# Clark Mary Higgins

## Krzyk o północy



calibre 0.9.43

## Krzyk o północy

### PROLOG

Jenny zaczęła szukać chaty o świcie. Całą noc przeleżała bez ruchu w masywnym łożu o wspartym na czterech słupach baldachimie, nie mogąc zasnąć, dusząc się pod napierającą zewsząd ciszą.

Choć już od tygodni wiedziała, że nic nie usłyszy, ciągle oczekiwała na płacz

z głodniałego dziecka, a jej wciąż pełne piersi były gotowe na powitanie małych, chciwych usteczek.

Wreszcie włączyła lampkę stojącą na nocnej szafce. Pokój rozjaśnił się, a zdobiąca toaletkę kryształowa czara pochwyciła i odbiła promienie światła. Wypełniające ją kawałki sosnowego mydła rzucały niesamowitą, zielonkawą poświatę na stare posrebrzane lustro i przybory toaletowe.

Wstała z łóżka i zaczęła się ubierać w ciepłą bieliznę i nylonowy kostium, który zawsze zakładała pod kombinezon narciarski. O czwartej włączyła radio. Prognoza pogody dla rejonu Granite Place w stanie Minnesota była bez zmian: dziesięć stopni mrozu, wiatr o prędkości czterdziestu kilometrów na godzinę. Współczynnik przemarzania wynosił minus dwadzieścia cztery.

To nie miało znaczenia. Nic nie miało znaczenia. Nawet gdyby w czasie poszukiwań miała zamarznąć na śmierć, to i tak spróbuje odnaleźć chatę. Stała gdzieś tam, w głębi lasu składającego się z klonów, dębów, jałowców, norweskich sosen i wybujałych zarośli.

Podczas bezsennych godzin Jenny opracowała plan. Erich mógł poruszać się trzykrotnie szybciej od niej. Jego długi krok sprawiał, że zawsze chodził zbyt szybko jak na jej możliwości'. Często żartowali na ten temat. — Ejże, poczekaj na swoją miastową dziewczynkę! — protestowała.

Pewnego razu zapomniał wziąć kluczy do chaty i natychmiast po nie wrócił. Nie było go czterdzieści minut. Oznaczało to, że dla niego chata znajdowała się dwadzieścia minut marszu od skraju lasu.

Nigdy jej tam nie zabrał.

— Zrozum mnie, Jenny — błagał. — Każdy artysta musi mieć jakiejś miejsce, w którym mógłby być zupełnie sam.

Dotąd nigdy nie próbowała jej znaleźć. Pracujący na farmie ludzie mieli całkowity zakaz wstępu do lasu. Nawet Clyde, który był zarządcą od trzydziestu lat, twierdził, że nie zna jej położenia.

W ciężkim, zaskorupiałym śniegu znikwały wszelkie ślady, ale dzięki temu mogła

skorzystać z biegówek. Będzie musiała uważać, żeby się nie zgubić. Wśród gęstych krzewów i ze swoją słabą orientacją łatwo mogła zacząć krążyć w koło.

Biorąc to pod uwagę postanowiła zabrać ze sobą kompas, młotek, pinezki i skrawki materiału.

Będzie mogła przybijać je do pni drzew i w ten sposób znaleźć drogę do domu.

Kombinezon był na dole, w szafie koło kuchni. Czekając, aż zagotuje się woda, wciągnęła go na siebie. Kawa pomogła jej zebrać myśli. W nocy zastanawiała się, czy nie powinna pójść do szeryfa Gundersona, ale on z pewnością odmówiłby pomocy, jak zwykle

przyglądając się jej z rozmyślną odrazą.

Weźmie ze sobą termos z kawą. Nie miała klucza do chaty, ale będzie mogła wybić młotkiem szybę.

Mimo że Elsa nie przychodziła już od ponad dwóch tygodni, wielki stary dom wciąż lśnił

czystością, świadcząc o zasadach, jakimi kierowała się w pracy. Przed wyjściem miała zwyczaj zdierać aktualną kartkę z wiszącego przy ściennym telefonie kalendarza. Jenny nieraz z tego żartowała. — Nie dość, że czyści ciągle to, co nigdy nie było brudne, to jeszcze kończy wcześniej dzień, pozbawiając nas całego wieczoru.

Teraz Jenny zdarła kartkę z piątkiem 14 lutego, zmięła ją w dłoni i zapatrzyła się w puste miejsce pod grubym napisem „SOBOTA, 15 LUTEGO”. Zadrzała. Minęło niespełna czternaście miesięcy od tamtego dnia, kiedy spotkała Ericha w galerii. Nie, niemożliwe. To musiało być wieki temu. Potarła czoło dłonią.

W czasie ciąży jej kasztanowobrazowe włosy ściemniały, zmieniając kolor na prawie czarny. Wydawały się brudne i martwe, kiedy upychała je pod wełnianą narciarską czapkę.

Wiszące z lewej strony drzwi lustro z półką zupełnie nie pasowało do ciemnego, wykładanego dębem wnętrza kuchni. Spojrzała w lustro. Podkrążone oczy, zwykle w pół

drogi między morskimi a błękitnymi, patrzyły na nią rozszerzonymi, pozbawionymi wyrazu źrenicami.

Miała zapadnięte policzki; po urodzeniu dziecka nigdy nie odzyskała normalnej wagi.

Zapinając kombinezon obserwowała, jak na szyi pulsuje jej wyraźnie widoczna tętnica.

Dwadzieścia siedem lat. Wydawało jej się, że wygląda na starszą o dziesięć, a czuła się tak, jakby miała ich ponad sto. Gdyby tylko minęło to otepienie. Gdyby tylko w domu nie było tak potwornie, przeraźliwie cicho.

Spojrzała na piec z lanego żelaza stojący pod wschodnią ścianą i na znowu użyteczną, wypełnioną drewnem kołyskę.

Celowo przyglądała jej się przez dłuższą chwilę, zmuszając się do wchłonięcia wstrząsu, jakim było znalezienie jej tutaj, w kuchni, a potem odwróciła się plecami i sięgnęła po termos. Napełniła go kawą, po czym zabrała młotek, kompas, pinezki i kawałki materiału, wrzuciła je do płóciennego plecaka, owinęła sobie twarz szalikiem, założyła bilty biegowe, wbiła dłonie w grube, obszyte futerkiem rękawice i otworzyła drzwi.

Ostry, kłuszący wiatr nic sobie nie robił z cienkiego szalika. Stłumione porykiwanie krów zgromadzonych w dojarni zabrzmiało w jej uszach jak ponure, bezsilne łkanie. Słońce właśnie wschodziło, skrząc się oślepiająco w śniegu, obce w swojej złotoczerwonej urodzie; daleki bóg, bezsilny wobec gryzącego mrozu.

O tej porze Clyde dokonuje już pewnie inspekcji obory, podczas gdy inne ręce wrzucają siano do paśników dla czarnego bydła rasy Angus, które nie potrafi wygrzebać pożywienia spod śniegu i instynktownie skieruje się tam w poszukiwaniu żywności i schronienia. Na ogromnej farmie pracowało kilku ludzi, ale żaden nie znajdował się w pobliżu domu; wszyscy byli jedynie maleńkimi, ledwo dostrzegalnymi na tle horyzontu postaciami.

Narty stały zaraz za drzwiami. Jenny zniosła je z werandy, rzuciła na ziemię i przypięła.

Dzięki Bogu w zeszłym roku nauczyła się dobrze na nich biegać.

Było kilka minut po siódmej, kiedy zaczęła poszukiwania. Postanowiła nie oddalać się bardziej niż pół godziny w każdym kierunku. Zaczęła w miejscu, gdzie Erich zawsze znikał

między drzewami. Promienie słońca z wielkim trudem przedostawały się przez splątane gałęzie. Starła się poruszać dokładnie w linii prostej, po czym skręciła w prawo, przebyła jakieś trzydzieści metrów, znowu skręciła w prawo i wróciła na skraj lasu. Wiatr niemal natychmiast zacierał jej ślady, ale przy każdym nawrocie przybijała do drzewa skrawek materiału.

f;

Af,

Nf i

O jedenastej wróciła do domu, odgrzała zupę, zmieniła skarpety, zmusiła się, żeby nie zwracać uwagi na mrowiący ból w czole i w dłoniach, i wyruszyła ponownie.

O piątej, przy zapadającym zmroku, na pół zamarznięta miała . już zrezygnować, ale postanowiła zajrzeć za jeszcze jeden, łagodny pagórek. I wówczas ujrzała małą, zbudowaną z ciosanych pni chatkę o krytym korą dachu, zbudowaną w roku 1869 przez prapra-dziadka Ericha. Przez chwilę przyglądała się jej z zagryzionymi wargami, czując, jak ostrze rozczarowania wbija się w jej ciało, zadając niemal fizyczny ból.

Zasłony były zaciągnięte; dom wyglądał tak, jakby od dawna nikt go nie używał. Na kominie piętrzyła się śnieżna czapa. Wewnątrz nie płonęło żadne światło.

Czy naprawdę odważyła się mieć nadzieję, że gdy tu przyjdzie, komin będzie dymił, przez zasłony będzie przebijał ciepły blask lamp, a ona podejdzie do drzwi i po prostu je otworzy?

Do drzwi była przybita metalowa tabliczka. Napis, choć zatarty, ciągle jeszcze dawał się odczytać: Wstęp surowo wzbroniony. Intruzi zostaną ukarani. Poniżej podpis Erich Fritz Krueger i data 1903.

Z lewej strony chaty znajdowała się studnia, a nieco dalej ustęp, dyskretnie ukryty między gęstymi sosnami. Usiłowała wyobrazić sobie młodego Ericha, przychodzącego tu z matką.

— Caroline kochała chatę taką, jaka była — mówił. — Ojciec miał zamiar ją przebudować i zmodernizować, ale ona nie chciała nawet o tym słyszeć.

Zapomniawszy zupełnie o zimnie, Jenny podjechała do najbliższego okna. Wyciągnęła z plecaka młotek, uniosła go i rozbiła szybę. Kawałek szkła rozciął jej policzek, ale ona nie zwróciła uwagi na strużkę krwi, która natychmiast zamarzła jej na policzku. Ostrożnie, żeby nie skaleczyć się o ostre brzegi, sięgnęła do wnętrza, otworzyła haczyk i pchnęła okno.

Pośpiesznie zrzuciła narty, wspięła się na niski parapet, odsunęła zasłony i weszła do środka.

Wnętrze chaty składało się z pojedynczego pokoju o ścianach długości mniej więcej sześciu metrów. Obok stojącego przy północnej ścianie pieca, przypominającego metalowy, otwarty kominek, piętrzył się ułożony starannie stos drewna. Większą część wykonanej z białego sosnowego drewna podłogi przykrywał wyblakły dywan o orientalnych wzorach.

Wokół pieca stały welurowe fotele o wysokich oparciach i pochodząca z tego samego kompletu kanapa. Długi dębowy stół i drewniane ławy zajmowały miejsce bliżej frontowych okien.

Wyglądający z kąta kołowrotek robił wrażenie zupełnie sprawnego. W masywnym

dębowym kredensie w towarzystwie kilku lamp naftowych stała chińska porcelana. Po lewej stronie zaczynały się prowadzące na górę strome schody, obok nich zaś, na drewnianych stelażach, tłoczyły się dziesiątki nie oprawionych płócien.

Ściany, również z białej, pozbawionej sęków sosny, były gładkie niczym jedwab i od góry do dołu zawieszane obrazami. Jenny przypatrywała im się w otępieniu. Chata stanowiła prawdziwe muzeum. Nawet zapadający mrok nie mógł ukryć uderzającego piękna akwareli, olejnych płócien, rysunków kredką i piórem. Erich jeszcze nie zaczął pokazywać swoich najlepszych prac. Co powiedzą krytycy, kiedy zobaczą te arcydzieła?

Niektóre obrazy były już oprawione; widocznie te właśnie miał zamiar przeznaczyć na najbliższą wystawę. Burza śnieżna zasypująca zagrodę. Co sprawiało, że tak przykuwała uwagę? Nasłuchująca z uniesioną głową łania, w każdej chwili gotowa do ucieczki. Ciele, sięgające do wymion matki. Kwitnące błękitem pola lucerny, gotowe do żniw. Kościół

kongregacjonistów i spieszący do niego wierni. Główna ulica Granite Place, emanująca ponadczasowym spokojem.

Mimo krzyczącej w niej rozpacz, oglądając tę kolekcję Jenny doznała przez chwilę wrażenia ukojenia i ciszy.

Potem nachyliła się nad zgromadzonymi na stelażach, nie oprawionymi płótnami. Znowu ogarnął ją niewysłowiony podziw: nieprawdopodobna rozpiętość talentu Ericha, jego umiejętność malowania z jednakowym artyzmem krajobrazów, ludzi i zwierząt, radosny ogród ze stojącym wśród kwiatów

staromodnym wózkiem...

I wtedy to zobaczyła. Nie rozumiejąc jeszcze, zaczęła pośpiesznie przeglądać pozostałe obrazy i szkice, a potem biegać wzdłuż ścian, od jednego obrazu do drugiego. Z

rozszerzonymi niedowierzaniem oczami, nie wiedząc, co robi, zatoczyła się w stronę schodów i zaczęła się po nich wspinać.

Strych był niski, pod samym dachem i na ostatnim stopniu Jenny musiała pochylić nisko głowę. Kiedy ją podniosła, w jej oczy uderzyła kaskada najdzikszych kolorów.

Wstrząśnięta, wpatrywała się w swoją własną twarz, spoglądając na nią z przeciwległej ściany. Lustro?

Nie. Namalowana twarz nie poruszyła się, kiedy do niej podeszła. Przyćmione światło wpadające przez niewielkie okienko igrało na płótnie, znacząc je pasami niczym jakiś upiorny palec.

Przez kilka minut wpatrywała się w obraz, nie będąc w stanie odwrócić wzroku, chłonąc każdy groteskowy szczegół, czując, jak jej usta wykrzywają się w grymasie beznadziejnej udręki, i słysząc przeraźliwy jęk, który wydobywał się z jej własnego gardła.

Wreszcie zdołała zmusić bezwładne palce, żeby chwyciły krawędzie obrazu i zerwały go ze ściany.

Kilka sekund później, trzymając go pod pachą oddalała się od chaty. Silniejszy niż do tej pory wiatr zatykał jej usta i wrywał oddech z płuc, tłumiąc rozpaczliwy krzyk.

— Na pomoc! Na pomoc! Błagam, niech mi ktoś pomoże!

Wiatr porwał słowa z jej ust i rozsypał po ciemniejszym lesie.

fci

1. ' /

S' .Ul

i

l

V,

\*\*•

' y

>

1 >

Ł..

->

\-

ł.V

## ! ! ?ji<łRozdział pierwszy

Było oczywiste, że wystawa Ericha Kruegera, niedawno odkrytego malarza ze

Środkowego Zachodu, odniosła oszałamiający sukces. Przyjęcie dla krytyków i specjalnych gości zaczęło się o czwartej, ale cały dzień przez galerię przewijały się tłumy gapiów przyciągniętych wspaniałym olejnym płótnem zatytułowanym „Pamięci Caroline”, które wystawiono we frontowej gablocie.

Jenny zwinnie lawirowała między krytykami przedstawiając Ericha, rozmawiając z kolekcjonerami oraz pilnując, żeby kelnerzy cały czas roznosili tace z przekąskami i uzupełniali ubytki w kieliszkach z szampanem.

To był trudny dzień, już od chwili, kiedy rano otworzyła oczy. Nie przysparzająca zazwyczaj żadnych problemów Beth zdecydowanie odmówiła pójścia do przedszkola, a Tina, której akurat wy-rzynały się zęby trzonowe, budziła się kilka razy w ciągu nocy.

Śnieżna zamieć, która nawiedziła Nowy Jork, pozostawiła po sobie koszmarnie

zdezorganizowaną komunikację i tarasujące chodniki białe, mokre piramidy. Zanim udało jej się odstawić dzieci do przedszkola i przebić się przez miasto, uzbierała ponad godzinę spóźnienia. Pan Hantley znajdował się w ostatnim stadium wściekłości.

— Wszystko się wali, Jenny. Nic nie jest gotowe. Ostrzegam

cię. Mogę pracować tylko z kimś, na kogo mogę liczyć.

— Strasznie przepraszam. — Wrzuciła pośpiesznie płaszcz do

szafy. — O której ma przyjechać pan Krueger?

— Około pierwszej. Czy uwierzysz, że trzy obrazy dostarczono

dopiero kilka minut temu?

Jenny nie mogła oprzeć się wrażeniu, że ten zbliżający się do sześćdziesiątki mężczyzna zawsze, kiedy coś nie układało się po

jego myśli, zamieniał się w siedmioletniego chłopca. Tym razem miał zmarszczone brwi i trzęsły mu się usta.

— Teraz już są wszystkie, prawda? — zapytała uspokajającym tonem.

— Tak, ale kiedy wczoraj dzwonił pan Krueger, zapytałem go, czy wysłał już te trzy, a on strasznie się zdenerwował, że mogły zaginać. Uparł się, żeby wystawić portret jego matki w gablocie, chociaż nie jest przeznaczony na sprzedaż. Mówię ci, Jenny: zupełnie, jakbyś to ty do niego pozowała.

— Cóż, to jednak nie byłam ja. — Z trudem powstrzymała się, żeby poklepać Hartleya po ramieniu. — Teraz mamy już wszystkie, więc możemy zacząć je rozwieszać.

Pomogła przy rozmieszczeniu obrazów, grupując płótna olejne, akwarele, szkice piórkiem i rysunki węglem.

— Masz dobre oko, Jenny — powiedział wyraźnie uspokojony Hartley, kiedy ostatni obraz znalazł się już na swoim miejscu. — Wiedziałem, że jakoś sobie poradzimy.

„Oczywiście!” pomyślała Jenny, z trudem powstrzymując się przed głębokim westchnieniem.

Galeria miała otworzyć podwoje o jedenastej. Za pięć jedenasta wybrane przez autora płótno znalazło się w wystawowej gablocie, obok wytłoczonego pięknymi literami w miękkim pluszu napisu: Erich Krueger, pierwszy raz w Nowym Jorku. Obraz od razu przyciągnął uwagę przechodniów. Siedząc za biurkiem Jenny widziała, jak coraz to nowi ludzie zatrzymują się, żeby go obejrzyć; wielu zaraz potem weszło do galerii, by zobaczyć pozostałą część ekspozycji. Wiele osób podchodziło do niej i zadawało to samo pytanie:

—  
Czy to pani pozowała do tego obrazu w gablocie?



Jenny wręczała wszystkim broszurkę z notką biograficzną Ericha

Kruegera: i • > - ><

-j

li;.

Przed dwoma laty Erich Krueger wdarł się przebojem do elity świata artystycznego.

Urodzony w Granite Place, stan Minnesota, zaczął malować w wieku piętnastu lat. Mieszka na farmie należącej do jego rodziny od czterech pokoleń, gdzie hoduje rasowe bydło. Jest również prezesem Zakładów Wapienniczych Kruegera. Jako pierwszy odkrył jego talent pewien pośrednik z Minneapolis. Od tamtej pory Erich Krueger wystawiał w Minneapolis, Chicago, Waszyngtonie i San Francisco. Pan Krueger ma trzydzieści cztery lat i jest kawalerem.

12

„I wspaniale wygląda”, dodała w duchu Jenny, przyglądając się zdjęciu zamieszczonemu na pierwszej stronie broszury.

O jedenastej trzydzieści podszedł do niej Hartley. Grymas strachu i niepewności zniknął już niemal zupełnie z jego twarzy.

— Wszystko w porządku?

— Jak najbardziej — zapewniła go. — Sprawdziłam jeszcze raz całe menu — dodała, uprzedzając jego następne pytanie. — Z całą pewnością przyjdą krytycy z Timesa, New Yorkera, Newsweeka, Time'a i Art News. Zapowiedziało się oficjalnie ośmiu, ale razem z tymi, którzy pojawią się później, będzie ich na pewno około setki. O trzeciej zamykamy dla publiczności, więc kelnerzy będą mieli masę czasu, żeby wszystko przygotować.

— Jesteś wspaniałą dziewczyną, Jenny.

Teraz kiedy wszystko układało się po jego myśli, Hartley był odprężony i dobroduszny.

No, niech tylko usłyszy, że nie będzie mogła zostać do końca przyjęcia!

— Lee właśnie przyszedł — kontynuowała Jenny — więc jesteś

my już w komplecie. Może pan się o nic nie martwić. — Uśmiech

nęła się do niego.

— Spróbuję. Powiedz Lee, że wrócę przed pierwszą, żeby pójść

na lunch z panem Kruegerem. Teraz idź i kup sobie coś do je

dzenia.

Odprowadziła go wzrokiem, kiedy dziarskim krokiem pomaszerował do drzwi. Liczba wchodzących do galerii gości jakby się na chwilę zmniejszyła. Jenny zapragnęła nagle przyjrzeć się wystawionemu w gablocie obrazowi. Nie zakładając płaszcza wymknęła się na zewnątrz. Żeby uzyskać odpowiednią perspektywę, musiała cofnąć się kilka kroków od szyby. Jakiś przechodzień, spojrzawszy na obraz, a potem na jej twarz, ominął ją szerokim łukiem.

Młoda kobieta z obrazu siedziała na zawieszanej na werandzie huśtawce, zwrócona twarzą do zachodzącego słońca. Światło padało ukośnie, rzucając czerwone, fioletowe i fiołkoworóżowe cienie. Szczupła postać była okryta ciemnozieloną peleryną. Wokół skrytej już częściowo w cieniu twarzy powiewały wąskie kosmyki granatowoczarnych włosów.

Jenny zrozumiała, o czym mówił Hartley: wysokie czoło, gęste brwi, duże oczy, szczupły, prosty nos i wydatne usta przypominały do złudzenia rysy jej twarzy. Drewniany ganek, którego dach podtrzymywała smukła narożna kolumna, był pomalowany na biało; tło tworzyła ledwie zaznaczona, ceglana

13

ściana budynku. W kierunku kobiety biegł przez pole mały chłopiec — jego sylwetka malowała się czarną plamą na tle rozświetlonego zachodniego horyzontu. Zaskorupiały śnieg zapowiadał kęsającą zimno zbliżającej się nocy. Siedząca na huśtawce postać nie poruszała się, wpatrzona w zachód słońca.

Pomimo biegnącego radośnie dziecka, solidności domu i wszechobecnego spokoju Jenny odniosła wrażenie, że w kobiecie jest coś zdumiewająco samotnego. Dlaczego? Może z powodu malującego się w jej spojrzeniu smutku? Czy może dlatego, że z obrazu wręcz wiało gryzącym mrozem? Po co siedzieć na takim mrozie? Czy nie lepiej było obserwować zachód słońca z wnętrza domu?

Ciałem Jenny wstrząsnął dreszcz. Golf, który miała na sobie, stanowił gwiazdkowy prezent od Kevina, jej byłego męża. Kevin zjawił się niespodziewanie w wigilię, przynosząc dla niej ten sweter, a dla dziewczynek lalki. Ani słowa o tym, że nie zapłacił

jeszcze ani grosza alimentów, a w dodatku był jej winien ponad dwieście dolarów, na które złożyły się różne drobne „pożyczki”. Sweter był tani i niespecjalnie ciepły, ale przynajmniej nowy, a jego turkusowy kolor stanowił dobre tło dla złotego łańcuszka i medalionu Nany.

Na szczęście jednym z przywilejów świata artystycznego było ubieranie się tak, jak się miało ochotę,

więc jej za długa wełniana spódnica i zbyt obszerne buty wcale nie musiały świadczyć

0

ubóstwie; jednak będzie lepiej, jeśli wróci do środka. Nie miała najmniejszej ochoty zarazić się grypą, która akurat grasowała po Nowym Jorku.

Spojrzała jeszcze raz na obraz, podziwiając zręczność, z jaką artysta prowadził wzrok widza od siedzącej na werandzie postaci do biegnącego dziecka, a potem do zachodzącego słońca. — Piękne — mruknęła. — Po prostu piękne. — Nieświadomie cofnęła się jeszcze o krok, potknęła się na śliskim chodniku i poczuła, jak na kogoś wpada. Czyjeś mocne dłonie chwyciły ją za łokcie i pomogły odzyskać równowagę.

— Czy zawsze wychodzi pani bez płaszcza w taką pogodę, żeby trochę ze sobą porozmawiać? — Głos był jednocześnie rozbawiony

1

zirytowany.

Jenny odwróciła się i wymamrotała, zawstydzona:

— Och, przepraszam. Strasznie mi przykro. Chyba nic panu nie zrobiłam? — Odsunęła się i wtedy zdała sobie sprawę, że twarz, na którą patrzy, jest tą samą, która znajdowała się na zdjęciu w roz-

14

dawanej dzisiaj przez nią broszurce. „Mój Boże!”, przebiegło jej przez myśl. „Ze wszystkich ludzi w Nowym Jorku musiałam wpaść akurat na Ericha Kruegera!”

Widziała, jak jego twarz blednie, oczy rozszerzają się, a usta zaciskają. „Jest zły, właściwie wściekły. O mało nie zbiłam go z nóg.” Pełna skruchy wyciągnęła do niego rękę.

—

Tak mi przykro, panie Krueger. Proszę mi wybaczyć. Za

myślałam się, podziwiając portret pańskiej matki. On jest... jest...

nie do opisania. Proszę do środka. Jestem Jenny McPartland. Pra

cuję w galerii.

Przez dłuższą chwilę nie spuszczał z niej wzroku, przyglądając się dokładnie jej twarzy.

Nie wiedząc, co począć, stała bez ruchu. Wreszcie jego rysy złagodniały.

—  
Jenny... Jenny — powtórzył z uśmiechem. — Nie zdi

wiłbym się, gdyby powiedziała mi pani... Zresztą, nieważne.

Uśmiech rozjaśnił jego twarz, zmieniając ją nie do poznania. Ich oczy znajdowały się niemal na tym samym poziomie, a ponieważ Jenny miała buty na ośmiocentymetrowych obcasach, oceniła jego wzrost na jakieś metr siedemdziesiąt pięć.

W klasycznie przystojnej twarzy najbardziej zwracały na siebie uwagę głęboko osadzone błękitne oczy. Dzięki gęstym, dobrze uformowanym brwiom czoło nie robiło wrażenia zbyt wysokiego. Brązowozłote, przyprószone tu i ówdzie siwizną, lekko kręcone włosy przypominały jej wizerunek, który widziała kiedyś na starej rzymskiej monecie. Miał ten sam szczupły nos i zmysłowe usta co kobieta na portrecie. Nosił płaszcz z wielbłądziej wełny, a wokół szyi owinięty jedwabny szalik. Czego się spodziewała? Od chwili, kiedy usłyszała słowo „farma”, oczekiwała podświadomie kogoś w drelichowej kurtce i zabłoconych butach. Ta myśl przywołała na jej twarz uśmiech i pomogła wrócić do rzeczywistości. Przecież to nie miało żadnego sensu, tak stać i trząść się z zimna. ? — Panie Krueger...

Nie pozwolił jej dokończyć.

—  
Jenny, jesteś zupełnie przemarznięta. Strasznie mi przykro.

— Jego ręka znalazła się pod jej ramieniem. Podprowadził ją do

drzwi galerii i otworzył je dla niej.

Od razu zainteresował się rozmieszczeniem jego obrazów. Powiedział, iż cieszy się, że trzy ostatnie płótna dotarły na miejsce.

15

— Jeszcze bardziej powinien cieszyć się ten, kto je wiozł — do

dał z uśmiechem.

Jenny towarzyszyła mu w szczegółowej inspekcji; dwukrotnie zatrzymał się, żeby poprawić dwa przekrzywione może o szerokość włosa obrazy. Kiedy skończył, skinął z satysfakcją głową.

— Dlaczego umieściła pani „Wiosenną orkę” obok „Żniw”? —  
zapytał.

— Obydwa przedstawiają chyba to samo pole, prawda? Wyda  
wało mi się, że istnieje jakaś ciągłość między orką a żniwami. Ża  
łuję, że nie ma jeszcze letniego krajobrazu.

—  
Jest — odparł. — Tyle tylko, że go nie przysłałem.

Jenny zerknęła na wiszący nad drzwiami zegar. Zbliżała się  
dwunasta.

—  
Panie Krueger, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, zosta  
wię pana teraz w gabinecie pana Hartleya. Pan Hartley zarezerwo  
wał dla panów na pierwszą stolik w Rosyjskiej Herbaciarni. Wkrót  
ce przyjdzie, a ja tymczasem wyskoczę, żeby coś przekąsić.

Erich Krueger pomógł jej założyć płaszcz.

— Obawiam się, że pan Hartley będzie musiał pójść tam sam —  
powiedział. — Jestem bardzo głodny i mam zamiar zjeść lunch w  
pani towarzystwie. Chyba, że jest pani z kimś umówiona?

— Nie. Chciałam zjeść coś szybko w jakimś barze.

— W takim razie spróbujemy szczęścia w tej Rosyjskiej Herba  
ciarni. Sądzę, że znajdzie się dla nas jakieś miejsce.

Zaczęła protestować, wiedząc, że Hartley będzie wściekły, że jej i tak już wisząca na włosku praca  
zostanie jeszcze bardziej zagrożona. Zbyt często się spóźniała. W ubiegłym tygodniu musiała dwa dni  
zostać w domu, bo Tina miała zapalenie krtani. Zdała sobie jednak sprawę, że tym razem nie ma  
żadnego wyboru.

W restauracji Krueger zignorował zupełnie fakt, że nie mieli rezerwacji, i doprowadził do tego, że

posadzono ich przy stoliku, który on wybrał. Jenny odmówiła, kiedy zaproponował lampkę wina.

—  
Za piętnaście minut spałabym jak suseł. Miałam ciężką noc.

Poproszę wodę mineralną, jeśli można.

Zamówili jeszcze tosty, a potem Erich nachylił się nad stołem i powiedział:

—  
Opowiedz mi o sobie, panno Jenny MacPartland.

Z trudem powstrzymała się, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

16

— Chodził pan kiedyś na lekcje savoir vivre'u?

— Nie. A dlaczego?

— Bo tego właśnie pytania uczą na pierwszych zajęciach. Okaz rozmówcy swoje zainteresowanie. J a chcę dowiedzieć się czegoś o Tobie.

— Tak się akurat składa, że ja naprawdę chcę się dowiedzieć czegoś o tobie.

Przyniesiono napoje.

— Jestem kimś, kogo współczesny świat nazywa „głową niepełnej rodziny” — powiedziała, pociągając ze swojej szklanki. — Mam dwie córeczki; Beth ma trzy lata, a Tina właśnie skończyła dwa.

Mieszkamy w starym bloku na wschodniej Trzydziestej Siódmej Ulicy. Gdybym miała fortepian, nie zmieściłoby się tam nic poza nim. Od czterech lat pracuję dla pana Hartleya.

— Jak mogłaś pracować, mając takie małe dzieci?

— Zaraz po urodzeniu brałam kilka tygodni wolnego.

—

Dlaczego musiałaś tak wcześnie wracać do pracy?

Jenny wzruszyła ramionami.

— Pierwszego lata po skończeniu college'u spotkałam Kevina

MacPartlanda. Ja miałam zajęcia ze sztuki na Fordham University

w Lincoln Center, a Kev grał jakąś rolę w sztuce wystawianej

gdzieś poza Broadwayem. Nana ostrzegała mnie, że popełniam

błąd, ale ja oczywiście nie słuchałam.

— Nana?

— Moja babcia. Wychowywała mnie od chwili, kiedy skończy

łam rok. Okazało się, że miała rację: Kevin to dość miły facet, ale...

lekkoduch. Dwoje dzieci w ciągu dwóch lat małżeństwa nie mieścił

o się w jego planach. Wyprowadził się zaraz po narodzinach Tyny.

Teraz jesteśmy już po rozwodzie.

— Utrzymuje dzieci?

— Przeciętne zarobki aktora wynoszą trzy tysiące dolarów rocz

nie. W gruncie rzeczy Kevin jest całkiem niezły i przy odrobinie

szczęścia mógłby się wybić, ale na razie odpowiedź na to pytanie

brzmi „nie”. 7 o

—

Chyba nie oddawałaś ich do żłobka, a później do przedszkola?

Jenny poczuła, jakby w jej gardle utkwił czop z suchy

Jeszcze chwila, a nie będzie w stanie powstrzymać

—

Zajmowała się nimi babcia — powiedziała

2 — Krzyk

Umarła przed trzema miesiącami. Naprawdę, nie chciałabym teraz

0

tym mówić.

Wziął jej rękę w swoje dłonie.

—

Przepraszam, Jenny. Wybacz mi. Zwykle nie jestem taki

tępy.

Zdołała się jakoś uśmiechnąć.

—

Teraz moja kolej. J a chcę dowiedzieć się czegoś o Tobie.

Zaczął mówić, a ona zajęła się kanapką.

— Z pewnością czytałaś tę krótką biografię. Jestem jedynakiem;

moja matka zginęła w wypadku na farmie, kiedy miałem dziesięć

lat... dokładnie w moje urodziny. Ojciec zmarł dwa lata temu.

Właściwie farmę prowadzi zarządca, bo ja większość czasu spędzam

w studiu.

— I całe szczęście — wtrąciła Jenny. — Zaczął pan malować

w wieku piętnastu lat, prawda? Chyba zdawał pan sobie sprawę z

tego, jak dobrze to panu idzie?

Erich rozkołysał wino w kieliszku, zawahał się i wreszcie wzruszył ramionami.



— Mógłbym udzielić standardowej odpowiedzi, że malowałem wyłącznie dla rozrywki, ale to nieprawda. Moja matka również zajmowała się malarstwem. Obawiam się, że nie była tak znana jak jej ojciec, Everett Bonardi.

— Oczywiście, że o nim słyszałam! — wykrzyknęła Jenny. —

Dlaczego nie zamieścił pan tej informacji w notce biograficznej?

— Jeżeli to, co robię, jest dobre, może mówić samo za siebie.

Mam nadzieję, że odziedziczyłem część jego talentu. Matka tylko trochę szkicowała dla przyjemności, ale mój ojciec był o to straszliwie zazdrosny. Przypuszczam, że gdy spotykał się w San Francisco z jej rodziną, czuł się jak słoń w składzie porcelany, a oni chyba traktowali go jak prostaczka ze Środkowego Zachodu, któremu jeszcze słoma sterczy z cholewek. Odbijał to sobie radząc matce, żeby wykorzystywała swój talent do czegoś pożytecznego, na przykład wyszywając kołdry. Mimo to stanowiła dla niego świętość, ale zawsze wiedziałem, że wpadłby w szal, gdyby zastał mnie przy sztalugach, więc ukrywałem to przed nim.

Południowe słońce przebiło się przez zasnuwające niebo chmury

1

kilka kolorowych promieni padło przez witrażowe okno prosto na ich stół. Jenny zamrugła i odwróciła głowę.

Erich przyglądał się jej uważnie.

18

i - Ł

— Chyba zastanowiła cię moja reakcja, kiedy się spotkaliśmy — powiedział. — Szczerze mówiąc przez chwilę myślałem, że widzę ducha. Twoje podobieństwo do Caroline jest wręcz uderzające; była mniej więcej twojego wzrostu, miała ciemniejsze włosy i zielone oczy. Twoje są niebieskie z minimalną domieszką zieleni.

Ale to nie wszystko. Uśmiech. Sposób, w jaki przechyłasz głowę, kiedy czegoś słuchasz. Jesteś szczupła, dokładnie tak samo, jak ona. Ojca zawsze strasznie to irytowało i próbował namawiać ją do jedzenia, a ja teraz też mógłbym powiedzieć: „Jenny, dokończ tę kanapkę. Ledwo ją ruszyłaś.”

— Och, to nic takiego. Czy mógłby pan już zamówić kawę?

Pan Hartley dostanie ataku serca, kiedy się dowie, że przyszedł pan wtedy, gdy jego nie było. A ja muszę dzisiaj wymknąć się trochę wcześniej, co na pewno mu się nie spodoba.

Uśmiech zniknął z twarzy Ericha.

— Ma pani jakieś plany na dzisiejszy wieczór?

— O, tak. I to poważne. Będę miała spore kłopoty, jeśli nie zdążę na czas odebrać dzieci z przedszkola pani Curtis. — Uniosła wysoko brwi i zacisnęła usta. — „Zwykle zamykam o piątej, ale dla pracujących matek jestem skłonna czynić wyjątki, pani MacPartland. Piąta trzydzieści to jednak ostateczna granica. I nie mam ochoty wysłuchiwać opowieści o spóźnionych autobusach czy wynikłych w ostatniej chwili nie cierpiących zwłoki sprawach. Będzie

tu pani o piątej trzydzięści albo następnego dnia może pani zostać  
wić dzieci w domu. Jasne?"

— Jasne. — Erich roześmiał się. — A teraz proszę mi opowiedzieć o dziewczynkach.

— Och, to bardzo proste. Rzecz jasna są mądre, śliczne, kochane i...

— ... i zaczęły chodzić, kiedy miały pół roku, a mówić, gdy skończyły dziewięć miesięcy. Jakbym słyszał moją matkę. Mówiło mi wiele osób, że ona właśnie tak zawsze o mnie opowiadała.

Jenny poczuła dziwne ukłucie w sercu, kiedy jego twarz przybrała na moment pełen zadumy, melancholijny wyraz.

—  
Jestem pewna, że to była prawda.

Roześmiał się.

—  
A ja jestem pewien, że nie. Jenny, Nowy Jork przytłacza mnie. Jak to jest, kiedy tu się mieszka od dziecka?

Przy kawie opowiadała mu o miejskim życiu.

19

— Na Manhattanie nie ma ani jednego budynku, którego bym nie kochała.

— Nie potrafię sobie tego wyobrazić. Chociaż nie miałaś przecież okazji poznać innego życia. — Rozmowa zeszła na temat jej małżeństwa. — Co czułaś, kiedy już było po wszystkim?

— Może to dziwne, ale tylko taki sam żal, jaki odczuwałabym

po zwyczajnej pierwszej miłości. Różnica polega na tym, że mam

moje dzieci. Za to zawsze będę wdzięczna Kevinowi.

Kiedy wrócili do galerii, czekał na nich pan Hartley. Jenny najpierw obserwowała z niepokojem rumieńce gniewu na jego policzkach, a potem podziwiała sposób, w jaki Erich go ułagodził.

— Jestem pewien, iż zgodzi się pan ze mną, że to, co podają w samolotach, nie nadaje się do jedzenia. Ponieważ panna MacPartland wychodziła właśnie na lunch, udało mi się uzyskać jej zezwolenie, żeby jej towarzyszyć. Przekąsiłem co nieco, a teraz z przyjemnością zjem z panem lunch. Chciałbym powiedzieć, że bardzo mi się podoba rozmieszczenie moich obrazów.

Rumieńce znikły.

— Panie Hartley, poleciłam panu Kruegerowi kurczaka po kijowsku — powiedziała poważnym tonem Jenny, mając wciąż przed oczami potężną kanapkę, którą wchłonął Erich. — Proszę dopilnować, żeby go zamówił.

Erich uniósł wysoko jedną brew.

—

Serdeczne dzięki — mruknął, przechodząc koło niej.

Później żałowała tego nieprzemyślanego żartu; przecież prawie

nie знаła tego człowieka. Więc skąd to uczucie bliskości? Był bardzo współczujący, a jednocześnie emanował jakąś utajoną siłą. Cóż, jeśli całe życie jest się przyzwyczajonym do bogactwa, a do tego ma się dobry wygląd i talent, dlaczego nie czuć się bezpiecznie?

Przez całe popołudnie galeria roiła się od ludzi. Jenny przyglądała im się, poszukując liczących się kolekcjonerów. Wszyscy zostali zaproszeni na koktajl, ale część z pewnością przyjdzie wcześniej, żeby spokojnie przypatrzeć się obrazom. Ceny, jak na artystę wchodzącego dopiero na rynek, były bardzo słone, ale Erich Krueger zdawał się nie przejawiać zbyt wielkiego zainteresowania tym, czy coś sprzeda, czy też nie.

Pan Hartley wrócił w chwili, kiedy galerię zamykano dla publicz-

ności i poinformował Jenny, że Erich poszedł do hotelu, żeby przebrać się na przyjęcie.

—  
Wywarłaś na nirn spore wrażenie — powiedział z lekkim

zdziwieniem w głosie. — Cały czas wypytywał mnie o ciebie.

O piątej koktajl trwał już w najlepsze. Jenny sprawnie prowadziła Ericha między krytykami i kolekcjonerami, przedstawiając go, zagajając rozmowę, pozwalając mu zamienić kilka zdań, po czym porywając, by przedstawić go następnej osobie. Co jakiś czas kierowano do nich pytanie: — Czy ta młoda dama pozowała panu do „Pamięci Caroline”?

Erich wydawał się z tego bardzo zadowolony.

—  
Zaczynam wierzyć, że tak.

Pan Hartley skoncentrował się na witaniu nowo przybywających gości. Sądząc z jego rozanielonego uśmiechu, wystawa okazała się dużym sukcesem.

Nie ulegało wątpliwości, że Erich Krueger wywarł na wszystkich równie duże wrażenie, jak jego obrazy. Zamiast sportowej marynarki i luźnych spodni miał teraz na sobie doskonale uszyty ciemnogranatowy garnitur, białą, najwyraźniej szytą na miarę koszulę i brązowy krawat, który w połączeniu ze śnieżnobiałym kołnierzykiem uwydatniał jego opaloną twarz, błękitne oczy i srebrne nitki we włosach. Na małym palcu lewej dłoni błyszczała złota obrączka. Jenny zwróciła na nią uwagę jeszcze podczas lunchu, ale dopiero teraz zdała sobie sprawę dlaczego; miała ją także kobieta z obrazu. Była to pewnie ślubna obrączka jego matki.

Pozostawiła Ericha pogrążonego w rozmowie z Alison Spencer, elegancką, młodą kobietą, pracującą jako krytyk dla pisma Art News. Alison była ubrana w biały kostium,

podkreślający jasno-popielaty kolor jej włosów. Jenny zdała sobie nagle sprawę z marnej jakości swojej wełnianej spódnicy i butów, które wciąż wyglądały na rozdeptane, chociaż wymieniła fleki i starannie je wyczyściła. Wiedziała, że jej sweter wygląda dokładnie na to, czym w istocie był: tanim, bezkształtnym, poliestrowym łachmanem.

Usiłowała jakoś sobie wytłumaczyć tę nagłą depresję. Miała za sobą długi dzień i była już bardzo zmęczona. Najwyższa pora, żeby już wyszła po dzieci, ale nagle zaczęła się tego prawie bać. Kiedy jeszcze była z nimi Nana, powroty do domu stanowiły wielką

przyjemność.

—

— a ja tymczasem przygotuję pyszny koktajl. — Uwielbiała słuchać o najnowszych wydarzeniach w galerii, a kiedy Jenny jadła obiad, czytała dziewczynkom bajkę na dobranoc. — Wiesz, Jen, od kiedy skończyłaś osiem lat, jesteś dużo lepszą kucharką ode mnie.

— Może gdybyś nie gotowała tak długo tych hamburgerów — przekomarzała się Jenny

— nie przypominałyby krążków hokejowych...

Odkąd utraciły Nanę, Jenny odbierała dziewczynki, jechała z nimi do mieszkania, tam dawała im jakieś ciasteczka, a sama szybko przyrządzała obiad.

Zakładała już płaszcz, kiedy dopadł ją jeden z najważniejszych kolekcjonerów. Udało jej się wyjść dopiero dwadzieścia pięć po piątej. Zastanawiała się, czy nie powiedzieć do widzenia Erichowi, ale był wciąż pogrążony w rozmowie z Alison Spencer. Zresztą, co go mogło obchodzić, że ona wychodzi? Starając się nie dopuścić do siebie powracającej fali depresji wymknęła się z galerii tylnymi drzwiami.

, >

"

1. 1 'w.

'li

>

Uh

I. ' . v

## Rozdział drugi

Lodowe tafle na chodniku tworzyły zdradliwe pułapki. Aleja Ameryk, Piąta, Madison, Park, Lexington, Trzecia, Druga. Długie, bardzo długie odcinki między przecznicami. Ci, którzy twierdzą, że Manhattan to wąska wyspa, nigdy nie przemierzali go po śliskich chodnikach. Autobusy poruszały

się tak wolno, że z pewnością szybciej szła na piechotę.

Mimo to i tak się spóźni.

Przedszkole mieściło się przy 49 Ulicy, w pobliżu Drugiej Alei. Za piętnaście szósta Jenny, dysząc ciężko po biegu, zadzwoniła do drzwi mieszkania pani Curtis. Właścicielka przedszkola, z założonymi rękami i ustami niczym wąskie pęknięcie w długiej, nieprzyjemnej twarzy, była najwyraźniej wściekła.

— Cóż za okropny dzień, pani MacPartland! Tina ani na moment nie przestała płakać. Oprócz tego powiedziała mi pani, że Beth potrafi korzystać z klozetu; niestety, muszę panią z przykrością powiadomić, że to nieprawda.

— Ależ ona naprawdę potrafi korzystać z klo... to znaczy z toalety — zaprotestowała Jenny. — Może chodzi o to, że dziewczynki jeszcze nie przyzwyczyły się do tego miejsca.

— I nie będą już miały okazji. Stanowią dla mnie zbyt duże obciążenie. Niech pani zrozumie moją sytuację: trzylatka, która nie daje sobie rady z klozetem i dwulatka, która ani na chwilę nie przestaje płakać, wymagają prawie nieustannej opieki.

— Mamusiu...

Jenny przestała zwracać uwagę na panią Curtis. Beth i Tina siedziały obok siebie na wygniezionej kanapie stojącej w ciemnym przedpokoju, o którym pani Curtis nigdy nie mówiła inaczej jak „miejsce zabaw”. Obie były już w wyjściowych ubrankach. Cie-23

kawe, jak długo, pomyślała Jenny, przytulając je mocno do siebie.

—  
Witaj, Myszko. Cześć, Dzwoneczku.

Policzki Tiny były mokre od łez. Jenny delikatnie odgarnęła z czółek miękkie

kasztanowate włosy. Obie odziedziczyły po Kevi-nie piwne oczy, gęste, długie rzęsy i właśnie włosy.

—  
Ona dzisiaj bardzo się bała — doniosła Beth, wskazując paluszkami na Tinę. — Tylko płakała i płakała.

Wargi Tyny wygięły się w podkówkę; wyciągnęła rękę do matki.

— I znowu się pani spóźniła — dodała oskarżycielskim tonem pani Curtis.

— Przepraszam — powiedziała odruchowo Jenny. Tina miała rozszerzone źrenice i gorące policzki. Czyżby zbliżał się kolejny atak zapalenia krtani? To wszystko wina tego miejsca. Nigdy nie powinna była się na to zgodzić.

Wzięła Tinę na rękę. Beth, bojąc się, żeby jej nie zostawiono samej, ześlizgnęła się natychmiast z kanapy.

—  
Pójdę pani na rękę i zajmę się dziewczynkami jeszcze do piątku — powiedziała pani Curtis — ale na tym koniec.

Jenny otworzyła drzwi i nie powiedziawszy nawet do widzenia wyszła z mieszkania.

Było już zupełnie ciemno i wiał ostry wiatr. Tina schowała buzię za kołnierzem Jenny, a Beth próbowała uczynić to samo z połą płaszcza.

—  
Zsiusiałam się tylko raz — wyznała.

Jenny roześmiała się.

—  
Och, ty moja kochana Myszko! Trzymaj się. Za minutkę będziemy w miłym, ciepłym autobusie.



Musiała jednak przepuścić trzy, całkowicie wypełnione ludźmi. Wreszcie zrezygnowała i ruszyła na piechotę w kierunku centrum. Tina wsiadła bezwładnie w ramionach. Jenny próbowała przyspieszyć kroku, a to oznaczało konieczność ciągnięcia Beth. Minąwszy dwie przecznice zatrzymała się i ją również wzięła na rękę.

— Mogę iść, mamusiu! — zaprotestowała Beth. — Jestem już duża.

— Oczywiście, że jesteś — zapewniła ją — ale pójdziemy szybko ciebie, jeśli będę cię niosła. — Splótłszy razem ręce udało jej się jakoś zmieścić w objęciach dwie małe pupki. — No, trzymajcie się. Zaczynamy maraton.

Pozostało jej jeszcze dziesięć przecznic w kierunku śródmieścia,

24

a potem jeszcze dwie w bok. Wcale nie są takie ciężkie, powtarzała sobie co chwila. To twoje dzieci. Gdzie, na Boga, uda jej się znaleźć od poniedziałku nowe przedszkole? Och, Nano, Nano, jak bardzo cię potrzebujemy! Teraz nie odważy się już zwolnić wcześniej z galerii. Ciekawe, czy Erich Krueger umówił się na obiad z Alison Spencer?

Ktoś zrównał się z nią krokiem. Jenny spojrzała ze zdumieniem, kiedy Erich wziął Beth z jej ramion. Usta dziewczynki otworzyły się w grymasie zdziwienia połączonego ze strachem. Domyśliwszy się, że z tej właśnie strony może spodziewać się pierwszego protestu, uśmiechnął się do niej.

— Dojdziemy do domu o wiele szybciej, jeśli wezmę cię na rękę i spróbujemy prześcignąć mamusię i Tinę — powiedział konspiracyjnym tonem.

— Ale... — wykrztusiła Jenny.

— Chyba nie będziesz miała nic przeciwko temu, jeśli ci trochę pomogę? Mógłbym wziąć jeszcze tę malutką, ale ona chyba do mnie nie przyjdzie.

— Rzeczywiście — potwierdziła Jenny. — Jestem bardzo panu wdzięczna, panie Krueger, ale...

— Jenny, czy możesz przestać z tym „panem Kruegerem”?

Dlaczego zostawiłaś mnie na pastwę tej nudziary z Art News?

Cały czas liczyłem na to, że mnie uratujesz. Kiedy okazało się, że cię nie ma, przypomniałem sobie o przedszkolu. Ta okropna kobieta powiedziała mi, że już poszłaś, ale udało mi się wydobyć od niej twój adres. Postanowiłem przejść się tam i zadzwonić do drzwi, ale patrzę, a tu przede mną jakaś śliczna dziewczyna, najwyraźniej potrzebująca pomocy.

Poczuła jego mocną dłoń ujmującą ją pod ramię i nagle, zamiast zmęczenia i przygnębienia, ogarnęła ją jakaś irracjonalna radość. Spojrzała na jego twarz.

— Czy tak jest co wieczór? — zapytał tonem, w którym nie dowierzanie łączyło się z autentyczną troską.

— Zwykle przy złej pogodzie udaje nam się dostać do auto busu — powiedziała. — Dzisiaj jednak wszystkie były tak zatłoczone, że ledwo zostało miejsce dla kierowcy.

Odcinek między Lexington a Park Avenue był zabudowany wysokimi domami o elewacjach z piaskowca. Jenny wskazała na trzeci.

—  
To tutaj.

25

Rozejrzała się z zadowoleniem po ulicy. Widok tych budynków, wzniesionych przed niemal stu laty, kiedy jeszcze Manhattan otoczony był dzielnicami domków

jednorodzinnych, przynosił jej zawsze ukojenie. Większość z tych domków uległa już rozbiórce, ustępując miejsca drapaczom chmur.

Przed wejściem próbowała pożegnać się z Erichem, ale on nie chciał się na to zgodzić.

—  
Wejdę z tobą — powiedział.

Ociągając się wprowadziła go do mieszczącego się na parterze lokalu. Podniszczone, kupowane z drugiej ręki meble były przykryte wykonanymi przez nią własnoręcznie wesołymi, pomarańczowo-żółtymi narzutkami; ciemnobrązowy dywan zakrywał większą część porysowanego parkietu, a w maleńkiej garderobie, oddzielonej od reszty

pomieszczenia ażurowymi drzwiami, stały obok siebie dwa łóżeczka. Odłóżąca ze ścian farba kryła się za reprodukcjami Chagalla, a na półce nad zlewozmywakiem były ustawione doniczki z roślinami.

Beth i Tina radośnie wbiegły do pokoju. Beth zakręciła się niczym bąk.

— Cieszę się, że jestem w domu, mamusiu — powiedziała, po czym spojrzała na Tinę. — Tina też się cieszy.

Jenny roześmiała się radośnie.

— Wiem, Myszko, wiem. Widzisz — zwróciła się do Ericha — niewiele tu przestrzeni, ale my bardzo kochamy to mieszkanko.

— Chyba wiem dlaczego. Bardzo tu przyjemnie.

— No, lepiej nie przyglądać się zbyt dokładnie. Administracja niespecjalnie przejmuje się utrzymaniem. Wszystkie mieszkania mają iść na sprzedaż, więc nie wkłada w nie już ani grosza.

— Wykupisz ten lokaP

Jenny zaczęła rozpinać kombinezon Tiny.

— Nawet o tym nie marzę. Nie wiem, czy uwierzysz, ale będzie kosztowało siedemdziesiąt pięć tysięcy. Zostaniemy tu, dopóki nas nie wyrzucą, a wtedy poszukamy czegoś innego.

— Chyba pora pozbyć się tego ciepłego ubranka — powiedział

Erich, biorąc na kolana Beth. Szybko rozpiął jej kurtkę. — Na deszła pora decyzji, Jenny. Wprosiłem się na kolację, więc jeśli

masz jakieś inne plany, wyrzucić mnie za drzwi, a jeśli nie, to po

wiedz, gdzie jest najbliższy supermarket. —

Stali patrząc sobie prosto w oczy.

26

—

Więc jak będzie? — zapytał. — Drzwi czy supermarket?

Odniosła wrażenie, że w jego głosie usłyszała jakąś smutną nutę.

Zanim zdążyła coś odpowiedzieć, Beth pociągnęła Ericha za nogawkę.

—

Jak chcesz, możesz mi trochę poczytać — powiedziała.

— To rozwiązuje sprawę — zdecydował Erich. — Zostaję. Nie

masz już nic do powiedzenia, mamusiu.

On naprawdę chce zostać. On naprawdę chce zostać z nami, powtarzała sobie bez przerwy Jenny. Ta świadomość wywołała zupełnie nieoczekiwaną falę szczęścia.

— Nie musisz robić żadnych zakupów — powiedziała. — Jeżeli

lubisz klopsy, to mamy wszystko, czego potrzeba.

Naląła Chablis i włączyła mu wieczorny dziennik, a sama zajęła się myciem i karmieniem dzieci. Kiedy przygotowywała kolację, on czytał im na głos bajkę. Przyprawiając sałatę i nakrywając do stołu zerknęła w kierunku kanapy; Erich obejmował ramionami dziewczynki i czytał Trzy misie, zmieniając odpowiednio modulację głosu. Tina zaczęła drzemać, więc przytulił ją delikatnie, a Beth słuchała zachłannie, nie spuszczać wzroku z jego twarzy.

— Bardzo dobrze — oświadczyła, kiedy skończył. — Czytasz

prawie tak dobrze, jak mamusia.

Uniósł jedną brew, spoglądając triumfalnie na Jenny.

Kiedy dzieci znalazły się już w łóżkach, zasiedli do kolacji przy stole ustawionym obok okna wychodzącego na podwórze. Śnieg wciąż jeszcze był biały, a nagie gałęzie drzew błyszcząły w świetle sącącym się z okien. Wysokie wiecznie zielone krzewy zasłaniały częściowo ogrodzenie oddzielające posesję od sąsiednich podwórek.

— To niemal wieś w środku miasta — powiedziała Jenny. —

Kiedy dziewczynki już śpią, siadam tu często z filiżanką kawy i wyobrażam sobie, że spoglądam na swoją posiadłość. Jakies dziesięć przecznic stąd, nad Zatoką Żółwi, są przepiękne tereny. Wszystkie domy mają wspaniałe ogrody. Co prawda wcale nie ma tam żółwi, ale i tak będzie mi bardzo smutno, kiedy trzeba się będzie stąd wyprowadzić.

— Dokąd pójdziesz?

— Jeszcze nie wiem, ale mam sześć miesięcy na zastanowienie.

Na pewno coś znajdziemy. Co byś powiedział na kawę?

Odezwał się dzwonek. Przez twarz Ericha przemknął grymas niezadowolenia. Jenny przygryzła wargę.

27

— To chyba Frań. Mieszka nad nami, a że akurat nie ma żadnego chłopaka, wpada do nas co kilka dni.

Okazało się jednak, że to Kevin. Wypełnił sobą drzwi, chłopięco przystojny w kosztownym swetrze narciarskim, z długim szalikiem niedbale przerzuconym przez ramię, o starannie ostrzyżonych, ciemnordzawych włosach i równomiernie opalonej twarzy.

— Wejdz proszę — powiedziała, starając się nie dać poznać po sobie zdenerwowania. To się nazywa wyczucie, pomyślała. Tego na pewno nie można mu odmówić.

Wszedł do pokoju i pocałował ją. Wiedząc, że Erich nie spuszcza z nich oczu, poczuła się nagle bardzo skrępowana.

— Dzieciaki już w łóżkach? Szkoda, chciałem je zobaczyć. Och, widzę, że masz gościa.

Jego głos zmienił się momentalnie, stając się niezwykle formalny, niemal o angielskim akcencie. Ani

na chwilę nie przestaje być aktorem, pomyślała Jenny. Były mąż spotyka nowego przyjaciela swojej byłej żony. Przedstawiła obydwu mężczyzn, a oni skinęli głowami; żaden się nie uśmiechnął.

— Wspaniale tutaj pachnie, Jenny — powiedział Kevin, posta nowiwszy najwyraźniej rozgęścić atmosferę. — Co było w jadło spisie? Wielkie nieba, jaki wspaniały klops! — Skosztował kawałek. — Wyśmienity. Nie rozumiem, jak mogłem pozwolić ci ode mnie odejść.

— Tak, to był rzeczywiście niewybaczalny błąd — odparł lodowatym tonem Erich.

— No, właśnie — zgodził się lekko Kevin. — Cóż, nie będę wam przeszkadzał. Tak sobie tylko pomyślałem, że wpadnę po drodze. Aha, Jenny, czy mógłbym zamienić z tobą słówko na osobności?

Wiedziała doskonale, o co mu chodzi. Dzisiaj był dzień wypłaty. Mając nadzieję, że Erich niczego nie zauważy, wyjęła portmonetkę z torebki wychodząc do przedpokoju.

— Kevin, ja naprawdę nie...

— Jen, trochę za bardzo się rzuciłem na wasze prezenty świąteczne. Muszę zapłacić za mieszkanie, a właściciel zrobił się jakby nieco mniej przyjemny. Pożycz mi trzydziestkę na jakiś tydzień.

— Trzydzieści dolarów? Kevin, nie mogę.

—  
Jen, one są mi naprawdę potrzebne. .. »

Z ociąganiem otworzyła portmonetkę. o „<

Kevin, musimy porozmawiać. Obawiam się, że mogę stracić pracę.

Pośpiesznie wyjął jej banknoty z ręki, wsadził je do kieszeni i ruszył w kierunku drzwi.

—  
Ten stary spryciarz nigdy cię nie wypuści, Jen. On wie, kiedy ma kogoś naprawdę dobrego. Zażyj go i zażąda podwyżki. Mówię ci, za te pieniądze nie znajdzie nikogo na twoje miejsce.

Wróciła do pokoju. Erich, odkręciwszy wodę w zlewozmywaku, sprzątał po kolacji. Zdjął z kuchenki patelnię z resztą klopsa i ruszył w kierunku kosza na śmieci.

—  
Hej, zaczekaj! — zawołała Jenny. — Dzieci mogą to dostać jutro na kolację.

Szerokim gestem zgarnął klopsa do kosza.

— Na pewno nie po tym, jak dotykał go ten twój eks-aktorzyzna.

— Spojrzał jej prosto w oczy. — Ile mu dałaś?

— Trzydzieści. Ma mi zwrócić.

— I pozwalasz mu wpaść tutaj, pocałować się, zażartować z waszego rozstania i wyfrunąć z pieniędzmi, które wyda w najbliższym barze?

— Zabrakło mu na czynsz.

— Nie oszukuj się, Jenny. Jak często cię na to nabiera? Pewnie po każdej wypłacie?

Jenny uśmiechnęła się ze znużeniem.

— Nie, opuścił jedną w ubiegłym miesiącu. Erich, proszę, zo

staw te talerze. Sama pozmywam.

— I bez tego masz zbyt dużo roboty.

Jenny w milczeniu zdjęła z wieszaka ścierkę do naczyń. Dlaczego Kevin wybrał akurat ten wieczór? Jakaż była głupia, że znowu dała mu pieniądze!

Niesmak i niezadowolenie zaczęły powoli ustępować z twarzy Ericha. Wyjął jej z dłoni ścierkę.

—

Dosyć na dzisiaj — powiedział z uśmiechem.

Nalał wina do kieliszków i zajął miejsce na wersalce. Usiadła koło niego, zdając sobie w delikatny, ale wyraźny sposób sprawę z otaczającej go intensywnej aury. Usiłowała jakoś nazwać uczucia, które ją opanowały, ale nie mogła. Za chwilę Erich wstanie i wyjdzie. Jutro wraca do Minnesoty. Jutro wieczorem o tej porze znowu będzie sama. Przypomniała sobie radość, z jaką dzieci słuchały czytanej przez niego bajki, i cudowną ulgę, jakiej doświad-

czyła, kiedy pojawił się koło niej i wziął na ręce Beth. Najpierw lunch, a potem kolacja minęły w tak znakomitym nastroju, jakby Erich samą swoją obecnością rozpraszał troski i samotność.

—

Jenny... — Jego głos był bardzo łagodny. — O czym myślisz?

Spróbowała się uśmiechnąć.

— Chyba w ogóle nie myślałam. Byłam... byłam po prostu szczęśliwa, to wszystko.

— Ja też nie wiem, kiedy byłem równie szczęśliwy. Jenny, czy jesteś zupełnie pewna, że nie kochasz już Kevina MacPartlanda?

Była tak zdumiona, że zdołała się nawet roześmiać.

— Dobry Boże, oczywiście, że go nie kocham!

— Więc dlaczego ciągle dajesz mu pieniądze?

— To chyba kwestia źle ukierunkowanego poczucia winy. Ciągle boję się, że może rzeczywiście nie ma z czego zapłacić za mieszkanie.



— Odlatuję jutro rano, ale wrócę do Nowego Jorku na weekend.

Czy masz już jakieś plany na piątkowy wieczór?

Wraca żeby się z nią zobaczyć. Znowu wypełniło ją cudowne uczucie ulgi i radości, to samo, które poznała na ulicy, kiedy nagle pojawił się u jej boku.

— Nie, nie mam żadnych. Znajdę kogoś do dzieci.

— A co z sobotą? Myślisz, że dziewczynki chciałyby pójść do zoo, jeżeli oczywiście nie będzie zbyt zimno? Potem moglibyśmy razem zjeść obiad u Rumpelmayera.

— Na pewno byłyby zachwycone. Ale, Erich...

— Strasznie żałuję, że nie mogę od razu zostać w Nowym Jorku, ale mam w Minneapolis spotkanie dotyczące pewnych inwestycji, których chcę dokonać. — Jego wzrok spoczął na leżącym pod stołkiem albumie ze zdjęciami. — Mogę?

—

Jeśli masz ochotę. Nie jest zbyt interesujący.

Przeglądali wspólnie zdjęcia, pociągając od czasu do czasu z kieliszków.

— To ja w momencie odbierania z domu dziecka — wyjaśniła.

— Zostałam zaadoptowana. A to moi nowi rodzice.

— Sprawiają bardzo miłe wrażenie.

— W ogóle ich nie pamiętam. Zginęli w wypadku samochodowym, kiedy miałam czternaście miesięcy. Potem byłam już tylko z Naną.

— Czy to zdjęcie twojej babci? \

—  
Tak. Kiedy się urodziłam, miała pięćdziesiąt trzy lata. Pamiętam, co mi powiedziała, kiedy byłam w pierwszej klasie i wróciłam smutna ze szkoły, bo wszystkie dzieci rysowały laurki na Dzień Ojca, a ja nie miałam dla kogo rysować: „Słuchaj, Jenny: jestem twoją mamą, twoim tatą, twoją babcią i twoim dziadkiem. Jestem wszystkim, czego potrzebujesz. Narysuj dla mnie laurkę na Dzień Ojca!”

Poczuła, jak Erich obejmuje ją ramieniem.

— Nic dziwnego, że tak bardzo ci jej brakuje.

— Pracowała w biurze turystycznym — zaczęła mówić szybciej, niż do tej pory. — Odbyłyśmy kilka wspaniałych podróży. O, tu jesteśmy w Anglii. Miałam wtedy piętnaście lat. A to Hawaje.

Kiedy dotarli do zdjęć ze ślubu z Kevinem, Erich zamknął album.

—  
Robi się późno — powiedział. — Na pewno jesteś zmęczona.

Przy drzwiach ujął jej dłonie w swoje i podniósł do ust. Jenny była bez butów, mając na nogach tylko rajstopy.

— Nawet teraz jesteś dokładnie taka jak Caroline — powiedział z uśmiechem. — Na obcasach wydajesz się bardzo wysoka, a bez nich malutka. Czy wierzysz w przeznaczenie?

— Wierzę, że co ma się stać, z pewnością się stanie.

—  
To wystarczy.

v,

Zamknął za sobą drzwi. „, l . , ,:..?<•?

"31

Rozdział trzeci

Punktualnie o ósmej zadzwonił telefon. •-"

— Jak spałaś, Jenny?

— Znakomicie. — Była to prawda. Zasnęła doznając czegoś jak by pełnej euforii nadziei. Erich wracał. Znowu go zobaczy. Po raz pierwszy od śmierci Nany nie obudziła się o świcie z uczuciem bólu gniotącego jej serce swym ciężarem.

— Cieszę się. Ja również. Muszę dodać, że miałem bardzo miłe sny. Jenny, od dzisiaj o ósmej piętnaście będzie po was przyjeżdżał samochód. Kierowca odwiezie dziewczynki do przedszkola, a ciebie do galerii. Wieczorem zabierze was dziesięć po piątej.

— Erich, to niemożliwe.

— Jenny, proszę. To dla mnie naprawdę drobnostka. Przecież nie mogę ciągle się martwić, że przy tej pogodzie wędrujesz z dziećmi przez miasto.

— Ale...

— Muszę już pędzić. Zadzwonię później.

Pani Curtis stanowiła wcielenie uprzejmości.

— Jakiegoż ma pani dystyngowanego przyjaciela, pani MacPart-

land! Dzwonił dzisiaj rano. Oczywiście, nie musi pani zabierać dziewczynek. Musimy się lepiej poznać i dać im szansę, żeby się przyzwyczyły. Prawda, moje malutkie?

Zadzwoił do niej do galerii.

— Właśnie wylądowałem w Minneapolis. Czy samochód był na miejscu?

— Erich, co to za wygoda! Wszystko wygląda zupełnie inaczej, kiedy nie muszę ich rano tak poganiać. Co naopowiadałaś pani Curtis? Cała promieniowała anielskim blaskiem.

— Ja myślę. Jenny, dokąd chcesz pójść w piątek wieczorem?

32

— Wszystko mi jedno.

— Wybierz restaurację, do której zawsze chciałaś pójść. Jakies miejsce, gdzie jeszcze nigdy z nikim nie byłaś.

— Erich, w Nowym Jorku są tysiące restauracji. Najczęściej chodziłam do tych przy Drugiej Alei i w Greenwich Village.

— Byłaś kiedyś w Lutece? ,

— Dobry Boże, nie.

— Znakomicie. Pójdziemy tam w piątek.

Reszta dnia minęła jej jakby we śnie. Nie pomogły nawet nieustanne komentarze pana Hartleya:

—

Mówię, ci, Jenny, zakochał się w tobie od pierwszego wejrzenia. Przepadł z krete sem.

Wieczorem wpadła Frań, stewardesa, mieszkająca w tym samym domu w lokalu 4E.

Dosłownie zżerała ją ciekawość.

—

Widziałam tego wspaniałego faceta, jak wczoraj wychodził, więc pomyślałam, że musiał być tutaj. A ty już zdążyłaś umówić się z nim na piątek, no, no!

Sama zaofiarowała się, że popilnuje dzieci.

—

A w ogóle, to chciałabym go spotkać. Może ma jakiegoś brata, kuzyna albo chociaż kolegę ze studiów?

Jenny roześmiała się.

— Pewnie zastanowi się i zadzwoni, żeby wszystko odwołać.

— Na pewno nie. — Frań potrząsnęła energicznie gęstymi lokami. — Mam przeczucie.

Tydzień ciągnął się bez końca. Środa. Czwartek. Aż wreszcie jakimś cudem nadszedł piątek.

Erich przyjechał o wpół do ósmej. Zdecydowała się założyć sukienkę z długim rękawem, którą kupiła na wyprzedaży. Owalny dekolt uwydatniał złoty medalion, którego pojedynczy brylancik błyszczał na tle czarnego jedwabiu. Włosy splótła we francuski warkocz.

—

Jesteś piękna, Jenny. — Sam roztaczał wokół siebie aurę spokojnej zamożności, ubrany w ciemnogranatowy garnitur w delikatne prążki, także ciemnogranatowy płaszcz z kaszmirskiej wełny i z owiniętym wokół szyi białym jedwabnym szalikiem.

Zadzwoniła do Frań, żeby zeszła już na dół, i pochwyciła rozbawione spojrzenie Ericha, kiedy na twarzy sąsiadki pojawił się wyraz nie udawanego podziwu.

Tina i Beth były oczarowane lalkami, które przyniósł im Erich.

Spoglądając na śliczne, malowane twarze, otwierające się i zamykające powieki, rączki z dołeczkami i kręcące się włosy Jenny nie mogła nie porównać tych prezentów z nędznymi podarunkami, jakie dał im na Gwiazdkę Kevin.

Dostrzegła grymas na twarzy Ericha, kiedy wręczyła mu swój znoszony płaszcz, i przez chwilę żałowała, że nie przyjęła oferty Frań, która chciała pożyczyć jej futrzaną kurtkę. Ale Nana zawsze powtarzała, że nie należy nic od nikogo pożyczać.

Erich wynajął limuzynę na cały wieczór. Kiedy oparła się wygodnie o miękką tapicerkę, sięgnął po jej rękę.

— Brakowało mi ciebie, Jenny. To były cztery najdłuższe dni  
mojego życia.

— Mnie także cię brakowało. — Była to szczerza prawda, ale  
trochę żałowała, że zabrzmiało to jak gorące wyznanie.

W restauracji rozglądała się po sąsiednich stolikach, dostrzegając co chwila jakąś znaną twarz.

— Dlaczego się uśmiechasz?

— To szok kulturowy. Nagły przeskok z jednego stylu życia do  
drugiego. Czy wiesz, że nikt z tych ludzi nigdy nawet nie słyszał  
o przedszkolu pani Curtis?

— Mam nadzieję. — Spoglądał na nią z rozbawioną czułością.

Kelner nalał szampana.

— Poprzednio również miałaś ten medalion. Jest bardzo ładny.

Czy to prezent od Kevina?

— Nie. Należał do Nany.

Pochylił się nad stolikiem; jego smukłe, jakby rzeźbione palce splotły się z jej palcami.

— Cieszę się, bo inaczej nie dawałby mi spokoju przez cały wie  
czór. Teraz mogę spokojnie podziwiać go na tobie.

W nienagannej francuszczyźnie rozmawiał z głównym kelnerem na temat menu. Zapytała go, gdzie tak

dobrze nauczył się tego języka.

— Za granicą. Sporo podróżowałem, aż wreszcie przekonałem się, że najszczęśliwszy jestem na mojej farmie, kiedy mogę mało wać. Ale ostatnio miałem kilka bardzo niedobrych dni.

— Dlaczego?

— Tęskniłem do ciebie.

W sobotę poszli do zoo. Erich z nieskończoną cierpliwością krą-

34

żył z dziećmi między klatkami, na ich wyraźne życzenie wracając trzykrotnie do małąp.

Przy obiedzie pomagał Beth, podczas gdy Jenny karmiła Tinę. Namówił młodszą

dziewczynkę do wypicia mleka, obiecując, że w zamian za to dokończy swoją Krwawą Mary. Kiedy dostrzegł że Jenny z trudem powstrzymuje się od śmiechu, potrząsnął głową z udawaną powagą.

Nie zważając na jej protesty kazał dziewczynkom wybrać sobie po jednym ze słynnych pluszowych zwierzaków Rumpelmayera. Wydawał się cudownie nieświadomy upływu czasu, kiedy Beth dokonywała ostatecznego wyboru.

— Czy jesteś pewien, że na swojej farmie nie masz szóstki dzieciaków? — zapytała Jenny, kiedy wyszli na ulicę. — Nikt nie rodzi się z taką cierpliwością do dzieci.

— Mnie jednak wychowywał ktoś, kto się z tym urodził, i to wszystko.

— Szkoda, że nie znałam twojej matki.

— Żałuję, że nie zdążyłem poznać twojej babci.

— Mamusiu, dlaczego jesteś taka szczęśliwa? — zapytała Beth.

W niedzielę Erich zjawił się z łyżwami i zabrał wszystkich na ślizgawkę do Rockefeller Center.

Wieczorem poszli na kameralną kolację na Park Lane. Przy kawie obydwójce milczeli.

Pierwszy przerwał ciszę Erich:

— To były bardzo szczęśliwe dwa dni, Jenny.

— To prawda.

Nie powiedział nic o następnym razie. Odwróciła głowę i popatrzyła na Central Park jarzący się kombinacją świateł latarni, samochodowych reflektorów i blaskiem padającym z okien otaczających go domów.

— Czy ten park jest zawsze taki piękny?

— Nie brakowałoby ci go?

— Brakowało?

— Minnesota ma uroki innego rodzaju.

O czym on mówi? Spojrzała na niego i w tej samej chwili ich dłonie wyciągnęły się do siebie i spotkały.

—

Jenny, ja wiem, że to może zbyt szybko, ale czuję, że tak

35

właśnie powinno być. Jeżeli chcesz, będę co piątek przylatywał do Nowego Jorku, przez pół roku, rok, żeby się tylko z tobą spotkać. Czy to jednak konieczne?

— Erich, przecież prawie mnie nie znasz!

— Zawsze cię znałem. Byłaś grzecznym dzieckiem, zaczęłaś pływać, kiedy miałaś pięć lat, a w piątej, szóstej i siódmej klasie do stałaś świadectwa z wyróżnieniem.

— Widziałeś tylko album, a to nie to samo.

— Ja uważam inaczej. Poza tym znam siebie; zawsze wiedziałem, czego szukam, i byłem pewien, że potrafię to poznać, kiedy już znajdę. Ty przecież czujesz to samo, prawda?

— Popełniłam już jeden błąd. Wydawało mi się, że czuję to



wszystko do Kevina.

— Jesteś niesprawiedliwa wobec samej siebie. Byłaś wtedy młoda. Sama mi powiedziałaś, że Kevin był twoim pierwszym chłopakiem na serio. Nie zapominaj, że chociaż miałaś cudowną babcię, brakowało ci w życiu mężczyzny, choćby ojca lub brata. Po prostu chciałaś zakochać się w Kevinie.

— Możliwe, że masz rację — przyznała po chwili zastanowienia.

— Pomyśl o dziewczynkach. Nie marnuj im dzieciństwa. Są takie szczęśliwe, kiedy jesteś z nimi. Myślę, że mogą być także szczęśliwe ze mną. Wyjdź za mnie, Jenny. Zaraz.

Tydzień temu jeszcze w ogóle go nie знаła. Teraz czuła ciepło jego dłoni, spoglądała w wypełnione nadzieją oczy i zdawała sobie sprawę, że w jej wzroku również płoną ogniki miłości.

Wiedziała z całą pewnością, jak będzie brzmiała jej odpowiedź...

'J Wrócili do jej mieszkania i rozmawiali prawie do świtu. ? — Chcę zaadoptować dziewczynki, Jenny. Moi prawnicy przygotowują MacPartlandowi wszystkie papiery do podpisu.

— Obawiam się, że może nie zrezygnować z dzieci.

— Przypuszczam, że to jednak zrobi. Chcę, żeby nosiły moje nazwisko. Kiedy będziemy stanowili już rodzinę, nie chciałbym, żeby Tina i Beth czuły się obco. Będę dla nich dobrym ojcem.

On jest gorzej niż złym: nie interesuje się nimi. A, właśnie: jaki dał ci pierścionek zaręczynowy?

— Żadnego.

— Znakomicie. Każę przerobić dla ciebie pierścionek Caroline.

—  
Będzie chyba lepiej, kochanie, jeżeli sam to załatwię.

Przez cały tydzień Tina i Beth dopytywały się, kiedy znowu przyjdzie „pan Kruer”. Gdy zjawił się w piątek wieczorem, rzuciły mu się w ramiona.

Widząc ich radosne podskoki Jenny poczuła nagle, że ma mokre oczy.

Podczas kolacji, którą jedli w Czterech Porach Roku, opowiedział jej o spotkaniu z Kevinem.

—  
Nie był zbyt przyjaźnie nastawiony. Obawiam się, kochanie, że ma cechy psa ogrodnika: nie chce ani ciebie, ani dzieci, ale jednocześnie stara się nie dopuścić do tego, żeby miał cię ktokolwiek inny. Udało mi się jednak jakoś go przekonać, że chodzi przede wszystkim o ich dobro. Pod koniec miesiąca załatwimy wszystkie formalności; na pełną adopcję będzie trzeba około sześciu miesięcy. Weźmy ślub trzeciego lutego; to będzie prawie równo miesiąc od dnia, kiedy się poznaliśmy. A propos... — Otworzył teczkę. Zdążyła się już zdziwić, dlaczego zabrał ją do stolika. —  
Zobaczmy, jak będzie pasował.

Był to czysty szmaragd. Erich wsunął jej pierścionek na palec, a ona zapatrzyła się w roziskrzone piękno nieskazitelnego klejnotu.

— Postanowiłem go nie przerabiać — powiedział. Powinien być dobry taki, jaki jest.

— Jest cudowny!

— Kochanie, załatwmy od razu jeszcze jedną sprawę. — Wyjął z teczki plik papierów. — Prawnicy, którzy przygotowują dokumenty do adopcji, uparli się również, żeby spisać intercyzę.

— Intercyzę? — powtórzyła z roztargnieniem Jenny, zaabsorbowana podziwianiem swego pierścionka. Więc to nie sen, tylko prawda. Wszystko działa się naprawdę. Wyjdzie za mąż za Ericha. Niemal roześmiała się na głos, wyobraziwszy sobie reakcję Frań: „Jenny, on jest zbyt doskonały. Przystojny, bogaty, utalentowany, zakochany po uszy. Nie może oderwać od ciebie wzroku i szaleje za dziećmi. W tym musi coś być nie tak. Na pewno okaże się, że jest hazardzistą, alkoholikiem albo bigamistą.”

Otworzyła już usta, żeby powiedzieć o tym Erichowi, ale w ostatniej chwili rozmyśliła się.

Zauważyła, że nie odpowiadało mu zbytnio rubaszne poczucie humoru Frań. O czym on właściwie mówił?

37

— Chodzi o to, że jestem człowiekiem dosyć, hm, zamożnym.

Moi prawnicy nie byli zachwyceni tym, że wszystko odbywa się tak szybko. Tutaj jest po prostu napisane, że gdybyśmy rozstali się przed upływem dziesięciu lat, interesy rodziny Kruegerów po zostaną nie naruszone.

— Gdybym odeszła, z całą pewnością nic bym od ciebie nie chciała — powiedziała z zaskoczeniem.

— Wolałbym umrzeć, niż cię stracić, Jen. To tylko formalność.

— Położył papiery przy jej talerzu. — Oczywiście możesz dać to swoim prawnikom, żeby to dokładnie przejrzeni. Właściwie to miałem ci przekazać, że nawet gdybyście i ty, i oni nie mieli żadnych zastrzeżeń, nie powinniście tego odsyłać przed upływem dwóch dni.

— Er ich, ja nie mam żadnego prawnika. — Spojrzała na pierwszą stronę, ale odstraszył ją prawniczy żargon, więc tylko potrząsnęła bezradnie głową. Nie wiedzieć czemu przypomniała sobie Nanę sprawdzającą po powrocie do domu rachunki ze sklepów i jej triumfalne: „A nie mówiłam! Policzył mi dwa razy za dużo.”

Nana z pewnością najpierw dokładnie by to przeczytała.

— Erich, nie chcę się przez to wszystko przegryzać. Gdzie mam podpisać?

;

— Zaznaczyłem wszystkie miejsca, kochanie.

Jenny pośpiesznie nabazgrała swoje nazwisko. Najwyraźniej prawnicy Ericha obawiali się, że wychodzi zań dla jego pieniędzy. Chyba nie mogła mieć im tego za złe, ale mimo wszystko było jej trochę nieprzyjemnie.

— Dodatkowo, najdroższa, obie dziewczynki otrzymują pewną kwotę, którą będą mogły odebrać, gdy ukończą dwadzieścia jeden lat. Wszystko, co podpisałaś, wchodzi w życie z chwilą sfinalizowania adopcji. Jest tam także klauzula, na mocy której w wypadku mojej śmierci będziesz jedyną dziedziczką całego majątku.

—  
Nawet nie waz się o tym mówić.

Schował papiery do teczki.

— To było okropnie nieromantyczne — stwierdził. — Co byś chciała dostać na pięćdziesiątą rocznicę ślubu?

— Darby'ego i Jęan.

— Proszę?

— To porcelanowe figurki z serii Royal Doulton. Dwoje sta-

38

ruszków siedzących razem na ławeczce. Zawsze strasznie mi się podobały.

Kiedy następnego dnia Erich zadzwonił do drzwi, miał pod pachą pięknie zapakowane pudełko. W środku znajdowały się dwie figurki.

Właśnie one, a nie pierścionek, upewniły Jenny co do jej przyszłego życia.

, ii

?»

"\*\_.\*"

f,

->;>?

tar

•••t- , "";

Rozdział czwarty

— Naprawdę jestem ci wdzięczny, Jen. Trzysta papierów to

kupa forsy. Zawsze był z ciebie dobry kumpel.

— Cóż, w końcu przecież razem to wszystko kupowaliśmy, więc

należy ci się połowa pieniędzy.

— Boże, jak sobie przypomnę, że biegaliśmy w nocy po mieście,

żeby wyciągać te meble ze śmietników... Pamiętasz, jak zdobyliśmy

tę kanapę? Usiadłaś na niej w ostatniej chwili, zanim zdążył ją

złapać tamten facet.

— Pamiętam — odparła Jenny. — Tak się wściekł, że o mało

nie dziabnął mnie nożem. Myślałam, że przyjdiesz trochę wczes

niej; Erich będzie tu za kilka minut, a nie przypuszczam, żeby

zbyt ucieszył się na twój widok.

Stali w kompletnie pustym pokoju. Jenny sprzedała wszystkie meble za niecałe sześćset dolarów. Ściany, ogołoczone z wesołych plakatów, były brudne i popękane. Bez mebli i dywanu, kryjących najróżniejsze niedostatki, nędza tego mieszkania wprost rzucała się w oczy. Jedynymi przedmiotami były nowe, eleganckie walizki.

Kevin miał na sobie kurtkę z zamszu. Nic dziwnego, że ciągle brakuje mu pieniędzy, pomyślała. Przyglądając mu się beznamiętnie dostrzegła, że ma podkrążone i opuchnięte oczy. Kolejny kac, odgadła bez trudu. Z pewnym poczuciem winy stwierdziła, że odczuwa większą nostalgię z powodu opuszczenia tego skromnego mieszkania niż na myśl o tym, że być może nigdy już nie zobaczy Kevina.

—  
Świetnie wyglądasz, Jen. Bardzo ci do twarzy w niebieskim.

Miała na sobie dwuczęściowy jedwabny kostium. Podczas jednej z wizyt Erich uparł się, żeby ubrać ją i dzieci u Saksa. Protestowała, ale udało mu się przełamać jej opór. „Pomyśl tylko:

40

kiedy przyjdzie rachunek, będziesz już od dawna moją żoną." Teraz jej szykowne walizki były wypełnione projektowanymi w najlepszych pracowniach kostiumami, bluzkami, swetrami, peniarami, wieczorowymi sukniami, butami od Magli'ego i Raphae-la.

Przewyciężywszy pewne skrępowanie, spowodowane tym, że Erich płacił za wszystko, jeszcze zanim zostali małżeństwem, spędziła na zakupach upojne godziny. A jakąż przyjemnością okazały się zakupy dla dzieci! „Jesteś dla nas taki dobry" stało się powtarzaniem bezustannie refrenem.

—  
Kocham cię, Jenny. Każdy cent, którego mogę dla ciebie

wydać, sprawia mi wielką przyjemność. Jeszcze nigdy nie byłem

tak szczęśliwy.

Pomagał jej w doborze strojów. Miał znakomite wyczucie stylu.

— Cóż, oko artysty — zażartowała.

— Gdzie są dziewczynki? — zapytał Kevin. — Chciałbym się

z nimi pożegnać.

— Frań wzięła je na spacer. Zabierzemy je po ślubie. Idziemy na obiad z nią i panem Hartleyem, a potem jedziemy prosto na lotnisko.

— Jen, wydaje mi się, że za bardzo się pośpieszyłaś. Znasz go przecież zaledwie od miesiąca.

— To wystarczy, kiedy jest się zupełnie pewnym. A my oboje jesteśmy.

— Cóż, ale ja jeszcze wcale nie jestem pewny co do adopcji. Nie chcę rezygnować z moich dzieci.

Jenny z trudem udało się nie okazać irytacji.

— Kevin, już o tym rozmawialiśmy. Podpisałeś dokumenty. Nie interesujesz się dziećmi ani ich nie utrzymujesz. Kiedy udzielasz wywiadów, podajesz, że nie masz rodziny.

— Co będą czuły, kiedy dorosną i dowiedzą się, że je zostawiłem?

— Wdzięczność za to, że pozwoliłeś im być z kimś, komu na nich zależy. Zapominasz chyba, że ja też byłam adoptowana. Załwsze odczuwałam wdzięczność wobec tych, którzy mnie zostawili. Dzięki temu mogłam być wychowywana przez Nanę, a to jest coś zupełnie wyjątkowego.

— Zgadzam się, że Nana była kimś wyjątkowym, ale nie podoba mi się Erich Krueger. Jest w nim coś, co...

— Kevin!

— Już dobrze, dobrze. Idę sobie. Będzie mi ciebie brakowało,

Jen. Ciągle cię kocham. Wiesz o tym. — Ujął jej dłonie. — Dzieci też bardzo kocham.

Koniec trzeciego aktu, kurtyna, pomyślała Jenny. Wszyscy płaczą.

— Kevin proszę. Nie chcę, żeby Erich zastał cię tutaj.

— Jen, jest szansa, że pojedę do Minnesoty. Może uda mi się załączyć do stałego zespołu w Guthrie Theater w Minneapolis.

Jeśli tam wyląduję, na pewno cię odwiedzę.

— Nie rób tego!

Zdecydowanym ruchem otworzyła drzwi do przedpokoju. Zadzwoił dzwonek.

—

To na pewno Erich — zdenerwowała się Jenny. — Do licha, nie chciałam, żeby cię tutaj spotkał. Chodź, odprowadzę cię.

Erich czekał za zamkniętymi francuskimi drzwiami do holu. Pod pachą trzymał duże, elegancko zapakowane pudło. Skonsternowana obserwowała, jak z jego twarzy znika wyraz oczekiwania ustępując miejsca głębokiej niechęci.

Otworzyła drzwi, żeby go wpuścić.

—

Kevin wpadł tylko na minutkę — powiedziała pośpiesznie. —

Do widzenia, Kevin.

Dwaj mężczyźni przez chwilę patrzyli sobie w milczeniu prosto w oczy. Wreszcie Kevin uśmiechnął się, nachylił się do niej i pocałował ją w usta.

—

Było mi z tobą bardzo dobrze, Jenny. Jeszcze raz dzięki —

powiedział poufnym tonem. — Do zobaczenia w Minnesocie, najdroższa.



—

Znajdujemy się obecnie na wysokości dziesięciu tysięcy metrów i przelatujemy nad Green Bay w stanie Wisconsin. Lądowanie w porcie lotniczym Twin Cities jest przewidywane na godzinę siedemnastą pięćdziesiąt osiem. Temperatura w Minneapolis wynosi minus dwanaście stopni, niebo bezchmurne, pogoda wspaniała. Mamy nadzieję, że lot upływa państwu w przyjemnej atmosferze. Jeszcze raz dziękujemy, że wybraliście państwo właśnie naszą linię.

Ręka Ericha spoczęła na dłoni Jenny.

— Czy lot upływa ci w przyjemnej atmosferze?

— Oczywiście. — Uśmiechnęła się do niego. Obydwoje spojrzeli w dół, na zdobiącą jej palec złotą obrączkę matki Ericha.

Dziewczynki zmorzył sen. Stewardesa schowała podłokietnik, więc przytuliły się do siebie; kasztanowe kosmyki wymieszały się dokładnie, a nowe zielone spodenki i białe golfy były już cokolwiek wygniecione.

Jenny zwróciła spojrzenie na poduszkę z chmur unoszącą się za oknem samolotu. Pod wierzchnią warstwą szczęścia wciąż jeszcze była wściekła na Kevina. Wiedziała, że jest słaby i nieodpowiedzialny, ale zawsze uważała go za kogoś obdarzonego niedbale pogodnym usposobieniem. Tymczasem okazało się, że to piniacz. Zdołał zepsuć im ten najważniejszy dzień.

—

Za co on ci dziękował i właściwie o co mu chodziło? — za pytał wówczas Erich, kiedy zostali sami. — Czyżbyś zaprosiła go do naszego domu?

Próbowała mu wszystko wyjaśnić, ale wyjaśnienia te nawet w jej własnych uszach brzmiały płytko i

nieprzekonywająco.

43

— Dałaś mu trzysta dolarów? — zdumiał się Erich. — Ile on ci jest winien za alimenty i pożyczki?

— Ale ja nie potrzebuję tych pieniędzy, a meble były w połowie jego.

— Może chciałaś się upewnić, że będzie miał na bilet, żeby cię odwiedzić?

— Erich, jak możesz? — Usiłowała powstrzymać łzy nabiegając jej do oczu, ale nie udało się.

— Jenny, wybacz mi. Strasznie mi przykro. Przyznaję, jestem o ciebie zazdrosny. Wściekam się na samą myśl o tym, że ten człowiek kiedykolwiek cię dotykał. Nie dopuszczę do tego, żeby zrobił to jeszcze choćby raz.

— Nie zrobi, obiecuję ci to. Boże, najbardziej jestem szczęśliwa z tego, że wreszcie podpisał dokumenty o adopcji. Cały czas trzymałam za to kciuki.

— Pieniądze robią swoje.

— Chyba mu nie zapłaciłaś?

— Niewiele, dwa tysiące dolarów. Po tysiącu za każdą z dziewczynek. To bardzo tanio za to, żeby się go pozbyć.

— Sprzedał ci swoje dzieci. — Starła się, żeby obrzydzenie, które ją ogarnęło, nie znalazło odbicia w jej głosie.

— Zapłaciłbym nawet pięćdziesiąt razy więcej.

— Powinieneś być mi o tym powiedzieć.

— Nie powiedziałbym ci nawet teraz, gdyby nie to, że nie chcę żadnych żalów na jego temat. Zapomnijmy o nim i już. To w końcu nasz dzień. Nie rozpakujesz prezentu ślubnego?

Było to futro z czarnych norek.

^

—  
Och, Erich...

—  
Musisz zaraz przymierzyć. i

\*

Było lekkie, ciepłutkie, miękkie i niesamowicie luksusowe.

— Znakomicie pasuje do twoich włosów i oczu — stwierdził z zadowoleniem Erich. — Czy wiesz, o czym myślałem dziś rano?

— Nie.

Objął ją ramieniem.

— Strasznie źle spałem. Nienawidzę hoteli i mogłem myśleć tylko o tym, że już dziś moja Jenny będzie ze mną w moim własnym domu. Czy znasz ten wiersz „Pocałunek Jenny”?

— Chyba nie.

— Pamiętam tylko kilka linijek. „Choć tak mi smutno, choć tak

44

mi źle”, coś tam, coś tam, a potem ostatnie, triumfalne słowa: „Pocałowała mnie moja Jenny.” Właśnie to sobie powtarzałem, kiedy zadzwoniłem do drzwi, a w chwilę później musiałem patrzeć, jak całuje cię ten MacPartland.

— Erich, proszę.

— Wybacz mi. Chodźmy stąd. To miejsce działa przygnębiająco.

Pociągnął ją do czekającego samochodu, tak że nie zdążyła nawet rzucić ostatniego, pożegnalnego spojrzenia.

Podczas ceremonii cały czas myślała o Kevinie, a szczególnie o ich ślubie w kościele św.

Moniki przed czterema laty. Wybrali właśnie ten kościół, ponieważ brała tam ślub Nana, która teraz siedziała w pierwszej ławce, dosłownie promieniując szczęściem. Nie akceptowała Kevina, ale kiedy zobaczyła, że Jenny jest głucha na jej argumenty, przestała zgłaszać zastrzeżenia. Co by powiedziała o tej ceremonii, prowadzonej nie przez księdza, lecz przez sędziego?

— Ja, Jennifer, biorę ciebie,... — Zawahała się. O Boże, o mało nie powiedziała „ciebie, K e v i n i e"... Poczula na sobie badawcze spojrzenie Ericha i zaczęła raz jeszcze.

— Ja, Jennifer, biorę ciebie, Erichu...

— Co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza — powiedział z powagą sędziego.

To samo jednak słyszała podczas ślubu z Kevinem.

Wylądowali w Minneapolis minutę przed czasem. „WITAMY W TWIN CITIES" głosił napis. Jenny z zainteresowaniem rozglądała się po lotnisku.

—

Zwiedziłam całą Europę, ale nigdy nie zapuściłam się na zachód dalej niż do Pensylwanii — wyznała. — Cały czas wyobrażałam sobie, że wylądujemy w środku prerii.

Trzymała Beth za rękę; Erich niósł Tinę. Beth obejrzała się z zalem na schodki, po których zeszli z pokładu samolotu.

— Jeszcze chcę lecieć, mamusiu — poskarżyła się.

— Zdaje się, że to twoja sprawka, Erich — powiedziała Jenny.

— Dzieci zasmakowały w podróżach pierwszą klasą.

Erich nie słuchał jej.

— Powiedziałem Clyde'owi, żeby przysłał po nas Joego. Powinien czekać na nas przy wyjściu z hali przylotów.

— Kto to jest Joe?

— Jeden z pracowników. Nie jest zbyt bystry, ale świetnie zna

45

się na koniach i bardzo dobrze prowadzi. Zawsze mnie przywozi, kiedy nie chcę zostawiać samochodu na parkingu. O, jest.

Podszedł do nich szczupły, może dwudziestoletni chłopak o jasnych włosach, dużych, szczerych oczach i rumianych policzkach. Był ubrany w schludny skafander, grube, ciemne spodnie, ciężkie buty i miał na dłoniach rękawiczki. Zdobiąca jego głowę szoferska czapeczka zupełnie nie pasowała do całości. Zdjął ją, kiedy zatrzymał się przed Erichem; zdążyła pomyśleć, że jak na tak przystojnego młodzieńca ma niezwykle zatroskany wyraz twarzy.

— Przepraszam za spóźnienie, panie Krueger. Drogi są bardzo śliskie.

— Gdzie samochód? — zapytał szorstko Erich. — Zaprowadzę moją żonę i dzieci, a potem zajmiemy się bagażem.

— Oczywiście, panie Krueger. — Wyraz zatroskania jeszcze się pogłębił. — Naprawdę bardzo mi przykro.

— Och, dajcie spokój — odezwała się Jenny. — Przecież przylecieliśmy o minutę za wcześnie. — Wyciągnęła rękę. — Jestem Jenny.

Chłopiec ujął ją delikatnie, jakby bał się, że może ją uszkodzić.

— Nazywam się Joe, pani Krueger. Wszyscy nie mogą się do czekać, żeby panią poznać. Dużo o pani rozmawialiśmy.

— Ja myślę — przerwał mu Erich. Ujął Jenny za ramię, zmu

sząc do ruszenia z miejsca. Joe siedł za nimi. Zdała sobie sprawę, że Erich jest poirytowany. Może nie powinna być taka bezpośrednia. Nagle wydało jej się, że Nowy Jork, galeria Hartleya i mieszkanie przy Trzydziestej Siódmej Ulicy znalazły się bardzo, ale to bardzo daleko.

i'?

U i

## Rozdział szósty

Nowiutki brązowy Fleetwood Ericha był jedynym samochodem na parkingu o karoserii wolnej od zamarznętego śniegu. Widocznie Joe najpierw zajechał do myjni, a dopiero potem na lotnisko, pomyślała Jenny. Erich usadowił ją z Tiną na tylnym siedzeniu, pozwolił

Beth zająć miejsce z przodu, po czym wraz z Joe'em zajął się ładowaniem bagaży.

Kilka minut później wyjeżdżali już na autostradę.

— Podróż potrwa prawie trzy godziny — powiedział Erich. —

Może oprzesz się o mnie i utniesz sobie drzemkę? — Wydawał

się odprężony, a nawet wesoły. Atak gniewu minął już bez śladu.

Wziął na kolana Tinę, która zdawało się, tylko o tym marzyła. Najwyraźniej przypadli sobie do gustu. Widząc zadowolenie na twarzy dziecka Jenny otrząsnęła się z chwilowej tęsknoty.

Samochód pędził przed siebie. Świata po obu stronach autostrady stawały się coraz rzadsze, aż wreszcie sama autostrada zamieniła się w ciemną, wąską drogę. W blasku reflektorów migały kępy pełnych wdzięku klonów i niekształtne, samotne dęby. Okolica wydawała się zupełnie płaska. Było tu zupełnie inaczej niż w Nowym Jorku. To dlatego poczuła się tak strasznie obco, kiedy wychodzili z lotniska.

Potrzebowała czasu na zastanowienie i przystosowanie.

— Wiesz, strasznie jestem zmęczona — mruknęła opierając głowę

na ramieniu Ericha. Nie chciała nic więcej mówić, a przynaj

mniej nie teraz. Och, jak dobrze było tak się do niego przytulić

i wiedzieć, że oto skończył się już wszelki pośpiech i niepewność.

Sam zaproponował, żeby przełożyć miesiąc miodowy na później.

— Nie masz przecież z kim zostawić dziewczynek — powie

dział. — Kiedy już zadomowią się na farmie, znajdziemy odpo-

47

wiednią opiekę i wtedy wyruszymy. — Ilu innych mężczyzn zdobyłoby się na okazanie takiej troskliwości?

Poczuła na sobie jego spojrzenie.

— Nie śpisz? — zapytał.

Nie odpowiedziała. Pogładził ją po włosach i zaczął delikatnie masować skronie. Słyszała równy, spokojny oddech pogrążonej we śnie Tiny. Beth przestała paplać z Joe'em, więc zapewne również usnęła.

Jenny starała się oddychać spokojnie i miarowo. Nadszedł czas, żeby odwrócić się od przeszłości i zacząć planować przyszłość, szykując się na spotkanie oczekującego na nią nowego życia.

Dom Ericha od ponad ćwierć wieku nie zaznał dotknięcia kobiecej ręki, więc zapewne nie obędzie się bez generalnych porządków. Ciekawe, czy da się jeszcze w nim dostrzec jakieś ślady obecności Caroline.

To zabawne pomyślała. Nigdy nie myślę o matce Ericha jako o jego matce, tylko zawsze nazywam ją Caroline. Ciekawe, czy jego ojciec również tak mówił: zamiast „twoja matka i ja” — „Caroline i ja”.

Przemeblowywanie będzie wielką frajdą. Ileż razy rozglądała się po swoim mieszkaniu i myślała: Gdybym tylko miała pieniądze, zrobiłabym to... i to... i to...

Cóż to musi być za dziwne uczucie swobody, obudzić się rano i wiedzieć, że nie trzeba śpieszyć się do pracy, ale można zostać z dziećmi i spędzać z nimi cały czas, prawdziwy czas, a nie kilka zadyszanych, wieczornych godzin. I tak już straciła bezpowrotnie najlepszy okres ich dzieciństwa.

Będzie żoną. Tak jak Kevin nigdy nie był prawdziwym ojcem dla dzieci, dla niej nigdy nie był prawdziwym mężem. Nawet w najbardziej intymnych chwilach miała wrażenie, że cały czas widzi siebie odtwarzającego główną rolę w jakimś filmie. Poza tym miała pewność, że zdradzał ją nawet podczas tego krótkiego okresu, jaki spędzili razem.

Erich był w pełni dojrzały. Mógł się już dawno ożenić, ale tego nie zrobił. Lubił czuć odpowiedzialność, podczas gdy Kevin jej unikał. Erich był taki powściągliwy. Frań wyznała, iż wydaje jej się trochę zbyt sztywny, a Jenny sama zauważyła, że w jego obecności nawet pan Hartley nie czuje się zbyt swobodnie. Obydwoje nie

zdawali sobie sprawy z tego, że ta pozorna wyniosłość stanowi osłonę dla nadzwyczaj delikatnej i nieśmiałej natury.

— Łatwiej mi namalować moje uczucia, niż o nich mówić —

wyznał jej. A w jego obrazach było tyle miłości...

Poczuła, jak jego dłoń głaszcze ją po policzku.

— Obudź się, kochanie. Jesteśmy już prawie w domu.

— Co? Och, więc jednak zasnęłam. — Poprawiła się na siedze

niu.

— To bardzo dobrze, kochanie, ale teraz wyjrzyj przez okno.

Księżyc świeci tak jasno, że powinnaś co nieco zobaczyć. — Jego

głos był pełen zapachu. — Jesteśmy na drodze numer dwadzieścia

sześć. Nasza farma zaczyna się od tego płotu, po obu stronach dro

gi. Po prawej stronie dochodzi do Jeziora Graya, a po lewej ciągnie

się bardzo daleko. Lasy zajmują prawie pięćdziesiąt hektarów, się

gając do doliny rzeki, która wpada do Minnesoty. Teraz powinnaś

zobaczyć część zabudowań. To są paśniki, w których karmimy

zimną bydło, a z tyłu śrutownia, stajnie i stary młyn. Kiedy minie

my ten zakręt, będziesz mogła dostrzec zachodnią elewację domu.

Stoi na tamtym pagórku.

Jenny przycisnęła twarz do szyby. Z kilku obrazów Ericha wiedziała, że przynajmniej część domu była zbudowana z jasnoczerwonej cegły. Spodziewała się ujrzeć typowy wiejski budynek, ale była zupełnie nie przygotowana na widok, który zobaczyła.

Nawet oglądając go tylko z jednej strony nie sposób było nie poznać, że jest to raczej dworek niż zwykły dom. Miał jakieś dwadzieścia do trzydziestu metrów długości i wznosił



się na wysokość dwóch pięter. W podłużnych, proporcjonalnych oknach na parterze płonęły światła, a wiszący na niebie księżyc zalewał dach srebrnym blaskiem. Pokryte śniegiem pola iskrzyły się niczym futra białych gronostajów, tworząc tło i podkreślając kontury budowli.

— Er ich!

— Podoba ci się?

— Czy mi się podoba? To cudowne! Jest dwa, nie, pięć razy

większy, niż myślałam. Dlaczego nic mi nie powiedziałeś?

— Chciałem sprawić ci niespodziankę. Kazałem Clyde'owi za

palić światła, żeby wywarł na tobie lepsze wrażenie. Widzę, że mi

się udało.

Samochód pełził powoli drogą, a Jenny starała się wchłonąć każdy szczegół roztaczającego się przed nią widoku. Biała drewniana

4 — Krz>k

49

ii

weranda o smukłych kolumnach zaczynała się przy bocznych drzwiach, sięgając aż na tył

domu. Rozpoznała w niej tło „Pamięci Caroline”. Nawet huśtawka wisiała na swoim miejscu, kołysząc się lekko w podmuchach wiatru.

Samochód skręcił w lewo i wjechał w otwartą szeroko bramę. Po obu jej stronach płonęły latarnie, oświetlając napis FARMA KRUEGERÓW. Jechali drogą prowadzącą skrajem

pola. Po prawej zaczynał się gęsty las; nagie gałęzie drzew bielily się w blasku księżyca niczym kości szkieletów. Samochód jeszcze raz skręcił w lewo i zatrzymał się przed szerokimi kamiennymi schodami.

Masywne, rzeźbione drzwi były oświetlone blaskiem sączącym się przez umieszczone nad nimi okienko w kształcie wachlarza. Joe wyskoczył zza kierownicy i otworzył drzwi samochodu. Erich podał mu śpiącą Tinę.

—

Zajmiesz się dziewczynkami, Joe — poleciał.

Pomógł wysiąść Jenny, trzymając ją za rękę wszedł szybkim krokiem po schodach, nacisnął klamkę i pchnął ciężkie, dwuskrzydłowe drzwi. Zatrzymał się, żeby spojrzeć jej w oczy.

— Chciałbym móc cię teraz namalować — powiedział. — Na  
zwałbym ten obraz „Powrót do domu”. Te długie, cudownie czar  
ne włosy, spoglądające tak czule oczy... Kochasz mnie, Jenny?

< — Kocham cię — odparła po prostu.

— Obiecuj mi, że nigdy mnie nie opuścisz. Przysięgnij.

. — Erich, jak możesz nawet o tym myśleć?

— Błagam, przysięgnij mi to!

—

Nigdy cię nie opuszczę. — Objęła go za szyję. Jak on mnie  
potrzebuje, pomyślała. Przez cały miesiąc nie dawała jej spokoju  
jednostronność ich związku: on, który daje, i ona która bierze. Te  
raz uświadomiła sobie z ulgą, że nie było to wcale takie proste.

Wziął ją na ręce.

—

Pocałuj mnie. — Uśmiechał się. Kiedy wnosił ją do domu,  
pocałowali się w usta, najpierw delikatnie, potem z rosnącą na  
miętnością. — Och, Jenny!

Postawił ją w holu o błyszczącym parkiecie, pokrytych delikatnym wzorem ścianach i kryształowo-  
złotym żyrandolu. Na piętro prowadziły schody ograniczone bogato rzeźbioną poręczą. Ściany były  
zawieszane obrazami; na wszystkich w prawym dolnym rogu widniał

wyraźny podpis Ericha. Jenny aż zapało dech w piersi.

Joe wprowadził do środka dziewczynki.

50

— Tylko nie biegajcie — ostrzegł je, ale długa drzemka spra

wiła, że były pełne energii i gotowe dokonywać nowych odkryć.

Starając się nie tracić ich z oczu, Jenny słuchała Ericha oprowadzającego ją po domu. Główny salon znajdował się na prawo od holu wejściowego. Próbowwała zapamiętać wszystko, co mówił o szczegółach wyposażenia. Niczym dziecko chwalące się swymi zabawkami, wskazał na orzechową etażerkę o marmurowej podstawie.

— Początek osiemnastego wieku — powiedział. Po obu stronach masywnej kanapy o wysokim oparciu stały duże ozdobne lampy, niegdyś naftowe, teraz przerobione na elektryczne. — Mój pradziadek zamówił ją w Austrii. Lampy są ze Szwajcarii.

Nad kanapą wisiał obraz „Pamięci Caroline”. Górne światło nadawało twarzy kobiety bardziej intymny wyraz niż w wystawowej gablocie. Jenny odniosła wrażenie, że przy tym oświetleniu jej własne podobieństwo do Caroline staje się jeszcze bardziej uderzające.

Kobieta z obrazu zdawała się patrzeć prosto na nią.

— Prawie jak ikona — wyszeptała. — Czuję się tak, jakby jej oczy cały czas mnie śledziły.

— Ja również zawsze mam takie wrażenie — odparł Erich. —

Sądysz, że to może być prawda?

Uwagę dzieci zwróciły na siebie stojące przy zachodniej ścianie wielkie organy z różanego drewna. Błyskawicznie wspięły się na wyściełaną ławeczkę i zaczęły naciskać klawisze. Jenny dostrzegła cień, który przemknął przez twarz Ericha, kiedy kłamra bucika Tiny zadrasnęła nogę ławki. Pośpiesznie zestawiała protestujące dziewczynki na podłogę.

—  
Może zobaczymy pozostałą część domu? — zaproponowała.

W jadalni centralne miejsce zajmował stół bankietowy, wystarczająco duży, żeby mogło zmieścić się przy nim dwanaście krzeseł. Na każdym z oparców wyrzeźbiono misterny motyw w kształcie serca.

Na przeciwległej ścianie wisiała niczym gobelin znacznych rozmiarów kapa. Zszyta z obrębionych sześcianów i przyozdobiona kwiatowymi motywami sprawiała, że panujące w tym pomieszczeniu

uczucie pustki nie dawało się tak bardzo we znaki.

—

Zrobiła ją moja matka — wyjaśnił Erich. — Tam są jej inicja-

Wszystkie ściany obszernej biblioteki pokryte były półkami; na każdej stał rząd starannie poustawianych książek. Jenny zerknęła na kilka tytułów.

51

— Będę miała czym się zajmować! — zawołała. — Nie mogę

się doczekać, żeby dostać je w ręce. Ile ich tutaj jest?

— Tysiąc sto dwadzieścia trzy.

— Wiesz dokładnie?

— Oczywiście.

Kuchnia była bardzo duża. Okrągły, dębowy stół i krzesła zajmowały dokładnie jej środek, po lewej stronie znajdowały się wszystkie niezbędne urządzenia, a przy wschodniej ścianie stał ogromny żelazny piec o niklowanych uchwytach, sprawiający wrażenie, jakby był w stanie ogrzać cały dom. W dębowej kołysce leżały szczapy drewna. Nakryta narzutą sofa i stanowiące z nią komplet krzesło były ustawione wobec siebie dokładnie pod kątem prostym. I w tym pomieszczeniu, podobnie jak w pozostałych, które już widziała, wszystko znajdowało się dokładnie na swoim miejscu.

— Trochę to inaczej wygląda niż twój pokój, prawda? — za

pytał z dumą w głosie. — Teraz wiesz, dlaczego cię nie uprzedzi

łem. Chciałem cieszyć się twoją reakcją.

Jenny poczuła nagle, że ma ochotę bronić swojego poprzedniego mieszkania.

—

Tak, z całą pewnością jest tu więcej miejsca — przyznała.

—

Dokładnie ile pokoi?

— Dwadzieścia dwa — poinformował ją z zadowoleniem. —

Teraz zajrzemy do naszych sypialni, a resztę zwiedzania zostawimy

na jutro.

Kiedy wchodzili na górę, objął ją ramieniem. Od razu poczuła się bezpieczniej i nie tak obco jak jeszcze chwilę temu. Rzeczywiście, zupełnie jak podczas zwiedzania muzeum, pomyślała. Proszę oglądać, ale nie dotykać.

Główna sypialnia mieściła się w dużym narożnym pokoju we frontowej części domu.

Ciemne mahoniowe meble były pokryte delikatną patyną. Na masywnym łożu ze wspartym na czterech kolumnach baldachimem leżała brokatowa narzuta w kolorze ciemnej purpury.

Zarówno sam baldachim, jak i zasłony były wykonane z tego samego materiału. W stojącej po lewej stronie toaletki kryształowej czarze znajdowały się niewielkie kawałki sosnowego mydła. Obok leżał wykonany ze srebra zestaw grzebieni i szczotek

—

każdy przedmiot dzieliła od sąsiada odległość dokładnie jedne-

52

go cała. Zestaw był własnością prababki Ericha, a kryształowa misa należała do Caroline i została przywieziona z Wenecji.

—

Caroline nigdy nie używała perfum, ale uwielbiała zapach

sosny — wyjaśnił Erich. — To mydło jest sprowadzane z Anglii.

Sosnowe mydło. Więc to właśnie ten zapach poczuła, kiedy weszła do sypialni; był tak delikatny, że aż prawie nieuchwytny.

— Czy tu będziemy spać z Tiną? — zapytała Beth.

— Nie, Myszko — roześmiał się Erich. — Wasza sypialnia jest

po drugiej stronie korytarza. A może chcecie najpierw obejrzeć

mój pokój? To zaraz obok.

Jenny poszła za nim, spodziewając się zobaczyć typowy pokój kawalera w rodzinnym domu. Interesowało ją, w jaki sposób Erich sam dobrał sobie meble, wszystko bowiem, co widziała do tej pory, stanowiło pozostałość po jego przodkach.

Otworzył na oścież drzwi pokoju sąsiadującego z sypialnią. Tutaj również płonęło górne światło. Jenny ujrzała pojedyncze łóżko nakryte kolorową narzutą, biurko z zasuniętym do połowy blatem,

spod którego wyglądały ołówki, kredki i bruliony, niewielką biblioteczkę zawierającą Encyklopedię nastolatków; szafkę na której stał jakiś puchar za osiągnięcia sportowe, w kącie przy drzwiach — bujany fotel, a na ścianie hokejowy kij.

Był to pokój dziesięcioletniego chłopca. . . .

\*, ' , \* f

Rozdział siódmy

— Nie spałem tutaj od śmierci matki — wyjaśnił Erich. — Kiedy byłem mały, leżałem nieraz w łóżku, słuchając, jak krząta się po swoim pokoju. W nocy po wypadku nie mogłem się zmusić, żeby tutaj wejść. Przenieśliśmy się z tatą do dwóch gościnnych sypialni i już nigdy tutaj nie wróciliśmy.

— Czy to znaczy, że od ponad dwudziestu pięciu lat nikt nie spał ani tutaj, ani w dużej sypialni?

— Zgadza się. Ale nie były zamknięte; tyle tylko, że nikt z nich nie korzystał. Kiedyś, moja droga, w tym pokoju zamieszka nasz syn.

Jenny z ulgą wróciła na dół, do holu. Pomimo wesołej narzuty i zgrabnych mebli, w dzieciennym pokoju Ericha było coś niepokojącego.

Beth pociągnęła ją za rękę.

— Mamusiu, jesteśmy głodne — oświadczyła.

— Och, przepraszam, Myszko. Chodźmy do kuchni. — Beth pobiegła długim korytarzem; jej małe stopki robiły zadziwiająco dużo hałasu. Tina ruszyła w ślad za nią.

— Nie biegajcie tak szybko! — zawołał za nimi Erich.

— I nie stłuczcie niczego! — dodała Jenny, przypomniawszy sobie delikatną porcelanę z salonu. Erich pomógł jej zdjąć futro

i przewiesił je sobie przez ramię.

— Jak ci się tu podoba, kochanie?

W sposobie, w jaki zadał to pytanie, było coś dziwnego, jakby wprost dopraszał się o pochwałę. Odpowiedziała tak samo, jak na podobne pytania zadawane jej przez Beth.

^

— Wspaniale. Jestem zachwycona.

54

Lodówka była pełna. Podgrzała mleko na kakao i przygotowała kanapki z szynką.

— Mam dla nas szampana — powiedział Erich, siedząc z ręką przełożoną przez poręcz krzesła.

— Za chwilę będę gotowa. — Uśmiechnęła się do niego, wskazując ruchem głowy na dziewczynki. — Jak tylko po nich posprzątam.

Mieli już wstawać, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. Kiedy Erich otworzył drzwi, zniecierpliwiony grymas na jego twarzy ustąpił miejsca szczeremu zadowoleniu.

—

Do licha, to ty, Mark! Wchodź do środka!

Nowo przybyły wypełnił sobą całe wejście. Jego potargane przez wiatr jasne włosy niemal dotykały górnej futryny, a obszerna, zaopatrzona w kaptur kurtka nie była w stanie ukryć szerokich barów. Przenikliwe, błękitne oczy stanowiły dominujący element w jego zdecydowanej twarzy.

—

Jenny, to Mark Garrett — przedstawił go Erich. — Opowia

dałem ci o nim.

Mark Garrett, a właściwie doktor Garrett, weterynarz, przyjaciel Ericha jeszcze z lat chłopięcych.

—

Jest dla mnie jak brat — powiedział jej kiedyś Erich. —

Gdybym się nie ożenił, a coś by mi się przytrafiło, to on otrzymał  
by farmę.

Wyciągnęła rękę i poczuła zimne dotknięcie jego szerokiej, mocnej dłoni.

—

Zawsze byłem zdania, Erich, że masz znakomity gust — po  
wiedział Mark. — Witamy w Minnesocie, Jenny.

Od razu przypadł jej do serca.

—

Wspaniale jest tutaj — odparła i przedstawiła dziewczynki.

Obydwie były zadziwiająco onieśmiałe.

—

Jesteś strasznie duży! — poinformowała go Beth.

Podziękował za kawę.

—

Przykro mi, że wam przeszkadzam, ale wolałem, żebyś usły  
szał to ode mnie. Dziś po południu Baron naciągnął sobie paskud  
nie ścięgno.

Baron był koniem Ericha „Pełnokrwisty, nerwowy, bardzo niespokojny”, opowiadał jej o nim Erich.  
„Niezwykłe zwierzę. Mógłbym wystawiać go w wyścigach, ale wolę mieć go tylko dla siebie.”

—

Jakieś złamanie? — Głos Ericha był zupełnie spokojny.

55

— Raczej nie.

— Jak to się stało?



Mark zawahał się przez chwilę.

— Wrota stajni nie były zamknięte i wydostał się na zewnątrz.

Potknął się, kiedy próbował przeskoczyć przez ogrodzenie na wschodnim skraju pola.

— Wrota były otwarte? — Każde słowo brzmiało przeraźliwie wyraźnie. — Kto zostawił je otwarte?

— Nikt się nie przyznaje. Joe przysięga, że zamknął je wychodząc rano ze stajni.

Joe. Kierowca. Nic dziwnego, że był taki przestraszony, pomyślała. Spojrzała na dziewczynki; siedziały cichutko za stołem, a jeszcze minutę temu były gotowe szaleć po całym domu. Najwyraźniej wyczuły zmianę atmosfery i gniew, którego Erich nie starał się nawet ukryć.

— Kazałem Joemu nic ci o tym nie mówić, dopóki sam się z tobą nie zobaczę. Za kilka tygodni Baron będzie zupełnie zdrowy.

Przypuszczam, że Joe po prostu nie zamknął dokładnie drzwi. Z pewnością nie zrobił tego umyślnie; przecież bardzo kocha tego konia.

— Najwyraźniej nikt z jego rodziny nigdy nie robi niczego umyślnie — prychnął Erich. — Mimo to zawsze udaje im się spowodować jakieś nieszczęście. Jeżeli Baron okuleje...

— Na pewno nie. Założyłem mu bandaż. Może sam go zobaczysz? Na pewno poczujesz się lepiej.

— Czemu nie. — Sięgnął do szafy po płaszcz. Jego twarz wyrażała zimną wściekłość.

Mark wyszedł wraz z nim.

— Jeszcze raz serdecznie witamy, Jenny — powiedział na od

chodnym. — Przepraszam, że przyniosłem niedobłą nowinę. —

Kiedy drzwi zamknęły się za nim, usłyszała jeszcze jego głęboki,

opanowany głos: — Daj spokój, Erich, nie przejmuj się aż tak bardzo.

Trzeba było gorącej kąpieli i opowiedzianej do snu bajki, żeby dzieci uspokoiły się na tyle, aby zasnąć. Kiedy Jenny wyszła wreszcie na palcach z ich sypialni, czuła się kompletnie wyczerpana. Zsunęła łóżeczka razem, przystawiając do nich taboret. Pokój, który jeszcze przed pół godziną znajdował się w idealnym porządku, teraz przedstawiał opłakany wygląd.

Na podłodze leżały pootwierane walizki — rozgrzebała je w poszukiwaniu piżam i ulubione-56

go kocyka Tiny, ale była zbyt zmęczona, żeby się do końca rozpakować. Zrobi to rano.

Wychodząc z sypialni natknęła się na Ericha. Widziała, jak na widok panującego w pomieszczeniu bałaganu zmienia się wyraz jego twarzy.

— Zostawmy to, kochanie — powiedziała ze znużeniem. —

Wiem, że to okropnie wygląda, ale nie mam już siły dzisiaj z tym

walczyć.

— Obawiam się, że chyba nie mógłbym zasnąć. — Odniosła

wrażenie, że celowo starał się nadać swemu głosowi pozornie bez

troskie brzmienie.

Całkowite rozpakowanie, ułożenie bielizny w szufladach i powieszenie ubrań w szafach zajęło mu zaledwie kilka minut. Jenny nawet nie starała się mu pomóc. Jeżeli dzieci się obudzą, nie będą już chciały zasnąć, pomyślała, ale nie była w stanie zaprotestować.

Wreszcie Erich przesunął łóżeczko na poprzednie miejsce, ustawił z matematyczną precyzją kapcie i buty, schował walizki na górną półkę i zamknął szafę, którą Jenny zostawiła otwartą na oścież.

Kiedy skończył, pokój wyglądał o niebo porządniej, a dziewczynki spały niczym nie zakłóconym snem. Jenny wzruszyła ramionami. Wiedziała, że właściwie powinna być mu wdzięczna, ale uważała, że mimo wszystko troska o spokojny sen dzieci powinna ustąpić miejsca zamiłowaniu do porządku, szczególnie w noc poślubną.

W korytarzu Erich objął ją ramionami.

—

Kochanie, wiem, że to był dla ciebie ciężki dzień. Przygato

wałem ci kąpiel. Może przebierz się, a ja tymczasem coś dla nas przygotuję. Szampan już się chyba schłodził, a oprócz tego mamy najlepszy kawior, jaki mogłem znaleźć u Bloomingdale'a. Co ty na to?

Poczuła w i, że przez moment dała opanować się irytacji.

—  
Najdroższy, jesteś zbyt dobry, żeby być prawdziwym.

Kąpiel bardzo jej pomogła. Wchłaniała ją całym ciałem, rozkoszując się niezwykłą długością i głębokością wanny, wciąż jeszcze stojącą na oryginalnych, mosiężnych łapach.

Starła się odprężyć, pozwalając gorącej wodzie masować jej kark i plecy.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że Erich nigdy właściwie nie opisał jej dokładnie swojego domu. Wszystko, co jej mówił to: „Od śmierci Caroline niewiele się tam zmieniło.

Zdaje się, że tylko w gościnnej sypialni powieszono inne zasłony." Czy dlatego, że przez 57

te wszystkie lata nic się nie zużyło, czy też może Erich starał się z nabożeństwem zachować wszystko, co przypominało mu matkę? W sypialni wciąż unosił się zapach, który tak lubiła, a na toaletce ciągle leżały jej grzebienie, szczotki i przybory kosmetyczne. Możliwe, że były na nich jeszcze nawet włosy Caroline.

Ojciec Ericha popełnił ogromny błąd pozwalając zachować w nienaruszonym stanie jego dziecienny pokój, jak gdyby śmierć Caroline wstrzymała w całym domu upływ czasu. Jenny poczuła się trochę nieswojo i postanowiła myśleć o czymś innym, na przykład o sobie i Erichu. Zapomnij o przeszłości. Pamiętaj, że teraz należycie tylko do siebie. Poczuła, jak serce zaczyna bić jej żywszym rytmem.

W jej walizce wśród innych rzeczy znajdowała się także nowa, cudowna koszula nocna i peniuar. Kupiła je u Bergdorfa Goodma-na za swoją ostatnią wypłatę, szastając

ekstrawagancko pieniędzmi, ale tej nocy chciała wyglądać jak prawdziwa panna młoda.

W zdecydowanie lepszym nastroju wyszła z wanny, zdjęła czepek i sięgnęła po ręcznik.

Wiszące nad umywalką lustro zaszło całe parą. Zaczęła się wycierać, ale po chwili przerwała i zajęła się lustrem. Odczuwała potrzebę, żeby w tej masie nowych rzeczy zobaczyć samą siebie, przypomnieć sobie, jak właściwie wygląda. Kiedy lustro było już suche, spojrzała w nie, ale oczy, które w nim zobaczyła, nie należały do niej.

Była to twarz Ericha i jego ciemnoniebieskie oczy. Otworzył drzwi tak cicho, że tego nie usłyszała.

Odwróciła się raptownie, odruchowo zasłaniając się rękami, ale zaraz celowo pozwoliła mu upaść na podłogę.

— Och, Erich, jak mnie przestraszyłeś! Nie słyszałam, kiedy wszedłeś.

Nie spuszczał wzroku z jej twarzy.

— Pomyślałem sobie, że przyniosę ci koszulę — powiedział.

— Oto ona, kochanie.

W dłoni trzymał atłasową koszulę nocną w kolorze akwamaryny, z głębokimi wycięciami z przodu i z tyłu.

— Mam nową, najdroższy. Czy kupiłeś ją specjalnie dla mnie?

— Nie — odparł Erich. — Należała do Caroline. — Uśmiechnął się dziwnie i oblizał nerwowo wargi. Jego spojrzenie było przepełnione miłością. — Zrób to dla mnie, Jenny, i załóż ją dzisiaj — poprosił błagalnym tonem.

58

## Rozdział ósmy

Przez dłuższą chwilę Jenny wpatrywała się w drzwi łazienki, nie mając pojęcia, co powinna zrobić. Nie chcąc nosić rzeczy martwej kobiety, wyszeptła bezgłośnie.

Akwamarynowy atłas był miękki i przelewał się jej przez palce.

Wręczywszy jej koszulę Erich natychmiast wyszedł. Zadrżała, ściskając w dłoni cienki materiał. Może powinna założyć to, co sama sobie kupiła, i powiedzieć po prostu: „Ta mi się bardziej podoba”?

Przypomniła sobie wyraz jego twarzy, kiedy podawał jej koszulę.

Pozostawała nadzieja, że nie będzie na nią pasowała. Rozwiązałyby to cały problem.

Kiedy jednak wciągnęła ją przez głowę, okazało się, że mogłaby być szyta specjalnie dla niej. Zarówno wąska talia, jak i niezbyt obficie skrojone biodra idealnie pasowały do jej sylwetki, a wycięcie w kształcie litery V uwydatniało jędrne piersi. Spojrzała w lustro. Para skropliła się i po gładkiej powierzchni ściekały strużki wody. Chyba właśnie dlatego wyglądała jakby inaczej. A może

to kolor koszuli podkreślał zieleń jej oczu?

Nie mogła powiedzieć, że na nią nie pasuje, a co więcej, było jej w niej nawet do twarzy.

Mimo to nie chcę jej nosić, pomyślała z niepokojem. Czuję się w niej strasznie obco.

Miała już ją ściągnąć, kiedy rozległo się delikatne pukanie do drzwi. Otworzyła. Erich miał na sobie szarą, jedwabną piżamę i dopasowany kolorem szlafrok. Wyłączył w sypialni wszystkie światła z wyjątkiem nocnej lampki na stoliku; jedyną przeciwwagę dla jej blasku stanowiły jego błyszczące złotem włosy. Mieniąca się purpurą narzuta była zdjęta z łóżka, kołdra odwinęta, a wyszywane koronką poduszki oparte o wysoki zagłówek.

59

Erich trzymał w dłoniach dwa kieliszki szampana. Wręczył jej jeden, po czym przeszli na środek pokoju i delikatnie dotknęli się ich krawędziami.

—  
Przypomniałem sobie cały wiersz, kochanie — powiedział

i wyrecytował go cichym, spokojnym głosem:

Gdy mnie ujrzała, zerwała się z miejsca,

Ucałowała słodkimi ustami

I powiedziała: Złodzieju kochany,

Co tak się lubujesz w przeróżnych słodyczach,

Poskarż się wszystkim takimi słowami:

Choć tak mi smutno, choć tak mi źle,

Choć nie mam bogactw i zdrowie złe,

Choć starość blisko, to żyć się chce;

Pocałowała mnie moja Jenny.

Jenny poczuła łzy nabiegające jej do oczu. To jest jej noc poślubna. Ten mężczyzna, który ofiarował jej tak wiele miłości i którego ona tak bardzo kochała, jest jej mężem. Ta piękna sypialnia należy tylko do nich. Czyż mogło mieć znaczenie to, jaką ma na sobie koszulę?

Przecież nie wymagało to z jej strony żadnego poświęcenia. Spełniając toast wiedziała, że jej

uśmiech jest równie szczęśliwy, jak jego. Kiedy wyjął kieliszek z jej dłoni i odstawił go na bok, radośnie wyciągnęła do niego ramiona.

Jeszcze długo po tym, jak zasnął, z ręką podłożoną pod jej głowę i twarzą wtuloną w jej włosy, Jenny leżała z szeroko otwartymi oczami. Była tak przyzwyczajona do ulicznych odgłosów, słyszalnych bez chwili przerwy w jej nowojorskim mieszkaniu, że nie potrafiła przyzwyczać się tak od razu do panującej tu kompletnej ciszy.

W pokoju było bardzo zimno; rozkoszowała się czystym świeżym powietrzem. Tylko ta niesamowita cisza, zakłócona jedynie równym, spokojnym oddechem, który czuła na swojej szyi.

Jestem taka szczęśliwa, pomyślała. Nie wiedziałam, że można być aż tak szczęśliwym.

Erich był nieśmiałym, delikatnym i troskliwym kochankiem. Zawsze podejrzewała, że drzemią w niej uczucia znacznie silniejsze od tych, które potrafił w niej obudzić Kevin.

Okazało się, że miała rację.

Zanim Erich zasnął, rozmawiali przez jakiś czas.

—

Czy Kevin był jedynym, jakiego miałaś przede mną?

60

— Tak.

— Dla mnie przed tobą nie było nikogo.

Czy chciał przez to powiedzieć, że nikogo przedtem nie kochał, czy że z nikim nie spał?

Było to możliwe?

Wreszcie zasnęła. Światło dnia zaledwie zaczęło sączyć się do sypialni, kiedy poczuła, że Erich wstaje z łóżka.

— Erich...

— Kochanie, przepraszam, że cię obudziłem. Nigdy nie śpię dłużej niż kilka godzin. Teraz pójdę do chaty, żeby trochę pomałować. Wrócę około południa.

Zanim zapadła ponownie w sen, poczuła, jak całuje ją w czoło i w usta.

—

Kocham cię — wyszeptwała.

Kiedy obudziła się ponownie, pokój był zalany światłem. Podbiegła szybko do okna i odciągnęła zasłony. Wyjrzawszy na zewnątrz dostrzegła ze zdziwieniem sylwetkę Ericha, niknącą właśnie między drzewami.

Roztaczający się z okna widok przypominał któryś z jego obrazów. Gałęzie drzew były białe od zamarznętego śniegu, który pokrywał również dwuspadowy dach stojącej najbliżej domu stodoły. Daleko w polu mogła dojrzeć wędrujące powoli bydło.

Spojrzała na stojący na nocnej szafce porcelanowy zegar. Ósma. Dziewczynki niebawem się obudzą. Mogą się przestraszyć, kiedy zobaczą nieznanym pomieszczenie.

Nie zakładając kapci wybiegła z sypialni i skręciła w szeroki korytarz. Przechodząc koło starego pokoju Ericha zajrzała mimowolnie do środka i zatrzymała się. Kołdra była odsunięta, a poduszki wygniecione. Weszła do środka i dotknęła prześcieradła; było jeszcze ciepłe. Erich opuścił ich sypialnię i przyszedł tutaj. Dlaczego?

Pewnie nie spał zbyt dobrze, pomyślała. Widocznie nie chciał mnie obudzić, przewracając się z boku na bok. Przywykł do tego, że śpi sam. Może chciał poczytać?

Ale przecież powiedział, że nie spał w tym pokoju od czasu, kiedy miał dziesięć lat.

Na korytarzu rozległy się drobne kroczyki.

— Mamusiu! Mamusiu!

Prędko wybiegła z pokoju, nachyliła się i otworzyła szeroko ra-

61

miona. Beth i Tina, z wciąż jeszcze zaspanymi oczami, były już przy niej.

— Szukałyśmy cię, mamusiu — powiedziała Beth oskarżycielskim tonem.

— Tina tu lubi — zaszczebiotła druga dziewczynka. /

— I dostałyśmy prezent — dodała Beth.

— Prezent? A co to takiego, kochanie?

— Ja też, ja też! — zawołała Tina. — Dziękuję, mamusiu.

—

Były na poduszkach — wyjaśniła Beth. j b

Jenny spojrzała i zaniemówiła. Każda z dziewczynek ścisłał\*

w dłoni mały, okrągły kawałek sosnowego mydła.

, <?

Ubrała dzieci w nowe sztruksowe kombinezony i pasiaste koszulki.

— Nie ma przedszkola — zauważyła Beth.

i

— Nie ma — potwierdziła radośnie Jenny. Sama założyła prędko

spodnie od dresu i sweter, po czym zeszły na dół. Właśnie przy

szła kobieta zajmująca się sprzątaniami domu — koścista osoba

o nieproporcjonalnie potężnych ramionach i barkach, i czujnym

spojrzeniu małych, osadzonych w nalanej twarzy oczu. Sprawiała

wrażenie kogoś, kto prawie wcale się nie uśmiecha. Jej ściągnięte

zbyt mocno włosy zdawały się ściągać w górę skórę twarzy, pozba

wiając ją jakiegokolwiek wyrazu.

Jenny wyciągnęła rękę.

— Pani musi być Elsa. Jestem... — chciała już powiedzieć „Jen

ny", ale przypomniała sobie niezadowolenie Ericha, kiedy w ten

właśnie sposób przywitała się z Joe'em. — ... pani Krueger. —

Przedstawiła dziewczynki.

Elsa skinęła głową.

— Sprzątam tutaj.

— Właśnie widzę — odparła Jenny. — Dom wygląda wręcz

wspaniale.



— Proszę powiedzieć panu Kruegerowi, że ta plama na tapecie

w jadalni to nie moja wina. Musiał mieć farbę na palcach.

— Nie zauważyłam wczoraj żadnej plamy.

— Pokażę pani.

Na tapecie w pobliżu okna znajdowała się ledwo dostrzegalna smuga. Jenny przyglądała się jej przez moment.

62

—

Na Boga, przecież trzeba prawie mikroskopu, żeby ją do

strzec!

Elsa zajęła się sprzątaniami salonu, a Jenny z dziewczynkami zjadła śniadanie w kuchni.

Kiedy skończyły, dała im kredki i książeczki do kolorowania.

—

Wiecie co? — zaproponowała. — Dajcie mi wypić filiżankę

kawy, a potem pójdziemy na spacer, zgoda?

Potrzebowała czasu, żeby spokojnie pomyśleć. Tylko Erich mógł podłożyć dziewczynkom te mydełka. Było zupełnie naturalne, że zajrzał do nich rano, i z całą pewnością nie ma nic złego w tym, że lubi zapach sosny. Wzruszyła ramionami, dokończyła kawę i zaczęła ubierać dzieci w ciepłe kombinezony.

Dzień był mroźny, ale bezwietrzny. Erich powiedział jej, że zimy w Minnesocie bywały zwykle albo ostre, albo bardzo ostre.

—

Tym razem jest średnia — poinformował ją. — Zapewne na

twoje powitanie.

W drzwiach zawahała się. Erich zapewne sam będzie chciał pokazać im całe

gospodarstwo i przedstawić pracownikom.

—

Chodźmy w tę stronę — zaproponowała.

Okrążyły dom i wyszły na otwarte pole, rozciągające się we wschodniej części

posiadłości. Szły po zamrzniętym śniegu, aż wreszcie budynek zniknął im niemal zupełnie z oczu. Kiedy Jenny skierowała się w stronę drogi biegnącej wzdłuż granicy farmy Kruegerów, dostrzegła niewielki, ogrodzony płotem teren; niechcący dotarły do rodzinnego cmentarza. Za ośnieżonymi sztachetami wznosiło się kilka granitowych grobowców.

—

Co to jest, mamusiu? — zapytała Beth.

Otworzyła furtkę i weszły do środka. Chodziła od pomnika do pomnika, czytając wyryte na nich napisy. Erich Fritz Krueger, 1843 — 1913 i Gretchen Krueger, 1847 — 1915. To byli chyba pradiadkowie Ericha. Dwie małe dziewczynki: Marthea, 1875 — 1877 i Amanda, 1878 — 1890. Dziadkowie Ericha, Erich Lars i Olga Krueger, obydwójce urodzeni w 1880. Ona umarła w 1941, on w 1948. Erich Hans, który przeżył tylko osiem miesięcy 1911 roku. Tyle bólu, tyle rozpacz. Dwoje dzieci zmarłych w jednym pokoleniu, jedno w następnym. Jak ludzie potrafią znosić takie ciosy? Erich John Krueger, 1915 — 1979.

Ojciec Ericha.

W południowej części cmentarza, tak daleko od pozostałych, jak to tylko było możliwe, wznosił się samotny grobowiec. Zdała sobie

63

sprawę, że jego właśnie cały czas szuka. Napis głosił: Caroline Bo-nardi Krueger, 1924 —

# 1956.

Ojca i matkę Ericha pochowano w oddzielnych grobach. Dlaczego? Wszystkie pomniki były już mniej lub bardziej zaniedbane, ten zaś wyglądał tak, jakby go niedawno wyczyszczono. Czy synowska miłość Ericha była tak wielka, że przejawiała się także w specjalnej trosce o grób matki? Nie wiedzieć czemu Jenny poczuła nagle, że się boi.

—

Chodźcie, maluchy — powiedziała, próbując się uśmiechnąć.

— Będziemy się ścigać.

Śmiejąc się głośno pobiegły za nią. Pozwoliła się dogonić, a potem wyprzedzić, udając, że nie może za nimi nadążyć. Wreszcie zatrzymały się, nie mogąc złapać tchu. Dziewczynki były najwyraźniej zachwycone, że wreszcie jest tylko z nimi. Miały zaróżowione policzki i błyszczące oczy, a z twarzy Beth zniknął wiecznie zatroskany wyraz. Jenny przycisnęła je do siebie z całej siły.

—

Dojdziemy do tego pagórka, a potem zawrócimy — powie

działa.

Kiedy jednak dotarły do szczytu wzniesienia, Jenny ujrzała ze zdziwieniem stojący po drugiej stronie spory biały dom. Domyśliła się, że jest to budynek stanowiący poprzednio siedzibę właściciela farmy, a obecnie zajmowany przez zarządzającego.

— Kto tu mieszka? — zapytała Beth.

— Ludzie, którzy pracują dla tatusia.

W pewnej chwili otworzyły się frontowe drzwi i pojawiła się w nich kobieca postać.

Stała na ganku i pokiwała w ich stronę ręką, dając wyraźnie do zrozumienia, że zaprasza je do wnętrza.

—

Chodźcie, dziewczynki — ponagliła je Jenny. — Zdaje się,

że poznamy naszych pierwszych sąsiadów.

Kiedy szły przez pole, wydawało jej się, że kobieta ani na chwilę nie spuszcza ich z oka.

Nie zważając na mróz stała cały czas na ganku, nie zamykając szeroko otwartych drzwi.

Ponieważ była niewielkiego wzrostu i mocno przygarbiona, Jenny sądziła, że jest już w podeszłym wieku, ale zbliżywszy się nieco zobaczyła, że może mieć najwyżej pięćdziesiąt kilka lat. Jej brązowe, poprzetykane siwizną włosy były zebrane na czubku głowy w beładny kok, a okulary bez oprawek powiększały szare, smutne oczy. Miała na sobie powypychane, obwisłe spodnie i długi, zdefasonowany swe-64

ter, który podkreślał kościstość jej barków i wyjątkową szczupłość ciała.

Mimo to na jej twarzy można jeszcze było dostrzec ślady dawnej urody, a lekko uchylone usta nie zdążyły stracić swego pięknego kształtu. Na brodzie miała niewielki dołeczek; Jenny próbowała wyobrazić sobie, jak wyglądała, kiedy była radosna i młoda. Kobieta nie spuszczała wzroku z jej twarzy. Jenny przedstawiła siebie i dziewczynki.

—

Dokładnie tak, jak powiedział Erich — odezwała się niskim, nerwowym głosem. — „Poczekaj, Rooney, aż ją zobaczysz. Będzie ci się wydawało, że patrzysz na Caroline.” Ale on zabronił mi o tym mówić. — Było widać, że stara się ze wszystkich sił uspokoić.

Powodowana nieodpartym impulsem Jenny wyciągnęła do niej obie dłonie.

—

A mnie opowiadał o tobie, Rooney, o tym, jak długo już tu jesteś. Zdaje się, że twój mąż zarządza całą farmą, prawda? Jeszcze nie miałam okazji go poznać.

Kobieta nie zwróciła najmniejszej uwagi na jej słowa.

— Jesteś z Nowego Jorku, prawda?

— Tak.

— Ile masz lat?

— Dwadzieścia sześć.

— Arden, nasza córka, ma dwadzieścia siedem. Clyde mówi, że pojechała do Nowego Jorku. Może ją spotkałaś? — zapytała z na

dzieją w głosie.

— Obawiam się, że nie — odparła Jenny. — Ale Nowy Jork

jest taki duży. Czym się zajmuje? Gdzie mieszka?

— Nie wiem. Uciekła od nas dziesięć lat temu. A przecież wcale nie musiała. Mogła przecież powiedzieć: „Mamo, chcę jechać do Nowego Jorku.” Nigdy jej niczego nie broniłam. To ojciec trzymał ją krótko. Pewnie domyśliła się, że jej nie puści, bo jest jeszcze za młoda. To była bardzo dobra dziewczyna, wybrali ją przewodniczącą kółka zainteresowań. Nie wiedziałam, że tak bardzo jej na tym zależało. Myślałam, że jest z nami szczęśliwa.

Spojrzenie kobiety było cały czas utkwione w ścianę. Wydawała się pogrążona w swoich myślach, jakby powtarzała coś, co mówiła już wiele razy.

—

Była jedynaczką. Czekaliśmy na nią bardzo długo. Była taka

5 — Krzyk 65

ładna i strasznie żywa, wiesz, co mam na myśli. Bardzo aktywna, od samego urodzenia.

Więc powiedziałam, nazwijmy ją Arden, tak jak „ardent”\*. To imię bardzo do niej pasowało.

Beth i Tina schowały się za matkę. W kobiecie, w jej zapatrzonych w przestrzeń oczach i lekko drżącym głosem było coś, co je przerażało.

Mój Boże, pomyślała Jenny. Jedyne dziecko i od dziesięciu lat żadnych wiadomości.

Chyba bym oszalała.

— To jej zdjęcie. — Rooney wskazała wiszącą na ścianie oprawioną fotografię. — Zrobiłam je dwa tygodnie przed jej odejściem.

ciem.

Jenny spojrzała na śmiałą, roześmianą twarz nastolatki o kręconych blond włosach.

— Może już wyszła za mąż i też ma dzieci — ciągnęła Rooney.

— Dużo o tym myślę. Dlatego właśnie, kiedy zobaczyłam cię z

dziewczynkami, pomyślałam, że to może Arden.

— Przykro mi — powiedziała Jenny.

, — Nie, wszystko w porządku. Tylko proszę, nie mów Erichowi, że znowu opowiadałam o Arden. Clyde mówi, że Erich ma już dość wysłuchiwania ode mnie o Arden i Caroline.

Podobno właśnie dlatego zaraz po śmierci ojca zwolnił mnie z pracy w domu. Troszczyłam się o niego jak o swój własny. Przyszliśmy tu z Clyde'em zaraz po ślubie Johna i Caroline.

Podobało jej się, jak sprzątam, więc po jej śmierci dalej robiłam wszystko tak samo, jakby mogła wejść w każdej chwili. Ale chodźcie do kuchni; zrobiłam pączki i nastawiłam dzbanek z kawą.

Jenny poczuła zapach świeżo zaparzonej kawy. Usiadły w jasnej kuchni przy białym, lakierowanym stole. Tina i Beth rzuciły się łapczywie na jeszcze ciepłe, posypane cukrem pudrem pączki, popijając je mlekiem.

— Pamiętam Ericha, kiedy był w tym wieku — powiedziała

Rooney. — Zawsze robiłam dla niego pączki. Kiedy Caroline jeź

dziła po zakupy, byłam jedyną osobą, z którą go zostawiała. Czu

łam się prawie tak, jakby był moim synem. Chyba nadal tak się

czuję. Arden urodziła się dopiero w dziesięć lat po naszym ślubie,

ale Caroline miała Ericha niemal od razu. Nigdy nie widziałam,

żeby chłopiec bardziej kochał swoją matkę. Dosłownie nie mógł

\* ardent (ang.) — żywy, ognisty (przyp. tłum.)

66

oderwać od niej wzroku. Ty rzeczywiście jesteś do niej bardzo podobna.

Sięgnęła po dzbanek i dołała Jenny kawy.

—

Erich był dla nas bardzo dobry. Próbując odnaleźć Arden

wydał dziesięć tysięcy dolarów na prywatnych detektywów.

Tak, pomyślała Jenny. To do niego podobne. Wiszący na ścianie zegar zaczął wybijać pełną godzinę. Dwunasta. Pośpiesznie zerwała się z miejsca. Erich powinien już być w domu. Bardzo chciała znaleźć się znowu tuż przy nim.

— Będziemy już uciekać, pani Toomis. Mam nadzieję, że przyjdzie pani nas odwiedzić.

— Mów mi po prostu Rooney, jak wszyscy. Clyde nie pozwala mi chodzić do dużego domu, ale ja go oszukuję. Często tam przychodzę, żeby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Ty też przyjdź jeszcze do mnie. Bardzo lubię towarzystwo.

Uśmiech zmienił jej twarz nie do poznania. Na chwilę zniknęły głębokie bruzdy i Jenny przekonała się, iż miała rację przypuszczając, że Rooney Toomis była kiedyś piękną kobietą.

Rooney uparła się, żeby zabrały ze sobą talerz pączków.

—

Są znakomite na podwieczorek. — Otworzyła im drzwi i zaczęła poprawiać kołnierz swego swetra. — Chyba zacznę teraz szukać Arden — powiedziała znowu głuchym, bezdźwięcznym głosem.

Stojące wysoko na niebie słońce zalewało potokami światła pokryte śniegiem pola.

Minąwszy pagórek ujrzały przed sobą dom. Bładoczerwona cegła błyszczała w

promieniach słońca. Nasz dom, pomyślała Jenny. Trzymała dziewczynki za ręce. Czy Rooney będzie teraz wędrowała po pustych polach, szukając swego zagubionego dziecka?

— To była bardzo miła pani — oznajmiła Beth.

— Masz rację — potwierdziła Jenny. — A teraz szybciotko! Ta tuś już na pewno na nas czeka.

— Który tatuś? — zapytała z zainteresowaniem Beth.

— Ten jedyny.

Kiedy stanęły przed kuchennymi drzwiami, nachyliła się do dzieci i wyszeptwała:

—  
Wejdziemy na paluszkach i zrobimy tatusiowi niespodziankę.

Radośnie skinęły główkami.

Jenny bezszelestnie nacisnęła kławkę. W chwilę po otwarciu drzwi usłyszała dobiegający z jadalni rozgniewany głos Ericha;

67

każde kolejne słowo było odrobinę głośniejsze od poprzedniego.

— Jak śmie mi pani wmawiać, że ja sam zrobiłem tę plamę! To oczywiste, że musiała to pani zrobić, kiedy wycierała pani okno.

Czy zdaje sobie pani sprawę z tego, że teraz trzeba będzie wymieniać tapetę w całym pokoju? Czy wie pani, jak trudno będzie znaleźć ten sam wzór? Ile razy panią ostrzegałem?

— Ależ panie Krueger... — Elsa nie zdążyła dokończyć zdania.

— Żądam przeprosin za to, że próbowała pani obarczyć mnie winą. Albo pani przeprosi, albo może pani iść i już nigdy nie wracać!

Zapadła cisza.

— Mamusiu... — szepnęła Beth ze strachem w głosie.

— Ciii... — uciszyła ją Jenny. Chyba nie mógł się tak zdenerwować tą małą plamką na ścianie? Nie wtrącaj się, ostrzegł ją jakiś wewnętrzny głos. Nic nie możesz zrobić.

— Przepraszam, panie Krueger — usłyszała posępny, głuchy głos Elsy. Wyprowadziła pośpiesznie dzieci i zamknęła drzwi.

> it

Rozdział dziewiąty



— Dlaczego tatuś jest zły? — zapytała Tina.

— Nie wiem, kochanie. Będziemy udawać, że nic nie słyszałyśmy, zgoda?

— Przecież słyszałyśmy — powiedziała poważnie Beth.

— Wiem — zgodziła się Jenny — ale to nie ma z nami nic wspólnego. No, wchodzimy jeszcze raz.

Tym razem zawołała go głośno, jeszcze zanim otworzyła drzwi.

— Czy jest w tym domu mój mąż? — zapytała, nie czekając na odpowiedź.

— Najdroższa! — Erich, uśmiechnięty i odprężony, wpadł niczym bomba do kuchni. — Właśnie pytałem Elbę, co się z tobą stało. Szkoda, że nie poczekałyście na mnie, bo sam chciałem wam wszystko pokazać.

Objął ją i przytulił. Jenny błogosławiła instynkt, który kazał jej omijać zabudowania.

— Domyśliłam się tego, więc pochodziłyśmy tylko po polach, żeby złapać trochę powietrza. Nawet nie wyobrażasz sobie, jakie to cudowne uczucie, kiedy nie trzeba co kilka kroków zatrzymać się na czerwonym świetle!

— Muszę ci pokazać, gdzie są trzymane byki, żebyś przypadkiem się tam nie zapuściła — uśmiechnął się Erich. — Wierz mi, to dużo gorsze od światła. — Dopiero teraz zauważył talerz, który trzymała w dłoniach. — A to co?

— Mamusia dostała od pani Toom — wyjaśniła Beth.

— Od pani Toomis — poprawiła ją Jenny.

— Toomis — powtórzył Erich, opuszczając ręce. — Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że byliście w domu u Rooney?

69

— Zaprosiła nas — odparła Jenny. — Zachowałybyśmy się nie grzecznie nie...

— Ona zaprasza każdego, kto jej się nawinie pod rękę — przerwał jej Erich. — Trzeba jednak było poczekać, aż sam ci wszystko pokażę, kochanie. Rooney jest bardzo nie zrównoważona — jeśli podasz jej mały palec, już cię nie wypuści. Wreszcie udało mi się wytłumaczyć Clyde'owi, żeby trzymał ją z daleka od domu, bo nawet wtedy, kiedy już ją zwolniłem, przychodziła tu i wszędzie zaglądała. Naprawdę bardzo jej współczuję, ale przyznasz chyba, że nie było zbyt przyjemnie obudzić się w nocy i słyszeć, jak chodzi po domu. Czasem nawet wchodziła do mojej sypialni. — Przykucnął przed Beth. — No, Myszko, zdejmujemy kombinezon. — Podniósł ją i ku jej zachwytowi posadził na lodówce.

— Ja też, ja też! — domagała się Tina.

— Ty też, ty też! — przedrzeźniał ją. — Może przy okazji zdejmemy od razu buty? Jesteście akurat na odpowiedniej wysokości, prawda, mamusiu?

Jenny odruchowo postąpiła krok naprzód, obawiając się, że któreś z dzieci może za bardzo się pochylić i spaść, ale przekonała się, że nie ma czego się bać. Erich błyskawicznie ściągnął im buty i zestawił na podłogę.

—

A jak ja się nazywam, panienki? — zapytał, trzymając je

wciąż w objęciach.

Tina spojrzała na Jenny.

— Tatuś? — zapytała niepewnie.

— Mamusia powiedziała, że tylko ty jesteś naszym tatusiem —  
poinformowała go Beth.

— Mamusia tak powiedziała? — Erich uwolnił je i wyprostował  
się z uśmiechem. — Dziękuję, mamusiu.

Do kuchni weszła Elsa. Na twarzy wykrzywionej pełnym złości grymasem miała  
czerwone wypieki.

— Skończyłam już na górze, panie Krueger. Ma pan jeszcze ja  
kieś specjalne polecenia?

— Na górze? — Jenny zareagowała od razu. — Miałam o tym  
pani powiedzieć. Mam nadzieję, że nie przestawiała pani łóżek w  
pokoju dziewczynek. Zaraz pójdą spać.

— Powiedziałem Elsie, żeby posprzątała ten pokój — odparł  
Erich.

— Ale one nie mogą spać na tych wysokich, pojedynczych łóż-

70

kach! — zaprotestowała Jenny. — Obawiam się, że będziemy musieli kupić im dziecinne łóżeczka.  
— Zaświtał jej pewien pomysł. Był może trochę ryzykowny, ale powinien wydawać się zupełnie  
naturalny. — Erich, czy dziewczynki nie mogłyby spać w twoim starym pokoju? Tam łóżko jest  
znacznie niższe.

Obserwowała jego twarz, czekając na reakcję, ale kątem oka dostrzegła ukradkowe spojrzenie, jakie  
rzuciła na niego Elsa. Jest zadowolona, domyśliła się Jenny. Wie, że będzie chciał odmówić.

—

W gruncie rzeczy, kochanie — powiedział Erich tonem, któ

ry nagle stał się suchy i oficjalny — chciałem porozmawiać z tobą na ten temat. Wydaje mi się, że dałem dość jasno do zrozumienia, że nie życzę sobie, by ktokolwiek z niego korzystał. Elsa poinformowała mnie, że rano zastała rozgrzebane łóżko.

Jenny jęknęła w duchu. Rzeczywiście, nawet nie przyszło jej na myśl, że mogła to być sprawka dzieci, które szukając jej weszły tam, kiedy jeszcze spała.

—  
Przepraszam cię...

Rysy jego twarzy nieco złagodniały.

—  
W porządku, najdroższa. Dzisiaj niech dziewczynki śpią jeszcze w tamtych łóżkach, a jutro zamówimy dla nich nowe.

Jenny dała dzieciom jeść, po czym zaprowadziła je na górę.

— A teraz słuchajcie — powiedziała zaciągając zasłony. — Nie wolno wam wchodzić do żadnych innych łóżek, nawet jeżeli się same obudzicie. Jasne?

— W domu zawsze wchodziłyśmy do twojego łóżka! — odparła Beth urażonym tonem.

— To co innego. Chodzi mi o inne łóżka. — Pocałowała je łągodnie. — Musicie mi to obiecać. Nie chcę, żeby tatuś był nie zadowolony.

— Tatuś tak głośno krzyczał... — wymamrotała Tina zamykając oczy. — Gdzie jest mój prezent?

Mydełka leżały na nocnej szafce. Tina wsunęła swoje pod poduszkę.

Dziękujemy za prezenty, mamusi. My nie wchodziłyśmy do

twojego łóżka.

Erich przygotowywał kanapki z indykiem. Wchodząc do kuchni Jenny celowo zamknęła za sobą drzwi.

71

— Hej — powiedziała, po czym objęła go ramionami. — Ko  
chanie, weselny obiad jedliśmy z dziećmi i świadkami, więc pozwól  
choć, żeby sama przygotowała nasz pierwszy wspólny posiłek  
na farmie Kruegerów, a ty w tym czasie nalej tego szampana, któ  
rego nie zdążyliśmy wypić wczoraj wieczorem.

Ucałował kosmyk jej włosów.

— Ta noc była dla mnie czymś cudownym, Jenny. Czy dla cie  
bie także?

— Było wspaniale.

— Niewiele dzisiaj zrobiłem. Mogłem myśleć tylko o tym, jak  
ślicznie wyglądasz, kiedy śpisz.

Napalił w wielkim piecu, a potem, przytuleni do siebie na kanapie zjedli kanapki, popijając je szampanem.

— Wiesz — przerwała milczenie Jenny — kiedy tak sobie dzi  
siaj chodziłam, rozumiałam, na czym polega wrażenie ciągłości, ja  
kie wywołuje ta farma. Ja nie znam swoich korzeni, nie wiem na  
wet, czy moi rodzice pochodzili ze wsi, czy z miasta; czy moja na  
turalna matka lubiła wyszywać, malować, czy może śpiewać. To  
wspaniale, że ty wiesz wszystko o swoich przodkach. Doceniłam  
to oglądając wasz cmentarz.

— Byłaś na cmentarzu? — zapytał spokojnie Erich.

— Tak. Chyba nie masz nic przeciwko temu? ?

— Więc widziałaś grób Caroline?

— Owszem.

— I pewnie zastanawiałaś się, dlaczego nie leży razem z moim ojcem, jak to się zwykle spotyka?

— Byłam trochę zdziwiona.

— To żadna tajemnica. Caroline posadziła te norweskie sosny i powiedziała memu ojcu, że chce być pochowana w ich pobliżu, w południowej części cmentarza. Nie był tym zachwycony, ale uszanował jej wolę. Przed śmiercią wyznał mi, iż zawsze oczekiwał, że spocznie w grobie koło swych rodziców; wydawało mi się słuszne, żeby tak właśnie uczynić. Caroline zawsze pragnęła większej wolności, niż dawał jej mój ojciec. Chyba później żałował, że naigrawał się z jej malarstwa, co doprowadziło do tego, że zupełnie przestała rysować. Czy sprawiłoby mu jakąś różnicę, gdyby malowała zamiast wyszywać kołdry? Popęłnił błąd. Olbrzymi błąd.

Przerwał, wpatrując się w ogień. Jenny wiedziała z całą pewnością, że przestał zdawać sobie sprawę z jej obecności.

72

— Ona zresztą też — wyszeptał.

Uświadomiła sobie z dreszczem niepokoju, że oto Erich po raz pierwszy powiedział coś, co świadczyło o tym, że stosunki między jego rodzicami nie zawsze układały się bezproblemowo.

Jenny zaczęła wchodzić w codzienną rutynę, sprawiającą jej ogromnie dużo satysfakcji.

Co chwilę na nowo docierało do niej, jak bardzo brakowało jej ciągłego kontaktu z dziećmi.

Odkryła, że Beth, spokojne, patrzące trzeźwo na świat dziecko, ma wyraźny talent muzyczny i potrafi po kilkukrotnym wysłuchaniu zagrać na małym szpincie proste melodyjki. Tina przestała płakać, rozkwitając w nowej atmosferze. Okazało się, że w gruncie rzeczy jest bardzo pogodna i wykazuje nawet oznaki wrodzonego poczucia humoru.

Erich zazwyczaj wychodził do pracowni o świcie i nigdy nie wracał wcześniej niż w południe. Jenny jadła z dziećmi śniadanie o ósmej, a o dziesiątej, kiedy słońce zaczynało na dobre przygrzewać, ubierała je i szła na spacer.

Wkrótce ustaliła się trasa tych przechadzek: najpierw kurnik, gdzie Joe nauczył je, jak należy zbierać świeżo złożone jajka. Według niego po wypadku Barona tylko obecność Jenny uratowała go przed utratą pracy.

— Założę się, że pan Krueger wyrzuciłby mnie, gdyby nie to, że akurat pani przyjechała. Moja mama mówi, że on łatwo nie wybacza.

— Naprawdę nie miałam z tym nic wspólnego — zaprotestowała Jenny.

— Doktor Garrett mówi, że dobrze opiekuję się nogą Barona.

Kiedy się ociepli, będzie mógł trochę pobiegać i na pewno wydobrzeje. Powiadam pani, teraz sprawdzam te drzwi dziesięć razy dziennie.

Jenny doskonale go rozumiała. Nieświadomie ona również zaczęła kontrolować wiele rzeczy tak nieistotnych, że jeszcze niedawno nie zwróciłaby na nie uwagi. Erich był nie tylko schludny; on był perfekcyjnie schludny. Szybko nauczyła się poznawać po pewnym szczególnym napięciu mięśni jego ciała i twarzy, że coś go rozgniewało, na przykład otwarte drzwi szafy lub pozostawiona w zlewozmywaku szklanka.

73

W te dni, kiedy nie szedł do chaty, pracował z Clyde'em Toomi-sem, zarządzającym, w znajdującym się koło stajni biurze. Clyde był kościstym mężczyzną około sześćdziesiątki, o skórzastej, pomarszczonej twarzy i gęstych, niemal złotych włosach. Jego bezpośredni sposób bycia graniczył chwilami z obcesowością.

— Tak naprawdę to on rządzi farmą — powiedział Erich przed stawiając jej go. — Czasem myślę, że ja jestem tylko na pokaz.

— Ale chyba nie może zastąpić cię przy sztalugach — roześmia

ła się, zdziwiona jednak nieco faktem, że Clyde nie usiłował nawet jednym słowem sprostować stwierdzenia Ericha.

— Podoba się pani tutaj? — zapytał.

— Oczywiście — odpowiedziała z uśmiechem.

— To duża zmiana dla kogoś z miasta. Mam nadzieję, że nie za duża.

— Na pewno nie.

— Śmieszna sprawa — zauważył Clyde. — Dziewczyny ze wsi bzikują na punkcie miasta, a te z miasta twierdzą, że kochają wieś. — Wydawało jej się, że w jego głosie dosłyszała nutę goryczy, i pomyślała, czy przypadkiem nie chodzi mu o jego córkę. Zdecydowała, że tak właśnie było, kiedy dodał: — Moja żona jest strasznie podniecona tym, że pani i dzieci są tutaj. Proszę mi powiedzieć, jeśli zacznie się pani naprzykrzać. Nie ma złych zamiarów, ale czasem trochę się zapomina.

Sprawiał wrażenie, jakby próbował jej bronić.

— Bardzo mi się dobrze z nią rozmawiało — odparła zupełnie szczerze.

— Miło słyszeć — powiedział nieco łagodniejszym tonem. —

Teraz szuka wzorów na swetry dla dziewczynek. Nie ma pani nic przeciwko temu?

— Ależ skąd.

— Nie zachęcaj jej zbyt, Jenny — ostrzegł ją Erich, kiedy



wyszli z biura.

— Obiecuję ci, że będę uważała. Ona jest po prostu strasznie samotna.

Codziennie po lunchu, kiedy dzieci odbywały popołudniową drzemkę, zakładali biegówki i zwiedzali farmę. Elsa zgodziła się doglądać przez ten czas dziewczynek, a właściwie to sama zaproponowała takie rozwiązanie. Jenny wydawało się, że chce w ten

74

sposób zatrzeć niedobre wrażenie, jakie wywołała oskarżając Ericha

0

to, że to on zaplamił ścianę w jadalni.

Mimo to zastanawiała się, czy to rzeczywiście nie mógł być on. Przecież często, kiedy przychodził na lunch, miał palce umazane farbą albo węglem; jeżeli zauważył, że coś jest nie w porządku — nie ściągnięta do końca zasłona, przesunięty nieco bibelot —

natychmiast to poprawiał. Kilka razy sama w ostatniej chwili powstrzymała go przed dotknięciem czegoś powalonymi farbą palcami.

Tapeta w jadalni została wymieniona. Ludzie, którzy to robili, nie mogli posiąść się ze zdumienia.

—

Chce pani powiedzieć, że kupił po tej cenie osiem podwójnych rolek i zmienia wszystko z powodu tej plamki?

—

Chyba mój mąż wyraził się dość jasno, o co mu chodzi?

Kiedy skończyli, pokój wyglądał dokładnie tak samo, tyle że zniknęła plama przy oknie.

Wieczorami siadali w bibliotece, żeby czytać, słuchać muzyki

1

rozmawiać. Zapytał ją o ledwie widoczną bliznę tuż poniżej linii włosów.

— Wypadek samochodowy, kiedy miałam szesnaście lat. Inny

wóz przebił środkową barierę i wpadł prosto na nas.

— Musiałaś się bardzo przestraszyć.

— Nawet tego nie pamiętam. — Roześmiała się. — Położyłam głowę na oparciu i zasnęłam, a trzy dni później obudziłam się w szpitalu. Byłam porządnie kontuzjowana — tych kilka dni zupełnie wypadło mi z życiorysu. Nana mało nie oszalała. Była przekonana, że będę miała jakieś uszkodzenia mózgu czy coś w tym rodzaju.

Przez jakiś czas miałam bóle głowy, a tuż przed maturą nawet zaczęłam chodzić we śnie. Lekarz powiedział, że to z powodu stresu. Ale stopniowo wszystko wróciło do normy.

Z początku powoli i niechętnie, a potem coraz szybciej, jakby nie nadążając za cisnącymi mu się na usta słowami, opowiedział jej o wypadku swej matki.

— Poszliśmy z Caroline do obory, żeby obejrzeć nowo narodzone cielę. Było bardzo słabe, więc karmiła je butelką. Zbiornik na wodę — to coś na samym środku, przypominające dużą wannę — był wypełniony po same brzegi. Caroline poślizgnęła się na zaślonej podłodze. Próbowwała się czegoś złapać i chwyciła za sznur od lampy. Wpadła do zbiornika, pociągając ją za sobą. Jakiś par-

75

tacz, który zmieniał instalację elektryczną w oborze — potem okazało się, że to był wuj Joego — przewiesi po prostu sznur na gwoździu. Po minucie było już po wszystkim.

— Nie wiedziałam, że byłeś tam z nią.

— Nie lubię o tym mówić. Był jeszcze Luke Garrett, ojciec

Marka. Próbował ją ratować, ale nie miał żadnych szans. A ja sta

łem, ściskając w dłoni kij do hokeja, który właśnie dostałem od

niej na urodziny...

Jenny siedziała na podnóżku przy skórzanym fotelu Ericha. Uniosła jego dłonie do ust, a on nachylił się i objął ją mocno.

— Bardzo długo nie mogłem patrzeć na ten kij. Dopiero potem

zacząłem o nim myśleć jako o ostatnim prezencie, który od niej

otrzymałem. — Ucałował jej powieki. — Nie bądź taka smutna,

Jenny. Teraz kiedy ze mną jesteś, wszystko inne jest już nieważne.

Obiecuj mi, proszę...

Wiedziała, co chce od niej usłyszeć.

— Nigdy cię nie opuszczę — wyszeptała najłagodniej, jak tylko

umiała.

' -i\*

ll'~)

## Rozdział dziesiąty

Pewnego ranka, kiedy była na spacerze z dziewczynkami, dostrzegła Rooney opartą o ogrodzenie południowego skraju cmentarza i wpatrującą się w grób Caroline.

— Myślałam sobie o tych pięknych czasach, kiedy obie byłyśmy

młode, Erich miał kilka lat, a Arden dopiero się urodziła. Caroline

narysowała kiedyś jej portret, bardzo ładny. Nie wiem, co się z nim

stało. Zniknął z mojego pokoju. Clyde mówi, że pewnie go gdzieś

zostawiłam, bo czasem nosiłam go ze sobą. Dlaczego nie przycho-

dzisz mnie odwiedzić?

Jenny przygotowała się już wcześniej na to pytanie.

— Byliśmy zajęci urządzaniem się. Beth, Tina, nie przywitacie

się z panią Toomis?

Beth wyszeptała nieśmiało „cześć”, a Tina podbiegła do niej i nastawiła buzię do pocałunku. Rooney nachyliła się nad nią i odgarnęła jej włosy z czoła.

— Ta mała przypomina mi moją Arden. Nigdy nie może ustać w jednym miejscu. Erich pewnie powiedział ci, żebyś trzymała się ode mnie z daleka. Cóż, nie mam do niego pretensji. Czasem chyba rzeczywiście jestem strasznie nieznośna. Znalazłam już ten wzór, którego szukałam. Czy mogę zrobić im swetry?

— Będzie mi bardzo miło — powiedziała Jenny. Erich będzie musiał pogodzić się z tym, że jego żona zaprzyjaźni się z Rooney. W tej kobiecie było coś wzruszającego.

Rooney ponownie spojrzała w kierunku grobów.

— Nie czujesz się tu samotna? — zapytała.

— Nie — odparła zupełnie szczerze Jenny. — Oczywiście, tu jest zupełnie inaczej. Byłam przyzwyczajona do pracy, ciągłego kontaktu z ludźmi, dzwoniących bez przerwy telefonów i wpada-

77

jących bez uprzedzenia przyjaciół, i chyba trochę mi tego brakuje. Ale dużo bardziej cieszę się z tego, że tutaj jestem.

— Tak samo jak Caroline. Też była szczęśliwa. Z początku. Potem wszystko się zmieniło.

— Rooney wpatrywała się w prosty pomnik po drugiej stronie ogrodzenia. Na niebie pojawiły się chmury zwiastujące opady śniegu, a norweskie sosny rzucały niespokojne cienie na bladoróżowy granit. — Tak, wszystko się dla niej zmieniło. A kiedy odeszła, zaczęło się zmieniać także dla nas.

— Usiłujesz się mnie pozbyć — zaprotestował Erich. — Nie chcę tam jechać.

— Oczywiście, że chcę się ciebie pozbyć — zgodziła się Jenny.

— Och, Erich, to jest cudowne! — Wzięła w dłonie olejny obraz o wymiarach metr na półtora, żeby mu się dokładniej przyjrzeć. —

Uchwyciłeś tę mgiełkę, która pojawia się wokół drzew tuż przed chwilą, kiedy zaczynają wypuszczać pąki. I ta czarna plama na lodzie; to oznacza, że lód wkrótce zacznie pękać i że pod spodem płynie już woda, prawda?

— Masz dobre oko, kochanie. Tak, to prawda.

— Nie zapominaj, że to mój zawód. „Zmiana pór roku” to bardzo dobry tytuł. Widać ją, ale jednocześnie jest bardzo trudno uchwytana.

Erich przyglądał się obrazom, objąwszy ją ramieniem.

— Pamiętaj, że nie będę wstawiał niczego, co chciałabyś dla nas zatrzymać.

— Nie, to by była głupota. Teraz właśnie jest najlepszy moment, żeby budować twoją reputację. Nie miałabym nic przeciwko temu, żeby być żoną najbardziej znanego amerykańskiego malarza. Będą wskazywać mnie palcami i szeptać: „Ależ szczęściara, co? On też nie najgorszy!”.

— Naprawdę tak będą mówić? — zapytał Erich, pociągając ją lekko za włosy.

— Aha. I w dodatku będą mieli rację.

— Mógłbym zadzwonić i powiedzieć, że nie przyjadę.

— Erich, nie rób tego. Przecież już wszystko przygotowali na twoje przyjęcie. Chciałabym pojechać z tobą, ale na razie nie mogę

jeszcze zostawić dzieci, a ciągnięcie ich z nami nie miałoby żadne

go sensu. Następnym razem.

78

Zabrał się do pakowania płócien.

— Obiecuj mi, że będziesz za mną tęsknić.

— Będę, i to bardzo. Czekają mnie bardzo samotne cztery dni.

—

Nieoczekiwanie z jej piersi wyrwało się westchnienie. W ciągu niemal trzech tygodni rozmawiała zaledwie z garstką ludzi: Clyde, Joe, Elsa, Rooney i Mark. Elsa była tak małomówna, że właściwie niemal w ogóle się nie odzywała. Rooney, Clyde'a i Joe'ego trudno było uznać za partnerów do rozmowy. Z Markiem po ich pierwszym spotkaniu rozmawiała tylko Vaz, i to krótko, chociaż wie działa od Joe'ego, że kilkakrotnie przychodził, żeby skontrolować stan nogi Barona.

Dopiero po tygodniu zdała sobie sprawę z tego, że ani razu nie zadzwonił telefon.

— A może tutaj jeszcze nie dotarł ten wynalazek? — zażartowała.

— Wszystkie telefony idą przez biuro — wyjaśnił jej Erich.

—

Przełączam linię na domowy aparat tylko wtedy, jeśli jestem z kimś konkretnie umówiony. W pozostałych wypadkach zawsze da mi znać ktoś z biura.

— A jeżeli akurat nikogo tam nie ma?

— Wtedy włączy się automatyczna sekretarka.

— Ale dlaczego?

— Kochanie, czego naprawdę nie znoszę, to dzwoniący w najmniej odpowiednich chwilach telefon. Oczywiście wtedy, kiedy wyjeżdżam, linia będzie przełączana bezpośrednio na dom, żebym mógł z tobą porozmawiać.

Jenny chciała zaprotestować, ale zrezygnowała. Później, kiedy już zaprzyjaźni się z sąsiadami, spróbuje nakłonić Ericha do zmiany zwyczajów. t,<

Wreszcie uporał się z pakowaniem obrazów.

— Pomyślałem sobie, Jenny, że chyba pora pokazać cię w okolicy. Nie chciałabyś pójść w przyszłą niedzielę do kościoła?

— Chyba jesteś telepatą! — roześmiała się. — Właśnie pomyślałam, że byłoby miło poznać twoich przyjaciół.

— Szczerze mówiąc, lepiej mi idzie składanie ofiar niż uczęszczanie na nabożeństwa, a tobie?

— Kiedy byłam młodsza, nigdy nie opuściłam mszy w niedzielę.

Potem, po ślubie z Kevinem, trochę się rozleniwiłam, ale Nana

79

zawsze powtarzała, że niedaleko pada jabłko od jabłoni, więc pewnie znowu zacznę regularnie chodzić do kościoła.

Poszli tam w najbliższą niedzielę. Świątynia była stara i niewielka, właściwie wielkości kaplicy. Zimowe słońce wpadało do środka przez delikatne witraże, kładąc się na podłogę błękitnymi, zielonymi, złotymi i czerwonymi plamami. Na niektórych widniały napisy:

„Ufundowane przez Ericha i Gretchen Kruegerów, 1906”... „Ufundowane przez Ericha i Olę Kruegerów, 1930”. Szczególnie piękny był witraż nad ołtarzem, przedstawiający Pokłon Trzech Króli. Znajdujący się poniżej podpis sprawił, że aż wstrzymała oddech:

„Umiłowanej pamięci Caroline Bonardi Krueger, ufundowane przez Ericha Kruegera”.

Pociągnęła go za rękaw.

— Kiedy wykonano ten witraż?

— W ubiegłym roku, podczas remontu kościoła.

Tina i Beth siedziały między nimi, spokojnie świadome swych nowych, błękitnych płaszczyków i beretów. Podczas całej mszy nikt nie mógł oderwać od nich oczu. Jenny widziała, że Erich także zdaje sobie z tego sprawę, na jego ustach gościł bowiem zadowolony uśmiech, a w pewnej chwili poczuła na dłoni jego rękę.

— Jesteś piękna, Jenny — szepnął mniej więcej w połowie na bożeństwa. — Wszyscy patrzą tylko na ciebie i dzieci.

Po mszy przedstawił ją pastorowi Barstromowi, szczupłemu, mniej więcej sześćdziesięcioletniemu mężczyźnie o łagodnej twarzy.

— Miło nam, że jesteś wśród nas, Jenny — powitał ją ciepło, po czym nachylił się nad dziewczynkami. — A teraz, która to Beth, a która Tina?

— Widzę, że zna pan ich imiona — zauważyła Jenny, której sprawiło to sporą przyjemność.

— Oczywiście, że tak. Erich opowiedział mi o tobie, kiedy ostatnio zatrzymał się na plebanii. Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, jak hojnego masz męża. Dzięki niemu nasz nowy dom seniora będzie bardzo wygodny i znakomicie wyposażony. Znam Ericha od małego i muszę powiedzieć, że wszyscy jesteśmy z niego bardzo dumni.

— Ja również — uśmiechnęła się.

— W czwartek wieczorem organizujemy spotkanie kobiet z naszej parafii. Może zechciałabyś przyjść? Mielibyśmy okazję wszys



cy cię poznać.

80

— Z przyjemnością — zgodziła się Jenny.

— Kochanie, pora na nas — przerwał jej Erich. — Inni też chcieliby porozmawiać z pastorem.

,K , - , . \t,

— Oczywiście.

Wyciągnęła rękę, a pastor powiedział:

—

Z pewnością było to dla ciebie bardzo ciężkie przeżycie, stracić męża w tak młodym wieku i to w dodatku z dwojgiem małych dzieci. Z całą pewnością i ty, i Erich zasłużyliście już sobie na spokojne, szczęśliwe życie.

Zanim zdążyła cokolwiek wykrztusić, Erich wepchnął ją do samochodu.

—

Chyba nie powiedziałaś pastorowi, że jestem wdową? — wybuchnęła, kiedy wreszcie odzyskała mowę.

Erich wykręcił w kierunku domu.

— Jenny, Granite Place to nie Nowy Jork, tylko mała miejscina na Środkowym Zachodzie. Ludzie nie chcieli wierzyć, że żenię się z tobą zaledwie w miesiąc po tym, jak cię poznałem. Młoda wdowa budzi sympatię i współczucie, rozwódka z Nowego Jorku oznacza dla nich coś zupełnie innego. Nigdy wprost nie powiedziałem, że jesteś wdową, tylko że straciłaś męża, a pastor dopowiedział so

bie resztę.

— A więc w rezultacie to nie ty skłamałeś, tylko ja, nie poprawiając go od razu — powiedziała Jenny. — Czy nie rozumiesz, w jakiej to stawia mnie sytuacji?

— Nie, kochanie, nie rozumiem. I nie mam zamiaru pozwolić, żeby wszyscy myśleli, że zawróciła mi w głowie jakaś nowojorska tupeciara, której udało się złapać naiwniaka z prowincji.

Erich śmiertelnie bał się ośmieszenia, do tego stopnia, że gotów był nawet nakłamać swojemu spowiednikowi.

— Erich, będę musiała powiedzieć mu prawdę, kiedy pójdę w czwartek na to spotkanie.

— Ja wyjeżdżam.

— Wiem o tym. Właśnie dlatego myślę, że będzie mi tam przyjemnie. Chciałabym poznać ludzi, którzy tutaj mieszkają.

— Chcesz zostawić dzieci same?

— Oczywiście, że nie. Przecież można znaleźć dla nich jakąś opiekę?

— Chyba nie masz zamiaru powierzyć ich byle komu?

— Pastor Barstrom z pewnością może polecić kogoś...

6 — Krzyk "1

— Jenny, zaczekaj. Nie daj się wciągnąć w jakieś społecznikostwo. I nie mów pastorowi, że jesteś rozwódką. Znam go i wiem, że on sam na pewno nie poruszy tego tematu.

— Ale dlaczego nie chcesz, żebym tam poszła?

Erich odwrócił spojrzenie od drogi i skierował na nią. '<

—  
Kocham cię tak bardzo, że nie będę się tobą z nikim dzielił.

Z nikim, najdroższa.

/

LA,

u'

...eogoaJ

Rodział jedenasty

Erich wyjeżdżał do Atlanty dwudziestego trzeciego lutego. Dwudziestego pierwszego powiedział jej, że ma pewne sprawy do załatwienia i spóźni się na obiad. Kiedy wrócił, dochodziła pierwsza trzdzieści.

—

Chodź ze mną do stajni — powiedział. — Mam dla ciebie niespodziankę.

Chwyciła kurtkę i pobiegła za nim.

W stajni czekał na nich szeroko uśmiechnięty Mark Garrett.

—

Oto nowi mieszkańcy — przedstawił jej.

W boksie przy drzwiach stały obok siebie dwa szetlandzkie kuce o gęstych ogonach i grzywach, i lśniącej, miedzianej sierści.

—

To prezent ode mnie dla moich córeczek — oznajmił z dumą

Erich. — Pomyślałem, że nazwiemy je Myszka i Dzwoneczek, dzięki czemu panny Krueger nigdy nie zapomną swoich dziecięcych przezwisk.

Wziął ją za rękę i zaprowadził do sąsiedniego boksu.

—  
A to prezent dla ciebie.

Oniemiała, wpatrywała się w piękną, gniadą klacz; zwierzę również spojrzało na nią łagodnymi oczami.

—  
To prawdziwy skarb — powiedział z dumą Erich. — Ma cztery lata, znakomite pochodzenie i łagodny charakter. Zdobyła już kilka nagród. Podoba ci się?

Jenny wyciągnęła rękę, żeby poklepać klacz po łbie; zwierzę nie cofnęło się, co sprawiło jej ogromną przyjemność.

— Jak się nazywa?

— Hodowca nazwał ją Ognistą Lady. Twierdzi, że ma w sobie ogień, wielkie serce i dobrą krew. Oczywiście możesz nadać jej takie imię, jakie zechcesz.

83

— Ogień i serce — wyszeptała Jenny. — To cudowne połączenie. Nawet nie wiesz, jaka jestem szczęśliwa!

Erich sprawiał wrażenie zadowolonego z siebie.

— Jeszcze za wcześnie, żebyście zaczęły jeździć, bo pola są bardzo śliskie. Jeżeli jednak już teraz zaczniecie przyzwyczajać konie do siebie i odwiedzać je codziennie, w przyszłym miesiącu będziemy mogli rozpocząć lekcje. A teraz, co byś powiedziała na lunch?

— Ty pewnie też jeszcze nic nie jadłeś — zwróciła się odruchowo do Marka. — Może wpadniesz do nas? Mamy mięso na zimno i sałatę.

Na twarzy Ericha pojawił się niechętny grymas, ale niemal od razu zniknął.

—

Właśnie, dlaczego by nie? — poparł ją.

Podczas lunchu Jenny ani na moment nie mogła przestać myśleć o Ognistej Lady.

— Kochanie, uśmiechasz się jak najszczęśliwsze dziecko na świecie — zauważył Erich. — Chodzi o mnie czy o tę gniadą klacz?

— Erich, sprawiłeś mi tak ogromną radość, że z tego wszystkiego zapomniałam ci nawet podziękować.

— Miałaś już kiedyś jakieś zwierzę? — zapytał Mark. Było w nim coś naturalnego i niewymuszonego, dzięki czemu w jego obecności od razu czuła się jak w domu.

— Prawie — zaśmiała się. — Jedna z naszych sąsiadek w Nowym Jorku miała miniaturową pudliczkę. Kiedy urodziły się szczeniaki, przychodziłam tam zawsze po drodze ze szkoły, żeby się nimi trochę zająć. Miałam wtedy jedenaście albo dwanaście lat. Niestety, nie wolno mi było wziąć żadnego na własność.

— Więc czułaś się strasznie pokrzywdzona — domyślił się Mark.

— W każdym razie cały czas miałam wrażenie, że czegoś mi brakuje.

Kiedy skończyli kawę, Mark podniósł się z miejsca.

— Dziękuję ci, Jenny. Było mi bardzo miło.

— Może wpadłbyś na obiad, kiedy Erich wróci z Atlanty? Oczywiście nie sam.

— Znakomity pomysł — zgodził się Erich. Wydawało jej się, że

naprawdę tak myśli. — Może przyprowadziłbyś Emily? Zdaje się,

że już dawno wpadłeś jej w oko.

— To ty jej wpadłeś w oko, nie ja — poprawił go Mark. — Ale

dobrze, zapytam ją.

84

Przed wyjściem Erich przyciągnął ją do siebie i intymnie przytulił.

— Będę strasznie tęsknił, najdroższa. Nie zapomnij zamknąć

drzwi na noc.

— Nie zapomnę. Nic nam nie będzie.

— Drogi są bardzo śliskie. Gdybyś chciała czegoś ze sklepu,

powiedz Joemu, żeby cię zawiózł.

— Erich, jestem już dużą dziewczynką — zaprotestowała. —

Nie musisz się o mnie bać.

— Nic na to nie poradzę, kochanie. Zadzwoń do ciebie wie

czorem.

Leżąc w łóżku i czytając książkę Jenny uświadomiła sobie z niejasnym poczuciem winy, że dopiero teraz czuje się naprawdę wolna. W domu panowała zupełna cisza, przerywana jedynie mruczeniem włączającego się i wyłączającego pieca. Z sypialni dziewczynek dobiegał od czasu do czasu głos mówiącej przez sen Tiny. Jenny uśmiechnęła się; od chwili przyjazdu Tina przestała budzić się z krzykiem w środku nocy.

Erich powinien już dotrzeć do Atlanty. Wkrótce na pewno zadzwoni. Rozejrzała się po pokoju; drzwi szafy były do połowy otwarte, a na krześle wisiał jej szlafrok. Erichowi z całą pewnością by się to nie spodobało, ale dzisiaj nie musiała się tym przejmować.

Ponownie zajęła się książką. Kiedy w godzinę później odezwał się dzwonek telefonu, sięgnęła skwapliwie po słuchawkę.

—

Witaj, kochanie — powiedziała.

—

Cóż za miłe przywitanie, Jenny.

To był głos Kevina.

— Kevin! — Usiadła tak raptownie, że książka zsunęła się z poduszki i spadła na podłogę. — Gdzie jesteś?

— W Minneapolis, w teatrze Guthrie. Przyjechałem na przesłuchania.

Poczuła, że opanowuje ją przykry niepokój.

— To wspaniale — powiedziała, starając się, żeby zabrzmiało to dość przekonująco.

— Zobaczmy, co z tego będzie. A co u ciebie, Jenny?

— Wszystko znakomicie.

— A dzieci?

— W porządku.

— Chcę je zobaczyć. Będziesz jutro w domu? — Mówił nie wyraźnie, zaczepnym tonem.

85

— Kevin, nie.

— Chcę zobaczyć moje dzieci. Gdzie jest Krueger?

Coś ostrzegło ją, by mu nie mówić, że Ericha nie będzie najbliższe cztery dni.

— Wyszedł na chwilę. Myślałam, że to on dzwoni.

— Powiedz mi, jak do ciebie trafić. Wynajmę samochód.

— Kevin, nie możesz tego zrobić. Erich będzie wściekły. Nie masz prawa tutaj przyjeżdżać.

— Mam prawo zobaczyć moje dzieci. Adopcja nie jest jeszcze prawomocna. Wystarczy, że pstryknę palcem, a nic z tego nie będzie. Muszę mieć pewność, że Tina i Beth są szczęśliwe. I że ty jesteś szczęśliwa, Jenny. Może popełniliśmy błąd? Musimy o tym porozmawiać. Więc jak mam tam dojechać?

— Nie przyjedziesz tutaj!

— Jenny, Granite Place jest na mapie. Myślę, że każdy tam wie, gdzie mieszka Pan Wielki i Bogaty.

Jenny poczuła, jak poci jej się dłoń, w której ścisnęła słuchawkę. Mogła wyobrazić sobie plotki, jakie wywołałoby w miasteczku pojawienie się Kevina wpytującego o drogę do farmy Kruegerów. Na pewno rozpowiadałby wszystkim, że był jej mężem, to do niego podobne. Przypomniała sobie wyraz twarzy Ericha, kiedy w dzień ich ślubu zobaczył

Kevina w jej mieszkaniu.

— Kev — powiedziała błagalnym tonem — nie przyjeżdżaj tutaj. Wszystko nam popsujesz. Daję ci słowo, że jesteśmy bardzo szczęśliwe. Czy kiedyś byłam wobec ciebie nieuczciwa? Czy od mówiłam ci pieniędzy, chociaż mnie samej czasem ledwie wystarczało? To chyba o czymś świadczy, prawda?

— Oczywiście, Jen. — Jego głos przybrał teraz kojącą, intymną barwę, którą zdążyła już tak dobrze poznać. — Właściwie to akurat jestem trochę w dołku, a tobie nieźle się powodzi. Nie dałabyś mi reszty tych pieniędzy, które dostałaś za meble?

Jenny poczuła ogromną ulgę. A więc chodziło tylko o pieniądze. To będzie znacznie łatwiejsze.

— Dokąd mam je wysłać?

— Sam po nie przyjadę.

A więc jednak był zdecydowany zobaczyć się z nią. W żadnym wypadku nie mogła



pozwolić mu przyjechać do domu ani nawet do miasteczka. Zadrżała przypomniawszy sobie, z jakim uporem

86

Erich uczył dziewczynki, jak mają się przedstawiać: Beth Krueger, Tina Krueger. W

odległym o jakieś trzydzieści kilometrów centrum handlowym znajdowała się niewielka restauracja. Było to jedyne miejsce, jakie przychodziło jej na myśl. Szybko powiedziała mu, gdzie to jest, i umówiła się na pierwszą następnego dnia.

Odłożywszy słuchawkę opadła na poduszki. Nastrój spokoju i odprężenia zniknął bez śladu. W napięciu oczekiwała na telefon Ericha. Czy powinna mu o wszystkim powiedzieć?

Kiedy zabrzączał dzwonek, wciąż jeszcze nie była zdecydowana, co robić. W głosie Ericha wyczuwała wyraźne napięcie.

— Przepraszam, że cię niepokoję, kochanie, ale bardzo za tobą

tęsknię. Czy dziewczynki pytały o mnie?

Ciągle toczyła ze sobą wewnętrzną walkę.

—

Oczywiście. A Beth nazywa już swoje lalki „zwierzakami”.

Roześmiał się.

—

Niedługo zaczną mówić jak Joe. Chyba powinienem już po

zwolić ci zasnąć.

,

. ( ,

Musiała mu powiedzieć. .,, ^

, i,, ,, 'u ,->:u ,

— Erich...

, - . , . \*-j n, Hr- «

— Tak, kochanie?

Umilkła, przypomniawszy sobie jego nieprzyjemne zdziwienie, kiedy dowiedział się, że oddała Kevinowi połowę pieniędzy za meble, i kwaśny żart, że może powinna po prostu kupić mu bilet do Minnesoty. Nie, nie może mu o tym powiedzieć.

— Ja... bardzo cię kocham. Chciałabym, żebyś tu teraz był.

— Ja również, najdroższa. Śpij dobrze.

Jednak nie mogła zasnąć. Do pokoju wpadało światło księżyca, odbijając się w

kryształowej czarze. Jenny wydawało się, że nagle przybrała ona kształt urny. Czy można nasączyć popioły zapachem sosny? Co za okropna niedorzeczność, skarciła się od razu.

Caroline została pochowana na rodzinnym cmentarzu. Mimo to Jenny poczuła

wystarczająco silny niepokój, żeby wstać i zajrzeć do pokoju dziewczynek. Obie były pogrążone w głębokim śnie: Beth z dłonią podłożoną pod policzek, a Tina z podkulonymi nogami i buzią zasłoniętą częściowo skrajem atlasowej koperty.

Jenny ucałowała je delikatnie. Wyglądały na takie szczęśliwe. A jak się cieszyły, że mogła cały czas być z nimi! Przypomniała sobie ich radosne piski, kiedy Erich pokazał im kucyki, i przysięgła w duszy, że nie pozwoli Kevinowi zniszczyć ich nowego życia.

87

## Rozdział dwunasty

Kluczyki do cadillaca znajdowały się w biurze, ale Erich miał w bibliotece zapasowe klucze do wszystkich budynków i urzędów znajdujących się na farmie; należało oczekiwać, że będą tam również zapasowe kluczyki do samochodu.

Jej domysły okazały się słuszne. Wsunęła kluczyki do kieszeni spodni, po czym dała dzieciom wcześniejszy lunch i położyła je spać.

—

Elsa, mam kilka spraw do załatwienia. Wrócę około drugiej.

Elsa skinęła głową. Czy ona zawsze była taka małomówna?

Chyba nie. Czasem, kiedy Jenny wracała z Erichem z narciarskich eskapad, dzieci już nie spały i wtedy słyszała, jak Elsa rozmawia z nimi, z tym wyraźniejszym szwedzkim akcentem, im szybciej mówiła. Kiedy w pobliżu była ona lub Erich, Elsa milczała jak grób.

Na bocznych drogach widniały tu i ówdzie płachty lodu, ale nawierzchnia szosy była zupełnie sucha. Jak dobrze znowu siedzieć za kierownicą, pomyślała Jenny. Uśmiechnęła się, przypomniawszy sobie weekendowe wyprawy, na które wyruszały z Naną kupionym z drugiej ręki „garbusem”. Po ślubie z

Kevinem musiała go sprzedać, bo ciągle naprawy stały się zbyt kosztowne. Teraz poprosi Ericha, żeby kupił dla niej jakiś mały samochód.

Kiedy dotarła do restauracji, była za dwadzieścia pierwsza. O dziwo, Kevin już tam był, siedząc przy stoliku, na którym stała niemal pusta karafka z winem. Zajęła miejsce dokładnie naprzeciw niego.

—

Cześć, Kev.

To niesamowite, jak przez ten miesiąc zdążył się postarzeć. Miał zapuchnięte oczy. Czyżby za dużo pił?

Wyciągnął do niej rękę.

' -

,

88

— Jenny, tak bardzo za tobą tęsknię. I za dziećmi, i

Uwolniła palce z jego uścisku.

?»

— Opowiedz mi, jak ci poszły przesłuchania.

— Jestem prawie pewien, że mnie przyjmą. Bardzo mi na tym zależy. Na Broadwayu nie ma się już gdzie wcisnąć. Poza tym tu taj będę o tyle bliżej ciebie i dzieci. Jen, spróbujmy jeszcze raz.

— Oszalałeś?

— Nie, nie oszalałem. Jesteś piękna, Jenny. I świetnie ubrana.

Ten zakiet musiał kosztować fortunę.

— Tak, chyba był dosyć drogi.

— Masz klasę, Jen. Zawsze o tym wiedziałem, ale nie zastana  
wiałem się nad tym, bo wierzyłem, że już na zawsze będziesz tylko

dla mnie. — Ponownie ujął jej dłoń. — Czy jesteś szczęśliwa?

— Tak, jestem. Słuchaj, Erich byłby potwornie niezadowolony, gdyby dowiedział się o naszym spotkaniu. Muszę ci powiedzieć, że nie wywarłeś na nim zbyt dobrego wrażenia, kiedy się spotkaliście ostatnim razem.

— Ani on na mnie, kiedy podsunął mi pod nos jakiś papier i powiedział, że jeśli nie podpiszę, to ty podasz mnie do sądu i zerznieś ze mnie wszystko, do ostatniej dziesięciocentówki.

— Erich tak powiedział?

— Tak, Erich tak powiedział! Mówię ci, Jen, to był chwyt poniżej pasa. Byłem wtedy wykończony, bo starałem się o rolę w nowym musicalu Hala Prince'a. Szkoda, że nie wiedziałem, że odpadłem już w przedbiegach. Wierz mi, nie podpisałbym wtedy żadnych dokumentów o adopcji.

— To chyba nie jest aż takie proste — zauważyła Jenny. —

Zdaje się, że Erich dał ci dwa tysiące dolarów.

— To była tylko pożyczka.

Była rozdarta między współczuciem dla Kevina a pewnością, że zawsze będzie wykorzystywał dzieci jako boczną furtkę, dzięki której będzie mógł wchodzić do jej życia.

Otworzyła torebkę.

— Kev, muszę już wracać. Masz tu trzysta dolarów, ale proszę, nie próbuj już zobaczyć ani mnie, ani dzieci. Jeśli to zrobisz, staniesz się przyczyną kłopotów dla nich, dla mnie i dla siebie.

Wziął od niej pieniądze, zwinął je w palcach i od niechcienia wsadził do portfela.

— Muszę ci coś powiedzieć, Jen. Mam niedobre przeczucie co

do ciebie i dzieci. Nie potrafię tego wyjaśnić, ale to prawda.

89

Wstała z miejsca. W jednej chwili Kevin znalazł się obok niej, obejmując ją ramionami.

—

Ciągle cię kocham, Jenny.

Jego pocałunek był ostry i pełen pożądania.

Nie mogła się wyrywać, bo tylko narobiłaby przedstawienia. Upłynęło co najmniej pół minuty, zanim zwolnił uchwyt na tyle, żeby mogła się od niego oderwać.

— Zostaw nas w spokoju — szepnęła. — Błagam cię, ostrzegam:

zostaw nas w spokoju.

Omam nie wpadła na kelnerkę, która stała za nią z bloczkiem, przyjmując od kogoś zamówienie. Dwie kobiety, zajmujące stolik przy oknie, patrzyły prosto na nich.

Kiedy wybiegła z restauracji, uświadomiła sobie, dlaczego twarz jednej z nich wydała jej się znajoma; w niedzielę siedziała podczas mszy po drugiej stronie kościoła.

ifttK

## Rozdział trzynasty

Erich już więcej nie zadzwonił. Jenny próbowała jakoś racjonalnie wytłumaczyć swój niepokój. Nie lubił telefonów, ale przecież obiecał, że będzie dzwonił co wieczór. Czy powinna próbować odnaleźć go w hotelu? Kilka razy kładła już dłoń na słuchawce, jednak tylko po to, żeby ją zaraz cofnąć.

Czy Kevin dostał się do teatru? Jeżeli tak, to będzie próbował wciąż tego samego, zaglądając do niej, kiedy skończą mu się pieniądze lub kiedy znajdzie się w

sentymalnym nastroju. Erich z całą pewnością nigdy się na to nie zgodzi, a poza tym nie byłoby to również z korzyścią dla dzieci.

Dlaczego Erich nie dzwoni?

Miał wrócić do domu dwudziestego ósmego. Joe będzie czekał na niego na lotnisku. Może ona też powinna wyjechać po niego do Minneapolis? Nie, zaczeka tutaj i przygotuje uroczysty obiad.

Tęskniła za nim. Nawet nie zdawała sobie sprawy, do jakiego stopnia zarówno ona, jak i dzieci zdążyli już pokochać to nowe życie, które stało się ich udziałem.

Wiedziała, że gdyby nie to beznadziejne poczucie winy, spowodowane spotkaniem z Kevinem, z pewnością nie niepokoiłaby się aż tak bardzo milczeniem Ericha. To wszystko przez Kevina. Czy wróci, kiedy już wyda te trzysta dolarów? Byłoby fatalnie, gdyby nie powiedziała Erichowi o tym spotkaniu, a on mimo to i tak by się wszystkiego dowiedział.

91

Kiedy otworzył drzwi, rzuciła mu się w ramiona, a on przytulił ją mocno. Mimo że przeszedł tylko kilka kroków od samochodu, wieczorny mróz zdążył wsiąknąć w jego płaszcz i ochłodzić usta. Rozgrzały się szybko podczas pocałunku. Wszystko będzie dobrze, pomyślała, tłumiąc w sobie radosny szloch.

— Tak bardzo tęskniłam.

— Tak bardzo tęskniłem — powiedzieli niemal jednocześnie.

Przygarnął dziewczynki, zapytał, czy były grzeczne, a gdy potwierdziły z zapałem, że tak, wręczył im zapakowane w kolorowy papier pudełka. Uśmiechnął się, kiedy po chwili rozległy się pełne zachwyty piski.

— Bardzo, bardzo dziękuję — powiedziała poważnie Beth.

— Bardzo dziękuję, tatusiu — poprawił ją.

— Właśnie to mówię — odparła ze zdziwieniem Beth.

— Co przywiozłeś mamusi? — zapytała Tina.

Uśmiechnął się do Jenny.

— A czy mamusia była grzeczna?<>

Obydwie stwierdziły, że tak.

, — Jesteś pewna, mamusiu?

Dlaczego kiedy masz coś do ukrycia, nawet najniewinniejszy żart wydaje się mieć podwójne znaczenie? Przypomniała sobie, jak Nana kręciła kiedyś głową nad jedną z jej przyjaciółek: „To niezłe ladaco. Skłamię nawet wtedy, gdyby miała więcej skorzystać mówiąc prawdę.” Czy teraz ona postępowała tak samo?

—

Oczywiście, że tak — odpowiedziała, starając się, żeby jej

głos brzmiał możliwie beztrąsko i naturalnie.

— Więc dlaczego się czerwienisz? — Erich potrząsnął głową.

Wiedziała, że jej uśmiech staje się wymuszony.

— Gdzie jest mój prezent?

Sięgnął do teczki.

— Ponieważ lubisz porcelanowe figurki Royal Doulton, pomyś

lałem sobie, że spróbuję znaleźć jakąś w Atlancie. Ta od razu mi

się spodobała. Nazywa się „Filiżanka herbaty”.

Jenny otworzyła pudełko i ujrzała starą kobietę siedzącą na bujanym fotelu z filiżanką w dłoni i wyrazem wielkiego zadowolenia na twarzy.

—

Wygląda prawie tak jak Nana — westchnęła.

Przyglądał jej się łagodnie, kiedy oglądała podarunek, a ona

92

uśmiechnęła się do niego, czując, że ma oczy pełne łez. I Kevin chciał mi to wszystko zabrać, pomyślała.

Napaliła w piecu; na stole stała karafka z winem i pokrojony ser. Wzięła go za rękę i zaprowadziła na kanapę, po czym naląła wino i podała mu jego kieliszek.

—

Witaj w domu.

Usiadła przy nim, tak blisko, że dotykali się kolanami. Miała na sobie zieloną jedwabną bluzkę od Yvesa St. Laurenta i tweedo-we, brązowo-zielone spodnie. Wiedziała, że Erich bardzo lubi ten strój. Włosy, które zdążyły już jej nieco urosnąć, opadały swobodnie na ramiona. Jeżeli nie było wyjątkowo zimno, lubiła wychodzić na dwór z gołą głową, dzięki czemu zimowe słońce dodawało ich ciemnej barwie złotego połysku.

Erich przyglądał się jej z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

— Jesteś piękną kobietą, Jenny. I jak się dzisiaj wystroiłaś.

— Nie codziennie mój małżonek wraca do domu po czterodnio

wej nieobecności.

— Gdybym nie wrócił dzisiaj, chyba szkoda byłoby tych przygotowań?

— Gdybyś nie wrócił dzisiaj, miałabym to na sobie jutro. — Po stanowiła zmienić temat. — Jak było w Atlancie?

— Nędznie. Właściciele galerii byli głównie zajęci namawianiem mnie do sprzedaży „Pamięci Caroline”. Zdaje się, że otrzymali parę tłustych ofert i zwietrzyli możliwość zarobku.

— To samo miałeś w Nowym Jorku. Może nie powinieneś wystawiać tego obrazu?

— A może wystawiam go dlatego, że to moje najlepsze dzieło?

—

odparł cicho Erich. Odniosła wrażenie, że w jego głosie po brzmiewa wyraźna nuta niezadowolenia.

—

Co ty na to, żebyśmy razem przygotowali obiad? — zaproponowała wstając z miejsca. Nachyliła się nad nim i pocałowała go.

—

Kocham cię — wyszeptała.

Zajęła się odwirowywaniem sałaty i mieszaniem holenderskiego sosu, podczas gdy Erich zawołał Tinę i Beth. W kilka minut później dziewczynki siedziały mu na kolanach, a on opowiadał im z ożywieniem o hotelu Peachtree w Atlancie, gdzie windy były całe ze szkła i poruszały się na zewnątrz budynku jak latający dywan. Kiedyś zawiezie je tam, żeby i one mogły to zobaczyć.

—

Mamusię też? — zapytała Tina.



Jenny spojrzała na nich z uśmiechem, ale uśmiech zniknął, kiedy usłyszała odpowiedź

Ericha:

—

Jeżeli mamusia będzie chciała z nami pojechać.

Na obiad była pieczeń. Jadł ze smakiem, ale jego palce cały czas bębniły niespokojnie o blat stołu i niezależnie od tego, co do niego powiedziała, odpowiadał monosylabami.

Wreszcie Jenny zrezygnowała i zaczęła rozmawiać wyłącznie z dziećmi.

— Powiedziałyście tatusiowi, że siedziałyście już na kucykach?

Beth odłożyła widelec i spojrzała na Ericha.

— Było fajnie. Powiedziałam wio, ale Myszka nie ruszyła.

— Ja też powiedziałam wio — zawtórowała jej Tina.

— Gdzie to było? — zapytał Erich.

— W boksie — odpowiedziała pośpiesznie Jenny. — Joe posadził je tylko na minutkę.

— Joe robi więcej, niż powinien. Chcę być z dziewczynkami, kiedy zaczną dosiadać kucyków. Muszę być pewien, że dobrze ich pilnuje. Skąd mam wiedzieć, czy nie jest równie niedbały, jak ten dureń, jego wuj?

— Erich, przecież to było tak dawno.

— Mnie się to wcale nie wydaje dawno, kiedy wpadam na tego opoja. Joe powiedział, że podobno znowu pojawił się w mieście.

Dlaczego Erich był taki zdenerwowany?

—

Dziewczynki, jeżeli zjadłyście, to możecie podziękować i pójść bawić się swoimi nowymi lalkami. — Kiedy Tina i Beth odeszły

od stołu, zapytała: — Erich, czy chodzi tylko o wujka Joego, czy o coś więcej?

Wyciągnął do niej rękę w znajomym geście.

—

Tak, Jenny, właśnie o to. I o to, że Joe chyba znowu pożyzył sobie samochód. Na liczniku jest co najmniej sześćdziesiąt kilometrów więcej niż przed moim wyjazdem. Oczywiście do niczego się nie przyznaje, ale już raz na jesieni używał go bez pozwolenia. Przecież nigdzie cię nie zawoził, prawda?

Zacisnęła kurczowo pięść.

—

Nie.

Musi powiedzieć o Kevinie. Nie może dopuścić do tego, aby Erich nabrał przekonania, że Joe go oszukuje.

—

Erich, ja...

Nie pozwolił jej dokończyć.

—

I do tego jeszcze ci durnie z galerii. Przez cztery dni tłumaczyłem im, że „Pamięci Caroline” nie jest na sprzedaż. Uważam, że to wciąż mój najlepszy obraz, i chcę go pokazywać, ale... — Przerwał, żeby po chwili kontynuować dużo spokojniejszym tonem. — Muszę więcej malować, Jen. Chyba nie masz nic przeciwko temu? Będę musiał zagrzebać się w chacie na dwa lub trzy dni pod rząd, ale nie mogę nic na to poradzić.

Jenny przypomniała sobie z przerażeniem, jak potwornie ciągnęły się te cztery ostatnie dni. Mimo to starała się, żeby jej głos brzmiał możliwie obojętnie.

—

Skoro to naprawdę konieczne...

Kiedy przyszła do biblioteki, położywszy dziewczynki spać, zobaczyła, że oczy Ericha są pełne łez.

—

Erich, co się stało?

Pośpiesznie otarł je wierzchem dłoni.

— Wybacz mi, Jenny. Jestem potwornie przygnębiony. Bardzo

za tobą tęskniłem. A w przyszłym tygodniu wypada rocznica śmier

ci mojej matki. Nawet nie wiesz, jak ciężko to zawsze przeżywam.

Co roku wydaje mi się, że to się dopiero co stało. Kiedy Joe powie

dział mi, że jego wuj jest znowu w okolicy, poczułem się tak, jakby

ktoś uderzył mnie w żołądek. Zaraz potem samochód skręcił z

szosy i zobaczyłem, że w domu palą się światła. Bałem się, że bę

dzie ciemny, smutny i pusty. A kiedy otworzyłem drzwi, ty czeka

łaś na mnie, taka śliczna i stęskniona. Obawiałem się, że w jakiś

sposób mogłem cię przez ten czas utracić.

Jenny uklękła przy nim i pogładziła go po włosach.

—

Tak się cieszę, że wróciłeś. Nawet nie masz pojęcia.

Zamknął jej usta pocałunkiem.

Kiedy szli spać, Jenny sięgnęła po jeden ze swoich nowych pe-niuarów, ale zatrzymała się w pół ruchu, żeby następnie z ociąganiem wysunąć szufladę, w której znajdowała się zielononiebieska koszula. Nagle wydała jej się bardzo szczupła w biuście. Może to jest rozwiązanie, pomyślała. Może po prostu uda mi się z niej wyrosnąć.

Później, już przed samym zaśnięciem, uświadomiła sobie, co już od dłuższego czasu nie dawało jej spokoju, drażniąc jej podświadomość; Erich kochał się z nią tylko wtedy, kiedy miała na sobie tę cholerną koszulę.

czternasty

Usłyszała, jak wstaje jeszcze przed świtem.

— Idziesz do chaty? — wymamrotała, usiłując rozbudzić się ze snu.

— Tak, kochanie. — Jego szept był ledwo słyszalny.

— Wrócisz na lunch? — Oprzytomniała już na tyle, żeby w tej samej chwili przypomnieć sobie, że miał zamiar zostać tam kilka dni.

— Nie jestem pewien — odpowiedział zamykając za sobą drzwi.

Po śniadaniu jak zwykle poszła z dziećmi na spacer. Dla dziewczynek największą atrakcją stanowiły obecnie kucyki, które zepchnęły na dalsze miejsce zajmujące dotychczas tę pozycję kury. Nie czekając na nią pobiegly do stajni.

— Hej, zaczekajcie! — zawołała za nimi. — Trzeba sprawdzić, czy Baron jest zamknięty.

Joe czekał już przy boksie.

— Dzień dobry, pani Krueger — powitał ją z uśmiechem na okrągłej twarzy. Spod czapki wysypywały się miękkie jasne włosy.

— Cześć, dziewczynki.

Kucyki prezentowały się bez zarzutu; ich gęste grzywy i ogony były uczesane i błyszczące.

— Właśnie je wyszczotkowałem — powiedział Joe. — Przy nosłyście im cukier? — Podniósł je, żeby mogły dać po kostce cukru swoim ulubieńcom. — Chcecie posiedzieć trochę na ich grzbietach?

— Joe, obawiam się, że to niemożliwe — wtrąciła się Jenny. —

Pan Krueger nie był z tego zadowolony.

— Ja chcę usiąść na Dzwoneczku! — oświadczyła Tina. „,

96

• — Tatusz by nam pozwolił — powiedziała z przekonaniem Beth. — Mamusiu, jesteś niedobra.

— Beth!

— Niedobra mamusia. — Tinie zaczęły drżeć wargi.

— Nie płacz. Tina — powiedziała Beth i spojrzała na Jenny.

— Mamusiu, ja proszę!

Joe również na nią patrzył.

— No... — Zawahała się, ale zaraz przypomniała sobie wyraz twarzy Ericha, kiedy powiedział, że Joe robi więcej, niż powinien.

Nie wolno jej dopuścić do tego, żeby Erich mógł zarzucić jej celo we lekceważenie jego życzeń.

— Jutro porozmawiam o tym z tatusiem — obiecała. — A teraz chodźmy obejrzyć kurczaczki.

— Chcę na mojego kucyka! — rozpląkała się Tina, uderzając małą rączką w nogę Jenny. — Jesteś niedobrą mamusią!

Jenny nachyliła się i nie myśląc dała jej klapsa w pupę.

—

A ty jesteś paskudną małą dziewczynką.

Tina wybiegła ze stajni zalewając się łzami. Beth nie namyślając się uczyniła to samo.

Jenny pobiegła za nimi. Kiedy je dogoniła, szły trzymając się za ręce.

— Nie martw się, poskarżymy się tatusiowi — usłyszała głos

Beth.

Podszedł do niej Joe.

— Pani Krueger...

— Tak? — Odwróciła od niego twarz. Nie chciała, żeby zoba  
czył łzy, które napłynęły jej do oczu. W głębi duszy czuła, że Erich  
zgodzi się, kiedy dziewczynki poproszą go o to, żeby czasem mogły  
trochę posiedzieć na swoich kucykach.

— Pani Krueger, mamy w domu małego szczeniaka. To tylko  
jakiś kilometr stąd. Pomyślałem sobie, że gdyby pokazać go dziew  
czynkom, to może przestałyby myśleć tylko o kucykach.

— To bardzo miłe z twojej strony. — Zrównała się z dziewczyn  
kami i przykucnęła przy nich. — Dzwoneczku, przepraszam, że  
cię uderzyłam. Ja też chciałabym zacząć już jeździć na Ognistej  
Lady, ale wszystkie musimy zaczekać, aż tatuś nam pozwoli. Joe  
powiedział, że pokaże nam swojego pieska. Chcecie zobaczyć?  
Po drodze Joe pokazywał im pierwsze oznaki zbliżającej się wiosny.

... .

97

— Śnieg zaczyna już się topić. Za kilka tygodni, jak zacznie roz  
marzać ziemia, będzie niezłe błocko. Wasz tatuś chce, żebym zbu  
dował wam zagrodę, w której będziecie mogły jeździć.

W domu zastali matkę Joego; jego ojciec zmarł przed pięcioma laty. Była to mocno zbudowana  
pięćdziesięcioletnia kobieta o praktycznym, bezpośrednim sposobie bycia.

Zaprosiła ich do wnętrza, które okazało się niezbyt obszerne i przyjemnie zabałaganione.

Na stołach leżały kolorowe serwetki, a na ścianach wisiały bez najmniejszego porządku rodzinne  
fotografie.

— Miło mi panią poznać, pani Krueger. Mój Joe ciągle o pani opowiada. Powiedział, że jest pani bardzo ładna, i widzę, że miał rację. I jaka pani podobna do Caroline! Jestem Maude Ekers. Proszę mi mówić Maude.

— Gdzie jest piesek? — zapytała Tina.

—  
Musicie wejść do kuchni — powiedziała Maude.

Posłuchały jej z zapalem. Szczeniak wyglądał na mieszankę

owczarka niemieckiego z retrieverem. Na ich widok stanął niepewnie na jeszcze trochę miękkich łapach.

— Znaleźliśmy go na drodze — wyjaśnił Joe. — Ktoś musiał wyrzucić go z samochodu. Gdybym akurat nie nadszedł, na pewno zamarzyłby na śmierć.

Maude potrząsnęła głową.

— Zawsze przyprowadza do domu różne znajdy. Jeszcze nie spotkałam nikogo o równie miękkim sercu. Nigdy nie palił się specjalnie do nauki, ale mówię pani, nikt tak jak on nie umie obchodzić się ze zwierzętami. Szkoda, że nie widziała pani jego poprzedniego psa. To dopiero była piękność. I do tego bystry.

— Co się z nim stało? — zapytała Jenny.

— Nie wiemy. Staraliśmy się trzymać go w zamknięciu, ale nie raz udawało mu się wydostać. Szedł wtedy za Joem na waszą farmę. Pan Krueger bardzo tego nie lubił.

— Wcale mu się nie dziwię — wtrącił pośpiesznie Joe. — Pan Krueger miał rasową sukę i nie chciał dopuścić do niej Tarpy'ego,

ale on kiedyś poszedł za mną i dopadł jej. Pan Krueger był potwor  
nie wściekły.

— Gdzie teraz jest ta suka?

— Pan Krueger pozbył się jej. Powiedział, że nie będzie już  
z niej żadnego pożytku, skoro została zapłodniona przez kundla.

— A co stało się z Tarpym?

98

— Nie wiemy — odparła Maude. — Pewnego dnia znowu się  
wydostał i już nie wrócił. Ale ja mam pewne podejrzenia — powie  
działa ponuro.

— Mamo! — upomniał ją Joe, ale ona mówiła dalej.

— Erich Krueger groził, że zastrzeli tego psa. Jeżeli Tarpy rze  
czywiście zepsuł mu jego drogocenną sukę, nie dziwię się, że wpadł  
we wściekłość, ale mógł ci przynajmniej o tym powiedzieć. Joe szu  
kał go dzień i noc — dodała tonem wyjaśnienia. — Bałam się, że  
się rozchoruje.

Tina i Beth siedziały na podłodze razem z psem. Twarz Tyny dosłownie promieniała zachwytem.

— Mamusiu, czy możemy mieć pieska? . V! •

— Zapytamy tatusia — obiecała Jenny.

Podczas gdy dziewczynki bawiły się z Randym, Maude naląła dla siebie i Jenny po filiżance kawy,  
po czym zaczęła ją wypytywać. Jak jej się podoba dom Kruegerów? Trochę niesamowity, prawda?  
Chyba nie jest łatwo, kiedy człowiek przenosi się z Nowego Jorku na farmę? Jenny odparła, iż jest  
całkowicie pewna, że będzie tutaj szczęśliwa.

—

Caroline też tak mówiła — pokiwała smutno głową Maude.

— Ale Kruegerowie nie są zbytnio towarzyscy. To odbija się na



ich żonach. Wszyscy tutaj kochali Caroline i szanowali Johna Kruegera, podobnie jak Ericha, ale Kruegerowie nawet wobec swoich nie są zbyt wylewni. I nie potrafią wybaczać. Kiedy się rozłoszczą, tacy już pozostają.

Jenny domyśliła się, że jest to aluzja do roli, jaką w nieszczęśliwym wypadku Caroline odegrał brat Maude. Pośpiesznie dopiła kawę.

—  
Chyba musimy już wracać.

W chwili kiedy wstała, otworzyły się drzwi do kuchni.

—  
A to kto? — Głos był chrapliwy, jakby wydobywał się przez bardzo zniszczone struny głosowe. Mężczyzna miał około pięćdziesięciu pięciu lat i nabiegłe krwią, szkliste oczy kogoś, kto nadużywa alkoholu. Był potwornie chudy, do tego stopnia, że podtrzymujący jego spodnie pasek opierał się dopiero na biodrach.

Przez chwilę przypatrywał się Jenny, a potem zmrużył domyślnie oczy.

— Pani to pewnie ta nowa pani Krueger?

— Tak, to ja.

99

—  
A ja jestem Josh Brothers, wuj Joego.

Elektryk odpowiedzialny za spowodowanie wypadku. Erich byłby wściekły, gdyby dowiedział się o tym spotkaniu.

— Teraz rozumiem, dlaczego wybrał właśnie panią — powie dział Josh i zwrócił się do siostry. — Wykapana Caroline, no nie,

Maude? Pewnie słyszała pani o wypadku? — zapytał Jenny, nie czekając na odpowiedź.

— Owszem.

— To wersja Kruegera, nie moja. — Najwyraźniej Josh Brothhers miał zamiar opowiedzieć często powtarzaną historię. W jego oddechu czuć było wyraźny zapach whisky. — Chociaż mieli się rozwodzić, John ciągle szalał za Caroline... — zaczął monotonnym głosem.

— Rozwodzić? — przerwała mu Jenny. — Rodzice Ericha mieli się rozwieść?

W zamglonych oczach pojawił się chytry błysk.

— Co, o tym pani nie powiedział? Lubi udawać, że to nieprawda. Mówię pani, ile tu było plotek, kiedy Caroline nawet nie usiło wała zatrzymać przy sobie swego jedyne go dziecka. W każdym razie tamtego dnia pracowałem akurat w oborze, kiedy przyszła tam z Erichem. Po południu miała już na zawsze wyjechać. To były jego urodziny i trzymał w ręku nowy kij hokejowy, i beczał na cały głos. Kazała mi odejść — to dlatego powiesiłem tę lampę na gwoździu. Usłyszałem jeszcze, jak powiedziała: „Tego cielaczka też trzeba kiedyś oddzielić od matki...”, a potem zamknąłem drzwi, żeby mogli się ze sobą pożegnać, i w minutę później Erich zaczął krzyczeć. Lukę Garrett robił jej masaż i dmuchał w usta, ale wszyscy wiedzieliśmy, że to nic nie da. Kiedy się poślizgnęła i wpadła do zbiornika, pociągnęła za sobą lampę. Dostała pełne uderzenie. Nie

miała szans.

— Zamknij się, Josh! — ofuknęła go Maude.

Jenny wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. Dlaczego Erich nigdy nawet nie wspomniał o tym, że jego rodzice mieli zamiar się rozwieść i że Caroline chciała zostawić go T. ojcem? Ten okropny wypadek zdarzył się na jego oczach! Nic dziwnego, że odczuwał ciągle taki niepokój i tak bardzo bał się ją utracić.

Głęboko zamyślona zabrała dzieci i pożegnała się.

—

Chyba pan Krueger nie byłby zadowolony, gdyby wiedział,

100

co mówiła moja matka i że pani spotkała wujka — odezwał się nieśmiało Joe, kiedy przeszli już spory kawałek drogi.

— Nie mam zamiaru mu o tym opowiadać — zapewniła go

Jenny.

Późnym rankiem prowadząca do farmy Kruegerów polna droga stanowiła uosobienie spokoju. Beth i Tina biegły przodem, skacząc z zapalem po mokrym śniegu. Jenny odczuwała strach i przygnębienie. Erich tyle razy opowiadał jej o Caroline, a nigdy nawet nie wspomniał o tym, że zamierzała go opuścić.

Gdybym miała tu jakiegoś przyjaciela, kogoś, z kim mogłabym o wszystkim porozmawiać, pomyślała. Kiedyś była Nana, z którą można było omówić każdy problem, jaki pojawił się w życiu, a potem Frań i długie rozmowy przy kawie, kiedy dzieci poszły już spać.

— Pani Krueger, chyba nie czuje się pani zbyt dobrze — powie

dział łagodnie Joe. — Mam nadzieję, że to nie z powodu wujka.

Wiem, że mama nieładnie mówi o Kruegerach, ale proszę się nie obrażać.

— Na pewno się nie obrazę — obiecała Jenny. — Czy mógłbyś coś dla mnie zrobić?

— Co pani zechce.

— Na litość boską, kiedy nie ma w pobliżu pana Kruegera, mów do mnie po prostu Jenny. Powoli zaczynam zapominać, jak mam na imię.

— Kiedy o pani myślę, to zawsze jest pani dla mnie właśnie Jenny.

— To wspaniale — roześmiała się, od razu czując się znacznie lepiej, po czym zerknęła na Joego. Na jego twarzy malował się wyraz całkowitego uwielbienia.

O mój Boże, pomyślała. Drogo go będzie kosztowało, jeśli choć raz spojrzy tak na mnie przy Erichu.

-Mi

»a Ir« i

## Rozdział piętnasty

Kiedy były już blisko domu, Jenny odniosła wrażenie, że ktoś przypatruje się im z okna biura. Erich często tam wstępował w drodze powrotnej z chaty.

Pośpiesznie zagoniła dziewczynki do domu i zaczęła przygotowywać zapiekanki z serem i kakao. Tina i Beth, usadowiwszy się przy stole, wpatrywały się z oczekiwaniem w opiekacz, podczas gdy po kuchni rozchodził się zapach stopionego sera.

Co mogło być przyczyną poczucia tak wielkiego nieszczęścia, że Caroline chciała opuścić Ericha? Jak dużą domieszkę zła zawierała miłość, jaką darzył ją jego ojciec? Jenny usiłowała wyobrazić sobie sytuację, która zmusiłaby ją do zostawienia dziewczynek, ale nie potrafiła.

Dzieci były tak zmęczone długim spacerem, że zasnęły natychmiast, kiedy tylko znalazły się w łóżkach. Przyglądała się, jak opadają i zamykają się ich powieki. Ociągała się z opuszczeniem pokoju. Nagle zakręciło jej się w głowie, na tyle mocno, że aż przysiadła na chwilę na parapecie.

Wreszcie zeszła na dół, włożyła kurtkę i poszła do biura. Clyde siedział za dużym biurkiem.

— Erich jeszcze nie przyszedł na lunch — powiedziała starając się, żeby jej słowa zabrzmiały możliwie naturalnie. — Pomyślałam sobie, że może zajrzał tu na chwilę.

Clyde sprawiał wrażenie nieco zdziwionego.

— Wstąpił na parę minut, kiedy wracał z zakupami. Powiedział, że będzie jeszcze malował i że pani o tym wie.

Odwróciła się bez słowa, żeby wyjść, ale jej wzrok spoczął na koszyku z pocztą.

102

— Clyde, gdyby przyszło coś do mnie, kiedy Erich będzie w chacie, dopilnuj, żeby ktoś przyniósł mi to do domu, dobrze?

— Jasne. Zwykle wszystko daję Erichowi.

„Zwykle wszystko daję Erichowi...” Chociaż napisała do Frań i do pana Hartleya, to w ciągu miesiąca, jaki już tu spędziła, nie otrzymała ani jednego listu.

— Widocznie musiał zapomnieć. — Wyraźnie słyszała napięcie w swoim głosie. — Dużo tego było?

— Jakiś list w zeszłym tygodniu i kilka pocztówek. Dokładnie nie wiem.

— Rozumiem. — Zerknęła na aparat. — A telefony?

— Ktoś z kościoła dzwonił w zeszłym tygodniu w sprawie jakiegoś zebrania. A jeszcze tydzień wcześniej był telefon z Nowego Jorku. Czy to znaczy, że Erich nic pani nie powiedział?

— Był zajęty przygotowaniem do wyjazdu — mruknęła Jenny.

— Dziękuję ci, Clyde.

Powoli szła w kierunku domu. Niebo zaciągnęło się chmurami i zaczął padać zmarznięty, zacinający śnieg. Ziemia, która zdążyła już nieco zmięknąć, ponownie zamarzła.

Temperatura spadała z minuty na minutę.

„Nie będę się tobą z nikim dzielił, Jenny.” Erich rozumiał to jak najbardziej dosłownie.

Kto mógł dzwonić z Nowego Jorku? Kevin, z informacją, że przyjeżdża do Minnesoty?

Jeżeli tak, to dlaczego Erich jej nie ostrzegł?

Od kogo był ten list? Od pana Hartleya? Od Frań?

Nie mogę na to pozwolić, pomyślała. Muszę coś zrobić.

— Jenny! — Ze stajni wyszedł Mark Garrett i ruszył w jej stronę wielkimi krokami, dzięki czemu znalazł się przy niej zaledwie po kilku zaledwie sekundach. Jego jasne włosy były zmierzwiłone, a na twarzy gościł uśmiech, ale oczy miał poważne. — Od paru dni nawet nie miałem okazji powiedzieć ci dzień dobry. I jak się wszystko układa?

Jak wiele podejrzewał? Czy mogła z nim porozmawiać o Erichu? Nie, to by nie było w porządku wobec Ericha. Ale coś mogła zrobić.

Postarała się, żeby jej uśmiech wyglądał możliwie naturalnie.

— W porządku — odparła. — Właśnie chciałam się z tobą zoba-  
czyć. Pamiętasz, jak mówiliśmy o zaproszeniu na obiad ciebie  
i twojej dziewczyny? Ma na imię Emily, prawda?

103

— Tak.

— Zróbmy to ósmego marca, w urodziny Ericha. Zorganizuję  
mu małe przyjęcie.

Mark zmarszczył brwi.

— Jenny, muszę cię ostrzec, że dla niego nie jest to najprzyjem-  
niejszy dzień w życiu.

— Wiem. — Skinęła głową i spojrzała w górę, nagle zdając sobie  
sprawę z jego wzrostu. — Mark, to było dwadzieścia pięć lat temu.

Czy już nie pora, żeby wreszcie pogodził się z utratą matki?

— Nie śpiesz się tak bardzo, Jenny — zaproponował Mark, stając rannie dobierając słowa. — Na to, żeby zmienić zachowanie kogoś takiego jak Erich, potrzeba trochę czasu. — Uśmiechnął się. — Ale chyba dużo krócej zajmie mu docenienie tego, co teraz ma.

— Więc przyjdziecie?

— Oczywiście. Emily nie może się doczekać, żeby cię poznać.

Roześmiała się niewesoło.

— Ja też nie mogę się doczekać, żeby poznać trochę ludzi.

Pożegnała go i poszła do domu. Elsa była już gotowa do wyjścia.

— Dziewczynki jeszcze śpią. Jutro zrobię zakupy, mam listę.

— Listę?

— Tak. Kiedy rano była pani na spacerze z dziećmi przyszedł

pan Krueger i powiedział, że od jutra ja mam robić zakupy.

— To nonsens! — zaprotestowała Jenny. — Przecież ja to mogę zrobić, sama, albo z Joem.

— Pan Krueger powiedział, że zabiera kluczyki od samocho-  
du.

— Rozumiem. Dziękuję ci, Elso. — Nie mogła pozwolić, żeby  
kobieta dostrzegła przerażenie, jakie wywołały w niej jej słowa.

Kiedy rozległ się trzask zamykanych drzwi, Jenny zorientowała się, że cała się trzęsie.

Czy Erich zabrał kluczyki po to, żeby upewnić się, że Joe nie będzie korzystał z samochodu? A może domyślił się, że to ona ostatnio jeździła? Rozejrzała się nerwowo po kuchni; w swoim mieszkaniu, kiedy czuła się przygnębiona, brała się za jakieś wielkie sprzątan-  
ie, na które nigdy wcześniej nie mogła znaleźć czasu. W tym domu jednak nie było co sprzątać.

Jej wzrok padł na stojące na szafce pojemniki; zajmowały wiele miejsca, a bardzo rzadko się z nich korzystało. Wszystkie pomieszczenia sprawiały wrażenie zimnych,

nieprzytulnych i zagraconych. To był jej dom. Erich z pewnością nie będzie miał nic przeciwko

104

temu, jeśli jego żona wprowadzi trochę zmian zgodnych ze swoim gustem?

Przestawiła pojemniki na półkę. Okrągły dębowy stół i krzesła stały dokładnie na środku kuchni, a przecież przy bufecie byłoby nie tylko wygodniej, ale i przyjemniej, bo podczas posiłku można by patrzeć na rozległe pola. Przeciągnęła go tam, nie troszcząc się o

to, czy jego nogi nie porysują przypadkiem podłogi.

Chodniczek z dziecięcej sypialni został zaniesiony na strych.

Jenny uznała, że gdyby położyć go na podłodze w pobliżu pieca

1

postawić na nim kanapę, krzesło i fotel z biblioteki, można by

stworzyć w kuchni bardzo przyjemny, przytulny kącik.

Wypełniona niespokojną energią pobiegła do salonu, zgarnęła całe naręcze przeróżnych drobiazgów i schowała je do kredensu. Z najwyższym wysiłkiem, wieszając się na nich całym ciężarem ciała, udało jej się ściągnąć ciężkie, przesłaniające światło i widok zasłony.

Stojąca w salonie kanapa okazała się potwornie ciężka, ale jakoś zdołała zamienić ją miejscami z mahoniowym stolikiem. Kiedy skończyła, pokój stał się bardziej przestronny i sympatyczny.

Przeszła przez pozostałe pomieszczenia, jakie znajdowały się na parterze, robiąc w myślach szczegółowe notatki. Nie wszystko na raz, powtarzała sobie co chwilę. Złożyła starannie zasłony i zaniósła je na strych. Znajdował się tam także chodnik, o którym wcześniej myślała. Postanowiła, że jeśli nie uda jej się znieść go samej, poprosi o pomoc Joego.

Szarpnęła za róg, przekonała się, że rzeczywiście sama nie da sobie rady, po czym zaczęła z ciekawością oglądać inne zgromadzone na strychu przedmioty.

Jej uwagę zwróciła niewielka, obita błękitną skórą szkatułka z inicjałami C. B. K. Czy była zamknięta na klucz? Po krótkim wahaniu odsunęła najpierw jeden, a potem drugi zatrzask; wieczko odskoczyło bez oporu.

W środku, na starannie wytłoczonej, przypominającej tacę wkładce znajdowały się przybory toaletowe, kremy, tusze, kredki i sosnowe mydło. Nieco niżej leżał oprawny w skórę notes. Data na okładce świadczyła o tym, że pochodził sprzed dwudziestu pięciu lat.

Jenny otworzyła go i zaczęła przewracać kartki. „2 stycznia, 10.00, zebranie rodzicielskie, Erich. 8 stycznia, kolacja: Lukę Garrett, Meierowie, Behrendowie. 10 stycznia: oddać książki do biblioteki.”



Ominęła kilka stron. „2 lutego, 9.00, rozprawa.” Czyżby chodziło 105

o rozwód? „22 lutego: zamówić kij hokejowy dla E.” Wreszcie ostatni zapis: „8 marca, ur.

Ericha.” A pod spodem, innym atramentem: „19.00, Northwest, lot nr 241, Minneapolis —

San Francisco.” Przypięty do kartki, niewykorzystany bilet w jedną stronę, a obok niego krótki list.

Na samej górze wydrukowane nazwisko: EVERETT BONARDI. Ojciec Caroline,

pomyślała Jenny. Szybko przeczytała nierówne, odręczne pismo: „Droga Caroline! Ani twoja matka, ani ja nie jesteśmy zaskoczeni tym, że postanowiłaś odejść od Johna. Bardzo troszczymy się o Ericha, ale po przeczytaniu twojego listu zgadzamy się, że będzie lepiej, jeśli zostanie z ojcem. Nie mieliśmy pojęcia o prawdziwych okolicznościach. Ostatnio nie czuliśmy się zbyt dobrze, ale cieszymy się, że będziesz z nami. Całujemy Cię mocno.”

Jenny złożyła list, wsunęła go z powrotem do notesu i zamknęła szkatułkę. Co miał na myśli Everett Bonardi pisząc o „prawdziwych okolicznościach”?

Powoli zeszła ze strychu. Dziewczynki jeszcze spały. Przez moment przyglądała im się czule, a potem nagle odniosła wrażenie, jakby usta i gardło miała wypełnione suchymi trocinami; ciemno-rdzawe włosy dziewczynek były rozrzucone w nieładzie na poduszkach, a na każdej poduszce, niczym ozdobny ornament, leżał mały, okrągły kawałek sosnowego mydła. Powietrze było przesycone jego zapachem.

— Czy nie są śliczne? — usłyszała tuż za sobą cichy głos i po

czuła, jak obejmuje ją w talii chuda, koścista ręka. Odwróciła się,

zbyt przerażona, żeby zdobyć się na krzyk.

— Och, Caroline! — westchnęła Rooney Toomis, spoglądając

na nią nieobecnyimi, pełnymi łez oczami. — Prawda, jak bardzo

kochamy nasze dzieci?

Jenny udało się jakoś wyprowadzić ją z pokoju, nie budząc dziewczynek. Rooney nie stawiała oporu, chociaż cały czas obejmowała ją w talii. Powoli zeszły na dół.

— Napijmy się herbaty — zaproponowała Jenny, starając się mówić możliwie

normalnym głosem. Jak ona tu weszła? Widocznie wciąż jeszcze ma klucz do domu.

Rooney popijała w milczeniu herbatę, cały czas spoglądając przez okno.

— Arden bardzo kochała ten las — powiedziała. — Oczywiście wiedziała, że nie wolno jej samej tam chodzić. Lubiła wspinać się na drzewa. Siadała tam — wskazała ruchem głowy w kierunku po tężnego dębu — i patrzyła na ptaki. Czy mówiłam ci już, że była przez rok przewodniczącą klubu 4-H?\*

Głos miała spokojny, a oczy, kiedy spojrzała na Jenny, patrzyły już nieco przytomniej.

— Ty nie jesteś Caroline — stwierdziła ze zdziwieniem.

— Nie, jestem Jenny.

— Przepraszam cię — westchnęła Rooney. — Chyba znowu za pomniałam. Coś na mnie przyszło i wydawało mi się, że zasnęłam i spóźnię się do pracy. Caroline nic by mi nie powiedziała, ale pan John Krueger był bardzo wymagający.

— Miałaś klucz?

— Nie, zapomniałam go wziąć, ale drzwi były otwarte. Zresztą ja przecież już nie mam klucza, prawda?

Jenny była całkiem pewna, że kuchenne drzwi były zamknięte. Chociaż z drugiej strony...

W każdym razie postanowiła nie naciskać zbyt mocno na Rooney.

— Potem poszłam na górę, żeby posłać łóżka, ale już ktoś to zrobił przede mną. A później zobaczyłam Caroline. To znaczy, chciałam powiedzieć, że ciebie.

— I położyłaś mydełka na poduszkach dziewczynek? — podsunęła jej Jenny.

— Och, nie. To z pewnością zrobiła Caroline. Bardzo lubiła ten zapach.

To nie miało żadnego sensu; umysł Rooney był zbyt splątany, żeby umożliwić jej odróżnienie złudzeń od rzeczywistości.

— Rooney, czy ty kiedykolwiek chodzisz na spotkania w kościele albo przyjmujesz jakichś gości?

Kobieta potrząsnęła głową.

— Kiedyś chodziłam wszędzie z Arden, na zebrania klubu, przedstawienia szkolne i koncerty jej zespołu. Teraz już nie. — Jej

\* Klub 4-H (mający na celu rozwój rąk (hands), głowy (head), serca (heart) i zdrowia (health) — młodzieżowa organizacja działająca na terenach wiejskich, sponsorowana przez Ministerstwo Rolnictwa USA. Pomaga młodym farmerom w doskonaleniu umiejętności zawodowych i w zarządzaniu gospodarstwem (przyp. tłum.).

107

oczy były już zupełnie przytomne. — Nie powinnam być tutaj. Erich będzie

niezadowolony. Nie powiesz jemu ani Clyde'owi, prawda? — zapytała ze strachem w głosie. — Obiecuj mi, że nie powiesz.

— Oczywiście, że nie powiem.

— Jesteś jak Caroline: piękna, delikatna i dobra. Mam nadzieję, że nic ci się nie przydarzy. Byłoby mi strasznie żal. Pod koniec Caroline tak bardzo chciała stąd odejść. Powtarzała ciągle: „Mam przeczucie, Rooney, że stanie się coś okropnego. Ale nie mogę na to nic poradzić.” — Podniosła się z miejsca.

— Miałaś na sobie płaszcz? — zapytała Jenny.

— Nawet nie wiem.

— Zaczekaj chwilę. — Jenny wyciągnęła z szafy swój skafander.

— Załóż to. No proszę, pasuje, jakby szyty na miarę. Zapnij go pod szyją, na dworzu jest bardzo zimno.

Czy nie usłyszała tych samych słów od Ericha, kiedy jedli swój pierwszy wspólny lunch w

Rosyjskiej Herbaciarni? Czy to możliwe, że od tamtej chwili minęły zaledwie dwa niepełne miesiące?

Rooney rozejrzała się niepewnie.

— Jeśli chcesz, pomogę ci przestawić na miejsce stół, zanim przyjdzie Erich.

— Wcale nie mam zamiaru go przestawiać. Zostanie tam, gdzie jest.

— Caroline też kiedyś przysunęła go do okna, ale John powiedział, że zrobiła to po to, żeby mogli ją widzieć pracujący na farmie mężczyźni.

— A co ona na to?

— Nic. Założyła swoją zieloną narzutkę, wyszła na werandę i usiadła na huśtawce. Tak jak na tym obrazie. Kiedyś powiedziała mi, że najczęściej siedzi tam patrząc na zachód, bo tam są jej rodzice. Bardzo za nimi tęskniła.

— Odwiedzali ją?

— Nie, nigdy. Ale Caroline kochała też i farmę. Urodziła się w mieście, ale zawsze mówiła: „Rooney, ta okolica jest bardzo piękna i działa na mnie w zupełnie niezwykły sposób.”

— A potem wyjechała?

— Coś się stało i postanowiła odejść.

— Co to było?

108

— Nie wiem. — Rooney opuściła wzrok na podłogę. — To bardzo ładny skafander, podoba mi się.

— Możesz go zatrzymać. Od przyjazdu tutaj prawie go nie no  
siłam.

— Czy w takim razie mogę zrobić dziewczynkom te swetry?

— Oczywiście. Rooney, chciałabym, żebyśmy zostały przyjaciół  
kami.

Jenny stała w kuchennych drzwiach patrząc w ślad za szczupłą, teraz już opatuloną ciepło sylwetką,  
walczącą dzielnie z przeciwnym wiatrem.

"U. ◇

, 1

4 \* ' i

V r.

JJ ' \* •

i

'h

.. ! f.

ie

iM.r •31

<:.. .

«•-

\*'H ~

'•>' ' »'

- ? ,\ ' i,

>-, r

Rodział szesnasty

Najgorsze było oczekiwanie. Czy Erich pogniewał się na nią? A może po prostu do tego stopnia

skoncentrował się na malowaniu, że nie chciał przerywać sobie pracy? Czy odważyłaby się wyruszyć na poszukiwanie chaty, żeby stanąć z nim twarzą w twarz?

Nie, nie wolno jej tego zrobić.

Dni wydawały się nieskończenie długie. Jej niepokój udzielił się dzieciom. Gdzie jest tatuś? pytały niemal bez przerwy. W tym krótkim okresie czasu Erich stał się dla nich niesłyszalny.

Niech Kevin tu nie przyjeżdża, modliła się Jenny. Niech zostawi nas w spokoju.

Próbowała wypełnić sobie czas zajmując się domem. Przemeblo-wywała pokój po pokoju, w niektórych ograniczając się do przestawienia stołu lub krzesła, w innych dokonując bardziej radykalnych zmian. Elsa z dużymi oporami zdecydowała się pomóc jej zdjąć resztę ciężkich zasłon.

— Posłuchaj, Elso — powiedziała wreszcie Jenny zdecydowanym tonem. — Te zasłony mają stąd po prostu zniknąć i nie życzę sobie słyszeć ani słowa więcej o tym, żeby najpierw zapytać pana Kruegera. Albo mi pomagasz, albo nie.

Na zewnątrz było szaro i ponuro. Kiedy na ziemi leżał śnieg, okolica przypominała swoją urodą widoki z litografii Curriera i Ivesa. Jenny była pewna, że na wiosnę zieleń pól i drzew będzie wręcz oszałamiająca, ale na razie zamrożone błoto, brązowe pola, ciemne pnie drzew i zaciągnięte chmurami niebo działały na nią bardzo przygnębiająco.

Czy Erich wróci na swoje urodziny? Powiedział jej, że ten dzień zawsze spędza na farmie. Może powinna odwołać przyjęcie?

Samotne wieczory ciągnęły się bez końca. W Nowym Jorku, kie-

110

dy dzieci poszły już spać, kładła się często do łóżka z książką i filiżanką herbaty. Biblioteka Ericha była znakomicie zaopatrzona, ale znajdujące się w niej książki nie zachęcały do odprężającej lektury. Były ustawione w nienaganne szeregi, posegregowane raczej według wielkości i koloru okładki niż przez wzgląd na treść lub autora. Wywierały na niej takie samo wrażenie jak meble nakryte plastikowymi pokrowcami; brzydziła się ich dotknąć.

Problem zniknął, kiedy podczas jednej z wypraw na strych odkryła pudełko z napisem KSIĄŻKI — C. B. K. Z radością wzięła jeden z nieco sfatygowanych, noszących ślady wielokrotnego czytania tomików.

Jednak mimo że czytała do późnej nocy, coraz trudniej było jej zasnąć. Do tej pory wystarczyło, żeby zamknęła oczy, a natychmiast zapadała w głęboki, niczym nie zakłócony sen. Teraz budziła się po kilka razy, zachowując w podświadomości niewyraźny, zamazany obraz jakichś tajemniczych, groźnych postaci.

Siódmego marca, po szczególnie niespokojnej nocy, podjęła decyzję: potrzeba jej więcej ruchu. Zaraz po lunchu wyruszyła na poszukiwania Joego i znalazła go w biurze. Szczera radość, jaką okazał

na jej widok, podniosła ją na duchu.

— Joe, chcę od dzisiaj zacząć uczyć się jazdy konnej.

Dwadzieścia minut później siedziała na grzbiecie klaczy, usiłując zapamiętać udzielane jej przez Joego instrukcje.

Czuła się wspaniale. Zapomniała o zimnie, o przenikliwym wietrze, bolących udach i trzymanyh w dłoniach wodzach.

—

Przynajmniej daj mi szansę — powiedziała cicho do Ognistej

Lady. — Pewnie nie wszystko mi się uda, ale robię to po raz pierwszy w życiu.

Po niecałej godzinie zaczęła opanowywać umiejętność dostosowania poruszeń ciała do ruchów konia. Spojrzała Marka przypatrującego się jej z pewnej odległości i pomachała do niego, żeby podszedł bliżej.

— Znakomicie się prezentujesz. Pierwszy raz na koniu?

— Pierwszy. — Zaczęła zsiadać; Mark pośpiesznie schwycił za uzdę. — Z drugiej strony — odpowiedział.

— Co? Ach, przepraszam. — Zsunęła się lekko na ziemię.

— Było bardzo dobrze, Jenny — powiedział Joe.

— Dziękuję. Pasuje ci w poniedziałek?

111

— Kiedy tylko zechcesz.

Mark odprowadził ją do domu.

— Masz w Joem oddanego przyjaciela.

Czyżby w jego głosie czaiło się ostrzeżenie?

— Jest dobrym nauczycielem, a wydaje mi się, że Erich będzie zadowolony z tego, że uczę się jeździć. — Starła się, żeby jej głos

brzmiał jak najbardziej naturalnie. — To będzie dla niego niespodzianka.

— Wątpię — odparł Mark. — Przyglądał ci się przez jakiś czas.

— Przyglądał mi się?

— Tak, ze skraju lasu, przez prawie pół godziny. Myślałem, że nie chce cię tremować.

— Gdzie teraz jest?

— Wpadł na chwilę do domu, a potem poszedł z powrotem do chaty.

— Erich był w domu? — Zachowuję się jak idiotka, pomyślała Jenny słysząc zaskoczenie w swoim głosie.

Mark zatrzymał się, ujął ją za ramię i odwrócił twarzą do siebie.

— O co chodzi, Jenny? — Nie wiadomo dlaczego przyszło jej na myśl, że tak samo bada zwierzęta, szukając źródła bólu.

Znajdowali się już niemal przy ganku.

— Erich nie wrócił z chaty od chwili przyjazdu z Atlanty — powiedziała głucho. — Po prostu czuję się bardzo samotna. Zwykle byłam ciągle zajęta, miałam wokół siebie masę ludzi, a teraz... Mam wrażenie, jakbym była zupełnie wyobcowana.

— Może jutro poczujesz się lepiej. Właśnie: jesteś pewna, że chcesz, żebyśmy przyszli na tę kolację?

— Nie. To znaczy, nawet nie wiem, czy Erich będzie w domu.

Czy możemy przełożyć to na trzynastego? Dzięki temu oddzielimy urodziny od śmierci jego matki. Jeżeli jeszcze i wtedy nie wróci,



zadzwoń do was, a wy zdecydujecie, czy chcecie wpaść do mnie,

czy pójść gdzieś indziej.

Obawiała się, że w jej głosie pobrzmiwa jakby uraza. Co się ze mną dzieje? pomyślała z przestachem. Mark ujął jej dłonie.

— Przyjdziemy, bez względu na to, czy Erich będzie, czy nie.

Już nieraz, kiedy opanowywał go ten jego nieprzyjemny nastrój, skupiało się wszystko na mnie, ale później to był znowu ten sam inteligentny, szlachetny, utalentowany, delikatny Erich. Daj mu

112

szansę, żeby jutro mógł dojść do siebie, a zobaczysz, że i tym razem będzie tak samo.

Uśmiechnął się, uściskał jej ręce i odszedł. Jenny westchnęła głęboko, po czym weszła do domu. Elsa była już gotowa do wyjścia, a dziewczynki siedziały po turecku na podłodze z kredkami w rękach.

— Tatuś przyniósł nam nowe książki do malowania — obwieściła Beth. — Prawda, jakie ładne?

— Pan Krueger zostawił dla pani wiadomość — powiedziała

Elsa wskazując leżącą na stole zaklejoną kopertę.

Jenny dostrzegła w jej oczach wyraźny błysk ciekawości, więc schowała kopertę do kieszeni.

—

Dziękuję.

Kiedy zamknęła za nią drzwi, wyszarpnęła kopertę i rozdarła ją pośpiesznie. Na kartce papieru znajdowało się tylko jedno zdanie, składające się z wyrazów napisanych okrągłymi, jakby trochę zbyt dużymi literami: „Powinnaś była poczekać, aż zaczniemy razem jeździć.”

— Mamusiu, jesteś chora? — zapytała Beth, ciągnąc ją za rękaw.

Jenny spojrzała w dół, na zatroskaną twarzyczkę i spróbowała się uśmiechnąć. Tina stanęła przy siostrze, na wszelki wypadek gotowa do płaczu.

Jenny zmięła w dłoni kartkę i wepchnęła ją do kieszeni.

—

Nie, kochanie, nic mi nie jest. Po prostu źle się poczułam.

Była to prawda; w chwili, kiedy czytała list, ogarnęła ją fala

mdłości. Mój Boże, pomyślała, to przecież nie może być prawda. Najpierw nie pozwala mi chodzić na spotkania do kościoła, potem zabrania korzystać z samochodu, a teraz nie chce, żebym jeździła konno wtedy, kiedy on maluje.

Erich, nie niszczonego życia, poprosiła bezgłośnie. Zdecyduj się na coś. Nie możesz zagrzebać się w swojej pracowni, żeby malować, i jednocześnie oczekiwać ode mnie, że będę siedzieć z założonymi rękami i czekać, kiedy wrócisz. Nie możesz być zazdrosny do tego stopnia, żebym aż bała się cokolwiek ci powiedzieć.

Rozejrzała się w popłochu dookoła. Czy powinna spakować się i wrócić do Nowego Jorku? Jeżeli istniała jeszcze jakaś szansa na uratowanie ich małżeństwa, Erich powinien otrzymać jakąś pomoc, żeby opanować swoją zaborczość. Gdyby wyjechała, zrozumiałby, że to poważna sprawa.

8 — Krzyk '!'?'\*

Dokąd miałyby pojechać? I za co?

W portmonetce nie miała nawet jednego dolara. Nie miała pieniędzy, biletów, miejsca, w którym mogłaby się schronić, pracy. A przede wszystkim nie chciała go opuścić.

Poczuła, że za chwilę może zwymiotować.

— Zaraz wrócę — szepnęła, po czym pobiegła na górę. W ła

zienie zmoczyła ręcznik i wytarła twarz. Jej odbicie w lustrze było

chorobliwie, nienaturalnie blade.

— Mamusiu! Mamusiu! — W holu rozległy się głosy dzieci.

Weszły za nią po schodach.

Uklękła i przygarnęła je mocno do siebie.

— To boli, mamusiu! — zaprotestowała Tina.

— Przepraszam, Muppeciku. — Kontakt z ciepłymi, wiercący

mi się ciałkami pomógł jej wrócić do równowagi. — Macie zupeł

nie zwariowaną matkę — dodała.

Popołudnie sączyło się powoli. Żeby jakoś zabić czas, usiadła z dziewczynkami przy spinecie i zaczęła uczyć je nut. Teraz kiedy nie było już zasłon, mogła oglądać przez okno zachód słońca. Wiatr rozgonił chmury i niebo zabarwiło się chłodnymi odcieniami fioletu, różu i złota.

Pozwoliła dzieciom bębnić po klawiaturze, a sama podeszła do drzwi kuchennych, które prowadziły na usytuowaną przy zachodniej ścianie domu część werandy. Huśtawka

kołysała się delikatnie w powiewach wiatru. Nie zważając na zimno Jenny stała na werandzie i podziwiała gasnący blask zachodzącego słońca. Kiedy wreszcie zapadł szary zmrok, odwróciła się, mając zamiar wrócić do domu.

Kątem oka dostrzegła jakieś poruszenie na skraju lasu. Spojrzała w tamtą stronę. Ktoś ją obserwował, jakaś niewyraźna postać, niemal całkowicie ukryta za podwójnym pniem dębu, na który kiedyś wspinała się Arden.

—  
Kto to? — zawołała ostro Jenny.

Cień cofnął się o krok, jakby próbując znaleźć schronienie w gęstych krzewach.

— Kto to? — powtórzyła Jenny. Nie czując nic poza wściekłością na tego kogoś, kto ośmielił się naruszyć jej samotność, zbiegła ze schodów i ruszyła szybkim krokiem w kierunku ściany lasu.

Zza pnia dębu wyszedł Erich i pobiegł do niej z wyciągniętymi ramionami.

114

— Ależ, kochanie, ja przecież tylko żartowałem. Jak mogłaś choćby przez chwilę brać to na serio? — Wyjął z jej palców zmiętą kartkę. — Najlepiej ją zniszczyć. — Wrzucił ją do pieca. — O, już jej nie ma.

Jenny przyglądała mu się ze zdumieniem. Nie było po nim widać nawet najmniejszego śladu nerwowości; uśmiechał się swobodnie, potrząsając z rozbawieniem głową.

— Naprawdę, trudno mi uwierzyć, że wzięłaś to na serio — powiedział, po czym zaśmiał się głośno. — Sądziłem, że moja udawa

na zazdrość sprawi ci trochę przyjemności.

— Er ich!

Objął ją w tali i przytulił policzek do jej twarzy. '

—

Mmm, jak tu dobrze...

Ani słowa o tym, że nie widzieli się przez cały tydzień. A ten list z całą pewnością nie był żartem. Erich pocałował ją w policzek.

—

Kocham cię, Jen.

Przez chwilę opierała się. Przysięgła sobie, że wszystko z nim wyjaśni, jego nieobecność, ataki zazdrości, sprawę jej listów, ale nie chciała zaczynać kłótni. Stęskniła się za nim.

Nagle ten wielki dom znowu wydał jej się wypełniony radością.

Wbiegły dziewczynki, zwabione dźwiękiem jego głosu.

—

Tatusiu! Tatusiu!

Wziął je obie na ręce.

— Słyszałem, jak pięknie grałyście. Zdaje się, że niedługo trzeba

będzie zacząć regularne lekcje, co wy na to?

Mark ma rację, pomyślała Jenny. Muszę uzbroić się w cierpliwość, dać mu czas. Uśmiech, z którym spojrzał na nią nad głowami dzieci, był najzupełniej szczerzy.

Kolacja przybrała niemal odświętny nastrój. Jenny przygotowała mięso z rusztu i sałatkę z cykorii, a Erich otworzył butelkę Chablis.

— Coraz trudniej mi pracować, Jen — powiedział. — Szczegół

nie kiedy wiem, że tracę takie kolacje. — Połaskotał Tinę pod bro

dą. — Nie lubię opuszczać mojej rodziny.

— I domu — dodała. To był chyba dobry moment, żeby zwró

cię jego uwagę na zmiany, jakich dokonała. — Nie powiedziałaś,

jak podoba ci się wystrój wnętrza mojego autorstwa?

— Chłonę wszystko bardzo powoli — odparł niedbale. — Mu

sze mieć czas na zastanowienie.

115

Lepiej, niż się spodziewała. Wstała, okrążyła stół i zarzuciła mu ręce na szyję.

— Bałam się, że możesz się na mnie gniewać.

Pogłaskał ją po włosach. Jak zwykle, tak i teraz będąc tuż przy nim nie czuła żadnych wątpliwości ani obaw.

Beth, która zdążyła już odejść od stołu, wróciła biegiem do pokoju.

—

Mamusi, czy ty kochasz tego tatusia bardziej, niż tamtego?

Na Boga, dlaczego akurat teraz przyszło jej to do głowy? W popłochu próbowała sklecić jakąś dyplomatyczną odpowiedź, ale przychodziła jej do głowy tylko prawda.

— Waszego pierwszego tatusia kochałam przede wszystkim przez

wzgląd na ciebie i Tinę. Dlaczego o to pytasz? Nie wspominały

o Kevinie już od paru tygodni — dodała na użytek Ericha.

— Bo ten tatuś zapytał mnie, czy Kocham go bardziej od

tamtego tatusia — odparła Beth, wskazując palcem na Ericha.

— Erich, chyba nie powinniśmy dyskutować na ten temat z

dziećmi.

— Masz rację — przyznał ze skruchą. — Chciałem tylko spraw

dzić, czy zaczęły już przygasać ich wspomnienia o nim. — Objął

ją czule. — A co z twoimi wspomnieniami, Kochanie?

Celowo przeciągała rytuał kąpania dzieci. Nieskomplikowana przyjemność, jakiej doświadczały chlapiąc się w wannie, działała na nią uspokajająco. Owinęła je w grube ręczniki, ciesząc się

dotykami drobnych, jędrnych ciałek i zaczesując do tyłu świeżo umyte złociste loki. Kiedy zapinała im piżamy, zaczęły jej się trząść ręce. Dlaczego tak się denerwuję, wściekała się na siebie w duchu. Mam nieczyste sumienie i każde słowo Ericha rozumiem tylko w jeden sposób. Niech szlag trafi Kevina!

Dziewczynki uklęknęły do pacierza.

— Panie Boże, błogosław mamusię i tatusia... — zaczęła Tina, ale przerwała i spojrzała na nią. — Tatusia, czy obydwu tatu siów?

Jenny zagryzła wargi. To wina Ericha. Nie powie dzieciom, żeby przestały modlic<sup>^</sup>ię za Kevina.

— A może zmówcie pacierz po prostu za nas wszystkich? — za proponowała.

116

— I za Ognistą Lady, i Myszkę, i Dzwoneczka, i Joego... — zaczęła wyliczać Beth.

— I Randy'ego — przypomniała jej Tina. — Mamusiu, czy my też możemy mieć pieska?

Układając je do snu zdała sobie sprawę, że co wieczór ma mniejszą ochotę na to, żeby zejść na dół. Kiedy była sama, dom wydawał się zbyt duży i \*zbyt milczący. W wietrzne noce panującą w nim ciszę zakłócało jedynie ponure wycie wiatru chłoszczącego gałęzie drzew.

Teraz kiedy Erich wrócił, nie wiedziała, czego ma się spodziewać. Zostanie na noc czy pójdzie z powrotem do chaty?

Zeszła na dół. Erich tymczasem przyrządził kawę.

—

Musiałaś się namęczyć, kochanie, będąc z nimi tak długo zupełnie sama.

Chciała zapytać go o kluczyki do samochodu, ale nie dał jej szansy.

—

Usiądźmy w salonie i niech wreszcie mam okazję przyjrzeć

się zmianom, których dokonałaś — powiedział, biorąc tacę z dzban

kiem i filiżankami.

Idąc za nim miała okazję ocenić, jak bardzo biały, robiony na drutach sweter, który miał

na sobie, pasuje do jego połyskujących złotem włosów. Mój przystojny, utalentowany, odnoszący sukcesy małżonek, pomyślała i przypomniała sobie słowa Frań, które teraz nabrały dla niej nowego, ironicznego znaczenia: „On jest zbyt doskonały.”

W salonie zwróciła jego uwagę na to, że przestawienie niektórych mebli i usunięcie zbędnych bibelotów pozwoliło lepiej wyeksponować rzeczywiście cenne przedmioty.

— Gdzie to wszystko zaniosałaś?

— Zasłony są na strychu, a cała reszta w kredensie. Nie sądzisz,

że ten stolik prezentuje się znacznie lepiej, kiedy stoi pod obrazem?

Od początku miałam wrażenie, że kolorowe obicie kanapy razi w

bezpośredniej bliskości obrazu.

— Możliwe.

Nie potrafiła rozszyfrować jego reakcji. Czując ogarniające ją zdenerwowanie, usiłowała wypełnić ciszę rozmową.

— Przy tak ustawionym świetle lepiej widać sylwetkę chłopca,

czyli ciebie. Przedtem jego twarz była jakby w cieniu.

— To już chyba mała przesada. Miała pozostać w cieniu, bo ta-

117

kie były zamiary malarza. Jako znawca sztuki, pracujący w znakomitej galerii, powinnaś chyba była się tego domyślić.

Roześmiał się głośno.

Czy to miał być żart? Czy w każdym jego słowie miało być ukryte jakieś żądło? Jenny podniosła do ust filiżankę z kawą, ale nie mogła jej utrzymać, tak jej się trzęsła ręka.

Filiżanka wyslizgnęła się, a kawa wylała na kanapę i orientalny dywan.

— Kochanie, dlaczego jesteś taka zdenerwowana? — zapytał

z troską w głosie Erich, usiłując osuszyć plamę serwetką.

— Tylko nie trzymaj — ostrzegła go Jenny, po czym pobiegła do

kuchni, skąd wróciła z butelką wody sodowej. — Dzięki Bogu, że

nie zdążyłam nalać śmietanki — mruknęła, pracując zawzięcie na

sączoną wodą gąbką.

Erich nic nie odpowiedział. Czy teraz uzna kanapę i dywan za bezpowrotnie zniszczone, podobnie jak tapetę w jadalni? Ale na szczęście woda sodowa spełniła swoje zadanie.

— No, udało się. — Wstała wolno z kolan. — Przepraszam cię,

Erich.

— Nie przejmuj się, kochanie. Może jednak powiesz mi, dlaczego

go jesteś taka przygnębiona? Bo przecież jesteś. Na przykład mój

liścik; jeszcze kilka tygodni temu domyśliłabyś się, że to tylko żart.

Najdroższa, poczucie humoru stanowiło jeden z najcudowniejszych

składników twojej osobowości. Proszę cię, nie t<sup>^</sup>ać go.

Wiedziała, że miał rację.

— Wybacz mi — powiedziała bezradnie. Musi mu powiedzieć

o spotkaniu z Kevinem, choćby nie wiem co. — To dlatego, że...

Zadzwonił telefon. »?\*

—

Odbierz, Jenny.

—

To na pewno nie do mnie.

Drugi dzwonek.

— Nie bądź taka pewna. Clyde powiedział mi, że w ubiegłym



tygodniu było kilka połączeń, ale ten ktoś nie nagrał żadnej wiado-

mości. Dlatego kazałem mu dzisiaj przełączyć linię na dom.

Z przecuciem zbliżającego się nieszczęścia poszła z nim do kuchni. Telefon zadzwonił po raz trzeci. Jeszcze zanim wzięła słuchawkę do ręki, wiedziała, że to Kevin.

— To ty, Jenny? Myślałem, że już się do ciebie nie dodzwonię.

Ta cholerna automatyczna sekretarka! Co u ciebie?

— W porządku, Kev. — Czują na swojej twarzy wzrok Ericha;

118

nachylił się nad aparatem, żeby słyszeć rozmowę. — Czego chcesz? — Czy wspomni coś o ich spotkaniu? Czemu nie powiedziała o tym wcześniej Erichowi!

— Podzielić się dobrymi nowinami. Jestem w stałym zespole teatru Guthrie, Jen.

— Gratuluję — powiedziała chłodno. — Kevin, nie chcę, żebyś tu dzwonił. Zabraniam ci tego robić. Jest tu Erich, któremu bardzo nie podoba się to, że ciągle próbujesz się ze mną skontaktować.

— Posłuchaj, Jenny: będę dzwonił tak często, jak tylko zechcę.

Przekaż Kruegerowi, że może podrzeć te dokumenty o adopcji.

Oddaję sprawę do sądu. Ty możesz mieć prawa rodzicielskie, Jen,

a ja będę płacił alimenty, ale dzieci są i będą MacPartlandami, ro-

zumiesz? Może kiedyś Tina i ja wystąpimy tak samo jak Tatum

i Ryan O'Neal? To prawdziwa aktoreczka. Muszę już lecieć, Jen.

Wpadnę do ciebie. Cześć.

Jenny powoli odłożyła słuchawkę.

— Czy on rzeczywiście może nie dopuścić do adopcji? — zapytała.

— Może próbować, ale mu się nie uda — odparł Erich lodowa

tym tonem.

— Mój Boże, Tatum i Ryan O'Neal — powtórzyła z niedowierzaniem. — Podziwiałabym go, gdyby chodziło mu o dzieci, ale coś takiego...

— Ostrzegałem cię już kiedyś, że popełniasz błąd, pozwalając mu się wykorzystywać finansowo. Gdybyś wystąpiła do sądu o załatwienie alimentów, miałabyś z nim już od dawna spokój.

Jak zwykle Erich miał rację. Nagle poczuła się potwornie zmęczona, a na dodatek powróciły mdłości.

— Idę spać — oświadczyła. — Zostaniesz na noc? >i /

— Nie jestem pewien.

. Ins

—

Rozumiem. \*-

Wyszła do holu, ale nie zdążyła przejść nawet kilku kroków, kie

dy ją dogonił. . .

— Jenny.

• \*> i'

•, <>);.-<> ?i

Odwróciła się. < -.

-.oi, y.

— Słucham?

Jego oczy były pełne ciepła, a twarz łagodna i zatroskana.

— Wiem, że to nie twoja wina, że ten MacPartland ciągle się

tu dobija. Obiecuję ci, że nie będę się za to na ciebie gniewał.

119

— Jest mi wtedy dużo trudniej.

— Jakoś sobie z tym poradzimy. Daj mi jeszcze kilka dni, na pewno poczuję się lepiej. Spróbuj zrozumieć: mama obiecała mi tuż przed śmiercią, że zawsze będzie na moich urodzinach. Może właśnie dlatego jestem ostatnio tak przygnębiony. Czuję jej obecność, a jednocześnie wiem, że jej nie ma. Spróbuj mnie zrozumieć i przebaczyć mi, jeśli sprawiam ci ból. Nie chcę tego, Jenny, na prawdę. Kocham cię.

Przytulili się do siebie z całej siły.

— Błagam cię, Erich, postaraj się, żeby to był ostatni rok, kiedy tak mocno to przeżywasz. To już dwadzieścia pięć lat. Dwa dzieścia pięć. Pamiętasz ją ciągle jako młodą kobietę, której śmierć była potworną tragedią, ale przecież teraz miałyby już pięć dziesiąt siedem lat! To rzeczywiście było straszne, ale już minęło. Trzeba żyć dalej. Pozwól mi dzielić z tobą twoje życie, tak naprawdę i do końca. Zaprosz swoich przyjaciół. Zaprowadź mnie do swojej pracowni. Kup mi jakiś mały samochód, żebym mogła pojechać na zakupy, kiedy malujesz, albo do galerii czy zabrać dzieci do kina.

— Chcesz spotykać się z Kevinem, prawda?

— O mój Boże. — Odsunęła się od niego. — Pozwól mi się położyć. Naprawdę nie czuję się zbyt dobrze.

Nie poszedł za nią. Po drodze zajrzała do dzieci; spały twardym snem. Tylko Tina poruszyła się lekko, kiedy pocałowała ją w policzek.

Weszła do sypialni. Wiecznie obecny zapach sosny wydawał się dzisiaj bardziej

intensywny. Może z powodu tych mdłości? Jej spojrzenie padło na kryształową czarę. Jutro przeniesie ją do gościnnej sypialni. Erich, zostań dzisiaj na noc, błagała w duchu. Nie odchodź w takim nastroju jak dziś. Co będzie, jeżeli Kevin zacznie zadzierać ich telefonami? A jeśli nie dopuści do adopcji albo uzyska prawo do regularnych odwiedzin?

Erich tego nie zniesie. Jej małżeństwo przestanie istnieć.

Położyła się do łóżka i z samozaparciem wzięła do ręki książkę, ale nie mogła się skoncentrować. Miała wrażenie, że jej powieki są nienaturalnie ciężkie, i odczuwała ból w różnych dziwnych miejscach. Joe ostrzegał ją, że takie mogą być następstwa pierwszej lekcji.

—

Dowiesz się, że masz mięśnie tam, gdzie nawet nie przypusz

czałaś — powiedział z uśmiechem.

Wreszcie zgasiła światło. Niebawem usłyszała kroki w korytarzu.

120

Erich? Uniosła się na łokciu, ale kroki minęły jej pokój i zaczęły wspinać się po schodach na strych. Czego on tam szuka? Po kilku minutach usłyszała, jak wraca. Chyba coś niósł

albo ciągnął, gdyż co kilka kroków rozlegało się głucho, przytłumione uderzenie. Co to mogło być?

Miała już zamiar wstać, żeby sprawdzić, kiedy usłyszała dochodzące z dołu odgłosy towarzyszące zwykle przesuwaniu mebli.

Oczywiście, pomyślała.

Erich przytaszczył ze strychu pudło z zasłonami, a teraz ustawiał meble na poprzednich miejscach.

Kiedy rano zeszła na dół, zasłony wisiały znowu w oknach, a każde krzesło, stół i najdrobniejszy nawet bibelot stały tam, gdzie przedtem. Zniknęły gdzieś jej kwiatki; później znalazła je w śmietniku za stajnią.

?r,

'Ij

'U

\* i

## Rozdział siedemnasty

Jenny już po raz drugi wędrowała niespiesznie po znajdujących się na parterze pokojach.

Wszystko, każda lampa, waza czy podnózek stały dokładnie na poprzednich miejscach.

Znalazł nawet obrzydliwie ozdobny posążek sowy, który wepchnęła do nie używanej szafki nad piecem.

Wiedziała, czego powinna się spodziewać, ale mimo to wstrząsnęło nią tak bezwzględne odrzucenie jej upodobań i życzeń. Zrobiła sobie kawę i wróciła do łóżka. Drżąc z zimna otuliła się kołdrą i siedziała oparta o spiętrzone wysoko poduszki. Zapowiadał się kolejny chłodny, ponury dzień. Niebo było szare i zamglone, a porywisty wiatr szarpał okiennicami.

Ósmy marca: trzydzieste trzecie urodziny Ericha i dwudziesta piąta rocznica śmierci Caroline. Czy ostatniego dnia życia obudziła się w tym łóżku z rozpaczliwą świadomością, że musi opuścić swoje jedyne dziecko? A może liczyła z radością godziny, jakie dzieliły ją od wyjazdu z tego domu?

Jenny potarła dłonią czoło; bolała ją głowa. Także i tym razem sen nie przyniósł jej oczekiwanego wypoczynku. Śniła o Eri-chu. Miał cały czas na twarzy ten sam dziwny wyraz, którego nie potrafiła zrozumieć. Kiedy wreszcie minie ta rocznica i Erich wróci do domu, będzie musiała z nim spokojnie porozmawiać. Poprosi go, żeby pojechali razem do poradni. Jeśli odmówi, ona zacznie się zastanawiać nad zabraniem dzieci do Nowego Jorku.

I co dalej?

Może uda jej się wrócić do pracy. Może Kevin pożyczy jej kilkaset dolarów na samolot.

Pożyczy? Przecież był jej winien wielokrotnie więcej. Frań przyjmie je na jakiś czas do siebie —  
oczy-122

wiecie, że oznaczałoby to dla niej dużą niewygodę, ale była dobrą przyjaciółką.

Nie mam ani centa, pomyślała Jenny, ale to nie o to chodzi. Po prostu nie chcę opuścić Ericha. Kocham go. Chcę być z nim do końca życia.

Wciąż drżała z zimna. Może pomógłby gorący prysznic? Potem założy ten ciepły sweter ze szkockiej wełny. Powinien być w szafie.

Jenny spojrzała na nią i w tym momencie uświadomiła sobie, co nie dawało jej cały czas spokoju.

Kiedy wstała, wyjęła szlafrok z szafy, mimo że wczoraj wieczorem zostawiła go na taborecie, który teraz stał dokładnie naprzeciwko toaletki.

Nic dziwnego, że we śnie widziała twarz Ericha. Musiała podświadomie wyczuć, że wszedł do sypialni. Dlaczego nie został? Jej ciałem wstrząsnął dreszcz i poczuła, że ma gęsią skórę. Ale to nie z powodu zimna. Bała się. Kogo? Ericha, swojego męża?

Oczywiście, że nie. Boję się, że mnie odepchnie. Przyszedł tutaj, a potem mnie zostawił.

Wrócił w nocy do chaty czy może spał gdzieś w domu?

Starając się poruszać możliwie cicho nałożyła pantofle i szlafrok, po czym wyszła na korytarz. Drzwi do dzieciennego pokoju Ericha były zamknięte. Przez chwilę nasłuchiwała pod nimi. Z wnętrza nie dobiegał żaden odgłos. Powoli nacisnęła klamkę i otworzyła drzwi.

Erich, nakryty kolorową narzutą, leżał skulony na łóżku. Z miejsca, w którym stała, mogła dostrzec jedynie jego ucho i linię włosów. Twarz miał schowaną w fałdach miękkiego materiału. Kiedy Jenny podeszła bliżej, w jej nozdrza uderzył znajomy, ledwie uchwytny zapach. Nachyliła się nad nim i zobaczyła, że ściska w dłoni skrawek niebieskozielonej koszuli, tuląc się do niej przez sen.

Kończyły już śniadanie, kiedy Erich zszedł na dół. Nie chciał nawet kawy. Miał już na sobie grubą, ciepłą kurtkę i trzymał w dłoni strzelbę, z pewnością bardzo drogą, nawet dla jej niedoświadczonego oka. Cały czas zerkąła na nią niepewnie.

— Możliwe, że dzisiaj nie wrócę — oświadczył. — Nie wiem, co będę robił. Po prostu pokręcę się po farmie.

123

— Dobrze.

— Nigdy więcej nie przestawiaj mebli, Jenny. Nie podobało mi się.

— Tak też pomyślałam.

— Dzisiaj są moje urodziny, Jen. — Jego głos był wysoki i młody, jak głos siedmioletniego chłopca. — Nie złożysz mi życzeń?

— Poczekam do piątku. Mark i Emily przyjdą do nas na kolację i wtedy wspólnie to uczymy. Chyba będzie przyjemnie, prawda?

— Może. — Podeszedł do niej tak blisko, że poczuła na ramieniu chłodne dotknięcie lufy. — Kochasz mnie, Jenny?

— Tak.

— I nigdy mnie nie opuścisz?

— Nie chcę cię opuścić.

— Dokładnie to samo powiedziała Caroline — wyszeptał, pa-  
trząc przed siebie niewidzącymi oczami.

Dzieci do tej pory przypatrywały im się w milczeniu.

— Tatusiu, mogę iść z tobą? — poprosiła Beth.

— Nie dzisiaj. Powiedz mi, jak się nazywasz? <

— Beth Klugerr.

— A ty, Tina?

— Tina Kluer.

— Bardzo dobrze. Obydwie dostaniecie prezenty. — Ucałował  
je, po czym wrócił do Jenny. Postawił strzelbę na podłodze, opie-  
rając ją o piec, a sam ujął jej dłonie i przesunął je po swoich wło-  
sach.

— Zrób tak, Jen — szepnął. — Proszę.

Wpatrywał się w nią z tym samym wyrazem twarzy, jaki widziała we śnie. Posłuchała, powodowana  
przyływem współczucia. Sprawiał wrażenie zupełnie bezbronny, a w nocy nie potrafił zdobyć się  
na to, żeby poszukać u niej ukojenia.

—

Jak dobrze — uśmiechnął się. — Jak cudownie. Dziękuję.

Wziął strzelbę i ruszył w kierunku drzwi.

— Do widzenia, dziewczynki. — Uśmiechnął się do Jenny, po-  
czym jakby przez moment się zawahał. — Kochanie, mam pewien  
pomysł. Może dziś wieczorem pojedziemy na kolację, tylko my  
dwoje? Poproszę Rooney i Clyde'a, żeby popilnowali przez ten  
czas dzieci.

— Och, Erich! Jakże się cieszę! ?'; > i

s

124

W ten tak ważny dla niego dzień postanowił być ze mną, pomyślała. To dobry znak.

— Zarezerwuję stolik na ósmą w Groveland Inn. Kiedyś obiecywałem ci, że cię tam zabiorę. To najlepsza restauracja w okolicy.

Groveland Inn. Tam właśnie spotkała się z Kevinem. Jenny poczuła, że cała krew odpływa jej z twarzy.

Kiedy wraz z dziewczynkami zjawiała się przy boksie, zastała tam Joego. Tym razem z jego młodej twarzy zniknął goszczący tam zazwyczaj uśmiech; na jego miejscu pojawił się niezwykle u chłopca wyraz zatroskania.

— Dziś rano przyszedł wujek Josh. Był bardzo pijany, więc mama powiedziała mu, żeby sobie poszedł. Zostawił otwarte drzwi i Randy wyszedł za nim. Boję się, żeby mu się coś nie stało. Nie jest przyzwyczajony do samochodów.

— Więc poszukaj go. •

— Pan Krueger kazał mi...

— W porządku, Joe. Nie martw się o to. Dziewczynki byłyby zrozpaczone, gdyby cokolwiek stało się Randy'emu.

Odszedł pośpiesznie wiodącą wśród pól drogą.

— Idziemy na spacer, dzieciaki — oznajmiła. — Kucyki odwieziemy później.

Pobiegły naprzód przy akompaniamencie głośnych cmoknięć kaloszy odrywanych od rozmięklej ziemi. Może mimo wszystko wiosna nadejdzie wcześniej niż zwykle?

Spróbowała wyobrazić sobie te pola pokryte trawą i lucerną, i drzewa uginające się pod ciężarem liści.

Nawet wiatr stracił nieco na swojej kaśliwości. Widziała, że pasące się daleko, na południowym



pastwisku krowy pochylają nisko łby, wciągając w nozdrza zapach ziemi, jakby w oczekiwaniu na pojawienie się pierwszych ździebeł trawy.

Muszę zacząć uprawiać ogródek, pomyślała Jenny. Nie mam o tym żadnego pojęcia, ale się nauczę. Chyba właśnie z braku jakiejkolwiek wysiłku czuła się fizycznie zupełnie rozbita. To nie była tylko kwestia nerwów; znowu powróciło niemiłe uczucie mdłości.

Zatrzymała się raptownie. Czy to możliwe? Dobry Boże, czy to możliwe?

,

Oczywiście, że tak. , t -

125

Przecież dokładnie tak samo czuła się wtedy, kiedy chodziła z Beth.

Była w ciąży.

To wyjaśniało, dlaczego koszula nocna zaczęła jej się nagle wydawać za ciasną, wyjaśniało mdłości i zawroty głowy, a nawet okresy depresji.

Jakież wspaniały prezent zrobi Erichowi mówiąc mu, że spodziewa się dziecka! Tak bardzo pragnął syna, który mógłby po nim odziedziczyć farmę. Chyba wieczorem w restauracji pracuje inna zmiana niż w porze lunchu? Wszystko ułoży się dobrze. Erich będzie miał

syna.

— Randy! — wykrzyknęła Tina. — Mamusiu, patrz! To Randy!

— Wspaniale! — ucieszyła się Jenny. — Joe tak się o niego

martwił. Randy, chodź tutaj!

Szczeniak zatrzymał się i spojrzał na nią. Dziewczynki wydając radosne okrzyki pobiegły w jego kierunku, co widząc szczęknął wesoło i puścił się pędem przez pole.

—

Randy, stój! — zawołała Jenny.

Szczekając donośnie gnał prosto przed siebie. Żeby tylko Erich go nie usłyszał, modliła się w duchu.

Żeby tylko nie zapędził się na pastwisko. Erich byłby wściekły, gdyby wystraszył krowy, ponieważ kilka z nich donaszało właśnie cielęta.

Szczeniak skręcił i pobiegł wzdłuż wschodniej granicy farmy.

Cmentarz. Kierował się prosto na cmentarz. Przypomniała sobie, jak Joe opowiadał jej o zamiłowaniu Randy'ego do kopania. „Zupełnie, jakby chciał przekopać się do Chin. Mówię ci, Jenny, powinnaś to zobaczyć. Jak tylko znajdzie kawałek rozmarzłej ziemi, od razu bierze się do roboty.”

Jeżeli zaczniesz rozkopywać groby...

Jenny wyprzedziła dziewczynki, biegnąc tak szybko, jak tylko mogła po rozmięklej ziemi.

a c a j!

—

Randy! Randy, w r

A jeśli Erich ją usłyszy? Łapiąc ciężko powietrze wypadła na otwartą przestrzeń za szpalerem ocieniających cmentarz norweskich sosen. Brama była otwarta, a szczeniak dokazywał wśród nagrobków. Położony z dala od innych grób Caroline był pokryty świeżymi różami; Randy wpadł na nie, depcząc i łamiąc łodygi kwiatów.

Na skraju lasu słońce odbiło się w wypolerowanym metalu. Jenny momentalnie zrozumiała, co to znaczy.

126

—

Nie! — krzyknęła przeraźliwie. — Erich, nie! Nie strzelaj!

Spomiędzy drzew wyszedł Erich i wolno, precyzyjnie, złożył się do strzału.

—

Nie! — wrzasnęła.

Ostry huk poderwał z drzew świergoczące z oburzeniem wróble. Szczeniak wydał bolesny skowyt i zwałił się na ziemię; jego małe ciało zniknęło wśród róż. Jenny patrzyła z przerażonym niedowierzaniem, jak Erich wprawnym ruchem repetuje broń i strzela ponownie do skamlącego zwierzęcia. Kiedy przebrzmiało echo wystrzału, zapanowała kompletna cisza.

? t

U:

?? >

\* f. ' i

A e

## Rozdział osiemnasty

Kiedy później usiłowała sobie przypomnieć wydarzenia następnych kilku godzin, jawiły się jej jako niespójny, niewyraźny koszmar. Pobieгла do dzieci, nim zdążyły zobaczyć, co stało się z psem, i chwyciła je za ręce.

— Idziemy do domu.

— Ale my chciałyśmy pobawić się z Randym.

Wepchnęła je do środka.

— Zaczekajcie tutaj. I nie wychodźcie na dwór!

Erich w koszuli z podwiniętymi rękawami i z ponurą miną niósł ciało Randy'ego, zawinięte w swoją kurtkę. Była cała przesiąknięta krwią. Joe usiłował powstrzymać ciekące mu z oczu łzy.

— Joe, myślałem, że to jeden z tych cholernych bezpańskich psów. Wiesz przecież, że połowa z nich jest zarażona wścieklizną.

Gdybym wiedział, że...

— Nie powinien kłaść go pan na swojej nowej kurtce, panie Krueger.

— Erich, jak mogłeś być tak okrutny? Strzeliłeś do niego dwa razy. Strzeliłeś, chociaż do ciebie wołałam.

— Musiałem, kochanie — odparł. — Pierwsza kula strzaskała mu kręgosłup. Przecież nie mogłem go tak zostawić. Przeraziłem się myśląc, że dziewczynki gonią jakiegoś przybłędę. W ubiegłym roku bezpański pies pogryzł dziecko, które o mało nie umarło.

Clyde z niewyraźną miną przestąpił z nogi na nogę.

— Zwierzęta na farmie są nie tylko do głaskania, pani Krueger.

— Przepraszam za kłopot, panie Krueger — powiedział cicho

Joe.

Jej gniew zamienił się w zakłopotanie. Erich pogładził ją po włosach.

128

— Joe, dostaniesz za niego dobrego psa myśliwskiego.

— Nie trzeba, panie Krueger. — Ale w jego głosie pojawiła się nutka nadziei.

Joe zabrał ciało Randy'ego, żeby pochować je u siebie. Po powrocie do domu Erich kazał

Jenny położyć się na kanapie, a sam przyniósł jej filiżankę gorącej herbaty.

— Ciągle zapominam, że moje szczęście jest jednak dziewczynką z miasta — powiedział i wyszedł.

Po pewnym czasie wstała i dała jeść dzieciom. Położywszy je spać zabrała się do czytania, starając się zmusić swoje myśli, żeby przestały wirować w oszalałym, przerażonym tańcu.

— Dzisiaj zjecie wcześniej kolację — oznajmiła dziewczynkom.

— Tatuś i ja wychodzimy wieczorem.

— I ja! — zgłosiła się Tina.

— Tym razem nie — odparła Jenny przytulając ją czule. —

Umówiliśmy się z tatusiem na randkę.

Nic dziwnego, że dziewczynki chciały iść z nimi; podczas ich nielicznych wypadów, jakie miały miejsce w ciągu ostatniego miesiąca, Erich zawsze upierał się, żeby brać je ze sobą.

Czy jakikolwiek inny ojczym przejawiałby podobną troskliwość?

Przygotowywała się z większą niż kiedykolwiek starannością. Gorąca kąpiel przywróciła jej ciało dawną świeżość; po krótkim wahaniu wrzuciła do wanny nieco nasączonych zapachem sosny kryształków, których obecność w łazienkowej szafce do tej pory

ignorowała. Umyła włosy i zebrała je w gruby węzeł. Kiedy była w restauracji z Kevinem, miała je luźno rozpuszczone.

Dłuższą chwilę przyglądała się zawartości szafy i wybrała wreszcie zieloną jedwabną suknię podkreślającą szczupłość jej talii i kolor oczu.

W chwili kiedy zakładała medalion, do pokoju wszedł Erich.

— Kochanie, ubrałaś się chyba specjalnie dla mnie. Uwielbiam cię w zieleni.

Delikatnie ujęła w dłonie jego twarz.

—

Zawsze ubieram się tylko dla ciebie. I zawsze będę.

W ręku trzymał nie oprawione płótno.

—

To niemal cud, ale udało mi się skończyć dzisiaj po południu.

Obraz przedstawiał wiosenną scenę: mały cielak leżał ukryty w

zagłębieniu gruntu, stojąca obok matka czujnie spoglądała w kierunku stada, promienie słońca sączyły się przez gałęzie sosen, a ono samo przypominało gorejącą pięcioramienną gwiazdę. Swoim nastrojem płótno kojarzyło się z Bożym Narodzeniem. Jenny przez dłuższą chwilę chłonęła jego niezrównane piękno.

— To wspaniale — powiedziała wreszcie. — Tyle tu ciepła i ła godności.

— Dzisiaj powiedziałaś mi, że jestem okrutny.

— Byłam głupia i nie miałam racji. Wyślesz go na następną wy stawę?

— Nie, kochanie. To prezent dla ciebie.

Wchodząc do restauracji skryła twarz w wysoko postawionym kołnierzu płaszcza.

Poprzednio myślała tylko o tym, żeby jak najprędzej stąd uciec, więc nie zwróciła uwagi na żadne szczegóły. Teraz jednak, ujrzawszy jaskrawoczerwony dywan, meble z sosnowego drewna, łagodne oświetlenie, sute draperie i trzaskający w kominku ogień uznała, że lokal sprawia bardzo przyjemne

wrażenie. Nieświadomie spojrzała w kierunku stolika, przy którym siedziała wtedy z Kevinem.

— Tędy proszę. — Kelnerka poprowadziła ich właśnie w tym kierunku. Jenny wstrzymała na moment oddech, ale na szczęście wskazano im inny stół, przy oknie. Obok chłodziła się już butelka szampana.

Kiedy kieliszki były już napełnione, uniosła swój i dotknęła nim delikatnie krawędzi kieliszka Ericha.

— Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, kochanie.

— Dziękuję.

Spełnili toast w milczeniu.

Erich miał na sobie ciemnoszarą tweedową marynarkę, wąski czarny krawat i ciemne spodnie. Gęste, czarne jak węgiel brwi i rzęsy podkreślały błękit jego oczu. Migotliwy płomień ustawionej na stoliku świeczki rzucał złociste refleksy na jego ciemne włosy. Ujął

ją za dłoń.

— Wiesz, kochanie, lubię zabierać cię tam, gdzie jeszcze nigdy przedtem nie byliśmy.

130

Poczuła, że ma zupełnie sucho w ustach.!

— A ja lubię być wszędzie tam, gdzie i ty jesteś, najdroższy.

— Chyba właśnie dlatego zostawiłem ci ten liścik. Masz rację, to nie był tylko żart. Ja naprawdę byłem zazdrosny przyglądając się, jak Joe uczy cię jeździć. Nie mogłem myśleć o niczym innym jak o tym, że to ja powinienem dzielić z tobą radość, kiedy po raz pierwszy dosiadłaś Ognistej Lady. To tak, jakbym kupił ci jakiś klejnot, a ty założyłabyś go dla kogoś innego.

— Ależ, Erich — zaprotestowała Jenny. — Po prostu pomyśla

łam, że chyba lepiej będzie zaoszczędzić ci mozołu uczenia mnie od samych podstaw.

— To samo z domem. Ledwo zdążyłaś się sprowadzić, a już próbujesz zamienić go w jakieś nowojorskie mieszkanie z nagimi oknami i cudacznymi roślinami. Kochanie, czy mogę ci podpowiezieć, jaki prezent sprawiłby mi największą przyjemność? Żebyś chciała zadać sobie trochę trudu, aby mnie... aby nas poznać. Kiedy zastrzeliłem psa, którego podejrzewałem o to, że może zaatakować nasze dzieci, oskarżyłaś mnie o okrucieństwo. Czy nie uważasz, że w twoim wykonaniu był to strzał z biodra oddany zupełnie bez powodu? W dodatku stałaś się pierwszą od czterech pokoleń kobietą w naszej rodzinie, która urządziła scenę w obecności najemnych pracowników. Caroline prędzej by umarła, niż odważyła się publicznie skrytykować mojego ojca.

— Ja nie jestem Caroline — przerwała mu spokojnie Jenny.

— Najmilsza, zrozum, że ja naprawdę nie jestem okrutny wobec zwierząt. Ani nadmiernie surowy. Tamtego wieczoru w twoim mieszkaniu widziałem, że nie rozumiesz mojego zdziwienia spowodowanego tym, iż dajesz MacPartlandowi pieniądze; to samo później, w dzień naszego ślubu. A potem ta sprawa wróciła, żeby nas prześladować.

Gdybyś tylko wiedział jak, pomyślała.

W ich stronę, z przyklejonym do ust profesjonalnym uśmiechem zmierzał kierownik sali niosąc menu.

— A teraz, moja droga — powiedział Erich — możemy uznać,

że oczyściliśmy nieco atmosferę. Możemy zająć się kolacją; chcę, abyś wiedziała, że wolę być z tobą tu i teraz niż z kimkolwiek innym w jakimkolwiek miejscu na świecie.

Kiedy wrócili do domu, celowo założyła zielononiebieską koszulę. Podczas kolacji nie wspomniała Ericiowi o swoich przypuszczeniach

131

dotyczących ciąży. Była zbyt wstrząśnięta celnością jego spostrzeżeń. Powie mu, kiedy znajdą się razem w łóżku. Jednak nie doszło do tego.

— Muszę być zupełnie sam, Jenny. Wrócę na pewno nie wcześniej niż w czwartek.

Nie zdobyła się na odwagę, żeby zaprotestować.

— Tylko nie daj się ponieść natchnieniu i nie zapomnij, że w piątek przychodzą Mark i Emily.

Spojrzał na nią, leżącą w małżeńskim łóżku.

—

Nie zapomnę.

Wyszedł, nawet jej nie pocałował. Znowu została sama w olbrzymiej sypialni, żeby zapaść w niespokojny, wypełniony obrazami sen, który powoli zaczynał stawać się dla niej bardziej rzeczywisty od życia.

U,\*

3', ">

iJCJ,

,vt

Rozdział dziewiętnasty

Mimo wszystko planowanie przyjęcia urodzinowego stanowiło przyjemne urozmaicenie.

Nie mogło się obejść bez sporych zakupów, ale ponieważ nie chciała poruszać znowu sprawy samochodu, przygotowała obszerną listę i wręczyła ją Elsie.



— Będą „coquilles St. Jacques” — oznajmiła Erichowi, kiedy zjawił się w domu, w piątek rano. — Uwielbiam je. Mówisz, że Mark lubi pieczeń? — Trajkotała niemal bez przerwy, starając się ze wszystkich sił wybudować most nad dającym się wyraźnie od czuć ochłodzeniem ich wzajemnych stosunków. To minie, powtarzała sobie. Szczególnie kiedy dowie się o dziecku.

Kevin więcej nie dzwonił. Być może zajął się jakąś dziewczyną z zespołu. Jeżeli tak było w istocie, to na jakiś czas powinni mieć go z głowy. W razie konieczności, kiedy adopcja stanie się już faktem, będą mogli podjąć prawne kroki, żeby zmusić go do zostawienia ich w spokoju. Gdyby zaś usiłował do niej nie dopuścić, Erich może ostatecznie po prostu mu zapłacić. Boże, spraw, żeby moje dzieci miały wreszcie prawdziwy dom i rodzinę, modliła się w duchu. Spraw, żeby między mną i Erichem znowu wszystko było w porządku.

Przygotowała na wieczór chińską zastawę, olśniewająco delikatną, ze złoto-błękitnymi krawędziami. Goście mieli przyjść o ósmej. Jenny ze szczególną niecierpliwością oczekiwała na spotkanie z Emily. Zawsze miała dużo przyjaciółek, ale z większością z nich utraciła kontakt po tym, jak przyszły na świat dzieci. Może teraz uda jej się nawiązać nową przyjaźń?

Podzieliła się swoimi myślami z Erichem.

— Wątpię — odparł. — Swego czasu Hanoverowie bardzo zapalili się do pomysłu, żeby zrobić mnie swoim zięciem. Roger Ha-

133

nover jest prezesem banku w Granite Place, więc wie doskonale ile jestem wart.

— Chodziłeś z nią kiedyś?

— Trochę, ale nie byłem specjalnie zainteresowany i nie chciałem wplątywać się w niewygodną dla mnie sytuację. Czekałem na kobietę moich marzeń.

— I znalazłeś ją — powiedziała wesoło.

Pocałował ją.

— W każdym razie mam taką nadzieję.

Wzdrygnęła się. On tylko żartuje, pomyślała rozpaczliwie.

Położyła dziewczynki do łóżek, po czym przebrała się w białą jedwabną bluzkę z bufiastymi rękawami i kolorową, sięgającą jej do kolan spódnicę. Przyglądając się sobie w lustrze stwierdziła, że jest śmiertelnie blada. Odrobina różu nieco temu zaradziła.

Erich ustawił w salonie stolik do herbaty, który miał służyć jako bar. Kiedy weszła do pokoju, przyjrzał jej się uważnie.

—

Podoba mi się ten strój, Jen.

— To dobrze — odparła z uśmiechem. — Zapłaciłeś za niego wystarczająco dużo.

— Myślałem, że go nie lubisz. Nigdy go nie nosiłaś.

— Wydawał mi się trochę zbyt elegancki jak na zwyczajny dzień.

Podszedł do niej.

— Masz chyba plamę na rękawie.

— To? Och, to tylko kurz. Pewnie przyjechał tu ze sklepu.

— A więc nie miałaś tego stroju jeszcze ani razu na sobie?

Dlaczego tak się wypytuje? Czyżby wyczuwał, że cały czas coś przed nim ukrywa?

—

Ani razu, słowo honoru.

Wybawił ją dzwonek do drzwi. Cokolwiek powie, zaczynam się bać, żeby się przed nim nie zdradzić, pomyślała, czując, że w ustach nie ma nawet odrobiny śliny.

Mark miał na sobie marynarkę w kolorze jasnego brązu; wyglądał w niej bardzo dobrze, podkreślała bowiem kolor jego włosów, akcentując jednocześnie szerokość barków i muskularną szczupłość sylwetki. Towarzysząca mu kobieta miała około trzydziestki, była drobnej budowy, o dużych, dociekliwych oczach i ciemnoblond włosach sięgających do kołnierzyka dobrze skrojonej sukienki z brązowego aksamitu. Sprawiała wrażenie osoby, której jeszcze ani

razu nie zdarzyło się zwątpić w siebie. Nawet nie starała się ukryć, że przygląda się Jenny od stóp do głów.

— Zdajesz sobie chyba sprawę, że muszę zdać dokładną relację w mieście; wszyscy aż pękają z ciekawości. Moja matka dała mi listę dwudziestu pytań, które mam ci dyskretnie zadać. To wszystko dlatego, że jak na razie specjalnie nie udzielałaś się w naszej społeczności.

Jenny nie zdążyła nawet otworzyć ust, kiedy poczuła na swojej talii rękę Ericha.

— Nikt by się nie dziwił, gdybyśmy wyruszyli w dwumiesięczną podróż poślubną — powiedział. — Ponieważ jednak zdecydowaliśmy się zostać w domu, to, jak mawia Jenny, całe Granite Place jest niezadowolone, że nie może biwakować w naszym salonie.

Nigdy nic takiego nie powiedziałam! pomyślała bezradnie Jenny, widząc jak Emily rzuca na nią szybkie, nieprzychylnie spojrzenie.

Kiedy siedzieli z cocktailami, Mark zaczekał, aż Erich i Emily pograżą się głęboko w rozmowie, po czym zwrócił się do Jenny:

— Jesteś bardzo blada, Jenny. Dobrze się czujesz?

— Doskonale! — Chciała, żeby zabrzmiało to możliwie przekonująco.

— Joe opowiedział mi o swoim psie. Musiałaś to bardzo przeżyć.

— Chyba powinnam wreszcie przyzwycząić się do tego, że tu wszystko wygląda trochę inaczej niż w Nowym Jorku. Tam wszyscy płaczą nad bezpańskim psem, którego trzeba zlikwidować,

po czym pojawia się ktoś, kto postanowił się nim zaopiekować i pa-  
nuje powszechna radość.

Emily rozglądała się po pokoju.

— Chyba nic tu nie zmieniłaś, prawda? Nie wiem, czy Erich ci  
o tym powiedział, ale jestem dekoratorką wewnątrz i na twoim miejs-  
cu pozbyłabym się tych zasłon. Są co prawda bardzo ładne, ale  
zbyt obfite, a poza tym zasłaniają wspaniały widok.

Jenny czekała, żeby Erich wziął ją w obronę.

— Najwidoczniej moja żona ma na ten temat inne zdanie — po-  
wiedział z pobłażliwym uśmiechem na twarzy.

Erich, to nie fair, pomyślała z wściekłością. Czy powinna zaprzeczyć? „Jesteś pierwszą od czterech  
pokoleń kobietą w naszej rodzinie, która urządziła scenę w obecności najemnych robotników.”

135

A co z krytykowaniem męża w obecności przyjaciół? Zaraz, zaraz, co mówi Emily?

—

... więc ciągle coś zmieniam i przestawiam, ale, oczywiście,  
nie każdy musi to lubić. Zdawało mi się, że ty też jesteś artystką?

Odpowiednia chwila minęła. Było już za późno, żeby naprawić niekorzystne wrażenie, jakie  
pozostawił Erich.

— Nie, nie jestem artystką, lecz historykiem sztuki. Pracowałam  
w galerii w Nowym Jorku. Tam właśnie poznałam Ericha.

— Słyszałam o tym. Wasz szaleńczy romans nie przeszedł tutaj  
nie zauważony. No i jak wygląda nasze wiejskie życie w porówna-  
niu z Wielkim Jabłkiem?\*

Jenny starannie dobierała słowa. Musiała skorygować odczucie, do którego powstania przyczyniły  
się z pewnością wypowiedzi Ericha, że lekceważy miejscowych mieszkańców.

—  
Brakuje mi moich przyjaciół, to jasne. Brakuje mi przypadkowych spotkań ze znajomymi i ich zachwytów nad dziećmi. Lubię ludzi i łatwo nawiązuję znajomości, więc myślę — spojrzała na Ericha — że kiedy skończy się nasza podróż poślubna, uda mi się włączyć w życie społeczności.

—  
Nie zapomnij donieść o tym matce, Emily — doradził Mark.

Dzięki, pomyślała Jenny. Mark wiedział, co starała się osiągnąć.

Emily roześmiała się bez najmniejszego śladu wesołości.

— Z tego co wiem, masz co najmniej jednego przyjaciela, który nie pozwala ci się nudzić.

Musiała mieć na myśli Kevina. Kobieta z kościoła opowiedziała wszystkim o ich

spotkaniu. Poczula na sobie pytające spojrzenie Ericha, ale nie znalazła w sobie dość siły, żeby spojrzeć mu w oczy.

Wymamrotała coś o tym, że musi zająć się kolacją, i pobiegła do kuchni. Nie mogła wyjąć blachy z piekarnika, tak trzęsły jej się ręce. Co będzie, jeżeli Emily wspomni coś jeszcze na ten temat? Sądziła, że Jenny jest wdową, więc gdyby teraz dowiedziała się prawdy, uznałaby Ericha za kłamcę. A Mark? Nigdy nie rozmawiali na ten temat, ale on z całą pewnością również uważał ją za wdowę.

Jakoś zdołała przełożyć mięso na półmiski, zapalić świece i poprosić wszystkich do stołu.

Przynajmniej dobrze gotuję, pomyślała. Emily będzie mogła powiedzieć to matce.

\* Wielkie Jabłko (Big Apple) — obiegowa nazwa Nowego Jorku (przyp. tłum.). 136

Erich zabrał się do krojenia pieczeni.

— Jeden z naszych wołów — oznajmił z dumą. — Mam nadzieję, że to ci nie przeszkadza, Jen?

— Jeden z naszych wołów — oznajmił z dumą. — Mam nadzieję, że to ci nie przeszkadza, Jen?

Kpi sobie z niej. Nie wolno jej dać się sprowokować. Ani Mark, ani Emily chyba niczego nie zauważyli.

— Pomyśl tylko Jenny — kontynuował tym samym, lekkim tonem. — To cielątko, które tak ci się spodobało na polu w zeszłym miesiącu; właśnie je jemy.

Jedzenie stanęło jej w gardle. Boże, żebym tylko nie zwymiotowała, przemknęło jej przez głowę. Emily wybuchnęła śmiechem.

— Erich, jesteś okropny. Pamiętasz, w ten sam sposób drażniłeś Arden, aż w końcu zaczynała płakać.

— Arden? — zapytała Jenny, sięgając po szklankę z wodą. Węzeł, w jaki zacisnęło się jej gardło, zaczął się powoli rozluźniać.

— Tak. To było rozkoszne dziecko, taka typowa, amerykańska dziewczyna. Szalała na punkcie zwierząt. Odkąd skończyła szesnaście lat, nie chciała tknąć mięsa ani drobiu. Mówiła, że to barbarzyństwo i że kiedy dorośnie, zostanie weterynarzem. Zdaje się jednak, że zmieniła zdanie. Byłam w college'u, kiedy uciekła.

— Rooney wciąż jeszcze nie straciła nadziei, że ona kiedyś wróci

— dodał Mark. — To nieprawdopodobna sprawa, ten instynkt macierzyński. Widać to od samego momentu narodzin. Nawet najgłupsza krowa potrafi poznać swoje cielę i będzie go bronić do upadłego.

—

Czemu nie jesz mięsa, kochanie? — zapytał Erich.

Nagły przepływ gniewu pozwolił jej wyprostować się i spojrzeć mu prosto w oczy.

— A czemu ty nie jesz sałatki, kochanie? — odparowała.

Mrugnął do niej. A więc jednak tylko żartował.

— Kontra w celu — powiedział z uśmiechem.

Wszyscy drgnęli, kiedy odezwał się dzwonek u drzwi. Erich zmarszczył brwi.

— Kto to, u licha, może... — Nie dokończył, patrząc prosto na Jenny. Wiedziała, o czym myśli. Boże, spraw, żeby to nie był Kevin, pomyślała, a wstając z miejsca zdała sobie sprawę, że od początku przyjęcia co chwilę prosi o boską interwencję.

Otworzywszy drzwi zobaczyła potężnie zbudowanego, mniej więcej sześćdziesięcioletniego mężczyznę o lekko przymkniętych, sennie spoglądających oczach. Był ubrany w czarną skórzaną

137

kurtkę. Jego stojący przed domem samochód miał na dachu czerwone, migające światła.

— Pani Krueger?

— Tak. — Poczowała, jak z ulgi uginają się pod nią kolana. Nie istotne, czego chce ten człowiek; ważne, że to nie Kevin.

— Jestem Wendell Gunderson, szeryf okręgu Granite. Mogę wejść?

— Oczywiście. Zaraz poproszę męża.

Kiedy Erich pojawił się w hallu, Jenny zobaczyła, jak na twarzy szeryfa pojawia się wyraz szacunku.

— Przepraszam, że przeszkadzam, Erich. Chciałem tylko zadać twojej żonie kilka pytań.

— Zadać mi kilka pytań? — Jeszcze nim skończyła mówić, wiedziała, że to jednak ma coś wspólnego z Kevinem.

— Tak, proszę pani. — Z jadalni słyhać było głos Marka. —

Czy możemy przez chwilę porozmawiać?

— Może wejdiesz i napijesz się z nami kawy? — zaproponował

Erich.

— Sądzę, że twoja żona wolałaby porozmawiać ze mną na osob

ności.

Na czoło wystąpiły jej krople zimnego potu. Dłonie miała zupełnie mokre. Chwyciły ją tak silne mdłości, że musiała z całej siły zacisnąć usta.

—

Z pewnością możemy to również omówić przy stole — wy

krztusiła z rezygnacją.

Poszła pierwsza do salonu, wysłuchiwała, jak Emily wita szeryfa ze zręcznie ukrytym zdziwieniem, i zobaczyła, jak Mark odchyła się w tył na krześle; zdążyła już zauważyć, że czynił tak zawsze, gdy musiał ocenić nowo powstałą sytuację. Erich zaproponował

szeryfowi drinka, ale ten odmówił, jako że był na służbie. Jenny rozstawiła filiżanki.

— Pani Krueger, czy zna pani Kevina MacPartlanda?

— Tak. — Zdawała sobie sprawę z tego, że jej głos drży. — Czy

miał wypadek?

— Gdzie i kiedy widziała go pani po raz ostatni?

Już wcześniej wsunęła dłonie do kieszeni spódnicy; teraz zacisnęła je z całej siły. To musiało się wydać, ale dlaczego akurat w taki sposób? Przepraszam cię, Erich. Nie potrafiła się zdobyć na to, żeby na niego spojrzeć.

138

— Dwudziestego czwartego lutego, w restauracji supermarketu

w Raleigh.

— Czy Kevin MacPartland jest ojcem pani dzieci?

— Jest moim byłym mężem i ojcem moich dzieci — potwierdzi

ła. Emily wciągnęła głośno powietrze.

— Kiedy ostatnio pani z nim rozmawiała?

— Zadzwoił wieczorem siódmego marca, około dwudziestej

pierwszej. Proszę mi powiedzieć, czy coś mu się stało?



Oczy szeryfa zwięzły się jeszcze bardziej, zamieniając się w ledwie widoczne szparki.

— W poniedziałek, dziewiątego marca po południu, podczas próby w teatrze Guthrie Kevin MacPartland otrzymał telefon. Po wiedział, że dzwoniła jego była żona, pragnąc spotkać się z nim w sprawie dotyczącej dzieci. Pożyczył od jednego z aktorów samochód i wyszedł z próby pół godziny wcześniej, mniej więcej o szesnastej trzydzieści, obiecując wrócić nazajutrz rano. To było cztery dni temu i od tego czasu ślad po nim zaginął. Samochód, który pożyczył, został kupiony zaledwie przed sześcioma tygodniami, a jego właściciel dopiero co poznał MacPartlanda, toteż sama pani rozumie jego niepokój. Więc twierdzi pani, że nie prosiła go o spotkanie?

— Nie.

— Czy można wiedzieć, dlaczego w ogóle pani się z nim kontaktowała? Wszyscy sądziliśmy, że jest pani wdową.

— Kevin chciał zobaczyć dziewczynki. Groził, że nie zgodzi się na adopcję. — Zdumiała ją doskonała obojętność jej głosu. Mogła zobaczyć Kevina tak wyraźnie, jakby był w tym pokoju: kosztowny narciarski sweter, długi szalik przewieszony przez lewe ramię, ciemnorude, starannie przystrzyżone włosy, sztuczna poza i gesty. Czy celowo zaaranżował swoje zniknięcie, żeby postawić ją w kłopotliwej sytuacji? Ostrzegała go przed gniewem Ericha; czyżby chciał zniszczyć ich małżeństwo, nie dając im żadnej szansy?

— I co pani mu powiedziała?

— Kiedy go widziałam i kiedy dzwonił, powiedziałam mu, żeby zostawił nas w spokoju — odparła wyższym o ton głosem.

— Erich, czy wiedziałeś o spotkaniu i o tej rozmowie z siódmego marca?

— Wiedziałem o rozmowie. Byłem tu wtedy. Nic nie wiedzia-

139

łem o spotkaniu, ale to rozumiem. Jenny знаła moje uczucia wobec tego MacPartlanda.

— Czy dziewiątego marca wieczorem byłeś z żoną w domu?

— Nie, zostałem w chacie. Kończyłem nowy obraz.

— Czy twoja żona wiedziała, że nie wrócisz na noc? "

Zapadła cisza. Przerwała ją dopiero Jenny.

— Oczywiście, że wiedziałam.

— Co pani robiła tego wieczoru?

— Byłam bardzo zmęczona, więc poszłam spać zaraz po tym, jak położyłam córeczki.

— Czy rozmawiała pani z kimś przez telefon?

— Nie. Prawie od razu zasnęłam.

— Rozumiem. I jest pani absolutnie pewna, że nie zapraszała pani swego byłego męża do złożenia wizyty podczas nieobecności Ericha?

— Tak. Ja... nigdy bym go tu nie zaprosiła. — Mogła czytać w ich myślach; żadne z nich jej nie wierzyło.

Jej nietknięty talerz stał cały czas na bufecie. Stygnący tłuszcz utworzył wąską obwódkę wokół mięsa, którego środek przybrał krwistoczerwony kolor. Nagle zobaczyła zbryzgane krwią ciało Randy'ego padające na pokryty różami grób, a zaraz potem ciemnorude włosy Kevina.

Talerz zaczął zataczać szerokie kręgi. Poczowała, że brakuje jej powietrza, a potem i ona zaczęła wirować. Odepchnęła krzesło, usiłując zerwać się na nogi. Ostatnią rzeczą, jaką zapamiętała, była twarz Ericha — zatroskana, czy zniecierpliwiona? — a potem krzesło upadło z hukiem na podłogę.

Kiedy się ocknęła, leżała w salonie na kanapie, a ktoś przykładał jej do czoła zmoczoną w zimnej wodzie chusteczkę. To było bardzo przyjemne. Bolała ją głowa. Wiedziała, że jest coś, o czym nie chciała myśleć.

Kevin.

Otworzyła oczy.

—

Już mi lepiej. Przepraszam za zamieszanie.

Zobaczyła nachylającą się nad nią twarz Marka. Malująca się na niej troska w dziwny sposób dodała jej otuchy.

—

Leż spokojnie — powiedział.

140

— Może coś ci przynieść? — zapytała Emily, nie starając się nawet specjalnie ukryć podekscytowania. Jest zachwycona, pomyślała Jenny. Należy do tych osób, które najlepiej czują się tam, gdzie coś się dzieje.

— Najdroższa! — W głosie Ericha nie było nic poza troskliwością. Wziął jej dłonie w swoje.

— Nie za blisko — ostrzegł go Mark. — Musi mieć powietrze.

Zawrót głowy zaczął ustępować. Usiadła powoli, słysząc, jak szeleści jej spódnica.

Poczowała, że Mark podpira poduszkami jej plecy i głowę.

— Szeryfie, mogę odpowiadać na wszystkie pańskie pytania.

Przepraszam, nie wiem, co mi się stało. Ostatnio niezbyt dobrze się czułam.

Oczy przedstawiciela prawa zrobiły się większe i żywsze, a ich spojrzenie koncentrowało się wyłącznie na jej twarzy.

— Pani Krueger, postaram się streszczać. Nie dzwoniła więc pani dziewiątego marca do swego byłego męża z propozycją spotkania ani on tu nie przyjechał?

— Nie.

— Dlaczego więc powiedział swoim kolegom, że otrzymał od pani telefon? Co chciał w ten sposób osiągnąć?

— Jedyne, co mogę powiedzieć, to że Kevin często stosował tę wymówkę, kiedy chciał z czegoś się wykręcić, na przykład gdy rozstawał się z jedną dziewczyną, żeby związać się z inną.

— Czy mogę w takim razie zapytać, dlaczego tak się pani przejmuję jego zniknięciem, skoro myśli pani, że po prostu zajął się jakąś kobietą?

Miała tak odrętwiąłe wargi, że było jej trudno mówić. Formułowała zdania powoli, jak nauczyciel podczas pierwszych lekcji obcego języka.

— Dlatego, że coś tu jest nie w porządku. Kevin został przyjęty do stałego zespołu, prawda?

— Tak.

— Więc musi pan go szukać. Nigdy dobrowolnie nie zrezygnowałby z takiej okazji. Dla niego aktorstwo to najważniejsza sprawa w życiu.

Kilka minut później wszyscy zaczęli zbierać się do wyjścia. Uparła się, żeby odprowadzić ich do drzwi. Mogła sobie wyobrazić przebieg rozmowy między Emilią a jej matką. „Ona wcale nie

zaginał... szeryf jest najwyraźniej przekonany, że ona kłamie... biedny Erich..."

— Uznamy go za zaginionego i roześlemy zdjęcia. Do zobaczenia, pani Krueger.

—  
Dziękuję, szeryfie.

Wyszedł. Mark założył płaszcz.

— Jenny, powinnaś od razu pójść do łóżka. Nie najlepiej wyglądasz.

— Dziękujemy za odwiedziny — powiedział Erich. — Przykro mi, że wieczór tak kiepsko się zakończył. — Przygarnął jedną ręką Jenny i pocałował ją w policzek. — Ale tak to jest, kiedy bierze się za żonę kobietę z przeszłością, prawda? — rzucił rozbawionym tonem.

Emily roześmiała się, ale twarz Marka pozostała zupełnie bez wyrazu. Kiedy zamknęły się za nimi drzwi, Jenny bez słowa zaczęła wchodzić po schodach na piętro. Nie była w stanie myśleć o niczym innym, jak tylko o łóżku.

W połowie drogi zatrzymał ją pełen zdumienia głos Ericha.

— Jenny, chyba nie masz zamiaru zostawić na noc domu w takim stanie?

! 'i TT ?»!>

%?•,\*? 5L.

t >•

IM

Rozdział dwudziesty

Rooney weszła do kuchni, kiedy Jenny popijała już drugą po śniadaniu filiżankę herbaty.

Odwróciła się raptownie, usłyszawszy delikatne stuknięcie zamykanych drzwi.

— Och!

— Przestraszyłam cię? — zapytała z zadowoleniem Rooney.

Miała mętne spojrzenie, a jej rzadkie, potargane przez wiatr włosy sterczały we wszystkie strony dokoła ptasiej twarzy.

— Rooney, te drzwi były zamknięte, a zdaje się, że ostatnio po wiedziałas mi, że nie masz klucza.

— Widocznie musiałam znaleźć. - ' -"

K

— Gdzie? Bo mój mi zginął.

— Więc może znalazłam twój?

Oczywiście, pomyślała Jenny. Skafander, który jej dałam; musiał być w jego kieszeni.

Dzięki Bogu, że nic nie powiedziałam Eri-chowi.

—

Czy możesz mi go oddać? — Wyciągnęła dłoń.

Rooney sprawiała wrażenie lekko zdezorientowanej.

— Nie wiedziałam, że klucz jest w twoim skafandrze. Już ci go oddaliśmy.

— Nie wydaje mi się.

— Ależ tak. Clyde mi kazał. Sam go przyniósł i widział, jak go potem nosiłaś.

— Nie ma go w szafie. — Zresztą, co za różnica? Trzeba spróbować z innej strony. — Rooney, czy możesz mi pokazać swój klucz?

Rooney wyciągnęła z kieszeni ciężki, obfity pęk. Każdy z nich miał osobną przywieszkę: dom, stajnia, biuro, stodoła...

—

Czy to nie są aby klucze Clyde'a?

143

— Chyba tak.

— Musisz je oddać. Clyde będzie niezadowolony, jeśli zobaczy, że nosisz jego klucze.

— Ciągłe mówi, że nie wolno mi ich dotykać.

A więc w ten sposób Rooney dostała się do domu. Muszę powiedzieć Clyde'owi, żeby lepiej je chował, pomyślała Jenny. Erich chyba by się wściekł, gdyby się dowiedział, że Rooney ma do nich dostęp.

Spojrzała na nią z litością. W ciągu trzech tygodni, jakie minęły od wizyty szeryfa, ani razu jej nie odwiedził, a właściwie to nawet starała się unikać choćby przypadkowego spotkania.

— Usiądź i napij się ze mną herbaty — poprosiła. Dopiero teraz

zauważyła, że Rooney ściska pod pachą jakąś paczkę. — Co to jest?

— Powiedziałaś, że będę mogła zrobić swetry dla dziewczynek.

Obiecałaś.

— Rzeczywiście. Pokaż je.

Po chwili wahania Rooney rozwinęła szary papier i wyjęła dwa błękitno-fioletowe, wykonane supełkowym ścięciem swetry. Wzór był ładny, a kieszenie w kształcie truskawek obrobione zielenią i czerwienią. Wystarczył jeden rzut oka, żeby stwierdzić, że będą idealnie pasować.

— Są cudowne — stwierdziła bez cienia przesady. — Wyszły ci znakomicie.

— Cieszę się, że ci się podobają. Kiedyś zrobiłam z tej włóczki spódnice dla Arden i trochę mi zostało. Chciałam jej jeszcze dorobić zakiet, ale właśnie wtedy uciekła. Nie uważasz, że to bardzo

ładny błękit?

— Istotnie. Będzie doskonale pasował do koloru ich włosów.

— Chciałam ci go pokazać, nim zaczęłam robotę, ale tego wieczoru, kiedy przyszłam, właśnie wychodziłaś, więc nie chciałam przeszkadzać.

Wychodziłam? Wieczorem? Niemożliwe, ale niech jej będzie. Jenny przekonała się, że bardzo się cieszy z odwiedzin Rooney. Te tygodnie tak potwornie się wlokły. Bez przerwy myślała o Kevi-nie. Co się z nim stało? Zawsze prowadził bardzo szybko, a tym razem jechał obcym samochodem. Drogi były wtedy bardzo śliskie. Może miał wypadek, w którym jemu nic się nie stało, ale zniszczył pożyczony samochód? Czy mógłby wpaść w taką panikę, żeby uciec z Minnesoty? Jednak zawsze pod koniec rozważań natrafiała na 144

fakt, którego nie mogła ominąć: Kevin nigdy nie zrezygnowałby z teatru Guthrie.

Czuła się fatalnie. Musi powiedzieć Erichowi o tym, że jest w ciąży. Powinna pójść do lekarza.

Ale jeszcze nie teraz, dopóki nie wyjaśni się, co z Kevinem. Wiadomość o dziecku powinna być samą radością. Nie można dzielić się nią w tej napiętej, nieprzyjaznej atmosferze.

Wieczorem po przyjęciu Erich uparł się, że zanim pójda spać, cała zastawa musi być dokładnie umyta a każdy garnek wyskrobany.

—

Wyglądasz na bardzo przygnębioną, Jenny — powiedział,

kiedy kładli się do łóżka. — Nie sądziłem, że ten MacPartland tak

wiele dla ciebie znaczył. Nie, przepraszam: domyślałem się tego.

Chyba właśnie dlatego nawet nie jestem specjalnie zdziwiony, że

miałaś z nim schadzkę.

Próbowała mu wszystko wytłumaczyć, ale nawet dla niej samej jej wyjaśnienia brzmiały mało przekonująco i nieszczerze. Wreszcie była już zbyt wyczerpana i zrozpaczona, żeby cokolwiek mówić. Kiedy zasypiała, poczuła obejmujące ją ramiona.

— Jestem twoim mężem, Jenny — wyszeptał. — Bez względu

na wszystko zostanę przy tobie tak długo, jak długo będziesz mi



mówiła samą prawdę.

— ... więc jak powiedziałam, nie chciałam ci wtedy przeszkadzać

—  
zakończyła Rooney.

— Co? Och, przepraszam. — Jenny zdała sobie sprawę, że w ogóle jej nie słucha. Spojrzała na nią, siedzącą po drugiej stronie stołu. 'Oczy Rooney wydawały się nieco przytomniejsze. Jak duża część jej problemów wynikała z obsesji spowodowanej zniknięciem Arden, a jaka z niemal całkowitej samotności?

— Rooney, zawsze chciałam nauczyć się szyć. Myślisz, że mogłabyś mi pomóc?

Jej twarz wyraźnie pojaśniała.

—  
Och, to wspaniały pomysł. Jeśli chcesz, mogę cię nauczyć nie tylko szyć, ale też robić na drutach i szydełkować.

Wyszła kilka minut później.

—  
Przygotuję wszystko i przyjdę jutro po południu — obiecała.

—  
Znowu będzie jak dawniej. To ja nauczyłam Caroline, jak robić te rzeczy. Może tobie też uda się wyhaftować jakąś narzutę, zanim coś ci się stanie.

10 — Krzyk "J

Witaj, Jenny — zawołał wesoło Joe.

O Boże, przemknęło jej przez głowę. Erich z dziewczynkami szedł kilka kroków za nią, ale nie zdążył jeszcze wejść do stajni.

— Jak się masz, Joe — odpowiedziała nerwowo. Coś w jej głowie się sprawiło, że spojrzał na nią szybko jeszcze raz, zobaczył Ericha i jego twarz pokryła się rumieńcem.

— Och, dzień dobry, panie Krueger. Nie spodziewałem się pana.

— Tak też sędzę — odparł lodowatym tonem Erich. Rumieniec na twarzy Joego przybrał na sile. — Chcę zobaczyć, jak moje dziewczynki radzą sobie w siodle.

— Oczywiście, proszę pana. Zaraz przygotuję kucyki. — Zniknął pośpiesznie w boksie.

— Czy on zawsze zwraca się do ciebie po imieniu? — zapytał spokojnie Erich.

— To moja wina — powiedziała Jenny i zaraz potem zastanowiła się, ile już razy w ciągu ostatnich tygodni wypowiadała te słowa.

Joe wrócił z kucykami. Zabrał się do siodłania, podczas gdy dziewczynki aż popiskiwały z niecierpliwości.

— Każdy z nas poprowadzi jednego — powiedział Erich.

— A pani, pani Krueger? — zapytał Joe. — Będzie pani dzisiaj jeździć?

— Jeszcze nie, Joe.

— Miałaś przerwę w jazdach? — zainteresował się Erich.

— Tak. Boli mnie trochę kręgosłup.

— Nie mówiłaś mi o tym.

— Nic mi nie będzie.

Wciąż nie mogła powiedzieć mu o dziecku. Od wizyty szeryfa Gundersona minęły już prawie cztery tygodnie i ciągle nie było żadnych wiadomości.

Wiosna była tuż, tuż. Wszystkie drzewa roztaczały wokół siebie lekko różową mgiełkę; Joe wyjaśnił jej, że dzieje się tak zawsze tuż przed pojawieniem się pierwszych pąków.

Przez warstwę pokrywającego pola błota zaczęły przebijać się świeże, zielone pędy, kurczaki zapuszczały się coraz dalej od kurnika, poznając nowe tereny, a zza stodoły, stajni i obory dochodziło chełpliwe pianie kogutów. Jedna z kur założyła sobie gniazdo w kącie stajni i zaczęła wysiadywać jaja.

146

— Od jak dawna masz te bóle, Jenny? Może chcesz pójść do

lekarza? — Głos Ericha był przepojony miłością i troską.

— Nie. Może samo przejdzie. Już kiedyś miałam coś takiego.

— Rzeczywiście, przy poprzednich ciążach odczuwała słabe bóle w krzyżu.

Ktoś pojawił się obok nich. Mark. Nie widziała go od tamtego wieczoru.

— Jak się macie — powitał ich. Zachowywał się zupełnie swo

bodnie, nie dając w żaden sposób poznać, czy myśli o tym, co wy

darzyło się podczas przyjęcia.

— Zostań chwilę i zobacz, jak moje dziewczynki dosiadają swoich

rumaków — zaprosił go Erich.

W ciągu ostatnich tygodni Tina i Beth poczyniły znaczne postępy. Jenny uśmiechnęła się mimowolnie na widok ich zachwyconych twarzątek, kiedy siedziały prosto w siodłach, z nadzwyczajną uwagą trzymając w dłoniach wodze.

— Wyglądają nieźle — zgodził się Mark. — Wyrosną na do

brych jeźdźców.

— Kochają swoje zwierzęta.

Erich odszedł, prowadząc jednego z kucyków.

— Jeszcze nigdy nie widziałem go równie szczęśliwego. U Hanoverów pokazywał wszystkim ich zdjęcia. Emily bardzo żałowała, że nie mogłaś przyjść.

— Nie mogłam przyjść? — powtórzyła, nic nie rozumiejąc. —

Gdzie nie mogłam przyjść?

— Na przyjęcie u Hanoverów. Erich powiedział, że nie czujesz się zbyt dobrze. Byłaś może u lekarza? Przypadkiem usłyszałem, że masz bóle w krzyżu. A to omdlenie: czy często się zdarza ci coś takiego?

— Nie, nigdy nie mdleję. Wkrótce mam zamiar pójść do lekarza.

Wyczuwała, że Mark ją bada, ale jakoś nie miała nic przeciwko temu. Niezależnie od tego, co myślał o hipotetycznej wizycie Kevi-na i jej rzekomym wdowieństwie,

najwyraźniej jej nie potępiał.

Czy powinna mu powiedzieć, że nic nie wiedziała o przyjęciu u Emily? Co by jej to dało?

Erich zostawił nas samych, bo pewnie spodziewał się, że Mark wspomni o przyjęciu, pomyślała. Dlaczego? Czyżby to jeszcze jeden sposób, żeby zadać jej ból, ukarać za to, że nazwisko Kruegerów stało się przedmiotem plotek? Jak dużo

147

wiedzieli mieszkańcy miasteczka? Była pewna, że Emily opowiedziała rodzinie i przyjaciołom o wizycie szeryfa.

Gdyby Erich uwierzył, że ludzie mu współczują, uważając, że popełnił błąd, wpadłby w szal. Pamiętała do dziś gniew, z jakim zareagował na posądzenie go przez Elbę o to, że to on poplamiał ścianę w salonie.

Erich był perfekcjonistą.

— Do zobaczenia wieczorem! — zawołał, kiedy Mark odwrócił się, żeby odejść. Wieczorem? zastanawiała się Jenny. Następne przyjęcie? Jakies interesy? Cokolwiek to było, z całą pewnością nic się o tym nie dowie.

Dziewczynki podbiegły do niej zaraz po zejściu na ziemię.

— Tatuś niedługo będzie z nami jeździł na Baronie — oznajmiła

Beth. — Ty nie chcesz z nami jeździć, mamusiu?

Joe odprowadził kucyki do stajni.

— Do zobaczenia, pani Krueger — pożegnał ją. Była pewna, że już nigdy nie zwróci się do niej po imieniu.

— Chodźmy, kochanie. — Erich ujął ją za ramię. — Prawda, jak świetnie sobie radziły moje księżniczki?

Moje księżniczki. Moje dziewczynki. Moje córeczki. Nie nasze, tylko moje. Kiedy to się zaczęło? Nagle Jenny uświadomiła sobie, że czuje palącą zazdrość. Boże, nie pozwól, żebym zaczęła się jeszcze i tym przejmować. Jediną pozytywną rzeczą w moim życiu jest to, że dzieci są takie szczęśliwe.

Byli już prawie przy domu, kiedy w drogę dojazdową skręcił jakiś samochód. Miał na dachu czerwone światła. Szeryf Gunder-son.

Może ma jakieś wiadomości o Kevinie? Opanowała się, żeby nie dać po sobie poznać strachu i niepewności. Kiedy szeryf wysiadł z samochodu, Erich objął ją ramieniem. U

drugiej ręki wisiła mu Tina, a przed nimi biegła Beth. Oddany mąż, w trudnych chwilach stojący u boku swojej żony, pomyślała Jenny. Z pewnością takie właśnie wrażenie odniesie szeryf.

Twarz Wendella Gundersona miała ponury wyraz, a jego zachowanie było znacznie

bardziej oficjalne, nawet wtedy, kiedy witał się z Erichem. Chciał rozmawiać tylko z Jenny.

— Pani Krueger, nie natrafiliśmy na żaden ślad pani byłego

męża. Policja z Minneapolis podejrzewa, że za jego zniknięciem

może kryć się coś więcej. Nie ma żadnych dowodów na to, że za-

mierzał wyjechać. W szufladzie jego biurka znaleziono dwieście dolarów, a zabrał ze sobą tylko jedną, małą torbę. Wszyscy, którzy pracowali z nim w teatrze Guthrie, są zgodni, że nie zrezygnowałby z takiej okazji. Zdaję sobie sprawę, że byłoby lepiej, gdyby poprzednim razem udało mi się porozmawiać z panią na osobności. Proszę powiedzieć mi prawdę, bo daję pani słowo, że gdy to śledztwo nabierze pełnego rozmachu, prawda i tak wyjdzie na jaw. Czy telefonowała pani do Kevina MacPartlanda po południu w poniedziałek,

dziewiątego marca?

— Nie.

— Czy widziała go pani wieczorem dziewiątego marca?

— Nie.

— Wyjechał z Minneapolis około siedemnastej trzydzieści.

Gdyby nie zatrzymywał się po drodze, mógłby tutaj dotrzeć około

dziewiątej. Możemy przyjąć, że jednak się zatrzymał, żeby coś

zjeść. Gdzie była pani dziewiątego marca wieczorem, między dwu

dziesiątą pierwszą trzydzieści a dwudziestą drugą?

— W łóżku. Zgasiłam światło przed dziewiątą. Byłam bardzo

zmęczona.

— I nadal utrzymuje pani, że się \*, nim nie widziała?

— Tak.

— Telefonistka z teatru twierdzi, że dzwoniła kobieta. Czy zna

pani jakąś kobietę, która mogła telefonować do niego w pani imie

niu? Bliską przyjaciółkę?

— Nie mam tutaj bliskich przyjaciół — oświadczyła Jenny,

podnosząc się z miejsca. — Ani przyjaciółek. Szeryfie, nikomu nie

zależy bardziej ode mnie na odnalezieniu Kevina MacPartlanda.

Jest ojcem moich dzieci. Nigdy nie było między nami ani cienia

wrogości. Czy może mi pan wyjaśnić, do czego pan zmierza? Czy sugeruje pan, że zaprosiłam tutaj, a raczej zwabiłam go, wiedząc, że mojego męża nie będzie w domu? A jeśli pan w to wierzy, to czy sądzi pan także, że mam coś wspólnego z jego zniknięciem?

— Niczego nie sugeruję, pani Krueger, tylko proszę, żeby po wiedziała nam pani wszystko, co pani wie. Jeśli uda nam się ustalić, że MacPartland rzeczywiście tutaj jechał ale nie dotarł, będzie my mieli od czego zacząć. Gdybyśmy wiedzieli, że jednak tu do tarł i wyjechał o konkretnej godzinie, dałoby nam to jeszcze więcej. Rozumie pani, do czego zmierzam? Wiem, że to może być dla pani nieco kłopotliwe, ale...

149

— Obawiam się, że nie mamy już o czym rozmawiać — oświadczyła Jenny i szybko wyszła z biblioteki. Erich był w kuchni z dziewczynkami. Zrobił kanapki z serem i szynką i teraz zajadali je w trójkę, siedząc przy stole. Jenny nigdzie nie mogła dostrzec na krycia dla siebie.

— Erich, szeryf chyba już wychodzi. Pewnie chcesz go odprowadzić.

—

Mamusiu... — powiedziała Beth z zatroskaną miną.

Och, Myszko, pomyślała Jenny i spróbowała się uśmiechnąć.

— Wiecie, wspaniale dzisiaj prezentowałyście się na kucykach.

— Otworzyła lodówkę i nalała sobie szklankę mleka.

— Mamusiu, czy ty nie powinnaś sama wiedzieć?

— Czego, kochanie? — Podniosła Tinę i usiadła na jej miejscu, sadzając sobie małą dziewczynkę na kolanach.

— Tatuś powiedział Joemu, kiedy byliśmy na kucykach, że ty powinnaś sama wiedzieć, że Joe nie powinien mówić do ciebie Jenny, a nawet jeśli ty nie wiesz, to on powinien o tym wiedzieć.

— Tatuś tak powiedział?

— Tak — skinęła głową Beth. — I wiesz, co jeszcze powiedział?

Jenny wypła łyk mleka.

— Nie, a co takiego?

— Powiedział, że kiedy Joe wróci do domu na obiad, znajdzie zupełnie nowego szczeniaka, którego kupił mu tatuś, bo Randy uciekł. Czy możemy obejrzeć tego szczeniaczka, mamusiu?

— Jasne. Pójdziemy tam, jak się prześpicie.

A więc Randy „uciekł”, pomyślała. Taka była oficjalna wersja tego, co stało się z biednym psiakiem.

"\* t

Rozdział dwudziesty pierwszy

Nowy szceniak okazał się złocistym wyżłem. Nawet niedoświadczone oko Jenny

zarejestrowało długi nos, szczupły pysk i smukłe ciało, świadczące o znakomitym pochodzeniu.

Leżący na podłodze w kuchni stary gruby koc był tym samym, na którym wygrzewał się Randy, a na misce z wodą wciąż jeszcze widniało jego imię wypisane przez Joego krzykliwie czerwoną farbą.

Nawet matka Joego wydawała się udobruchana tym podarunkiem.

— Erich Krueger to porządny człowiek — powiedziała do Jen

ny. — Chyba nie miałam racji podejrzewając go o to, że pozbył

się w zeszłym roku psa Joego. Gdyby tak było, na pewno by



przyszedł i powiedział.

Tylko że tym razem widziałam, jak to zrobił, pomyślała Jenny, ale zaraz poczuła wyrzuty sumienia. Beth poklepała psa po lśniącej głowie.

— Musisz uważać, bo on jest malutki — pouczyła Tinę. — Nie wolno mu zrobić krzywdy.

— Śliczne dziewczynki — powiedziała Maude Ekers. — Bar dzo do pani podobne, gdyby nie te włosy.

Jenny wyczuwała w niej dzisiaj jakąś zmianę. Nie była już tak serdeczna i zawahała się, nim zaprosiła je do środka. Co prawda Jenny i tak podziękowałyby za kawę, ale zdziwiło ją, że jej nie zaproponowano.

— Jak on się nazywa? — zapytała Beth.

— Randy — odparła Maude. — Joe postanowił, że to będzie następny Randy.

— To oczywiste — zauważyła Jenny. — Tak sobie pomyślałam, że Joe chyba tak łatwo nie zapomni tamtego szczeniaka.

151

Ma na to zbyt dobre serce. — Uśmiechnęła się do siedzącej po drugiej stronie kuchennego stołu kobiety. Jednak ku jej zdziwieniu na twarzy Maude pojawił się nieprzyjazny grymas.

— Niech pani zostawi mojego chłopca w spokoju, pani Krueger!

— wybuchnęła. — To prosty wiejski chłopak, a już i tak mam z nim dosyć zmartwień po tym, jak mój brat zaczął prowadzić go po nocy do różnych spelunek. On i tak już za dużo o pani myśli. Może nie ja powinnam to pani mówić, ale jest pani żoną najważniejszego człowieka w okolicy i byłoby dobrze, gdyby pani tym pamiętała.

Jenny odepchnęła krzesło i podniosła się z miejsca.

— O czym pani mówi?

— Pani dobrze wie, o czym ja mówię. Z kimś takim jak pani zawsze będą kłopoty. Mój brat zniszczył sobie życie przez ten wypadek w oborze. Na pewno pani słyszała, że John Krueger miał do niego pretensję o niestaranne zainstalowanie światła, bo za bardzo rozpraszała go obecność Caroline. Ja mam tylko Joego, on jest dla mnie wszystkim. Nie chcę więcej żadnych wypadków ani kłopotów.

Kiedy już zaczęła, słowa płynęły jej z ust niewyczerpanym potokiem. Dziewczynki przestały bawić się ze szczeniakiem i niepewnie wzięły się za ręce.

— I jeszcze coś: to nie moja sprawa, ale trochę głupio pani robi pozwalając się tu kręcić swojemu byłemu mężowi, podczas kiedy wszyscy wiedzą, że Erich maluje w chacie.

— O czym pani mówi?

— Nie jestem plotkarą i nikomu o tym nie opowiadałam, ale któregoś wieczoru w zeszłym miesiącu zjawił się tu ten aktor

1

pytał o drogę. Rozmowny, nie można powiedzieć. Przedstawił się, powiedział, że go pani zaprosiła i że właśnie przyjęli go do Guthrie. Pokazałam mu drogę, ale niech mi pani wierzy, woląabym tego nie robić.

— Musi pani natychmiast zatelefonować do szeryfa Gundersona i poinformować go o tym — powiedziała Jenny najspokojniej, jak tylko potrafiła. — Kevin nie był wtedy u nas w domu. Szeryf

go szuka, bo został oficjalnie uznany za zaginionego.

— Nie był u was? — Głos Maude, i tak donośny, przybrał jeszcze na sile.

152

—  
Nie. Proszę natychmiast zawiadomić szeryfa Gundersona.

Dziękuję, że pozwoliła nam pani zobaczyć szczeniaka.

Kevin był u Maude! I podkreślił, że ona, Jenny, go zaprosiła!

Maude wskazała mu drogę do domu Kruegerów, odległego o trzy minuty jazdy samochodem.

Mimo to Kevin tam nie dotarł.

Jeżeli szeryf już dzisiaj pozwalał sobie na takie bezczelne insynuacje, to co będzie teraz?

— Mamusiu, boli mnie ręka! — poskarżyła się Beth.

— Przepraszam, kochanie. Nie chciałam jej ścisnąć.

Musi stąd wyjechać. Nie, to niemożliwe; nie wyjedzie, dopóki się nie dowie, co się stało z Kevinem.

A poza tym nosiła w sobie istotę stanowiącą piąte pokolenie Kruegerów, która należała do tego miejsca i która powinna tu właśnie się urodzić.

Później Jenny wspominała ten wieczór siódmego kwietnia jako ostatnie spokojne chwile.

Kiedy przyszły do domu, Ericha tam nie było.

To dobrze, pomyślała. Przynajmniej nie będę musiała udawać. Kiedy tylko go zobaczy, powie mu, co usłyszała od Maude.

Chyba już zadzwoniła do szeryfa. Czy Gunderson przyjedzie tutaj jeszcze dziś

wieczorem? Jakoś nie wydawało jej to się prawdopodobne. Dlaczego Kevin mówił wszystkim, że go tu zaprosiła? Co się z nim stało?

— Co życzyście sobie na kolację, moje małe damy? — zapytała.

— Parówki — odparła bez chwili wahania Beth.

— I lody — dodała z nadzieją Tina.

— Świetny zestaw — stwierdziła Jenny. Ostatnio zaczęła odnosić wrażenie, że dzieci odsuwają się od niej. Dzisiaj wieczorem będzie inaczej.

Beztrąsko pozwoliła im, żeby przeniosły się z talerzami na kanapę. W telewizji nadawano Czarnoksiężnika z krainy Oz. Oglądały go przytulone do siebie, jedząc parówki i popijając je coca-cola.

Kiedy film się skończył, Tina już spała, a głowa Beth co chwila opadała na ramię Jenny.

Zniosła je obydwie na górę.

Nieco ponad trzy miesiące minęły od owego zimowego wieczoru, kiedy niosła je do domu z przedszkola i gdy nagle poja-

wił się koło niej Erich. Myślenie o tym nie miało żadnego sensu. Na pewno znowu zostanie na noc w chacie, ale mimo to nie chciała spać w głównej sypialni.

Rozebrała dzieci, pozapinała im piżamki, wytarła twarze i dłonie zmoczonym w ciepłej wodzie ręcznikiem, po czym położyła je do łóżek. Znowu zaczął ją boleć krzyż. Nie będzie ich już nosić. Za duży ciężar, za duży wysiłek. Na szczęście zebranie naczyń do zmywarki nie zajęło jej zbyt dużo czasu; jeszcze tylko sprawdziła, czy na kanapie nie pozostały jakieś okruchy.

Pamiętała wieczory w swoim nowojorskim mieszkaniu, kiedy nieraz zostawiała naczynia w zlewozmywaku, a sama kładła się do łóżka z filiżanką kawy i jakąś dobrą książką. Nie potrafiłam docenić, kiedy mi było dobrze, pomyślała, ale w tej samej chwili przypomniała sobie pokryty zaciekami sufit, codzienny pośpiech, bezustanne kłopoty finansowe, okrutną samotność.

Kiedy skończyła sprzątanie, dochodziła dopiero dziewiąta. Przeszła po pokojach na parterze sprawdzając, czy nie zostało gdzieś zapalone światło. W jadalni przystanęła przed wyhaftowaną przez Caroline kapą; Caroline chciała malować, ale odstręczono ją od tego szyderstwami i śmiechem, więc zamiast tego „zajęła się czymś pożytecznym”.

Potrzeba jej było jedenastu lat, żeby zdecydować się na odejście. Czy ona również doświadczała wcześniej uczucia, że jest kimś obcym, kto nie należy do tego miejsca?

Wspinając się powoli po schodach Jenny uświadomiła sobie nagle, jak bardzo czuje się związana z kobietą, która kiedyś mieszkała w tym domu. Czy Caroline także wchodziła co wieczór do sypialni z uczuciem, że oto zamykają się nią drzwi pułapki, z której nie ma żadnego wyjścia?

Kiedy pojawił się szeryf Gunderson, było już wczesne przedpołudnie. W nocy Jenny znowu miała

niespokojne sny, w których chodziła po lesie, czując wokół siebie zapach sosen. Czyżby szukała chaty?

Zaraz po przebudzeniu chwyciły ją torsje. Na ile było to związane z jej ciążą, a na ile z niepokojem spowodowanym zniknięciem Kevina?

Elsa jak zwykle zjawiła się punktualnie o dziewiątej: zimna i milcząca, zniknęła na piętrze wraz z odkurzaczem, gałganami od kurzu i płynem do okien.

154

Gdy przyjechał Wendell Gunderson, Jenny czytała dzieciom bajkę. Nie ubrała się jeszcze, ale na koszulę nocną narzuciła gruby wełniany szlafrok. Czy Erich miałby coś przeciwko temu, że przyjęła szeryfa w takim stroju? Chyba nie. Była zapięta aż pod szyję.

Wiedziała, że jest bardzo blada. Włosy zebrała w gruby węzeł na karku. Szeryf zadzwonił do frontowych drzwi.

— Pani Krueger — powiedział głosem, w którym było wyrażenie nie słychać nutę podniecenia — wczoraj wieczorem zadzwoniła do mnie Maude Ekers.

— To ja ją o to poprosiłam.

— Ona też tak twierdzi. Nie zjawiłem się u pani od razu, bo postanowiłem sprawdzić, gdzie mógł pojechać Kevin MacPartland, skoro tutaj nie dostał.

Czy możliwe, że szeryf jednak jej uwierzył? Jego twarz i głos były tak poważne... Nie.

Wyglądał jak pokerzysta, który szykuje się do pokazania swojej najmocniejszej karty.

— Pomyślałem sobie, że ktoś obcy mógłby nie zauważyć bramy i skrócić w drogę prowadzącą nad brzeg rzeki.

Brzeg rzeki. Och, mój Boże. Czy Kevin tam właśnie skręcił i pojechał prosto przed siebie, może nawet szybko, po czym wpadł do wody? Droga była taka ciemna.

— Sprawdziliśmy to i muszę z przykrością stwierdzić, że tak właśnie się stało — ciągnął szeryf. — W wodzie niedaleko brze

gu znaleźliśmy najnowszy model Buicka. Był w krzakach i do tego pokryty lodem, więc nikt go nie zauważył. Wyciągnęliśmy go.

— Kevin?... — Wiedziała, co za chwilę usłyszy. Na moment przed jej oczami mignęła twarz Kevina.

— W samochodzie było ciało mężczyzny. Znajduje się w stanie zaawansowanego rozkładu, ale o ile mogliśmy ustalić odpowiada rysopisowi zaginionego Kevina MacPartlanda, podobnie jak ubranie, w którym go widziano po raz ostani. Prawo jazdy, które miał w kieszeni, było wystawione na nazwisko MacPartland.

Och, Kevin, załkała bezgłośnie Jenny. Och, Kevin. Próbowwała coś powiedzieć, ale nie mogła.

— Będzie pani musiała zidentyfikować go tak szybko, jak to tylko możliwe.

Nie, chciała krzyknąć, nie! Kevin był taki próżny. Zawsze

155

oglądał swoje ciało w poszukiwaniu jakichś skaz. W stanie zaawansowanego rozkładu, o mój Boże!

— Pani Krueger, może pani potrzebować adwokata.

— Dlaczego?

— Dlatego, że w sprawie śmierci MacPartlanda zostanie prze prowadzone śledztwo i będą zadawane bardzo przykre pytania.

W tej chwili nie musi pani mówić nic więcej.

— Mogę już teraz odpowiedzieć na pańskie pytania.

— Dobrze. Zapytam panią jeszcze raz: Czy Kevin MacPartland był w tym domu wieczorem, w poniedziałek dziewiątego marca?

— Już panu powiedziałam, że nie.

— Pani MacPartland, czy ma pani ocieplany skafander koloru brązowego?

— Tak. To znaczy, nie. Oddałam go.

— Pamięta pani, gdzie go kupiła?

— Tak, u Macy'ego w Nowym Jorku.

— Obawiam się, że będzie nam pani musiała wiele wyjaśnić.

Na siedzeniu pasażera znaleźliśmy damski skafander: ocieplany, brązowy, z metką sklepu Macy'ego. Obejrzy go pani i powie, czy to przypadkiem nie ten, który pani podobno komuś oddała.

?I.

I U \ '

' i U

Rozdział dwudziesty drugi

Rozprawa odbyła się w tydzień później. Dla Jenny tych siedem dni minęło w mroku nie umiejscowionego nigdzie konkretnie bólu.

W kostnicy długo przyglądała się leżącemu na stole ciału. Twarz Kevina była

zniekształcona, ale wciąż łatwa do rozpoznania ze swoim długim, prostym nosem, wypukłym czołem i gęstymi, rudymi włosami. Przypomnił jej się ich ślub w kościele św.

Moniki: „Ja, Jennifer, biorę ciebie, Kevinie... aż do śmierci.” Nigdy w życiu nie przypuszczała, że kiedyś okaże się to dla niej tak ważne. Och, Kevin, po co tu za mną jechałeś?

— Pani Krueger? — odezwał się z ponagleniem w głosie szeryf

Gunderson.

Poczuła ucisk w gardle. Rano nie była nawet w stanie przełknąć filiżanki herbaty.

—

Tak, to jest mój mąż — wyszeptała.

Za plecami usłyszała cichy, chrapliwy śmiech.

—

Och, Erich! Nie chciałam...

Odszedł, pozostawiając za sobą odgłos swych zdecydowanych kroków. Kiedy dotarła do samochodu, siedział z kamienną twarzą za kierownicą; podczas drogi do domu nie odezwał

się do niej ani słowem.

Podczas rozprawy padały wciąż te same pytania, zadawane na najróżniejsze sposoby.

— Pani Krueger, Kevin MacPartland powiedział wielu osobom,

że zaprosiła go pani do siebie podczas nieobecności jej męża.

— Nie zrobiłam tego.

— Jaki jest numer pani telefonu?

Podawała go.

— Czy zna pani numer Teatru Guthrie?

157

ogłądał swoje ciało w poszukiwaniu jakichś skaz. W stanie zaawansowanego rozkładu, o mój Boże!

— Pani Krueger, może pani potrzebować adwokata.

— Dlaczego?

— Dlatego, że w sprawie śmierci MacPartlanda zostanie prze prowadzone śledztwo i będą zadawane bardzo przykre pytania.

W tej chwili nie musi pani mówić nic więcej.

— Mogę już teraz odpowiedzieć na pańskie pytania.

— Dobrze. Zapytam panią jeszcze raz: Czy Kevin MacPartland był w tym domu wieczorem, w poniedziałek dziewiątego marca?

— Już panu powiedziałam, że nie.

— Pani MacPartland, czy ma pani ocieplany skafander koloru



brązowego?

— Tak. To znaczy, nie. Oddałam go.

— Pamięta pani, gdzie go kupiła?

— Tak, u Macy'ego w Nowym Jorku.

— Obawiam się, że będzie nam pani musiała wiele wyjaśnić.

Na siedzeniu pasażera znaleźliśmy damski skafander: ocieplany,

brązowy, z metką sklepu Macy'ego. Obejrzy go pani i powie,

czy to przypadkiem nie ten, który pani podobno komuś oddała.

—

Rozdział dwudziesty drap

Rozprawa odbyła się w tydzień później. Dla Jenny tych siedem dni minęło w mroku nie umiejscowionego nigdzie konkretnie bólu.

W kostnicy długo przyglądała się leżącemu na stole ciału. Twarz Kevina była

zniekształcona, ale wciąż łatwa do rozpoznania ze swoim długim, prostym nosem, wypukłym czołem i gęstymi, rudymi włosami. Przypomniawszy jej się ich ślub w kościele św.

Moniki: „Ja, Jennifer, biorę cię, Kevinie... aż do śmierci.” Nigdy w życiu nie przypuszczała, że kiedyś okaże się to dla niej tak ważne. Och, Kevin, po co tu za mną jechałeś?

— Pani Krueger? — odezwał się z ponagleniem w głosie szeryf

Gunderson.

Poczuła ucisk w gardle. Rano nie była nawet w stanie przełknąć filiżanki herbaty.

—

Tak, to jest mój mąż — wyszeptała.

Za plecami usłyszała cichy, chrapliwy śmiech.

—

Och, Erich! Nie chciałam...

Odszedł, pozostawiając za sobą odgłos swych zdecydowanych kroków. Kiedy dotarła do samochodu,

siedział z kamienną twarzą za kierownicą; podczas drogi do domu nie odezwał się do niej ani słowem.

Podczas rozprawy padały wciąż te same pytania, zadawane na najróżniejsze sposoby.

— Pani Krueger, Kevin MacPartland powiedział wielu osobom, że zaprosiła go pani do siebie podczas nieobecności jej męża.

— Nie zrobiłam tego.

— Jaki jest numer pani telefonu?

Podawała go.

— Czy zna pani numer Teatru Guthrie? -i ' ><«

157

— Nie.

— W takim razie powiem pani, lub odświeżę pani pamięć 555-2824. Zna go pani?

— Nie.

— Pani Krueger, mam w dłoni kopię marcowego rachunku telefonicznego dla farmy Kruegerów. Pod datą dziewiątego marca jest na nim wyszczególnione połączenie z Teatrem Guthrie. Czy mimo to nadal twierdzi pani, że tam nie dzwoniła?

— Tak.

— Czy to pani płaszcz, pani Krueger? • •' - \*\*~»)\*n» -

— Tak. Oddałam go.

— Czy ma pani klucz do domu?

— Tak, ale gdzieś mi się zawieruszył. — W skafandrze po

myślała. Musiał zostać w kieszeni. Powiedziała o tym prowadzą  
cemu przesłuchanie.

Pokazał jej coś: klucz z wrytymi na kółku inicjałami J. K. Dostała go od Ericha.

— Czy to pani klucz?

— Na to wygląda.

— Czy dawała go pani komuś? Proszę powiedzieć prawdę.

— Nie, nie dawałam.

— Ten klucz znajdował się w dłoni Kevina MacPartlanda.

— To niemożliwe.

Maude niechętnie, z zaciętym wyrazem twarzy powtórzyła to, co wcześniej opowiedziała Jenny.

— Powiedział, że jego była żona chce się z nim zobaczyć,

więc pokazałam mu drogę. Jestem pewna, że to było akurat wtedy;

był to wieczór następnego dnia po tym, jak zginął pies mojego

syna.

Clyde Toomis mówił z zakłopotaniem, powoli, ale było oczywiste, że jest całkowicie szczery.

— Powiedziałem żonie, że ma swój całkiem dobry płaszcz na

zimę. Zbeształam ją za to, że go wzięła. Sam odwiesiłem go do

szafy w domu Kruegerów jeszcze tego samego dnia, kiedy go

przyniosła.

— Czy pani Krueger o tym wiedziała?

— Chyba nie mogła go nie zauważyć. Szafa nie jest duża,

a ja powiesiłem go zaraz obok tej kurtki, którą ciągle nosi.

Nic nie zauważyłam, pomyślała Jenny, ale wiedziała, że to było całkiem możliwe, że po prostu nie zwróciła uwagi.

Zeznawał także Erich. Pytania były zwięzłe i pełne szacunku.

— Panie Krueger, czy był pan w domu w poniedziałek dzie wiałego marca?

— Czy żona wiedziała o tym, że ma pan zamiar malować w nocy w chacie?

— Czy był pan poinformowany o tym, że pańska żona utrzy muje kontakty ze swoim byłym mężem?

Erich sprawiał wrażenie, jakby mówił o kimś zupełnie obcym. Odpowiadał swobodnie, bez emocji, ważąc starannie słowa.

Jenny cały czas nie spuszczała go z oka, ale ich spojrzenia nie spotkały się nawet na chwilę. To był Erich, który nie cierpiał rozmów przez telefon, który był najbardziej skrytym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek zdarzyło się jej spotkać, który zraził się do niej, ponieważ rozmawiała z Kevinem, a potem się z nim spotkała.

Rozprawa została zakończona. Koroner powiedział w swoim wystąpieniu, że duży krwiak na prawej skroni zmarłego mógł być następstwem wypadku albo uderzenia, które nastąpiło wcześniej.

Uznano, że przyczyną śmierci było utonięcie.

Kiedy jednak Jenny wychodziła z gmachu sądu, wiedziała, jaki wyrok wydała miejscowa społeczność. W najlepszym wypadku była kobietą spotykającą się potajemnie ze swoim byłym mężem.

W najgorszym, była morderczynią.

W ciągu trzech tygodni po rozprawie ich wspólne kolacje przebiegały według jednego schematu: Erich ani razu nie odezwał się bezpośrednio do niej, tylko zawsze do dziewczynek. Mówił na przykład: „Dzwoneczku, poproś mamusię, żeby podała bułki”.

Jego głos był nieodmiennie pełen ciepła i miłości. Trzeba by wprawnoego ucha, żeby zorientować się w panującym w domu napięciu.

Nigdy nie wiedziała, czy zszedłszy na dół po położeniu dzieci do łóżek zastanie go jeszcze w domu. Zastanawiała się, dokąd chodził. Do chaty? Do przyjaciół? Nie miała odwagi zapytać. W te noce, które spędzał w domu, kładł się w sypialni, z której przez tak wiele lat korzystał jego ojciec.

Nie było nikogo, z kim mogła by porozmawiać. Coś podpowiadało jej jednak, że uda mu się to przezwyciężyć; od czasu do czasu przyłapywała go na tym, jak przygląda się jej z tak ogromną czułością, że z trudem tylko powstrzymywała się, żeby nie objąć go za szyję i błagać, by znowu w nią uwierzył.

W skrytości opłakiwała śmierć Kevina; mógł wiele osiągnąć, był przecież tak utalentowany. Gdyby tylko potrafił narzucić sobie większą dyscyplinę, nie wiązać się tak często z kobietami i mniej pić...

W jaki sposób jej płaszcz znalazł się w samochodzie?

Kiedy pewnego wieczoru zeszła na dół, zastała Ericha siedzącego przy kuchennym stole i popijającego kawę.

— Jenny, musimy porozmawiać — powiedział.

Usiadła nie wiedząc, czy uczucie, które ją opanowało, było ulgą, czy strachem. Zdażyła wziąć prysznic i założyć koszulę nocną i szlafrok, który dostała w prezencie od Nany. Erich przypatrywał się jej przez jakiś czas.

— Ta czerwień znakomicie pasuje do koloru twoich włosów.

Czarna chmura na szkarłatnym niebie. Niezła symbolika, prawda?

Jak czarne tajemnice w odzianej w czerwień kobiecie. Czy dla tego to założyłaś?

A więc na tym miała polegać „rozmowa”.

— Założyłam to, bo mi zimno — odpowiedziała.

— Bardzo ładnie w tym wyglądasz. Może spodziewasz się kogoś?

To dziwne, pomyślała, ale mimo wszystko wciąż mi go żal. Co było dla niego gorsze: śmierć Caroline, czy fakt, że chciała od niego odejść?

— Nikogo się nie spodziewam, Erich. Jeżeli uważasz inaczej,

to czemu nie zostajesz na noc, aby się przekonać? — Wiedziała, że powinna być wściekła i oburzona, ale znajdowała w sobie jedynie współczucie dla niego. Sprawiał wrażenie bardzo znękanego i niezmiernie wrażliwego. Jak zawsze, kiedy był przygnębiony, wydawał się młodszy niż w rzeczywistości.

— Erich, bardzo mi przykro z powodu tego wszystkiego. Wiem, że ludzie plotkują i że to dla ciebie jest nie do zniesienia. Nie mam żadnego logicznego wyjaśnienia dla tego, co się wydarzyło.

— Twój płaszcz.

— Nie mam pojęcia, skąd się tam wziął.

160

— Spodziewasz się, że w to uwierzę?

— Ja bym tobie uwierzyła.

— Jenny, chcę ci uwierzyć, ale nie mogę. Mogę uwierzyć w coś innego: zgodziłaś się na przyjazd MacPartlanda po to, żeby wymusić na nim, by zostawił nas w spokoju. To do mnie przemawia, ale nie jestem w stanie znieść kłamstwa. Przyznaj się, że go tu zaprosiłaś, a ja o wszystkim zapomnę. Chyba wiem, co się stało: nie chciałaś wpuścić go do domu, więc kazałaś mu jechać aż nad urwisko. Powiedziałaś mu wszystko, trzymałaś w ręku klucz, a on spróbował użyć siły. Być może się szarpaliście. Wyślizgnęłaś się z samochodu zostawiając we wnętrzu płaszcz, on chciał włączyć wsteczny bieg; ale się pomylił. Jenny, ja to wszystko mogę zrozumieć, ale najpierw musisz mi się do tego

przyznać. Nie patrz tak na mnie tymi wielkimi, niewinnymi oczami.

Nie przybieraj pozy skrzywdzonej przez cały świat ofiary.

Przyznaj, że kłamałaś, a ja obiecuję, że już nigdy o tym nie

wspomnę. Tak bardzo się przecież kochamy. Ta miłość wciąż

w nas jest, najdroższa.

Przynajmniej był szczery. Czowała się tak jak niezaangażowany obserwator siedzący na szczycie góry i przyglądający się temu, co dzieje się w dolinie.

— Chyba rzeczywiście najprościej byłoby zrobić to, czego żą

dasz — powiedziała. — Jednak, chociaż to może śmieszne, wszyscy

nosimy w sobie sumę doświadczeń naszego życia. Nana brzy

dziła się kłamców. Potępiała nawet tak zwane „kłamstwa towarzy-

skie". Nigdy nie rób uników, Jenny, mówiła. Jeśli nie chcesz

z kimś iść na randkę, powiedz po prostu nie, dziękuję, a nie

wykręcaj się bólem głowy albo nie odrobionymi zadaniami z ma-

tematyki. Prawda wszystkim najlepiej służy.

— Ale my nie mówimy o zadaniach z matematyki — zauwa

żył Erich.

— Idę już spać — powiedziała. — Dobranoc. — Nie było

sensu tego ciągnąć.

Jeszcze nie tak dawno szli na górę razem, ciasno objęci ramionami. I pomyśleć, że nie chciała założyć niebieskozielonej koszuli. Teraz wydawało to się zupełnie bez znaczenia.

Erich nic nie odpowiedział, chociaż szła po schodach bardzo powoli, dając mu czas na to, żeby jakoś zareagował.

Zmęczenie wepchnęło ją błyskawicznie w ramiona niespokojne-

II — Krzyk

go, płytkiego snu. Siedziała w samochodzie, szarpiąc się z Kevi-nem; próbował wyrwać jej klucz...

A potem była w lesie; wędrowała między drzewami, szukała czegoś. Wyciągnęła przed siebie ręce, żeby odepchnąć napierające zewsząd drzewa i napotkała czyjąś twarz: zarys czoła, delikatna membrana powieki, długie włosy, muskające jej policzek...

Tłumiąc za zagryzionymi do krwi wargami krzyk, który próbował wyrwać się jej z gardła, poderwała się i sięgnęła na oślep do wyłącznika lampki. Rozejrzała się w popłochu dookoła, ale nikogo nie dostrzegła. Była sama w łóżku, sama w sypialni.

Dygocąc na całym ciele opadła na poduszki. Nawet mięśnie jej twarzy drżały spazmatycznie.

Zaczynam wariować, pomyślała. Tracę zmysły. Nie gasiła już światła, a zasnęła dopiero wtedy, gdy przez zaciągnięte zasłony zaczął się sączyć szary blask świtu.

Rodział dwudziesty trzeci

Obudziła się w pełnym blasku dnia i momentalnie o wszystkim sobie przypomniała. To tylko zły sen, pomyślała. Nieco zawstydzona, zgasiła lampkę i wstała z łóżka.

Pogoda zaczęła się wreszcie przełamywać. Wyrzała przez okno, spoglądając w kierunku lasu, który wydawał się jedną olbrzymią masą otwierających się pąków. Z kurnika dochodziło przeraźliwe pianie najdorodniejszych kogutów. Otworzywszy okno

przysłuchiwała się innym odgłosom farmy; uśmiechnęła się, kiedy do jej uszu dotarły porykiwania młodych cieląt.

Oczywiście, że to tylko zły sen. Mimo to wciąż jeszcze żywe wspomnienie sprawiło, że jej ciało pokryło się zimnym, lepkiem potem. Ta twarz wydawała się taka prawdziwa; czyżby zaczęła mieć halucynacje?

A sen, w którym szarpała się z Kevinem w samochodzie; czy możliwe, że jednak do niego zadzwoniła? Była wtedy strasznie przygnębiona rozpamiętując to, co Erich powiedział

podczas przyjęcia, i uświadomiwszy sobie, że Kevin może zniszczyć jej małżeństwo... Czy mogła zapomnieć o tym, że telefonowała do niego i prosiła, żeby się z nią spotkał?

Wstrząs po upadku. Lekarz powiedział jej, żeby uważała na ewentualne bóle głowy. A ostatnio bolała ją głowa.

Wzięła prysznic, związała włosy w węzeł na szczycie głowy, włożyła dzinsy i gruby, wełniany sweter. Dziewczynki jeszcze się nie obudziły. Może, jeśli będzie zachowywać się bardzo cicho, uda jej się zjeść śniadanie. Przez te trzy miesiące straciła chyba 163

co najmniej pięć kilogramów. To mogło niedobrze odbić się na dziecku.

Zdążyła nastawić czajnik z wodą, kiedy zobaczyła za oknem głowę Rooney; tym razem zapukała.



Miała spokojną twarz i normalne spojrzenie.

— Musiałam się z tobą zobaczyć — powiedziała.

— Siadaj, Rooney. Kawa czy herbata?

— Jenny! — Dzisiaj w Rooney nie było ani śladu jej zwykle go niezdecydowania. — Skrzywdziłam cię, ale spróbuję to naprawić.

—

W jaki sposób mogłaś mnie skrzywdzić?

Oczy Rooney wypełniły się łzami.

— Tak dobrze się czułam, odkąd się tu zjawiałaś: młoda, ładna dziewczyna, z którą można porozmawiać, nauczyć szyc. Byłam bardzo szczęśliwa. I ani trochę cię nie potępiam za to, że się z nim spotykałaś. Z Kruegerami nie żyje się łatwo, Caroline też się o tym przekonała. Naprawdę, nie chciałam o tym mówić.

— O czym? Rooney, z pewnością nie jest to nic takiego, czym należałoby się tak strasznie przejmować.

— Właśnie że jest, Jenny. Wczoraj znowu miałam atak; wiesz, że zawsze tylko gadam i wczoraj też tak było, ale tym razem opowiedziałam Clyde'owi o tym, jak wieczorem następnego dnia po rocznicy śmierci Caroline przyszedłam do ciebie z tym błękitnym sztruksem, żeby zapytać cię, czy ci się podoba. Było późno, chyba gdzieś około dziesiątej, ale ponieważ zbliżała się prawie ta rocznica, odczuwałam jakiś dziwny niepokój i pomyślałam sobie, że tylko zerknę, czy pali się światło w kuchni. A ty wtedy

akurat wsiadałaś do tego białego samochodu. Widziałam, jak wsia-  
dasz, a potem pojechałaś z nim tą drogą nad urwisko, ale przy-  
sięgam ci, Jenny, nie chciałam o tym nikomu powiedzieć. Nie  
potrafiłabym cię skrzywdzić.

Jenny objęła ramionami drżącą na całym ciele kobietę.

—  
Wiem, że byś mnie nie skrzywdziła.

Pojechałam z Kevinem, pomyślała. Pojechałam z nim. Nie, nie wierzę. Nie mogę w to uwierzyć.

— Clyde wtedy powiedział, że musi o tym zawiadomić Ericha  
i szeryfa — chlupiała Rooney. — Rano powiedziałam mu, że to  
nieprawda, że wszystko mi się pokręciło, a on na to, że teraz  
pamięta, jak się wtedy obudził i zobaczył, że właśnie weszłam

164

do domu z materiałem pod pachą, i zezłościł się na mnie za to, że wyszłam. On powtórzy wszystko  
Erichowi i szeryfowi. Jenny, będę kłamała, żeby ci pomóc. Nie zależy mi. Masz przeze mnie same  
kłopoty.

— Chciałabym, żebyś mnie zrozumiała — powiedziała ostroż-  
nie Jenny. — Uważam, że się mylisz. Tamtego wieczoru leżałam  
w łóżku. Nie prosiłam Kevina, żeby tutaj przyjeżdżał. Nie skła-  
miesz, jeśli powiesz im, że ci się wszystko pomyliło. Naprawdę.

Rooney westchnęła głęboko.

— Teraz chętnie napiję się kawy. Kocham cię, Jenny. Kiedy  
tu jesteś, zaczynam czasem myśleć, że Arden może już nigdy nie  
wrócić i że kiedyś uda mi się z tym pogodzić.

Nieco później zjawili się we trzech: szeryf, Erich i Mark. Dlaczego Mark?

—  
Chyba wie pani, co nas tu sprowadza, pani Krueger.

Słuchała uważnie. Mówili o kimś obcym, kogo nawet nie znała, kto wsiadł do jakiegoś samochodu i odjechał.

Erich nie sprawiał już wrażenia zagniewanego, tylko raczej zatroskanego.

— Co prawda Rooney usiłuje teraz wszystko odwołać, ale nie mogliśmy zataić tej informacji przed szeryfem. — Podszedł do niej, dotknął jej twarzy, pogłaskał po włosach.

Jenny zastanawiała się, dlaczego czuje się tak, jakby wystawiono ją nagą na widok publiczny.

— Kochanie, to są twoi przyjaciele — powiedział Erich. — Po wiedz im prawdę.

Chwyliła jego dłonie i odepchnęła je od swojej twarzy. Miała wrażenie, że gdyby tego nie zrobiła, chyba by się udusiła.

— Powiedziałam już całą znaną mi prawdę — oświadczyła.

— Czy miała pani kiedyś zaniki pamięci? — zapytał szeryf niespodziewanie łagodnym głosem.

— Raz miałam wstrząs mózgu. — Opowiedziała im o wypadku, cały czas czując na sobie spojrzenie Marka Garretta. Na pewno uważa, że zmyślam, przemknęło jej przez myśl.

—  
Pani Krueger, czy kochała pani jeszcze Kevina MacPartlanda?

Co za okropny pomysł, żeby zadawać to pytanie przy Erichu, pomyślała. Jakie to dla niego upokorzenie. Gdyby tylko mogła

Ale przecież ona nosi jego dziecko. Erich pokocha swego syna.

Bo to będzie syn, co do tego nie miała żadnych wątpliwości.

— Chyba nie w tym sensie, w jakim pan myśli — odparła.

— Czy nie jest prawdą, że w Groveland Inn okazywała mu pani publicznie swoje uczucia do tego stopnia, że kelnerka i dwoje gości poczuli się zgorszeni?

Przez chwilę Jenny myślała, że wybuchnie śmiechem.

— W takim razie łatwo się gorszą. Kevin pocałował mnie, kiedy wychodziłam. Ja nie oddałam pocałunku.

— Więc może powinienem zapytać w ten sposób: Czy nie obawiała się pani przyjazdu swego byłego męża? Czy nie stał się on zagrożeniem dla pani małżeństwa?

— Co pan przez to rozumie?

— Początkowo oświadczyła pani panu Kruegerowi, że jest wdową. Pan Krueger jest bardzo zamożnym człowiekiem. Zgodził się zaadoptować dzieci. MacPartland mógł to wszystko zniszczyć.

Jenny spojrzała na Ericha. Miała już powiedzieć, że podpisane przez Kevina dokumenty adopcyjne świadczą, iż Erich wiedział o nim jeszcze przed ich małżeństwem, ale zrezygnowała. Jaki to miało sens? Było mu i tak wystarczająco ciężko, a w ten sposób jego sąsiedzi i przyjaciele dowiedzieliby się, że ich okłamał.

— Na tę sprawę mieliśmy z mężem takie same poglądy — od powiedziała wymijająco. — Nie chcieliśmy, żeby Kevin niepokoił dzieci.

— Ale kelnerka słyszała, jak mówił pani, że jeszcze nie zrezygnował i że nie ma zamiaru dopuścić do sfinalizowania adopcji, a pani na to odpowiedziała: „Ostrzegam cię, Kevin”. Czyli sta

nowił jednak zagrożenie dla pani małżeństwa, prawda, pani

Krueger?

Dlaczego Erich nie robił nic, żeby jej pomóc? Spojrzała na niego i zobaczyła, że jego twarz pociemniała z gniewu.

— Chyba już wystarczy, szeryfie — powiedział zdecydowanym tonem. — Nic nigdy nie zagroziło ani nie zagrozi naszemu małżeństwu, a już szczególnie nie Kevin MacPartland, obojętnie czy żywy, czy martwy. Wszyscy wiemy, że Rooney jest psychicznie chora. Moja żona zaprzecza, że wsiadała do tego samochodu. Czy ma pan zamiar przedstawić konkretne oskarżenie? Jeśli nie, to żądam, żeby przestał ją pan dręczyć.

166

Szeryf skinął głową.

— W porządku, Erich. Ale muszę cię ostrzec: istnieje możliwość, że śledztwo zostanie wznowione.

—  
Jeśli tak się stanie, będziemy na to przygotowani.

Mimo tego, że wystąpił w jej obronie, Jenny była zdziwiona

jego rzeczowym, spokojnym nastawieniem do sprawy. Czyżby zaczął już przyzwyczajać się do tego, że znajduje się w centrum uwagi wszystkich mieszkańców Granite Place?

— Nie twierdzę, że będzie, tylko że może być wzno

wione. Nie jestem pewien, czy zeznania Rooney cokolwiek zmie

nią. Nie uda nam się zrobić ani kroku naprzód, dopóki pani

Krueger nie przypomni sobie, co właściwie się wtedy wydarzyło.

Wątpię, czy którykolwiek z przysięgłych miał choćby cień wąt

pliwości co do tego, że jednak w pewnym momencie była

w tym samochodzie.

Erich odprowadził szeryfa do wozu. Zatrzymali się jeszcze na kilka chwil, głęboko pogrążeni w rozmowie. Mark ociągał się z odejściem.

— Jenny, chciałbym umówić cię z lekarzem — powiedział z głębką troską na twarzy.

— Mówisz zapewne o psychiatrze?

— Nie, o staroświeckim lekarzu domowym. Znam takiego w Waverly. Nie wyglądasz zbyt dobrze. Ostatnio wiele przeszłaś.

— Tak, będę musiała trochę odpocząć. W każdym razie dziekuję.

Czuła, że musi wyjść z tego domu. Dziewczynki bawiły się w swoim pokoju.

— Idziemy na spacer — oznajmiła zabierając je stamtąd.

Na dworze była już prawie wiosna.

— Czy możemy pojeździć? — zapytała Tina.

— Nie teraz — odpowiedziała z przekonaniem Beth. — Tatuś powiedział, że on będzie z nami jeździł.

— Chcę dać cukier Dzwoneczkowi.

— W takim razie chodźmy do stajni — zdecydowała Jenny.

Przez chwilę pozwoliła sobie śnić na jawie: Czyż nie byłoby cudownie, gdyby w tak piękny dzień jak ten Erich osiodłał Barona i Ognistą Lady i razem pojechaliby na przejażdżkę? Przecież jeszcze nie dawno snuli właśnie takie plany.

W stajni zastały wyraźnie przygnębionego Joego. Od chwili,

gdy przekonała się, że Erich jest zazdrosny o jej przyjaźń z chłopcem, starała się go unikać.

— Jak miewa się nowy Randy? — zapytała.

— W porządku. Teraz mieszka ze mną w mieście, u wujka.

Mamy pokój zaraz nad pocztą. Może pani przyjechać i go zoba-  
czyć.

— Wyprowadziłeś się od matki?

— Jasne.

— Powiedz mi, dlaczego?

— Bo mam dosyć zamieszania, jakie ciągle robi. Nie mogę  
myśleć o tym, co pani, to znaczy, co tobie powiedziała. Tłu-  
maczyłem jej, że jeśli mówiłaś, że nie widziałaś wtedy tego  
Kevina, to dlatego, że tak było trzeba. Powiedziałem jej, jaka  
byłaś dla mnie dobra i że gdyby nie ty, to straciłbym pracę  
przez tę historię z Baronem. Gdyby mama pilnowała swojego  
nosa, nie byłoby o tobie tylu okropnych plotek. To nie pierw-  
szyna, że jakiś samochód spada z tego urwiska; wszyscy wtedy  
mówią „jaka szkoda” i „trzeba by tam postawić jakiś znak”, a tak  
to gadają tylko o tobie i o panu Kruegerze, i o tym, jak to  
się kończy, kiedy porządnemu człowiekowi zawróci w głowie po-  
szukiwaczka skarbów z Nowego Jorku.

— Joe, proszę. — Położyła mu dłoń na ramieniu. — I tak już  
narobiło się przeze mnie dosyć kłopotów. Twoja matka musi się  
bardzo niepokoić. Proszę cię, wróć do domu.

— Nie ma mowy. Pani Krueger, jeśli chciałaby pani sobie po

jeździć, albo gdyby dziewczynki chciały pobawić się z Randym,

jestem do dyspozycji. Proszę tylko powiedzieć.

— Ciii... Nie powinieneś tak mówić. — Wskazała na otwarte

drzwi. — Ktoś może usłyszeć.

— Nie obchodzi mnie to. — Gniew powoli ustępował z jego

twarzą. — Jenny, zrobię wszystko, żeby ci pomóc.

Beth pociągnęła ją za rękaw.

—

Mamusiu, chodźmy już.

Joe powiedział coś, co nie dawało jej spokoju, ale co to było? Nagle przypomniała sobie.

—

Joe, dlaczego powiedziałaś swojej matce, że ja mówiłam,

że nie widziałam Kevina? Dlaczego tak to sformułowałaś?

Jego twarz oblekła się rumieńcem. Niezgrabnie wepchnął ręce w kieszenie i odwrócił się do niej bokiem. Przez jakiś czas mil-

czał, a kiedy odezwał się, jego głos był niewiele donośniejszy od szeptu.

— Jenny, przede mną nie musisz udawać. Ja też tam byłem. Bałem się, że może znowu nie zamknąłem

boksu Barona, i szedłem właśnie przez sad, kiedy zobaczyłem Rooney, prawie przy domu. Zatrzymałem się, bo nie chciałem na nią wpaść i wysłuchiwać jej gadania, i wtedy nadjechał samochód, biały Buick, a ty wybiegłaś z domu. Widziałem, jak wsiadałaś do samochodu, ale przysięgam na Boga, nikomu o tym nie powiem. Ja... Kocham cię, Jenny. — Wyjął dłoń z kieszeni i delikatnie zacisnął ją na jej ramieniu.

ń U

Rodział dwudziesty czwarty

Erich zjawił się w domu, kiedy słońce stało już nisko nad polami. Jenny postanowiła, że bez względu na wszystko musi mu wreszcie powiedzieć o dziecku.

Niespodziewanie bardzo jej to ułatwił. Przyniósł z chaty płótna, które miał zamiar wystawić w San Francisco.



— Co o nich myślisz? — zapytał. W jego głosie i zachowaniu

nie było nic, co mogło świadczyć o tym, że rano brał udział

w rozmowie z szeryfem Gundersonem.

— Są wspaniałe. — Czy powinnam mu powtórzyć to, co po

wiedział Joe? A może lepiej poczekać, aż pójde do doktora i do

wiem się, czy u ciężarnych kobiet mogą występować ataki amnezji?

Erich przyglądał się jej z dziwnym wyrazem twarzy.

—

Chcesz polecieć ze mną do San Francisco?

—

Może później o tym porozmawiamy.

Przygarnął ją do siebie.

— Nie bój się, kochanie; zaopiekuję się tobą. Kiedy dzisiaj

Gunderson zaczął cię męczyć, zdałem sobie sprawę, że bez wzglę

du na to, co zdarzyło się tamtej nocy, jesteś całym moim ży

ciem i że bardzo cię potrzebuję.

— Erich, jestem taka zdezorientowana!

— Dlaczego, najdroższa?

— Nie pamiętam, żebym wtedy widziała się z Kevinem, ale

przecież Rooney by nie kłamała.

— Nie obawiaj się, ona nie jest wiarygodnym świadkiem. I ca

łe szczęście, bo Gunderson powiedział mi, że w przeciwnym ra

zie natychmiast wznowiłby śledztwo.

— Chcesz powiedzieć, że gdyby pojawił się ktoś inny, kto

stwierdziłby, że widział, jak wtedy wsadałam do samochodu, naj

prawdopodobniej zostałabym oskarżona o popełnienie zbrodni?

170

—  
Nie ma potrzeby o tym myśleć. Nikogo takiego nie ma.

Właśnie że jest, pomyślała Jenny. Czy ktoś mógł dzisiaj usłyszeć Joego? Mówił bardzo głośno. Jego matka obawiała się, że podobnie jak wuj zaczyna przejawiać zamiłowanie do alkoholu. A co będzie, jeśli kiedyś powtórzy to komuś w barze?

— Czy mogę w ogóle nie pamiętać, że wtedy wychodziłam z domu? — zapytała.

Erich objął ją i zaczął gładzić jej włosy.

— To musiało być dla ciebie szokujące przeżycie. Byłaś bez płaszcza, a on, kiedy go znaleźli, miał w dłoni klucz do naszego domu. Może zaatakował cię, jak to zasugerowałem, i złapał klucz, ty zaczęłaś się bronić, a samochód ruszył z miejsca i stoczył się do rzeki. Zdażyłaś wyskoczyć w ostatniej chwili.

— Nie wiem. Nie mogę w to uwierzyć.

Później, kiedy mieli już iść na górę, Erich wziął ją za rękę:

— Załóż dzisiaj koszulę Caroline, kochanie.

— Nie mogę.

— Nie możesz? Dlaczego?

— Jest dla mnie za wąska. Będę miała dziecko.

Kiedy pierwszy raz powiedziała Kevinowi, że przypuszczalnie jest w ciąży, wywołała u niego konsternację. „Do licha, Jen, nie możemy sobie na to pozwolić! Pozbądź się tego”.

Erich zareagował wybuchem radości.

— Kochanie! Ach, więc dlatego ostatnio tak niedobrze wyglą

dasz. Och, najdroższa! Czy to będzie chłopiec?

— Jestem tego pewna — roześmiała się Jenny, rozkoszując się nagłym zniknięciem prześladowających ją obaw. — Bardziej dał mi się we znaki przez te trzy miesiące niż obie dziewczynki przez dziewięć.

— Musimy natychmiast pokazać cię dobremu lekarzowi. Będę miał syna! Masz coś przeciwko temu, żeby nazywał się Erich?

To tradycja rodzinna.

— Oczywiście że nie.

Kiedy siedzieli na kanapie, objęci ciasno ramionami, zapomnieli o dzielącej ich ostatnio nieufności.

— Jen, mamy już za sobą wszystko, co najgorsze. Kiedy wrócę z San Francisco, urządzimy wielkie przyjęcie. Chyba nie powinnaś teraz podróżować, prawda? Szczególnie, że nie najlepiej się czułaś.

Pokażemy im wszystkim tam, w miasteczku. Będziemy prawdziwą

171

rodziną. Do lata sfinalizujemy adopcję. Żal mi MacPartlanda, ale przynajmniej nie będzie już mógł w tym przeszkodzić. Och, Jen...

„Nie będzie mógł przeszkodzić...” Czy powinna powiedzieć Erichowi o tym, co widział Joe? Nie, ta noc należała do dziecka.

Wreszcie poszli na górę. Kiedy wróciła z łazienki, Erich leżał już w łóżku.

— Brakowało mi naszych wspólnych nocy, Jen — powiedział.

— Czuję się bardzo samotny.

— Ja również. — Intensywna więź psychiczna, jaka się między nimi nawiązała, wzmocniona długotrwałą rozłąką, pomogła jej zapomnieć o tygodniach wypełnionych cierpieniem.

— Kocham cię, Jenny. Tak bardzo cię kocham.

— Myślałam, że oszaleję, czując, że wszystko odsuwa cię ode mnie...

— Wiem. Jen?

...

— Tak, najdroższy? •

,i,f?

— Ciekaw jestem, do kogo będzie podobny.

— Hmm... Mam nadzieję, że do ciebie.

—

Ja też. — Po chwili odychał już spokojnie i miarowo.

Ją samą również zaczął już ogarniać sen, kiedy poczuła się

nagle tak, jakby ktoś wylał na nią kubeł lodowatej wody. O Boże, Erich chyba nie wątpi, że to on jest ojcem dziecka? Oczywiście, że nie. To tylko jej napięte do granic wytrzymałości nerwy. Wszystko ją przeraża. Chociaż powiedział to w taki sposób...

— Słyszałem, jak płakałaś przez sen, kochanie — powiedział rano.

— Nie zdawałam sobie z tego sprawy.

— Kocham cię, Jenny.

— Miłość oznacza zaufanie. Najdroższy, pamiętaj, że te dwie rzeczy są ze sobą nierozdzielnie połączone.

Trzy dni później zawiózł ją do położnika w Granite Place. Ujrzawszy doktora Elmendorfa od razu go polubiła; mógł mieć pięćdziesiąt do sześćdziesięciu pięciu lat, był mały, łysy i miał mądre oczy.

— Czy miała pani upławy, pani Krueger?

— Tak, ale podobnie było przy dwóch poprzednich ciążach i czułam się dobrze.

— Czy wtedy także straciła pani tyle na wadze? .

— Nie.

— Miała pani kiedykolwiek anemię?

— Nie.

— Czy przy pani narodzinach miały miejsce jakieś komplikacje?

— Nie wiem, bo zostałam adoptowana. Moja babcia nigdy mi

0

niczym takim nie wspomniała. Wiem tylko tyle, że urodziłam się w Nowym Jorku.

—

Rozumiem. Musimy panią trochę wzmocnić. Wiem, że ostatnio miała pani trochę kłopotów.

Delikatnie to ujął, pomyślała Jenny.

—

Zacniemy od witamin. I żadnej pracy, dźwigania czegokolwiek albo przestawiania. Proszę przede wszystkim wypoczywać.

Siedzący koło niej Erich pogładził ją delikatnie po rękę.

—

Będę się nią opiekował, panie doktorze.

Mądre oczy spojrzały na niego z zastanowieniem.

— Radziłbym powstrzymać się od współżycia przynajmniej przez najbliższy miesiąc, a jeśli upławy nie ustaną, już do końca ciąży. Czy to nie będzie zbyt wielki problem?

— Nic nie jest problemem, jeśli w wyniku tego Jenny będzie

miała zdrowe dziecko.

Doktor skinął z aprobatą głową.

Właśnie, że to jest problem, i to duży, pomyślała Jenny. Widzi pan, doktorze, łóżko było jedynym miejscem, w którym stawaliśmy się po prostu dwojgiem pragnących się

nawzajem ludzi

1

gdzie udawało nam się zapomnieć o zazdrości, podejrzaniach

i naciskach świata zewnętrznego.

Rodział dwudziesty piąty

Późna wiosna była ciepła, codziennie po południu padały obfite deszcze, a żyzna ziemia pokryła się grubą warstwą zieleni. Soczysta, mięsista lucerna o błękitnych kwiatkach była już gotowa do pierwszego zbioru.

Bydło wędrowało coraz dalej od paśników, skubiąc z zadowoleniem trawę porastającą schodzące w kierunku brzegu rzeki pola. Gałęzie drzew szeleściły w podmuchach wiatru, przystrojone liśćmi, które na krawędzi lasu zdawały się tworzyć jednolitą, zieloną ścianę.

Czasem przedarł się przez nią jelen; przystawał, nasłuchując przez chwilę, a potem wracał pod osłonę drzew.

Nawet dom jakby trochę poweselał; ciężkie zasłony nie mogły zatrzymać delikatnych powiewów wiatru przesyconego zapachem rosnących na zewnątrz irysów, fiołków, słoneczników i róż.

Jenny powitała te zmiany z radością. Ciepło wiosennego słońca zdawało się docierać aż do wnętrza jej wiecznie zziębniętego ciała, a zapach kwiatów niemal przytłumił wszechobecną woń sosny. Rano otwierała okno i kładła się z powrotem do łóżka, rozkoszując się świeżym, delikatnym powietrzem.

Leki nie pomagały i każdego ranka nawiedzały ją ataki nud-ności. Erich nie pozwalał jej wstawać, przynosił herbatę ze słonymi ciasteczkami i po jakiś czasie niemiłe sensacje mijały.

Teraz zostawał w domu każdej nocy.

— Nie chcę, żebyś była sama, kochanie, a poza tym już wszyst

ko przygotowałem do wystawy w San Francisco. — Miał wyjechać dwudziestego trzeciego maja. — Dr Elmendorf powiedział, że do tego czasu na pewno poczujesz się lepiej.

— Mam nadzieję. Jesteś pewien, że to nie zaszkodzi twojej pracy?

— Najzupełniej. Cieszę się, że mogę spędzić więcej czasu

174

z dziewczynkami. Mając Clyde'a w biurze, kierownika w wapiennikach, a ojca Emily w banku mogę robić to, na co mam ochotę.

Teraz to on chodził codziennie rano z dziewczynkami do stajni. Regularnie odwiedzała ją Rooney; sweter, który robiła Jenny, zapowiadał się nienajgorzej i Rooney zaczęła już przygotowywać ją do pracy nad dużą, zszywaną z rozmaitych kawałeczków kapą.

Jenny wciąż nie była w stanie wyjaśnić, w jaki sposób jej płaszcz znalazł się w samochodzie. Może Kevin podjechał pod sam dom i wszedł przez drzwi w zachodniej części werandy? Mogły być nie zamknięte. Szafa znajdowała się tuż obok. Może

przestraszył się, bo nie wiedział przecież, czy kogoś nie ma na parterze, złapał płaszcz, żeby móc potem twierdzić, że się z nią widział, wskoczył do samochodu i odjechał. Skręcił w niewłaściwym kierunku, wsadził rękę do kieszeni płaszcza, mając nadzieję znaleźć pieniądze, wyjął klucz i w tej chwili samochód runął z urwiska...

Pozostawała jeszcze sprawa telefonu.

Po drzemce dziewczynki uwielbiały uganiać się po polach. Jenny obserwowała je siedząc na werandzie, podczas gdy pod jej palcami powstawały kolejne rzędkie swetra lub różnokolorowe kwadraty, z których miała składać się kapa. Rooney wygrzebała na strychu wystarczającą ilość materiałów: najróżniejsze skrawki, resztki ubrań, nawet cały kupon granatowej bawełnianej tkaniny.

— Kiedy John przeprowadził się do mniejszej sypialni, przyniósł mi to, żebym zrobiła tam nowe zasłony. Ostrzegałam go, że będą zbyt ciemne. Nie chciał mi przyznać racji, ale po paru miesiącach kazał mi je zdjąć i zrobić te, które teraz tam wiszą.

Jenny jakoś nie mogła się zdobyć na to, żeby usiąść na huśtawce Caroline. Wolała wiklinowy fotel o wysokim oparciu i wygodnym, wyściełanym siedzeniu. Mimo to, tak jak Caroline, siedziała na

werandzie zajęta szyciem i patrzyła na bawiące się na polu dzieci.

Przestała skarżyć się na brak towarzystwa. Erich kilkakrotnie proponował jej kolację w którejś ze znajdujących się w okolicy restauracji, ale ona zawsze odmawiała.

— Jeszcze nie, Erich. Obawiam się, że nie zniosłabym nawet zapachu jedzenia.

Wychodząc z domu zaczął zabierać ze sobą dzieci. Wracali rozprawiając o ludziach, których spotkali, i o miejscach, w których

175

«..•/? ? +

zatrzymali się, żeby zjeść ciastka i wypić po szklance mleka. Spał w sypialni ojca.

— Jen, w ten sposób będzie o wiele łatwiej. Mogę wytrzymać bez ciebie, jeśli cię nie widzę, ale nie wtedy, gdy leżę tuż obok ciebie i nawet nie mogę cię dotknąć. Poza tym śpisz dosyć nie spokojnie. Na pewno będzie ci wygodniej samej.

Powinna być mu wdzięczna, ale nie była. Regularnie dręczyły ją nocne koszmary i wciąż wydawało się jej, że dotyka w ciemności czyjejś twarzy i że czuje na swojej muśnięcia długich, rozpuszczonych włosów. Nie odważyła się mu o tym powiedzieć, bo z całą pewnością uznałby ją za nienormalną.

Dzień przed odlotem do San Francisco zaproponował, żeby poszła z nim do stajni. Od dwóch dni przestała odczuwać poranne nudości.

— Wolałbym, żebyś tam była, kiedy dziewczynki jeżdżą na kucykach. Zaczynam niepokoić się o Joego.

— Czemu? — zapytała, czując ukłucie strachu.

— Słyszałem, że co wieczór upija się ze swoim wujem. Josh Brothers wywiera na niego bardzo zły wpływ. Jeżeli uznasz, że jest skacowany, nie pozwól mu zbliżyć się do dzieci. Nie wiem, czy nie będę musiał go zwolnić.

W stajni zastali Marka. Jego zwykle spokojny głos był lodowaty i znacznie donośniejszy, niż



zazwyczaj.

— Nie wiesz, jak niebezpiecznie jest zostawiać trutkę na szczu-  
ry półtora metra od owsa? Konie oszalałyby, gdyby zjadły tego  
nawet odrobinę. Co się, u diabła, z tobą dzieje, Joe? Posłuchaj,  
jeśli jeszcze raz zdarzy się coś takiego, sam poproszę Ericha o to,  
żeby cię zwolnił. Dzieci codziennie jeżdżą na kucykach, a koń  
Ericha jest trudnym wierzchowcem nawet dla tak doświadczonego  
jeźdźca jak on. Gdyby Baron choćby powąchał tej strychniny,  
stratowałby na śmierć każdego, kto by się do niego zbliżył.

Erich puścił dłoń Jenny.

— Co się tu dzieje?

— Chciałem założyć trutkę do pułapek — wykrztusił Joe. Był  
czerwony na twarzy i z trudem powstrzymywał się od łez. — Wsa-  
dziłem tu to pudełko, kiedy zaczął padać deszcz, i potem o nim  
zapomniałem.

— Zwalniam cię — powiedział Erich nie podnosząc głosu.

176

Joe spojrział na Jenny. Czy w jego wzroku było tylko błaganie, czy może coś jeszcze? Nie była  
pewna. Zrobiła krok naprzód i wzięła Ericha za rękę.

—

Erich, proszę. Joe tak wspaniale obchodził się z dziećmi.

Był taki cierpliwy, kiedy uczył je jeździć. Będą za nim strasznie  
rozpaczać.

Erich przez chwilę przyglądał jej się w milczeniu.

— Skoro to dla ciebie takie ważne — powiedział wreszcie

i zwrócił się do Joego. — Jeszcze jeden błąd, Joe, jeden, otwarte drzwi, biegający bez smyczy pies, czy coś w tym rodzaju, a... — Spojrzał z odrazą na pudełko z trutką. — Koniec. Zrozumiałeś?

— Tak, proszę pana — wyszeptał Joe. — Dziękuję panu. Dziękuję pani Krueger.

— I nie zapominaj o tej „pani” — warknął Erich. — Jenny, dziewczynki nie będą jeździć aż do mojego powrotu. Czy to jasne?

— Tak. — Musiała przyznać mu rację. Joe nie wyglądał naj lepiej. W dodatku na czole miał potężnego siniaka.

Mark wyszedł razem z nimi.

— W oborze urodziło się nowe cielę. Właśnie dlatego przy szedłem. Uważaj na Joego, Erich; wczoraj znowu brał udział w jakiejś bójce.

— O co on się, do diabła, ciągle bije? — zapytał ze zniecierpliwieniem Erich.

Twarz Marka zamieniła się w nieprzeniknioną maskę.

— Daj komuś nie przyzwyczajonemu do alkoholu parę kieliszków, a zapewniam cię, że nie będzie potrzebował żadnego po wodu.

— Chodź z nami na obiad — zaproponował Erich. — Ostatnio rzadko się pokazywałaś.

—  
Bardzo proszę — powiedziała cicho Jenny.

Stanęli przed domem.

— Wejdźcie, a ja pójde do biura odebrać pocztę — powie  
dział Erich. — Mark, nalej nam sherry, dobrze?

— Jasne.

Zaczekał, aż Erich oddali się na odpowiednią odległość, po czym powiedział szybko:

—

Dwie rzeczy, Jenny: słyszałem o dziecku. Gratuluję. Jak  
się czujesz?

12 — Krzyk 1 ''

T

— Już dużo lepiej.

— Muszę cię ostrzec. To bardzo ładnie z twojej strony, że  
ujęłaś się za Joem, ale nie powinnaś tego robić. On wdaje się  
w te ciągłe bójkę dlatego, że nie potrafi ukryć uczuć do ciebie.  
Uwielbia cię, a kolesie z baru kpią sobie z niego. Byłoby dla  
niego lepiej, gdyby znalazł się daleko od tej farmy.

— I ode mnie?

— Szczerze mówiąc, tak.

—

R odział dwudziesty szósty

Erich postanowił pojechać cadillakiem na lotnisko i zostawić go tam na parkingu.

—

Chyba, że będziesz go potrzebowała, kochanie?

Czy chciał przez to coś powiedzieć? Podczas jego poprzedniej nieobecności pojechała samochodem  
na spotkanie z Kevinem.

— Nie sądzę — odpowiedziała spokojnie. — Jeśli będę czegoś potrzebowała, powiem Elsie.

— Masz swoje witaminy?

— Całą masę.

\*

— Gdybyś źle się poczuła, Clyde zawiezie cię do lekarza. —

Stali już przy drzwiach. — Dziewczynki! — zawołał Erich. —

Chodźcie dać buzi tatusiowi.

?> ;

Przybiegły na wyścigi.

>

— Przywieź mi prezent — poprosiła Beth.

— I mnie! — przyłączyła się Tina.

— Erich, powiedz im, że do swojego powrotu zabraniasz jazdy na kucykach.

— Tatusiu! — zaprotestowały dwa głosiki.

— Hm, sam nie wiem. Joe przeprosił mnie i powiedział, że zdaje sobie sprawę z niewłaściwości swego zachowania. Ma się z powrotem sprowadzić do matki. Chyba pozwolę mu zajmować się dziewczynkami. Tylko bądź przy nich cały czas, Jenny.

— Wolałabym nie — powiedziała cicho.

Uniósł w górę brwi.

— Masz jakiś specjalny powód?

Cały czas pamiętała o tym, co powiedział jej Mark, ale nie widziała sposobu, w jaki mogłaby zacząć na ten temat rozmowę z Erichem.

—  
Skoro uważasz, że to bezpieczne...^,

179

Objął ją mocno.

— Będę tęsknił za tobą.

— Ja też.

Odprowadziła go do samochodu, który Clyde wcześniej wyprowadził z garażu. Joe

polerował nadwozie miękką ściereczką, obok stała Rooney, gotowa udzielić kolejnej lekcji szycia, i Mark, który przyszedł się pożegnać.

— Zadzwonię natychmiast, kiedy dotrę do hotelu — obiecał

Erich. — To będzie około dziesiątej waszego czasu.

Wieczorem leżała w łóżku, czekając na dzwonek telefonu. Ten dom jest za duży,

pomyślała. Ktoś mógłby wejść przez drzwi frontowe, tylne albo zachodnie, wejść na górę tylnymi schodami, a ja nawet bym go nie usłyszała. Klucze wisiały w biurze, które w nocy było zamknięte, ale w dzień często stało otwarte i puste. Nikt by się nie zorientował, gdyby ktoś wziął je, zrobił odciski, a potem odwiesił z powrotem.

Dlaczego akurat teraz o tym myślę?

To ten powracający ciągle sen o nachylającej się nad nią twarzy, o wyczuwanych pod palcami policzkach, oczach, uszach. Ostatnio dręczył ją niemal co noc. I za każdym razem był taki sam. Ciężki zapach sosny, przeczucie czyjejś obecności, dotknięcie, a wreszcie ciche westchnienie. Za każdym razem, kiedy zapalała światło, pokój był pusty.

Gdyby mogła z kimś o tym porozmawiać. Ale z kim? Dr Elmendorf z pewnością

zapropowałby jej wizytę u psychiatry. Granite Place nie potrzebowałoby nic więcej: żona Kruegera poszła do czubków.

Nie było jeszcze dziesiątej, kiedy zadzwonił telefon. Prędko podniosła słuchawkę.

—

Halo?

Cisza. Nie, jednak coś słyszała; nie oddech, ale coś innego.

— Halo! — Zaczęły jej drżeć ręce.

— Jenny — odezwał się szept.

?

— Kto mówi?

— Jenny, czy jesteś sama?

— Kto mówi?

— A może jest już z tobą twój następny przyjaciel, z Nowego Jorku? Czy on także lubi pływać?

— O czym pan mówi?

u

180

Głos, wciąż niemożliwy do rozpoznania, przeszedł w krzyk, wrzask, pół-śmiech, pół-szloch:

—

Dziwka! Morderczyni! Wynoś się z łóżka Caroline, ale już!

Rzuciła słuchawkę na widełki. Boże, pomóż mi. Skryła twarz w dłoniach, czując, jak drży jej powieka. O, Boże.

Telefon zadzwonił ponownie. Nie odbiorę. Nie mogę.

Cztery sygnały, pięć, sześć. Umilkł. Zaczął znowu. To Erich, pomyślała. Było już po dziesiątej. Chwyciła za słuchawkę.

— Co się dzieje, Jenny? — zapytał z troską w głosie Erich.

— Dzwoniłem kilka minut temu i numer był zajęty. Potem drugi raz, ale nikt nie odpowiadał. Z kim rozmawiałaś?

— Nie wiem. To był jakiś głos. — Jej własny balansował na

krawędzi hysterii.

— Jesteś przestraszona. Co ten ktoś ci powiedział?

— Ja... nie zrozumiałam. — Nie mogła mu tego powtórzyć.

— Aha. — Długie milczenie. — W takim razie nie będziemy teraz o tym rozmawiać — powiedział Erich zrezygnowanym tonem.

— Jak to, nie będziemy o tym rozmawiać? — Jenny ze zdumieniem przekonała się, że krzyczy. Jej głos przypominał głos tajemniczego rozmówcy. — Ja chcę o tym rozmawiać!

Posłuchaj, co to było. — Powtórzyła mu, połykając cisnące jej się do oczu łzy. — Kto mógł mnie o to oskarżyć? Kto może mnie tak bardzo nienawidzić?

— Kochanie, proszę, uspokój się.

— Kto, Erich? Kto?

— Pomyśl sama. To przecież jasne, że to była Rooney.

— Ale dlaczego? Przecież ona mnie lubi.

— Ciebie może lubi, ale kochała Caroline. Pragnie jej powrotu, a gdy się zapomni, dostrzega w tobie intruza. Ostrzegłem cię przed nią, kochanie. Jenny, proszę, nie płacz. Wszystko będzie dobrze. Zaopiekuję się tobą. Zawsze będę tobą opiekował.

Podczas długiej, bezsennej nocy pojawiły się skurcze. Zaczęło się od paralizującego bólu w podbrzuszu, który potem nabrał regularnego rytmu. O ósmej zadzwoniła do doktora Elmendorfa.

— Proszę do mnie przyjechać — powiedział.

Clyde pojechał rano na aukcję bydła, zabierając ze sobą Rooney, a nie miała odwagi, żeby poprosić Joego. Na farmie było jeszcze kilku innych mężczyzn, którzy przychodzili do pracy rano, a wieczorem wracali do swoich domów; znała ich twarze i imiona, ale Erich zawsze ostrzegał ją, żeby się „zbyt nie spoufalala”.

Nie chciała zwracać się do żadnego z nich. Zadzwoiła do Marka i wyjaśniła mu, o co chodzi.

— Czy przypadkiem...

— Nie ma sprawy — odpowiedział natychmiast. — Jeżeli tylko będziesz mogła poczekać, aż skończę pracę, żeby cię odwiedzić z powrotem. Albo będzie lepiej, jeśli zrobi to mój ojciec. Właśnie wrócił z Florydy. Zostanie u mnie prawie całe lato.

Ojciec Marka, Luke Garrett. Jenny bardzo chciała go poznać.

Mark przyjechał po nią piętnaście po dziewiątej. Ranek był ciepły i mglisty; zapowiadał

się gorący dzień. Kiedy Jenny otworzyła szafę, żeby wyjąć ubranie, uświadomiła sobie, że wszystko, co jej kupił Erich, było przeznaczone na zimne dni. Musiała sporo się naszukać, żeby znaleźć letnią, bawełnianą sukienkę, którą kupiła jeszcze w zeszłym roku w Nowym Jorku. Zakładając ją doświadczyła dziwnego uczucia, że oto znowu staje się sobą. Różowa, dwuczęściowa sukienka pochodziła z kolekcji Alberta Capra-ro; kupiła ją na posezonowej wyprzedaży. Była tylko odrobinę za ciasna w talii; obszerna góra skryła częściowo chudość jej ciała.

Samochód Marka okazał się czteroletnim Chryslerem kombi. Na tylnym siedzeniu, obok torby, leżał stos najróżniejszych książek. We wnętrzu panowała atmosfera przyjemnego nieporządku.

Pierwszy raz 'była z Markiem naprawdę sama. Chyba nawet zwierzęta czują instynktownie, że w jego obecności nie przydarzy im się nic złego, pomyślała. Powiedziała mu to.

— Chciałbym też tak myśleć — powiedział, rzuciwszy na nią przeciągłe spojrzenie. — Mam nadzieję, że podobnie działa na ciebie dr Elmendorf. To dobry lekarz, Jenny. Możesz mu zaufać.

— Wiem.

Jechali polną drogą prowadzącą przez farmę do Granite Place. Cała ta ziemia należy do Kruegerów, podobnie jak pasące się bydło — rasowe okazy Ericha. A ja wyobrażałam sobie mały domek i kawałek pola, przemknęło jej przez myśl. Od początku nic nie rozumiałam.



r

— Nie wiem, czy słyszałaś, że Joe przeprowadza się z powrotem do matki — odezwał się Mark.

— Erich mi powiedział.

— To najlepsze rozwiązanie. Maude to mądra kobieta. W jej rodzinie zawsze dużo się piło. Weźmie Joego w cugle.

— Zdaje się, że jej brat zaczął pić dopiero po tym wypadku?

— Nie wiem. Słyszałem, co mówili mój ojciec i John Krueger; John zawsze utrzymywał, że tego dnia Josh Brothers był pijany od samego rana. Może wypadek stanowił tylko pretekst do tego, żeby przestał się z tym ukrywać.

— Czy Erich kiedykolwiek wybaczy mi te wszystkie plotki na nasz temat? One niszczą nasze małżeństwo. — Nie miała zamiaru zadać tego pytania; samo jej się wyrwało, głuche i bezdźwięczne. Czy może powiedzieć Markowi o wczorajszym telefonie i o reakcji Ericha?

— Jenny... — Zapadła długa cisza, zanim Mark odezwał się ponownie. Zdążyła już wcześniej zauważyć, że jego głos pogłębiał się, kiedy miał coś szczególnie ważnego do powiedzenia.

— Jenny, nawet nie jestem w stanie ci opowiedzieć, jak bardzo Erich się zmienił od chwili, kiedy cię poznał. Zawsze był samotnikiem i spędzał dużo czasu w chacie; teraz oczywiście, wiemy po co. Ale mimo to... Postaraj to sobie wyobrazić. Wątpię, czy

kiedy był dzieckiem, John Krueger pocałował go choćby jeden raz. To Caroline była tą osobą, która mogła cię przytulić, pieścić, gładzić po włosach, kiedy z tobą rozmawiała. Tutaj ludzie są zupełnie inni, nie okazują tak otwarcie swoich uczuć. Jak wiesz, Caroline była z pochodzenia Włoszką; mój ojciec żartował sobie z niej, mówiąc, że czuje promieniujące od niej ciepło południa. Czy możesz sobie wyobrazić, jak Erich musiał przyjąć wiadomość o tym, że ona chce go opuścić? Nie dziwię się, że tak bardzo przejmował się twoim byłym mężem. Daj mu tylko trochę czasu. Plotki z pewnością wygasną i już za miesiąc ludzie będą rozmawiać o czymś innym.

— Mówisz tak, jakby to było takie łatwe.

— Na pewno nie jest łatwe, ale i nie takie trudne, jak ci się wydaje.

Zaprowadził ją do gabinetu.

— Zaczekam na ciebie i trochę poczytam. To chyba nie będzie trwało zbyt długo.

183

Położnik nie przebierał w słowach.

— Miała pani fałszywe bóle porodowe, a na tym etapie to mi się bardzo nie podoba. Pracowała pani fizycznie?

— Nie.

— Znowu straciła pani na wadze. r

— Po prostu nie mogę jeść.

— Musi pani spróbować, przez wzgląd na dziecko. Jakies mleko,

lody, cokolwiek. I jak najmniej chodzic. Ma pani jakies zmartwie

nia?

Tak, panie doktorze, cisnelo jej sie na usta. Martwie sie, bo nie wiem, kto do mnie dzwoni, kiedy meza nie ma w domu. Czyzby Rooney byla bardziej chora, niz mi sie wydawalo? A Maude? Nie znosi Kruegerow, a juz szczególnie mnie. Kto jeszcze moze tak dokladnie wiedziec, kiedy jestem zupełnie sama?

— Ma pani jakies zmartwienia, pani Krueger? — powtorzyl

pytanie lekarz.

— Chyba nie.

Powtorzyla Markowi to, co uslyszala od Elmendorfa. Siedzial z ramieniem

spoczywajacym na oparciu siedzenia. Jest taki duzy, pomyslala. Taki cudownie silny i meski. Nie potrala sobie wyobrazic go dajacego upust wscieklosci. Czytal, kiedy otworzyla drzwi, ale od razu rzucil ksiazke na tylne siedzenie i uruchomil silnik.

— Nie masz przypadkiem jakiej przyjaciolki lub kuzynki, ktora

mogaby tu przyjechać i spedzic z toba kilka miesiacy? — zapy

tal. — Wydajesz sie bardzo samotna. To chyba pomogloby ci

przestac myslec o roznych sprawach.

Frań. Zapragnela nagle, zeby przyjechala do niej Frań. Przypomniała sobie wesołe wieczory, jakie spedzaly razem, podczas ktorych Frań opowiadala o swoich najnowszych podbojach. Ale Erich zdecydowanie jej nie lubil. Powiedzial przeciez wyraźnie, ze nie zyczy sobie jej odwiedzin. Jenny przejrzała w mysli liste pozostałych kolezank, ale zadna z nich nie mogla sobie pozwolic na to, zeby wydac czterysta dolarow na sama podróz i przyleciec z odwiedzinami na weekend. Miały posady i rodziny.

—

Nie, nie mam nikogo takiego — powiedziala.

Farma Garrettow znajdowala sie na polnocnym skraju Granite Place.

—

W porownaniu z Erichem jesteśmy detalistami, mamy za-

ledwie dwieście pięćdziesiąt hektarów. Moja klinika jest tu, na miejscu.

Dom wyglądał dokładnie tak, jak kiedyś wyobrażała sobie dom Ericha: rozległy, o białych ścianach i czarnych otworach, o dużym ganku.

Ściany salonu były zastawione półkami książek. Ojciec Marka siedział w fotelu, czytając jedną z nich. Spojrzał na nich, kiedy weszli do środka, i na jego twarzy pojawiło się zdumienie.

On również był potężnie zbudowany. Śnieżnobiałe włosy układały się w ten sam sposób jak jego synowi. Błękitnoszare oczy dzięki okularom wydawały się większe niż w istocie, a rzęsy były popielatoszare. Również oczy Luke'a miały szczególny, badawczy wyraz.

— Pani jest z pewnością Jenny Krueger?

— Tak. — Polubiła go niemal od razu.

— Nie dziwię się, że Erich... — Przerwał. — Bardzo chcia

łem panią poznać. Miałem nadzieję, że uda mi się to, kiedy byłem

tu poprzednim razem, pod koniec lutego.

— Był pan tu wtedy? Dlaczego nie przyprowadziłeś ojca do

nas? — zwróciła się z pytaniem do Marka.

Wzruszył ramionami.

— Erich dał wszystkim jasno do zrozumienia, że jesteście

w trakcie miodowego miesiąca. Jenny, mam dziesięć minut do

otwarcia kliniki. Czego się napijesz? Kawy? Herbaty?

Zniknął w kuchni, zostawiając ją samą z Luke'iem Garrettem. Czowała się tak, jakby taksował ją wzrokiem wizytator i za chwilę miało paść pytanie: „No, jak ci się podoba w szkole? Lubisz swoich nauczycieli?”

Powiedziała mu to. K,

Uśmiechnął się.

— Może rzeczywiście coś w tym jest. Co słyhać?

" \*?

— A co pan słyszał?

— O wypadku. I o śledztwie.

— A więc wie pan. — Uniosła ręce, jakby próbując odepchnąć zsuwający się na nią ciężar. — Nie mogę mieć pretensji do ludzi za to, co myślą. Przecież w samochodzie był mój płaszcz, a jakaś kobieta dzwoniła tego samego popołudnia do teatru Guthrie.

Mimo to ciągle wierzę, że musi istnieć jakieś racjonalne wytłu-

185

maczenie, a kiedy wreszcie je znajdę, wszystko znowu będzie dobrze. Zawahała się, ale ostatecznie postanowiła nie rozmawiać z nim

0

Rooney. Jeżeli to rzeczywiście ona dzwoniła wczoraj wieczorem, to dzisiaj, kiedy atak już minął, z pewnością nawet o tym nie pamięta. A ona nie chciała powtarzać tego, co usłyszała przez telefon.

Do salonu wszedł Mark, a za nim niska, krępa kobieta z tacą. Ciepły, intensywny zapach kawy przypomniawszy Jenny wielki kulinarny sukces Nany — biszkoptowe ciasto do kawy.

Nagły przyływ nostalgii sprawił, że z trudem powstrzymała napływające jej do oczu łzy.

— Chyba nie jest pani tu Zbyt szczęśliwa, prawda, Jenny? — zapytał Lukę.

— Spodziewałam się, że będę. Mogłam być — odpowiedziała szczerze.

— Dokładnie to samo mówiła Caroline — zauważył cicho Lukę.

— Pamiętasz, Mark? Ostatniego dnia, kiedy pakowałem jej walizki do samochodu.

Kilka minut później Mark poszedł do kliniki, a Lukę odwiózł ją do domu. Cały czas był pogrążony w myślach, więc po kilku próbach nawiązania rozmowy Jenny również umilkła.

Wjechał przez główną bramę i zatrzymał się przed zachodnim wejściem. Zauważyła, że jego wzrok spoczął na wiszącej na werandzie huśtawce.

— Problem polega na tym, że to miejsce w ogóle się nie zmienia — powiedział niespodziewanie. — Gdyby zrobić teraz zdjęcie tego domu i porównać go z wykonanym przed trzydziestu laty okazałoby się, że wszystko wygląda dokładnie tak samo. Nic się nie dobudowuje, odnawia ani nie burzy. Może właśnie dla tego wszystkim się wydaje, że ona ciągle tu jest, że za chwilę otworzą się drzwi i ona wyjdzie, zawsze szczęśliwa, że cię widzi,

1  
zaprosi cię na obiad. Po tym, jak rozwiodłem się ze swoją żoną, Mark bardzo często tutaj przychodził. Caroline stała się dla niego jakby drugą matką.

—  
A dla pana? Kim była dla pana?

Lukę spojrzał na nią pełnym udręki wzrokiem.

— Wszystkim czego kiedykolwiek pragnąłem w kobiecie. — Odchrząknął z zakłopotaniem, jakby uznał, że posunął się za daleko.

186

— Proszę mi obiecać, że po powrocie Ericha przyjdzie pan do nas z Markiem — poprosiła Jenny wysiadając z samochodu.

— Będzie mi bardzo miło. Jesteś pewna, że niczego nie potrzebujesz?

— Tak.

Ruszyła w kierunku domu.

—

Jenny! — zawołał.

Odwróciła się. Jego twarz była wykrzywiona grymasem bólu.

— Wybacz mi. To dlatego, że tak bardzo przypominasz Caroline. To wręcz przerażające. Uważaj na siebie. Uważaj, żeby ci się nic nie przytrafiło.

Rozdział dwudziesty siódmy

Erich miał wrócić do domu trzeciego czerwca. Zadzwoił wieczorem, drugiego.

— Jen, czuję się fatalnie. Dałbym wszystko, żebyś tylko nie doznała już nigdy przykrości.

Odprężyła się. Wszystko było tak, jak przepowiedział Mark: w końcu plotki zupełnie przycichną. Gdyby tylko udało jej się w to uwierzyć.

— Wszystko w porządku, kochanie. Przejdziemy przez to.

— Jak się czujesz, Jen?

— Nieźle.

— Jesz trochę?

— Staram się. Jak się udała wystawa?

— Znakomicie. Gramercy Trust kupił trzy oleje. Po dobrych cenach. Recenzje są bardzo pochlebne.

— Tak się cieszę. O której przylatuje twój samolot?

— Około jedenastej. Powinienem być w domu między drugą a trzecią. Bardzo cię kocham, Jen.

W nocy sypialnia wydawała się mniej przerażająca. Może jeszcze wszystko będzie w porządku. Po

raz pierwszy od wielu tygodni nie dręczył jej żaden sen.

Siedziała przy śniadaniu z Tiną i Beth, kiedy rozległ się wrzask, przeraźliwa kakofonia dzikiego rżenia i okrzyków bólu.

— Mamusiu! — Beth zeskoczyła z krzesła i pobiegła do drzwi.

— Zostań tutaj! — poleciła jej Jenny i wypadła na dwór.

Hałas dochodził ze stajni. Od strony biura biegł Clyde ze strzelbą w dłoniach.

—

Niech pani zostanie! Niech pani tam nie idzie!

Nie mogła. To był Joe. To był głos Joego.

Znajdował się w boksie, przyciśnięty do ściany, usiłując roz-

188

paczliwie uchylić się przed ciosami kopyt. Baron, tocząc wściekle oczami, tańczył na tylnych nogach, przednimi tnąc powietrze. Joe krwawił z głowy, a jedna ręka zwisała mu bezwładnie wzdłuż ciała. W chwili, kiedy Jenny wbiegła do stajni, osunął się na ziemię i kopyta Barona opadły na jego pierś.

— O, Boże, Boże, Boże! — usłyszała swój głos, łkający, bezradny, zawodzący. Ktoś odepchnął ją na bok.

— Odsuń się, Joe! Będę strzelał!

Baron ponownie wspiał się na zadnie nogi i w tej samej chwili Clyde uniósł broń do oka.

Rozległ się ostry huk wystrzału, a w chwilę potem przeraźliwe, bolesne rżenie. Baron zamarł na chwilę w bezruchu niczym posąg, a potem zwałił się na słomę.

Joemu udało się przycisnąć do ściany, dzięki czemu uniknął zgniecenia przez padające ciało zwierzęcia. Leżał bez ruchu z wykręconą nienaturalnie ręką łapiąc płytko powietrze i patrząc przed siebie nieprzytomnymi oczami. Clyde rzucił strzelbę i podbiegł do niego.

—

Nie ruszaj go! — krzyknęła Jenny. — Dzwon po karetkę, szybko!



Ominęła ciało Barona i uklękła obok Joego, gładząc go po czole i wycierając mu krew z oczu; starała się powstrzymać krwawienie zaciskając lekko brzegi rany, zaczynającej się tuż poniżej włosów. Z pól nadbiegli ludzie. Za sobą usłyszała kobiecy szloch. Maude Ekers.

—

Joey, o mój Joey... •.-.

-

— Mamo...

—

Joey!

Przyjechał ambulans. Sprawni, ubrani na biało sanitariusze kazali wszystkim się cofnąć.

Joe, z zamkniętymi oczami i popielatą twarzą, znalazł się na noszach.

—

Chyba nie da rady — mruknął cicho jeden z sanitariuszy.

Maude Ekers krzyknęła przeraźliwie.

Joe otworzył oczy, spoglądając prosto na Jenny.

— Nikomu nie powiem, że wsiadałaś wtedy do tego samo

chodu — odezwał się zadziwiająco silnym, wyraźnym głosem. —

Naprawdę, nikomu.

Maude weszła do ambulansu i odwróciła się do Jenny.

—

Jeżeli mój syn umrze, to z twojej winy, Jenny Krueger!

—

wrzasnęła. — Przeklinam ten dzień, kiedy tu przyjechałaś!

Przeklinam was wszystkie za to, co zrobiłyście mojej rodzinie! Przeklinam to dziecko, które nosisz w brzuchu, ktokolwiek jest jego ojcem!

Ambulans odjechał, zawodzącym jękiem syreny burząc spokój letniego poranka.

Kilka godzin później zjawił się w domu Erich. Wynajął samolot, żeby ściągnąć chirurga z kliniki Mayo, i zamówił prywatną pielęgniarkę. Następnie poszedł do stajni, przyklęknął

przy ciele Barona i pogładził smukłą, piękną głowę martwego zwierzęcia.

Mark zdążył tymczasem sprawdzić skład obroku. Wynik: - owies wymieszany ze strychniną.

Nieco później przed domem zatrzymał się znajomy samochód szeryfa Gundersona.

— Pani Krueger, kilka osób słyszało słowa Joego, że nikomu nie powie o tym, że pani „wsiadała wtedy do tego samochodu”.

Czy wie pani, co mógł mieć na myśli?

— Nie mam pojęcia.

— Pani Krueger, jakiś czas temu była pani obecna przy tym, jak doktor Garrett strofował Joego za to, że zostawił trutkę na szczury w pobliżu paszy dla konia. Wiedziała pani, jaki efekt wywarłaby strychnina na Baronie, bo słyszała pani słowa doktora Garretta.

— Czy to on panu to powiedział?

— Powiedział mi, że Joe obchodził się nieostrożnie z trutką na szczury i że pani i Erich byliście przy tym, kiedy robił mu wymówki.

— Czy pan mi coś sugeruje?

— Nic pani nie sugeruję. Joe twierdzi, że pomylił pudełka.

Nie wierzę mu. Nikt mu nie wierzy.

— Czy będzie żył?

— Jeszcze nie wiadomo. Nawet jeśli tak, to dojście do siebie zajmie mu bardzo dużo czasu. Jeżeli przeżyje najbliższe trzy dni, przewiozą go do kliniki Mayo. Jak mówi jego matka, tam przy najmniej będzie wreszcie bezpieczny — rzucił na odchodnym szeryf.

—

## Rozdział dwudziesty ósmy

Uwikłana w rytm ciąży Jenny zaczęła liczyć dni i tygodnie, jakie dzieliły ją od narodzin dziecka. Za dwanaście tygodni, jedenaście, za dziesięć Erich będzie miał syna.

Przeprowadzi się z powrotem do wspólnej sypialni. Ona znowu będzie się dobrze czuła.

Plotki w miasteczku ucichną, nie podsycane świeżym paliwem. Dziecko będzie wyglądało dokładnie tak samo jak Erich.

Operacja, jaką przeprowadzono na klatce piersiowej Joego zakończyła się sukcesem, chociaż nie należało się spodziewać, żeby opuścił klinikę Mayo przed końcem sierpnia.

Maude wynajęła umeblowane mieszkanie w pobliżu szpitala. Jenny wiedziała, że wszystkie rachunki płaci Erich.

Teraz kiedy zabierał dzieci na przejażdżkę, dosiadał Ognistej Lady. Nigdy nie wspomniał

przy niej o Baronie. Dowiedziała się od Marka, że Joe upierał się cały czas, iż to on sam musiał przez pomyłkę dosypać trutkę do obroku i że nie ma pojęcia, co miał na myśli, kiedy mówił o Jenny i o samochodzie.

Mark nie musiał jej mówić, że nikt mu nie uwierzył.

Erich pracował teraz rzadziej w chacie, natomiast więcej na farmie z Clydem i robotnikami.

— Nie jestem w nastroju do malowania — powiedział krótko, kiedy go o to zapytała.

Był dla niej uprzejmy, ale z dystansem. Cały czas czuła, że ją obserwuje. Wieczorami siadali w salonie i czytali. Prawie się do niej nie odzywał, lecz gdy podnosiła wzrok znad książki widziała, jak odwraca oczy, jakby nie chciał, żeby zauważyła, iż się jej przygląda.

Mniej więcej raz w tygodniu pod pretekstem towarzyskiej pogawędki wpadał szeryf Gunderson. „Wróćmy jeszcze raz do tej nocy, kiedy przyjechał tu Kevin MacPartland, pani Krueger”.

191

Albo: „Joe bardzo panią lubi, pani Krueger, prawda? Może chciałaby pani o tym porozmawiać?”

Bez przerwy doświadczała uczucia czyjejś obecności w sypialni. Za każdym razem wszystko odbywało się dokładnie w ten sam sposób: śniło jej się, że jest w lesie i że coś się do niej zbliża, zawisa nad nią. Kiedy wyciągała rękę, dotykała długich, kobiecych włosów.

Zaraz potem rozlegało się westchnienie. Szukała po omacku włącznika, a kiedy zapalała światło, nikogo nie było.

Wreszcie opowiedziała o tym doktorowi Elmendorfowi.

— Jak może pani to wyjaśnić? — zapytał.

— Nie wiem. — Zawahała się. — Nie, to nieprawda. Zawsze wydawało mi się, że to ma coś wspólnego z Caroline.

Opowiedziała mu o tamtej kobiecie i o tym, że wszyscy, którzy ją znali, zdawali się teraz odczuwać jej obecność.

— Zaryzykowałbym twierdzenie, że wyobraźnia zaczyna pani płatać brzydkie kawały. Chce pani, żebym dał jej skierowanie do specjalisty?

— Nie. Jestem pewna, że ma pan rację.

Przez jakiś czas w ogóle nie gasiła światła, ale potem zmusiła się, żeby znowu to robić. Jej łóżko stało na prawo od drzwi, opierając się masywnym zagłówkiem o północną ścianę, a bokiem

0

wschodnią. Zastanawiała się, czy nie poprosić Ericha o to, żeby przesunął je bliżej południowej ściany, między okna. Docierało tam światło księżyca, a poza tym mogłaby wyglądać na zewnątrz.

Kąt, w którym teraz stało łóżko, był potwornie ciemny.

Wiedziała jednak, że lepiej o to nie prosić.

— Mamusiu, dlaczego nic do mnie nie mówiłaś, kiedy przy  
szłaś w nocy do naszego pokoju? — zapytała pewnego ranka Beth.

— Nie byłam u was, Myszko.

—

Właśnie że byłaś!

Czyżby miała ataki lunatyzmu?

Słabe trzepotanie nowego życia, które w sobie nosiła, niczym nie przypominało  
dziarskich kopnięć, które otrzymywała od Beth

1

Tiny. Oby tylko dziecko było zdrowe, modliła się w duchu.

Oby tylko Erich miał syna.

Gorące, sierpniowe popołudnia kończyły się chłodnymi wieczorami. W lesie pojawiły się pierwsze  
złote plamy. ,

—

Będzie wczesna jesień — zawyrokowała Rooney. — Kiedy

i!"

I.

192

wszystkie liście pożółkną, twoja kapa zostanie ukończona. Będiesz mogła ją też powiesić w jadalni.

Jenny starała się za wszelką cenę unikać Marka, zostając w domu zawsze, kiedy

dostrzegła przy biurze jego kombi. Czy on także wierzył, że mogła celowo wsypać truciznę do obroku  
Barona? Załamałaby się, gdyby odczytała oskarżenie również i w jego

spojrzeniu.

Na początku września Erich zaprosił na obiad Marka i Luke'a Garrettów.

— Luke wraca na Florydę aż do następnych wakacji — wspom

niał jej mimochodem. — Chciałby się jeszcze raz z nim zoba  
czyć. Będzie też Emily. Mogę powiedzieć Elsie, żeby została  
i zrobiła coś do jedzenia.

—

Nie, to jedyna rzecz, którą mam tu do roboty.

Pierwsze przyjęcie od chwili, kiedy zjawił się szeryf Gunderson

z wiadomością o zaginięciu Kevina. Z przyjemnością oczekiwała na spotkanie z Luke'iem.

Wiedziała, że Erich często jeździł na farmę Garrettów, zabierając ze sobą dziewczynki.

Przestał już z nią cokolwiek uzgadniać. Mówił po prostu: „Zajmę się po południu dziećmi.

Odpocznij sobie, Jen”.

Nie chodziło o to, że chciała jechać; bała narazić się na ryzyko spotkania kogoś z miasteczka. Jak by ją potraktowali? Uśmiechaliby się w jej obecności, żeby szeptać za jej plecami?

Kiedy Erich zabierał dziewczynki, chodziła na długie spacery po farmie. Idąc brzegiem rzeki starała się nie myśleć o tym, że właśnie na tym zakręcie samochód Kevina stoczył się z urwiska. Odwiedzała też cmentarz. Na grobie Caroline kwitły posadzone na wiosnę kwiaty.

Miała ochotę wybrać się do lasu na poszukiwanie chaty Ericha. Pewnego dnia zagłębiła się na jakieś pięćdziesiąt metrów. Wkrótce gęste gałęzie zasłoniły całkowicie słońce, a w chwilę potem o jej nogę otarł się lis, pochłonięty pogonią za królikiem. Przestraszona, natychmiast zawróciła. Gnieźdzące się na drzewach ptaki protestowały głośno przeciwko zakłóceniu ich spokoju.

Zamówiła sobie z katalogu kilka ciężowych sukienek. Jestem już prawie w siódmym miesiącu, pomyślała, a moje ubrania jeszcze właściwie nie są za ciasne. Mimo to nowe sukienki, a także bluzki i spódnice zdecydowanie podniosły ją na duchu. Pamiętała, jak starannie dokonywała zakupów, kiedy była w ciąży z Beth. Te

193

II Kr/vk /

1

same rzeczy nosiła również później, z Tiną. „Zamów wszystko, czego potrzebujesz”, powiedział po prostu Erich.

W wieczór, kiedy mieli przyjść goście, założyła szmaragdowozielony dwuczęściowy kostium z błyszczącego jedwabiu. Był prosty, ale dobrze skrojony. Wiedziała, że Erich lubi ją w zielonym kolorze, który dodawał tajemniczego błysku jej oczom. Tak jak koszula Caroline.

Garrettowie przyjechali razem z Emily. Jenny uznała, że między Markiem a Emily nawiązała się mocniejsza nić sympatii. Usiedli razem na kanapie, a w pewnym momencie Emily położyła mu dłoń na ramieniu. Może są zaręczeni, pomyślała, czując bolesne ukłucie. Dlaczego?

Emily najwyraźniej starała się być uprzejma, ale miały kłopoty ze znalezieniem wspólnego języka. Rozmawiały o okręgowym festynie.

— To trochę staromodne, ale ja bardzo lubię takie imprezy.

Wszyscy byli zachwyceni twoimi dziećmi.

— Naszymi dziećmi — poprawił ją z uśmiechem Erich. —

A przy okazji: będzie wam chyba miło wiedzieć, że adopcja doszła

już ostatecznie do skutku. Dziewczynki należą już teraz w pełni

do rodziny Kruegerów.

Dla Jenny, rzecz jasna, nie było to zaskoczenie, ale od jak dawna Erich o tym wiedział?

Kilka tygodni temu przestał ją pytać, czy ma coś przeciwko temu, że weźmie je ze sobą.

Czyżby przyczyną było właśnie to, że „należały już w pełni do rodziny Kruegerów”?

Nadzwyczaj milczący Lukę Garrett usiadł w bujanym fotelu. Po pewnym czasie Jenny zorientowała się dlaczego; miał stamtąd najlepszy widok na portret Caroline. Niemal nie odwracał od niego wzroku. Co miał na myśli, ostrzegając ją przed nieprzewidzianymi wypadkami?

Obiad bardzo się jej udał; według przepisu, który znalazła w jakiejś starej książce kucharskiej zrobiła zaprawianą pomidorami zupę z raków. Lukę uniósł wysoko brwi.

— Erich, jeśli się nie mylę, to ten sam przepis, z którego

korzystała twoja babka, kiedy byłem jeszcze mały. Znakomite,

Jenny. — Jakby chcąc nadrobić poprzednie milczenie, zaczął opo

wiadać o swojej młodości. — Z twoim ojcem — zwrócił się do

Ericha — byliśmy bliżej niż kiedykolwiek ty i Mark.

Wyszli o dziesiątej. Erich pomógł jej sprzątnąć ze stołu. Wydawał się zadowolony z przebiegu przyjęcia.

— Wygląda na to, że Mark i Emily całkiem poważnie myślą o zaręczynach — powiedział. — Lukę będzie bardzo zadowolony. Już od dawna namawiał go do założenia rodziny.

— Mnie też tak się wydawało — odparła Jenny. Chciała powiedzieć to z zadowoleniem, ale wiedziała, że jej to się zupełnie nie udało.

W październiku raptownie się ochłodziło. Kąśliwy wiatr zdarł z drzew resztki ich jesiennego stroju, przymrozki zgasiły zieleń traw, zamieniając ją w bury brąz, padający deszcz był lodowato zimny. Ogrzewanie działało teraz bez przerwy, a codziennie rano Erich rozpałał ogień w kuchennym piecu. Beth i Tina schodziły na śniadanie zakutane w ciepłe stroje, wyglądając z niecierpliwością pierwszego śniegu.

Jenny rzadko wychodziła z domu. Długie spacery stały się już dla niej zbyt męczące, a doktor Elmendorf zdecydowanie jej odradził. Często chwycyła ją skurcze w nogach i bała się, że mogłaby upaść. Rooney odwiedzała ją każdego popołudnia; wspólnie szykowały wyprawkę dla dziecka.

— Nigdy nie nauczę się dobrze szyć — wzdychała Jenny, ale mimo to z przyjemnością kroićła proste kaftaniki z kwiecistego materiału, który Rooney zamówiła w mieście.

To ona zaprowadziła Jenny w kąt strychu, gdzie stała należąca od lat do rodziny kołyska, nakryta teraz białym płótnem.

— Zrobię nowe powleczenie — oznajmiła Rooney. Intensywne działanie zdawało się wpływać na nią bardzo korzystnie, już od dłuższego czasu bowiem nie zdarzały się jej żadne ataki depresji.

— Postawię kołyskę w dawnym pokoju Ericha — powiedziała Jenny. — Nie chcę przeprowadzać dziewczynek, a inne pokoje są zbyt daleko. Bałabym się, że w nocy nie usłyszę płaczu dziecka.

— To samo mówiła Caroline — pokiwała głową Rooney. —



Ten pokój był kiedyś częścią sypialni, jakby taką wnęką. Caro line postawiła tam kołyskę, ale John nie chciał spać w jednym pokoju z dzieckiem. Powiedział, że nie po to ma taki duży dom, żeby chodzić na palcach dokoła dzieciaka. Wtedy właśnie postanowili to przepierzenie.

195

— Jakie przepierzenie?

— Erich nic ci nie powiedział? Twoje łóżko stało kiedyś przy południowej ścianie, a ta ściana, która teraz jest za zagłówkiem, daje się rozsuwać.

— Możesz mi to pokazać?

Poszły na górę, do dzieciennego pokoju Ericha.

— Teraz kiedy tam stoi łóżko, nie możesz otworzyć jej z tamtej strony — powiedziała Rooney, odsuwając na bok bujany fotel i wskazując na wpuszczoną w specjalne wgłębienie klamkę. — Ale z tej to dziecinnie łatwe.

Ściana rozsunęła się bezszelestnie.

— Caroline kazała tak to zamontować, żeby później, kiedy Erich będzie starszy, można było zrobić dwa oddzielne pokoje. To robota Clyde'a, a pomagał mu Josh Brothers. Prawda, że dobrze się spisali? Przyznaj się, że nigdy byś się tego nie domyśliła.

Jenny stała w milczeniu, opierając się o zagłówek swojego łóżka. Nachyliła się; więc to dlatego, kiedy odczuwając czyjąś obecność wyciągała przed siebie rękę, natrafiała na jakąś twarz. I włosy. Gdyby Rooney rozpuściła swoje, byłyby całkiem długie.

— Powiedz mi, Rooney — zagadnęła ją, starając się, żeby jej

głos brzmiał możliwie naturalnie. — Czy byłaś tu kiedyś w nocy

i odsuwałaś tę ścianę? Może po to, żeby na mnie popatrzeć?

— Nie wydaje mi się, ale posłuchaj... — Ronney zbliżyła usta

do ucha Jenny. — Nie mówiłam o tym Clyde'owi, bo pomy

ślałby, że zwariowałam. Czasem straszy mnie i mówi, że da mnie

zamknąć dla mego własnego dobra. Jenny, w ciągu ostatnich mie

sięcy kilka razy widziałam, jak w nocy Caroline chodzi po farmie.

Kiedyś poszłam za nią aż do domu i widziałam, jak wchodzi

na górę tylnymi schodami. Tak sobie myślę, że skoro ona mogła

wrócić, to może niedługo będzie tu też moja Arden...

—

## Rozdział dwudziesty dziewiąty

Tym razem to nie były fałszywe bóle. Jenny leżała spokojnie w łóżku, licząc czas, jaki upływał między skurczami. Przez dwie godziny następowały co dziesięć minut, a potem dwukrotnie zwiększyły częstotliwość. Jenny pogładziła swój zadziwiająco niewielki brzuch; udało się, młody panie Krueger, pomyślała. Przez jakiś czas bardzo się bałam.

Podczas ostatniej wizyty dr Elmendorf wyraził ostrożny optymizm.

— Dziecko waży około dwóch i pół kilo — powiedział. — Wo

lałbym, żeby było trochę większe, ale to bardzo wygodna waga.

Szczerze mówiąc byłem pewien, że to będzie wcześniak. — Zbadał

ją ultrasonografem. — Ma pani rację, pani Krueger; urodzi się

chłopiec.

Wyszła na korytarz, żeby zawołać Ericha. Drzwi jego sypialni były zamknięte. Nigdy tam nie wchodziła, ale po krótkim wahaniu zapukała w nie lekko.

—

Erich?

Nikt jej nie odpowiedział. Czyżby w nocy poszedł do chaty? Zaczął znowu malować, ale zawsze wracał do domu na kolację, nawet wtedy, gdy szedł tam wieczorem.

Zapytała go o przepierzenie, oddzielające jego dawny pokój od sypialni.

— Mój Boże, Jen, już dawno o tym zapomniałem. Skąd wziął ci się ten pomysł, że ktoś je otwiera? Założę się, że Rooney bywa u nas częściej, niż nam się wydaje. Ostrzegałem cię, żebyś jej zbyt nie ośmielała.

Nie odważyła się powiedzieć mu o tym, że Rooney rzekomo widziała Caroline.

Pchnęła drzwi sypialni i zapaliła światło; łóżko stało zasłane, a Ericha nie było.

197

Musi dostać się do szpitala. Była dopiero czwarta i nie należało się spodziewać, że ktokolwiek pojawi się wcześniej niż o siódmej, chyba że...

Stąpając cicho bosymi stopami po miękkiej wykładzinie otwierała kolejno drzwi pozostałych sypialni. Erich z pewnością nie skorzystałby z żadnej z nich, z wyjątkiem...

Ostrożnie uchyliła drzwi do jego dzieciennego pokoju. Stojący na szafce puchar błyszczał w świetle księżyca. Koło łóżka dostrzegła kołyskę, nakrytą już nową narzutką z żółtego jedwabiu i przykrytą dodatkowo białą, koronkową chustką.

Erich leżał w wymiętej pościeli, zwinięty w ulubioną, embrionalną pozycję. Jego dłoń dotykała kołyski, jakby zasnął trzymając się jej krawędzi. Jenny przypomniała sobie słowa Rooney: „Wciąż widzę Caroline, jak siedzi godzinami przy kołysce, podczas gdy Erich ani na moment nie przestawał rozrabiać. Potem nieraz mówiłam mu, jakie miał szczęście trafiając na tak cierpliwą matkę”.

— Erich — szepnęła Jenny, dotykając jego ramienia.

Otworzył oczy i usiadł raptownie.

— Jenny! Co się stało?

— Chyba powinnam pojechać do szpitala. — Wstał szybko z łóżka i objął ją.

— Coś kazało mi przyjść tutaj, żeby być blisko ciebie. Za

snałem myśląc o tym, jak będzie cudownie, kiedy nasz maluch

znajdzie się wreszcie w tej kołysce.

Minęły tygodnie od chwili, kiedy dotknął jej po raz ostatni. Nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo jest spragniona uścisku jego ramion. Wyciągnęła dłonie do jego twarzy.

W ciemności poczuła pod palcami wypukłość policzka, delikatną membranę powieki...

Zadrzała.

— Co się dzieje, kochanie? Dobrze się czujesz? Westchnęła

głęboko.

— Nie wiem czemu, ale przez chwilę bardzo się bałam. Można

by pomyśleć, że to moje pierwsze dziecko, prawda?

Podsufitowe światło w sali porodowej było bardzo jaskrawe i raziło ją w oczy.

Świadomość wracała jej na chwilę, po to tylko, żeby znowu ją opuścić. Erich, w masce i stroju takim samym,

198

jakie mieli lekarze, przyglądał się jej uważnie. Dlaczego on zawsze tak jej się przypatruje?

Ostatni atak bólu. Teraz, przebiegło jej pr/v/ myśl, teraz. Dr Elmendorf, trzymający w dłoniach małe, bezwładne ciało i inni, nachylający się nad nim.

—

Tlen.

Dziecku nie może stać się nic złego.

— Dajcie go mnie. — Ale jej usta nie wypowiedziały tych

słów. Nie mogła nimi poruszyć.

— Pokażcie mi go — zażądał Erich napiętym, pełnym obawy

głosem. A potem jego głośny, przepełniony odrazą szept: — Ma

takie same włosy, jak dziewczynki! Ciemnorude!

Kiedy ponownie otworzyła oczy, w pokoju panowała ciemność. Przy jej łóżku siedziała pielęgniarka.

— Co z moim dzieckiem?

— Wszystko w porządku — powiedziała uspokajająco. — Tylko trochę nas przestraszył. Proszę starać się zasnąć.

— Mój mąż?

— Pojechał do domu.

Co takiego Erich powiedział na sali porodowej? Nie mogła sobie przypomnieć. Budziła się i ponownie zasypiała. Rano przyszedł pediatra.

— Jestem dr Bovitch. Płuca dziecka nie są w pełni rozwinięte.

Ma kłopoty, ale mu pomożemy, obiecuję pani. Jednak na wszelki wypadek, ponieważ podała pani, że jest katoliczką, ochrzciliśmy go w nocy.

— Tak z nim źle? Muszę go zobaczyć.

— Za chwilę będzie pani mogła pójść na oddział noworodków. Na razie musi cały czas przebywać pod namiotem tlenowym. Kevin to naprawdę śliczny dzieciak, pani Krueger.

— K e v i n?

— Tak. Ksiądz zapytał pani męża, jak chciała go pani ochrzcić.

Chyba wszystko się zgadza, prawda? Kevin MacPartland Krueger.

Erich zjawił się z naręczem długich, czerwonych róż.

— Oni mówią, Jenny, że im się uda. Że dziecku się uda.

199

W domu płakałem całą noc. Bałem się, że już nic nie da się zrobić.

— Dlaczego powiedziałaś im, że ma się nazywać Kevin MacPartland?

— Kochanie, oni mówili, że nie przeżyje nawet kilku godzin.

Myślałem, że będzie lepiej zachować imię Erich dla syna, który

będzie żył, a tamto po prostu przyszło mi wtedy na myśl. Są

dziłem, że będziesz zadowolona.

— Zmień je.

— Oczywiście, kochanie. Na świadectwie urodzenia będzie już

Erichem Kruegerem Piątym.

Przez tydzień, który spędziła w szpitalu, Jenny zmuszała się do jedzenia i starała się odzyskać siły, odpychając od siebie kradnące jej całą energię przygnębienie. Czwartego dnia wyjęto dziecko spod namiotu tlenowego i pozwolono jej je potrzymać. Był taki delikatny. Ogarnęło ją trudne do opisanego rozczulenie, kiedy szukał ustami jej piersi. Nie karmiła ani Tiny, ani Beth, bo zbyt zależało jej na tym, żeby jak najwcześniej wrócić do pracy, ale temu dziecku mogła poświęcić cały swój czas i energię.

Wypisano ją ze szpitala, kiedy chłopiec miał pięć dni. Przez następne trzy tygodnie przyjeżdżała każdego dnia co cztery godziny, żeby go karmić. Czasem odwoził ją Erich, ale najczęściej dawał jej samochód.

—

Wszystko dla dziecka, kochanie.

•Dziewczynki przyzwyczyły się do tego, że je zostawia same. Początkowo trochę narzekały, ale potem przyjęły to z rezygnacją.

—

Nie martw się — powiedziała Beth do Tiny. — Tatuś się

nami zajmie i będziemy się z nim bawiły.

Usłyszał to Erich.

— Kogo bardziej lubicie? Mamusię czy tatusia? — zapytał,

podrzucając je wysoko w powietrze.

— Tatusia! — zachichotała Tina. Nauczyła się już mówić to,

co on chciał usłyszeć.

Beth zawahała się, spoglądając to na Ericha, to na Jenny.

—

Ja lubię was tak samo — zdecydowała.

Wreszcie nazajutrz po Święcie Dziękczynienia pozwolono jej zabrać dziecko do domu.

Delikatnie ubierała małe ciało, cie-

200

sząc się, że może wreszcie zamienić siermiężną szpitalną koszulkę na nową, bawełnianą, kwieciste śpiochy, błękitny wełniany becik, czepek i gruby koc o brzegach obszytych miękkim atłasem.

Na dworzu panowało przenikliwe zimno. Listopad przyniósł ze sobą nieprzerwane opady marznącego śniegu. Nagie gałęzie drzew poruszały się nieustannie, targane ostrymi podmuchami wiatru. Dym, porywany z kominów domu i biura, niósł się w kierunku domu Rooney i cmentarza.

Dziewczynki były zachwycone braciszkiem i błagały na wyścigi, żeby pozwolono im go potrzymać. Jenny spełniła ich prośby, usiadłszy między nimi na kanapie.

—

Tylko ostrożnie. Jest bardzo malutki.

Wpadli Mark i Emily, żeby go obejrzeć.

— Cudowny — oznajmiła Emily. — Erich pokazuje wszystkim jego zdjęcia.

— Dziękuję za kwiaty — bąknęła Jenny. — Twoi rodzice przyśleli śliczne ubranka. Dzwoniłam, żeby podziękować twojej mamie, ale zdaje się, że jej nie zastałam.

To „zdaje się” powiedziała celowo; była pewna, że pani Hano-ver była wtedy w domu.

— Tak się cieszę ze względu na ciebie... i na Ericha, rzecz

jasna — powiedziała pośpiesznie Emily. — Mam nadzieję, że da

to niektórym nieco do myślenia — roześmiała się, mrugając do

Marka.

Odpowiedział uśmiechem.

Nie robi się tego rodzaju uwag, o ile nie jest się całkowicie pewnym swego, pomyślała Jenny.

— I co, doktorze Garrett? Jak pan znajduje mego syna? —

zapytała, starając się podtrzymać rozmowę. — Czy zdobyłby na grodę na festynie?

— W kategorii pełnej krwi, rzecz jasna — odparł Mark. W jego głosie dzwięczała dziwna nuta. Niepokój? Współczucie? Czy po prostu jak ona dostrzegł w dziecku jego nadzwyczajną delikatność?

Była tego pewna.

Rooney okazała się urodzoną piastunką. Największą przyjemność sprawiało jej, gdy po karmieniu mogła dać dziecku dodatkową butelkę. Kiedy spało, czytała dziewczynkom książki.

201

Jenny była jej wdzięczna za pomoc. Bała się o dziecko; zbyt dużo spało i było bardzo blade. Zaczęło już spostrzegać otoczenie oczami, które zapowiadały się takie same jak u Ericha. Na razie miały kolor błękitnej chińskiej porcelany.

— Przysięgam, że widzę w nich zielone błyski. Założę się,

Erich, że będą jak oczy twojej matki. Chciałbyś?

— Chciałbym.

Przesunął łóżko pod południową ścianę sypialni. Kładąc się spać otwierała przepierzenie dzielące sypialnię od pokoju Ericha, w którym stała kolebka, dzięki czemu mogła słyszeć każdy odgłos.

Erich zwlekał z powrotem do wspólnej sypialni.

— Musisz jeszcze odpocząć, Jenny.

— Bardzo bym chciała, żebyś już się przeprowadził.

— Jeszcze nie.

Dopiero potem uświadomiła sobie, że powitała jego decyzję z ulgą. Jej myśli były zaprzątnięte wyłącznie dzieckiem. Pod koniec pierwszego miesiąca chłopiec stracił na wadze prawie dwieście gramów. Pediatra miał zatroskaną minę.

— Zwiększymy dawkę dodatkowego pokarmu. Obawiam się, że pani mleko mu nie wystarcza. Czy dobrze się pani odżywia? Ma



pani jakieś problemy? Proszę pamiętać, że spokojna matka ma

szczęśliwsze dziecko.

Zmuszała się do tego, żeby jeść i pić mleczne koktajle. Dziecko zaczynało chciwie ssać, ale bardzo szybko męczyło się i zapadało w sen. Powiedziała o tym lekarzowi.

—

Będziemy musieli przeprowadzić pewne badania.

Dziecko było w szpitalu trzy dni, podczas których mieszkała w pokoju przy oddziale.

— Nie martw się o moje dziewczynki, Jenny. Zajmę się nimi.

— Wiem o tym, Erich.

Ożywiała się tylko wtedy, kiedy miała przy sobie dziecko.

Miało uszkodzoną jedną zastawkę serca. — Będzie potrzebna operacja, ale na razie nie możemy ryzykować. ' Przypomniało jej się przekleństwo Maude Ekers i przygarnęła śpiące niemowlę mocniej do piersi.

—

Czy to coś poważnego?

—

Każda operacja niesie ze sobą potencjalne ryzyko, ale większość dzieci przechodzi to bez problemów.

Po raz drugi wróciła z dzieckiem do domu. Meszek, którym

202

była pokryta jego głowa, zaczął się wycierać, a na jego miejscu pojawiły się pierwsze złociste pasemka włosów.

— Będzie miał twoje włosy, Erich.

— Moim zdaniem rude, jak dziewczynki.

Nadszedł grudzień. Beth i Tina przygotowały długie listy dla świętego Mikołaja. W kącie kuchni, niedaleko pieca, Erich ustawił dużą choinkę. Dziewczynki pomagały mu przy tym, a Jenny

przyglądała się, trzymając w ramionach dziecko. Starła się jak najrzadziej z nim rozstawać.

— Lepiej śpi, kiedy jest przy mnie — wyjaśniła Erichowi. —

Zawsze jest taki zimny. Ma słabe krążenie.

— Czasem odnoszę wrażenie, że przestałaś zajmować się kim

kolwiek innym — zauważył Erich. — Muszę ci powiedzieć, że

Tina, Beth i ja czujemy się opuszczeni, prawda?

Zabrał dziewczynki, żeby spotkały się ze świętym Mikołajem w pobliskim

supermarkecie.

— Co za lista! — Pokiwał pobłażliwie głową. — Musiałem

spisać wszystkie ich zamówienia. Zdaje się, że największą popu

larnością cieszą się kołyski i duże lalki.

Na Boże Narodzenie przyjechał do Minnesoty Lukę. Wraz z Markiem i Emily wpadli po południu pierwszego dnia Świąt. Sprawiająca wrażenie lekko przygaszonej Emily pokazała jej elegancką skórzaną torebkę.

—

Prezent od Marka? Prawda, że urocza?

Ciekawe, czy spodziewała się pierścionka zaręczynowego, pomyślała Jenny. Lukę poprosił, żeby pozwoliła mu potrzymać dziecko.

— Jest naprawdę śliczny.

— I przytył ćwierć kilo — oznajmiła radośnie Jenny. — Prawda,

Kropelko?

— Zawsze nazywasz go Kropelką? — zapytała Emily.

— Wiem, że to może brzmi głupio, ale wydaje mi się, że

Erich to jeszcze za poważne imię dla takiej okruszynki. Musi do

niego dorosnąć.

\*

Popatrzyła na nich z uśmiechem. Erich wyglądał tak, jakby to go zupełnie nie dotyczyło, a Mark, Lukę i Emily wymienili zdumione spojrzenia. No, tak: najwidoczniej przeczytali wzmiankę w miejscowej gazecie następnego dnia po narodzinach dziecka. Czyżby Erich nic im nie wyjaśnił?

203

Emily pierwsza spróbowała wypełnić niezręczne milczenie.

— Chyba będzie miał takie same włosy, jak dziewczynki — po wiedziała, nachylając się nad dzieckiem.

— Moim zdaniem będzie blondynem, tak jak Erich — odparła Jenny, wciąż jeszcze uśmiechnięta. — Za pół roku będzie miał włosy, jak wszyscy Kruegerowie. — Wzięła go od Lukę'a. —

Nikt nie odróżni cię od tatusia, prawda, Kropelko?

— Też tak uważam — odezwał się Erich.

Uśmiech zamarł na jej twarzy. Czy miał na myśli to, co podejrzewała? Popatrzyła pytająco po otaczających ją twarzach. Emily sprawiała wrażenie mocno zakłopotanej, Lukę patrzył

prosto przed siebie, unikając jej wzroku, Mark siedział z kamienną twarzą. Wyczuła, że wzbiera w nim gniew. Erich uśmiechał się czule do dziecka.

Nie miała już żadnych wątpliwości, że nie zmienił imienia na świadectwie urodzin.

Dziecko zaczęło kwilić.

— Moje maleństwo. — Podniosła się z miejsca. — Przepraszam

was na chwilę, ale... zawahała się przez chwilę, a potem dokoń

czyła spokojnie: — ale muszę zająć się Kevinem.

Dziecko już dawno zasnęło, lecz ona wciąż siedziała przy kołysce. Słyszała, jak Erich prowadzi dziewczynki na górę.

— Uważajcie, żeby nie obudzić maleństwa. Pocałuję mamusię

od was na dobranoc. Prawda, jakie wspaniałe mieliśmy Święta?

Nie wytrzymam tego dłużej, pomyślała Jenny.

Wreszcie zeszła na dół. Erich pozamykał pudła z prezentami i właśnie ustawiał je starannie dokoła

choinki. Miał na sobie nową welwetową marynarkę, którą zamówiła dla niego z katalogu Dayto-na. W ciemnym granacie było mu bardzo do twarzy. Podobnie jak we wszystkich intensywnych kolorach, pomyślała.

— Jen, to wspaniały prezent. Mam nadzieję, że ty również

jesteś zadowolona ze swoich.

Dostała od niego kurtkę z białych norek. Nie czekając na odpowiedź wziął się ponownie do ustawiania pudełek.

— Dziewczynki były zachwycone kołyskami, prawda? — powie

dział. — Można by pomyśleć, że nic więcej nie dostały. No i ma

luch; cóż jest jeszcze chyba trochę za młody, żeby się na tym

204

poznać, ale założę się, że już niedługo będzie się bawił tymi pluszowymi zwierzakami.

— Erich, gdzie jest jego świadectwo urodzin?

— W biurze, kochanie. Dlaczego pytasz?

. •:

— Jakie jest tam imię?

— Jego, rzecz jasna. Kevin.

— Powiedziałaś mi, że je zmienisz.

— Ale uświadomiłem sobie, że to byłby poważny błąd.

— Dlaczego?

— Jenny, czy mało jeszcze było plotek na nasz temat? Jak

myślisz, co by ludzie powiedzieli, gdybyśmy zmienili mu imię?

Boże, mieliby o czym gadać przez następnych dziesięć lat. Nie

zapominaj, że urodził się w niecałe dziewięć miesięcy po naszym

ślubie.

— Ale K e v i n. Nazwałeś go K e v i n.

— Wyjaśniłem ci już dlaczego. Jenny, plotki już wygasają. Kiedy ludzie rozmawiają o wypadku, nie wymieniają imienia Kevina, tylko mówią o pierwszym mężu Jenny Krueger, który przyjechał za nią do Minnesoty i spadł z wysokiego brzegu rzeki. Gdybyśmy teraz zmienili dziecku imię, przez następnych pięćdziesiąt lat próbowaliby dociec, dlaczego. I gwarantuję ci, że wtedy nie za pomnieliby o Kevinie MacPartlandzie.

— Powiedz mi, czy przypadkiem nie ma jakiegoś innego powodu? — zapytała, tknięta niedobrym przeczuciem. — Może jest bardziej chory, niż myślałam, i chcesz zachować swoje imię dla następnego dziecka? Błagam cię, Erich, powiedz mi! Czy ty i lekarz ukrywacie coś przede mną?

— Ależ skąd! — Podszedł do niej, patrząc na nią czule. — Wszystko będzie dobrze. Powinnaś przestać tak się martwić. Dziecko z każdym dniem jest silniejsze.

Było jeszcze jedno pytanie, które musiała mu zadać.

— Na sali porodowej powiedziałaś, że ma takie same włosy, jak dziewczynki. Kevin miał też rude włosy. Powiedz mi, ale szczerze: czy sugerowałaś, że to on jest jego ojcem? Czyżbyś na prawdę w to wierzył?

— Kochanie, czy mógłbym w to uwierzyć?

— Bo powiedziałaś to o jego włosach... — Jej głos zaczął się załamywać. — On będzie taki jak ty. Zaczekaj, a sam się przekonasz. Rosną mu już jasne włoski. Kiedy tu oni byli, powie-

działaś, że również według ciebie on jest podobny do swego ojca... takim dziwnym tonem.

Erich, ty naprawdę nie myślisz, że Kevin jest jego ojcem, prawda?

Wpatrywała się w jego twarz. W porównaniu z granatowym wel-wetem jasne włosy

zdawały się niemal błyszczeć własnym światłem. Do tej pory właściwie nigdy nie zwróciła uwagi, jak ciemne były jego brwi i rzęsy. Przypominał jej malowidła na ścianach pałacu w Wenecji, z których dożowie o szczupłych twarzach i błyszczących oczach spoglądali z pogardą na turystów. Częstka tej pogardy odbijała się teraz w oczach Ericha.

Widać było, jak napięły się mięśnie jego twarzy.

—

Jenny, kiedy wreszcie skończysz ze swoimi ciągłymi podejrzeniami? Byłem dla ciebie dobry. Zabrałem ciebie i dzieci z nudnego mieszkania i przywiozłem tutaj, do tego wspaniałego domu. Kupowałem ci biżuterię, stroje i futra. Mogłaś mieć wszystko, cokolwiek chciałaś, a mimo to pozwoliłaś MacPartlandowi, żeby się z tobą spotykał, i wywołałaś tym skandal. Jestem pewien, że w okolicy nie znalazłby się nawet jeden dom, w którym co dziennie przy obiedzie nie rozprawiano na nasz temat. Przebaczam ci to wszystko, ale ty nie masz żadnego prawa do tego, żeby zgłaszać co chwila jakieś pretensje i czepiać się każdego mojego słowa. A teraz chodźmy na górę. Chyba już czas, żebym się z powrotem do ciebie przeprowadził.

Zacisnął dłoń na jej ramieniu. Czowała, że wszystkie mięśnie jego ciała są napięte jak postronki. Było w nim coś przerażającego.

— Erich, obydwójce jesteśmy bardzo zmęczeni — powiedziała ostrożnie, starając się na niego nie patrzeć. — Wiele ostatnio

przeżyliśmy. Myślę, że powinieneś zacząć znowu malować. Czy

wiesz, jak rzadko chodziłeś do chaty od chwili, kiedy urodziło

się dziecko? Śpij dzisiaj u siebie i zacznij z samego rana. Ale

ubierz się grubo, bo na pewno będzie tam bardzo zimno.

— Skąd wiesz, że tam jest zimno? — zapytał podejrzliwie.

— Kiedy tam byłaś?

— Wiesz przecież, że nie byłam.

— Więc skąd wiesz...

— Ciii! — Z góry dobiegł płacz dziecka.

Jenny odwróciła się i wbiegła po schodach. Erich pośpieszył za nią. Kiedy wpadli do pokoju, dziecko machało rozpaczliwie

206

rączkami i nóżkami. Jego twarz była zupełnie mokra. Po chwili zaczęło ssać zaciśniętą piąstkę.

— Erich, spójr/1 Płacze prawdziwymi łzami. — Nachyliła się i delikatnie wzięła dziecko w objęcia.

— Już dobrze, Kropelko. Wiem, że jesteś głodny. Erich, on naprawdę staje się coraz silniejszy.

Za sobą usłyszała odgłos zamykanych drzwi. Erich wyszedł z po

koju. /

Rozdział trzydziesty

Śnił jej się gołąb. Nie wiedzieć czemu sprawił na niej złowieszcze A rażenie. Latał nad domem, a ona usiłowała go złapać. Nie mogła pozwolić mu na to, żeby dostał się do środka.

Wleciał do sypialni dziewczynek, a ona pobiegła za nim. Trzepotał się rozpaczliwie po pokoju, wyrywając się z jej rąk, i przedostał się do pokoju dziecka, gdzie usiadł na krawędzi kołyski. Nie, nie! krzyczała, zalewając się łzami.

Obudziła się z płaczem i czym prędzej pobiegła do dziecka. Spało spokojnym snem.

Na stole w kuchni znalazła liścik od Ericha. „Skorzystałem z twojej rady. Będę malował przez kilka dni”.

Podczas śniadania Tina przestała na chwilę grzebać w kaszce i zapytała:

— Mamusiu, czemu nic do mnie nie mówiłaś, kiedy przyszłaś do nas w nocy?

Po południu przyszła Rooney i to ona pierwsza zorientowała się, że dziecko ma gorączkę.

Wraz z Clydem byli na świątecznej kolacji u Maude i Joego.

— Joe czuje się już dobrze — poinformowała Jenny. — Ten wypoczynek na Florydzie świetnie na niego podziałał i na Maude też. Obydwoje opalali się i tryskają zdrowiem. W przyszłym miesiącu zdejmą mu gorset.

— To wspaniale.

— Maude oczywiście bardzo się cieszy, że wreszcie wróciła do domu. Powiedziała mi, że Erich był dla nich bardzo hojny, ale ty przecież o tym wiesz. Zapłacił co do centa wszystkie rachunki ze szpitala, a oprócz tego dał im czek na pięć tysięcy dolarów.

208

Napisał do Maude, że czuje się odpowiedzialny za wypadek. Jenny zszywała ostatnie fragmenty kapy.

— Odpowiedzialny? — zapytała, podnosząc wzrok.

— Nie wiem, co miał na myśli. Maude mówi, że jest jej strasznie przykro z powodu dziecka. Pamięta, jak wygadywała okropne rzeczy.

Jenny również nie mogła tego zapomnieć.

— Joe przyznał, że był wtedy po strasznym pijaństwie, i upiera się, że on sam przez pomyłkę dosypał truczkę do obroku.

— Tak powiedział?

— Dokładnie. Zdaje się, że Maude chciała, żebym przeprosiła cię w jej imieniu. Kiedy przyjechali w zeszłym tygodniu, Joe



od razu poszedł do szeryfa. Strasznie się martwi tymi plotkami, które krążą na temat jego wypadku. Wiesz, przez to, co powie dział. Twierdzi, że nie ma pojęcia, skąd mu to przyszło do głowy.

Biedny Joe, pomyślała Jenny. Stara się naprawić to, czego naprawić się nie da, a w dodatku wszystko pogarsza rozdrapując stare rany.

— O rety, Jenny! Ta kapa jest już prawie gotowa! Bardzo ładna. To wymaga naprawę dużej cierpliwości.

— Byłam bardzo zadowolona, że mogłam się nią zająć.

— Czy powiesz ją w jadalni koło tej, którą zrobiła Caroline?

— Jeszcze się nad tym nie zastanawiałam.

Tego dnia nie zastanawiała się jeszcze nad niczym, z wyjątkiem tego, czy przypadkiem nie jest lunaticzką. Śniło jej się, że próbuje wypędzić gołębia z sypialni dziewczynek. Czyżby rzeczywiście tam była?

To nie była pierwsza tego typu sytuacja, jaka zdarzyła jej się w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Musi porozmawiać o tym z doktorem Elmendorfem, kiedy będzie u niego

następnym razem. Może jednak naprawdę musi zacząć się leczyć?

Tak bardzo się boję, pomyślała.

Zaczęła już wątpić, czy Erich kiedykolwiek wybaczy jej rozgłos, którego stała się przyczyną. Bez względu na to, jak bardzo będą się starali, nigdy już nie będzie tak jak na początku. I niezależnie od tego, co mówił Erich, wiedziała, iż podświadomie jest przekonany o tym, że Kevin nie jest jego synem. Nie mogła żyć z nim wiedząc, co i jak bardzo ich dzieli.

Ale dziecko nosiło jednak jego nazwisko i należała mu się naj-

u \_ K.,k

209

lepsza lekarska opieka, jaką mógł mu zapewnić majętny ojciec. Jeżeli po operacji, kiedy już będzie czuło się lepiej, nic się między nimi nie poprawi, ona odejdzie. Usiłowała wyobrazić sobie życie w Nowym Jorku, pracę w galerii, przedszkole, odbieranie dzieci, wieczny pośpiech, żeby zdążyć do domu i przygotować coś do jedzenia. Nie będzie jej łatwo. Ale przecież tak żyło wiele kobiet i jakoś dawały sobie radę. Poza tym wszystko będzie lepsze od tego potwornego wrażenia izolacji i powolnego tracenia kontaktu z rzeczywistością.

Nocne koszmary. Lunatykowanie. Amnezja. Czyżby i to jej nie zostało oszczędzone? W

Nowym Jorku nie miała żadnych tego typu problemów. Żeby była nie wiadomo jak

zmęczona, zawsze zasypiała niemal od razu. Może nie miała wtedy wystarczająco dużo czasu dla dzieci, ale zaczynała coraz częściej odnosić wrażenie, że teraz również go nie ma.

Poświęcała maleństwu niemal całą uwagę, natomiast dziewczynki coraz częściej wybierały się z Erichem na eskapady, w których nie mogła lub nie chciała uczestniczyć.

Chcę wrócić do domu, pomyślała. Dom to nie mieszkanie czy jakiś budynek, tylko miejsce, w którym po zamknięciu drzwi miało się święty spokój.

Ta okolica, nawet teraz: padający bez przerwy śnieg i wiejący wiatr. Lubiła ostrą zimę.

Wyobraziła sobie ten dom takim, jakim chciałaby go widzieć: bez ciężkich zasłon, stolik przy oknie, przyjaciele, których z pewnością udałoby się jej pozyskać, przyjęcia, które urządzałyby w święta.

— Masz bardzo smutną minę — odezwała się nagle Rooney.

Spróbowała się uśmiechnąć.

— To tylko... — Nie dokończyła.

— To najlepsze Święta, jakie miałam od wyjazdu Arden.

Widziałam, jakie szczęśliwe są dziewczynki i mogłam ci pomagać

przy dziecku...

Jenny uświadomiła sobie, że Ronney nigdy nie nazwała go po imieniu. Rozprostowała w dłoniach kapę.

—

Gotowe. Rooney. Skończyłam.

Beth i Tina bawiły się nowymi układankami.

— To bardzo ładne, mamusiu — powiedziała Beth, unosząc

głowę znad obrazków. — Bardzo ładnie szyjesz.

— To jest ładniejsze niż to na ścianie. — Tina nie chciała

powiedział.

Pochyliła się z powrotem nad układanką. Wyglądała jak uosobienie urażonych uczuć.

Jenny nie mogła powstrzymać się od uśmiechu.

— Prawdziwa z ciebie aktorka, Dzwoneczku. — Przyklękła przy niej i mocno przytuliła. Tina oddała jej uścisk z całej siły.

— Och, mamusiu!

Bardzo je zaniedbałam od chwili urodzenia dziecka, pomyślała Jenny.

— Uważajcie, co wam powiem: za kilka minut przyniosę tu Kropelkę. Jeżeli umyjecie ręce, będziecie mogły go trochę po trzymać.

— Jenny, czy mogę ja go przynieść? — zapytała Rooney, przez krzykując ich zachwycone piski.

— Oczywiście. Przygotuję mu jedzenie.

Niebawem Rooney zeszła na dół z dzieckiem zawiniętym starannie w ciepły pled.

—

Obawiam się, że ma gorączkę — powiedziała z troską w głosie.

Dr Bovitch przyjechał o piątej.

— Chyba będzie lepiej, jeśli zabierzemy go do szpitala.

— Proszę, nie... — Starła się, żeby nie było słychać drżenia w jej głosie.

— Cóż, spróbujemy w takim razie poczekać do rana — powiedział z wahaniem pediatra. — Problem polega na tym, że u takich małych dzieci gorączka może wzrosnąć bardzo szybko.

Z drugiej strony wolałbym nie wynosić go na takie zimno. No

cóż, dobrze; zobaczymy, jak będzie się czuł jutro rano.

Rooney została, żeby przygotować kolację. Jenny dała dziecku aspirynę. Nią samą wstrząsały lodowate dreszcze. Czy to zaczynające się przeziębienie, czy po prostu strach?

—

Mogłabyś mi podać mój szal?

Zarzuciła go sobie na plecy, otulając nim również częściowo dziecko.

— O mój Boże... — Twarz Rooney była popielatoszara.

— Co się stało?

— To ten szal. Nie wiedziałam, kiedy go robiłam, że ten ko-

211

lor... z twoimi włosami...przez chwilę wydawało mi się, że widzę Caroline. Aż się przestnszyłam.

O wpół do ósmej miał )rzyjść Clyde, żeby odprowadzić Rooney do domu.

— Nie pozwala, żeby sama wychodziła wieczorem — wyznała

szeptem. — Mówi, że nie lubi, jak potem opowiadam niestwo

rzne historie.

— Jakie historie? — zapytała z roztargnieniem Jenny. Dziecko

spało, oddychając z wyróżnym wysiłkiem.

— No. wiesz — powiedziała jeszcze ciszej. — Kiedyś, kiedy

gadałam jak najęta, powi:działam, że coraz częściej widuję Caro

line. Clyde strasznie się wtedy wściekł.

Jenny zadrżała. Wydawało jej się, że z Rooney jest wszystko w porządku. Od chwili, liedy przyszło na świat dziecko, ani razu nie wspomniała o Carolne.

Rozległo się głośnie pulanie do drzwi i do kuchni wszedł Clyde.

—

Idziemy, Rooney — powiedział. — Czekam na kolację.

Rooney zbliżyła usta io ucha Jenny.

—

Musisz mi uwierzyć: ona tu jest! Caroline wróciła. Prze

cież to proste, prawda? Chciała zobaczyć swojego wnuka.

Przez kolejne cztery roce kołyska stała tuż przy łóżku Jenny. Nawilżacz rozprowadzał po sypialni ciepłe, mokre powietrze, a przyćmione, nocne światło pozwalało jej dostrzec w przerwach między krótkimi okresam snu, że dziecko jest przykryte i oddycha bez trudu.

Codziennie rano przyjeżdżał lekarz.

— Muszę uważać, czy nie pojawią się jakieś objawy zapalenia płuc — powiedział. — U

małego dziecka to może się rozwinąć w ciągu paru godzin.

Erich nie wracał. W ciągu dnia Jenny znosiła synka na dół i kładła go w kołysce w pobliżu pieca, dzięki czemu miała go cały czas na oku, a jednocześnie mogła być razem z Beth i Tiną.

Wciąż prześladowała ją myśl, że jest lunaticzką. Dobry Boże, czyżby nawet wychodźca na zewnątrz? Z pewnej odległości można ją było wziąć za Caroline, szczególnie jeśli akurat miała zarzucony na ramiona swój szal.

Jeśli tak było w istocie, to wyjaśniała się zagadka przywidzeń

212

Ronney, pytań Tiny i absolutnej pewności Joego, że widział ją wsiadającą do samochodu Kevina.

W Sylwestra na twarzy lekarza pojawił się uśmiech.

— Wydaje mi się, że najgorsze już za nim. Byłaś dobrą pie

lęgniarką, Jenny, ale teraz postaraj się sama odpocząć. Może

już spać w swoim pokoju. Jeżeli w nocy sam nie będzie chciał

jeść, nie budź go.

O dziesiątej wieczorem Jenny nakarmiła go, po czym przeciągnęła kołyskę na poprzednie miejsce.

— Będzie mi ciebie brakowało, Kropelko — powiedziała —

ale strasznie się cieszę, że wracasz do zdrowia.

Oczy dziecka, teraz już ciemnoniebieskie, spojrzały na nią poważnie spod długich, gęstych rzęs. Rzadkie blond włoski rozjaśniały wciąż jeszcze utrzymujący się ciemny meszek.

— Czy wiesz, że masz już osiem tygodni? — zapytała. —

Jesteś już dużym chłopcem.

Ściągnęła i zawiązała tasiemki w grubym beciku.

— Teraz możesz kopać, ile zechcesz — powiedziała z uśmiechem. — I tak nie uda ci się odkryć.

Przytuliła go do siebie, wdychając delikatny zapach talku.

— Tak ładnie pachniesz — wyszeptała. — Dobranoc, Kropek.

Zasunęła przepierzenie, zostawiając tylko wąską szparę, i położyła się do łóżka. Za kilka godzin zacznie się nowy rok. W poprzedniego Sylwestra wpadła do niej Frań i jeszcze kilka innych osób z ich domu. Wiedzieli, że jest jej smutno, był to bowiem pierwszy Sylwester bez Nany.

— Pewnie teraz wychyla się w niebie przez okno i macha co siłą grzechotką — zażartowała Frań.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

— To będzie dla ciebie dobry rok, Jen — powiedziała Frań.

— Czuję to w kościach.

Dobry rok! Kiedy wróci do Nowego Jorku, powie Frań, żeby poszła ze swoimi kośćmi do lekarza. Wysyłały fałszywe sygnały.

A dziecko? Dzięki niemu wszystko, co się wydarzyło w tym roku, stało się nieważne.

Cofam to, cofam, pomyślała szybko. To był dobry rok.

Kiedy się obudziła, przez szyby wpadały jasne, chłodne promienie słońca, ostrzegając przed panującym na zewnątrz mrozem.

213

Wskaźówki stojącego r nocnym stoliku małego porcelanowego zegara pokazywały pięć minut po ósmej.

Dziecko przespało r? tylko całą noc, ale nawet karmienie o szóstej rano. Zerwała się z łóżka, odsunęła ściankę i podbiegła do kołyski.

Długie rzęsy rzucały ieruchome cienie na blade policzki. Błękitna żyłka po lewej stronie noska pociemniała, odznaczając się wyraźnie na półprzezroczystej skórze. Ręce dziecka były przerzucone za główkę, a nie dłonie otwarte niczym gwiazdy. Dziecko nie oddychało.

W\*

{ t0' Z? Chwydła 'e w ram , biegnąc w stronę biura. Byli tam

Mafk Wyrwał &i kiecko f p™

w koszul, na

prz

Wyrwał

5 ukf i ^ M do małych i. teczek.

Pani Krueger ~ Posiedział

czy przeżyłby °pjTk \*

, nie! Nie! — >owtarzała w kółko Rooney

-

Nasz chłopczyk! -łkał Erich. M ó j chłopczyk nomv

siała z gniewem. Ty odnowiłeś mu swego imierS,

\* Y~

dziewczynki0 E°Zia ^^ Wm bradSZka d° m'eba? ~ z^taiy

—

Właśnie, dlaczego?

^i3?/1!; ,pochowf «°, z tW0J^ matką - powiedziała

- ę wt? y takl samotny-

^fy ją ręce, teraz najle zupełnie puste.

Zy,kr° ^ Jenny' Ile nie mogę naruszać spokoju Caro- - odparł zdecydowaiym tonem Erich.

trojga ^ŁK7eVi\MuaCParland KrUCger Z0Stał P^howany obok pSa obserT^- T

P»?1Zednich Pojeniach. Jenny już nie dnk kiedvT°Wała' J3k ^ tmmna znika w zie"i-Pierwszego L S1,ę,Znalazt° Przyglądała si? miniaturowym gro-

rtnl-fu^01^ m°Ze ZniCŚĆ bÓ1 Pũtra"e dziecka, ten boi był jej bćlem.

plakać. Erich obął ją ramieniem, ale odtrąciła je

HT tO d°mU Mark' Luk?' Clyde' Emily' Roóney, bardzo ^mno. Elsa zrobiła kanapki; jej oczy

214

były czerwone i zapuchnięte. A więc jednak jest zdolna do jakichś

uczuc, pomyślała gorzko Jenny, ale zaraz się /^wstydziała.

Ench wprouadził ich do salonu. Mark usia^ koto me>-

— Wypij to, Jenny. Rozgrzejesz się.

, , ... , ,

Brandy paliła ją w gardło. Nie tknęła alkoholu °d .ch.wih' kledY wiedziała, że jest w ciąży. Teraz nie miało to j\*ż zadnego zna" czenia.

Siedziała bez ruchu, popijając małymi łydkami brandy- z tru" dem zmuszała się do tego, żeby ją przełknąć.

— Drzysz cała — powiedział Mark.

Rooney usłyszała jego słowa.

— Przyniosę ci szal.

™ ktory za~. okrywa>ac jej

h Wiedziała

Tylko nie ten zielony, pomyślała Jenny, nie &n wijałam dziecko. Ale Rooney już ją nim otulać starannie plecy.

Lukę wpatrywał się w nią szeroko otwartymi O

dłaczego. Usiłowała zrzucić szal z ramion

,



Erich pozwolił dziewczynkom przynieść zabawki do salonu, żeby były razem ze wszystkimi.

— Popatrz, mamusiu — powiedziała Beth, nagajac, kołd, ę pod brodę lalki. - Bozia tak otuli w niebie naszego braciSzka;

W pokoju zapanowała kompletna cisza. Głos Tiny zabrzmiał w niej niczym jasny, czysty dźwięk dzwoneczka

— A tak go otuliła ta pani — wskazała na obrzęte nocy'

kiedy Bozia wzięła go do nieba.

Powoli, bez pośpiechu rozczapierzyła palce i pręcisnęła je za~ tej siły do twarzy lalki.

..

Jenny usłyszała raptowne, urwane w połowie westchnienie; czyżby wyrwało się z jej ust? Wszyscy patrzyli na <math>\Delta</math>braZ' a -P em' jakby na dany znak, ich płonące, dociekliwe ojr<sup>TM</sup> skierOWa" ty się w jej stronę.

\

Rozdział trzydziesty pierwszy

— Ależ nie, nie! — Głos Ronney był zawodzący, na pół śpiewny. — Caroline nigdy nie zrobiłaby dziecku krzywdy. — Podbiegła do Tiny. — Widzisz, kiedy Erich był maty, często dotykała jego twarzy o, w ten sposób — położyła dłonie na policzkach lalki, — i śmiejąc się mówiła „Caro, caro”. To znaczy „mój kochany”.

Rooney wyprostowała się i rozejrzała dookoła. Jej źrenice dorównywały wielkością tęczęwkom.

— Mówiłam ci, Jenny: ona wróciła. Może wiedziała, że dziecko jest chore, i chciała mu pomóc.

— Clyde, zabierz ją stąd — powiedział spokojnie Erich.

Clyde chwycił ją za ramię.

— Idziemy. I ani słowa więcej.

Rooney usiłowała wyrwać się z uścisku jego dłoni.

— Jenny, powiedz im, że ja ją tu widziałam. Powiedz im, że o tym wiesz. Że nie zwariowałam.

Jenny próbowała podnieść się z miejsca. Clyde sprawiał Rooney ból; jego palce wbijały się głęboko w szczupłe ramię. Nogi Jenny odmawiały jednak posłuszeństwa. Chciała coś powiedzieć, ale nie mogła. Małe dłonie Tiny, zakrywające usta i nos dziecka...

Lukę chwycił Clyde'a za ramię.

— Zostaw ją, człowieku. Nie widzisz, że to dla niej zbyt wiele?

Rooney, może pójdziesz do domu i położysz się na chwilę? —

zwrócił się do niej łagodnym tonem. — To był i dla ciebie ciężki dzień.

Zdawała się go nie słyszeć.

— Ciągle ją widywałam. Nieraz nocą wychodziłam z domu, kiedy już Clyde zasnął, bo chciałam z nią porozmawiać. Na pewno wie, gdzie jest Arden. Widziałam, jak wchodziła do domu, a kiedyś

216

zobaczyłam ją w oknie pokoju dziecka. Świecił księżyc i było prawie tak jasno jak w dzień.

Bardzo chciałam, żeby ze mną porozmawiała. Może myśli, że się jej boję? Ale dlaczego miałabym się bać? Skoro ona tu jest, to znaczy, że nawet jeśli Arden nie żyje, pewnego dnia również może wrócić, prawda?

Odepchnęła od siebie Clyde'a i podbiegła do Jenny. Osunęła się przy niej na kolana i objęła ją ramionami.

— To znaczy, że dziecko też tu wróci. Prawda, jak to będzie

miło? Jenny, dasz mi go wtedy potrzymać?

Była już prawie druga. Bolały ją piersi. Dr Elmendorf dał jej coś na wstrzymanie wydzielania

pokarmu, ale w godzinach karmienia wciąż wypełniały się mlekiem. Bolały, lecz ten fizyczny ból sprawiał jej ulgę, stanowił bowiem częściową przeciwwagę dla rozpacz. Drobne ciało Rooney drżało spazmatycznie. Jenny położyła dłonie na szczupłych ramionach.

— Ono nie wróci, Rooney — powiedziała. — Nie wróci ani Caroline, ani Arden. Tinie to się tylko przyśniło.

—

Oczywiście — potwierdził szorstko Mark.

Lukę i Clyde podnieśli Rooney z podłogi.

— Potrzebuje środka uspokajającego — powiedział Lukę. —

Zawiozę was do szpitala. — On sam sprawiał wrażenie, jakby i jemu była potrzebna pomoc.

Emily i Mark zostali dłużej. Emily starała się bez przekonania nawiązać z Erichem rozmowę na temat jego twórczości.

— W lutym mam wystawę w Houston — poinformował ją.

— Wezmę ze sobą Jenny i dziewczynki. Odmiana wyjdzie nam wszystkim na dobre.

Mark usiadł koło niej. Było w nim coś, co działało kojąco na jej nerwy. Była świadoma jego współczucia i bardziej to jej pomagało.

Kiedy wyszli, udało jej się przyrządzić obiad dla Ericha i dziewczynek, a potem znalazła jeszcze w sobie dość siły, żeby przygotować je do popołudniowej drzemki. Tina pluskała się w wannie. Jenny myślała o tym, jak podczas kąpieli trzymała małe ciało w zagięciu ramienia. Czesząc długie, kręcone kędziory Beth miała wciąż przed oczami ciemny, niknący powoli meszek. Jego włosy miałyby kolor czystego złota.

— Panie Boże, pobłogosław Nanę i naszego braciszka w niebie.

217

Zamknęła oczy, żeby powstrzymać powracającą falę bólu. Na dole czekał Erich z kieliszkiem brandy}.

— Wypij to, Jenny. Może będziesz mogła się odprężyć. —

Posadził ją obok siebie; nie opierała się. Przeczesał dłonią jej włosy. Kiedyś sprawiało jej to rozkosz. — Słyszałaś, co powiedział doktor. I tak nie przeżyłby operacji. Był znacznie bardziej chory, niż ci się wydawało.

Słuchała, czekając, aż ustąpi otępienie. Nie próbuj mnie pocieszać, Erich, pomyślała. Nic, co powiesz, nie ma dla mnie żadnego znaczenia.

— Jenny, mam pewne podstawy do obaw. Zaopiekuję się tobą, ale Emily to straszna plotkara. Już teraz pewnie wszyscy w mieście wiedzą, co powiedziała Tina. — Przycisnął ją mocniej do siebie. — Dzięki Bogu, że Rooney nie jest wiarygodnym świadkiem, a Tina jest taka mała, bo w innym wypadku...

Próbowała go od siebie odepchnąć, ale jego ręce były zbyt silne. Mówił dalej delikatnym, hipnotyzująco łagodnym głosem:

— Bardzo się o ciebie boję, kochanie. Wszyscy wiedzą, jak bardzo jesteś podobna do Caroline. Wiesz, co pomyślą, kiedy usłyszą, co powiedziała Tina?

Wkrótce obudzi się z powrotem w swoim mieszkaniu, w którym będzie także Nana.

— Jen, mówisz przez sen. Coś ci się przyśniło. Zbyt wiele przeżyłaś, kochanie.

Nie, jednak nie była w Nowym Jorku, tylko w tym zimnym, pustym salonie, słuchając nieprawdopodobnych sugestii, że będzie podejrzana o zamordowanie swojego dziecka.

— Najgorsze jest to, Jen, że ty naprawdę jesteś lunaticzką. Ile razy dziewczynki pytały cię, dlaczego nic do nich nie mówiłaś, kiedy byłaś w nocy w ich sypialni? Jest całkiem możliwe, że byłaś w pokoju dziecka i być może pogadziłaś je

po twarzy. Tina nie rozumiała tego, co widzi. Sama powiedziała doktorowi Elmendorfowi, że masz halucynacje. Dzwonił do mnie w tej sprawie.

— Dzwonił do ciebie?

— Tak. Jest bardzo zaniepokojony. Powiedział mi, że nie chcesz pójść do psychiatry.

Patrzyła ponad jego głową na wiszące w oknach zasłony. Przypominały jej pajęczyny.

Kiedyś zdjęła je, starając się rozpaczliwie

218

zmienić przytłaczającą atmosferę tego domu, ale Erich powiesił je z powrotem.

Teraz odnosiła wrażenie, że owijają się dokoła niej, dusząc ją i grzebiąc pod fałdami.

Dusząc. Zamknęła oczy, żeby wyrzucić spod powiek obraz Tiny przyciskającej dłoń do twarzy lalki.

Halucynacje. Czyżby twarz i zwieszające się nad jej łóżkiem długie włosy były tylko złudzeniem? Czy mogła je sobie wyobrażać przez tyle nocy?

— Erich, jestem taka zagubiona. Nie wiem już, co jest prawdą, a co nie. Już wcześniej nie wiedziałam. Muszę stąd wyjechać.

Zabiorę dziewczynki.

— To niemożliwe, Jenny. Jesteś za bardzo wytrącona z równowagi. Nie możesz być sama, zarówno ze względu na nie, jak i na siebie. I nie zapominaj, że dziewczynki noszą teraz nazwisko Krueger. Są nie tylko twoimi dziećmi, ale i moimi.

— Ja jestem ich naturalną matką i opiekunką.

— Jenny, w świetle prawa mam do nich dokładnie takie samo prawo, jak ty. Wierz mi; gdybyś kiedykolwiek chciała mnie opu

ścić sąd mnie pozostawiłby opiekę nad nimi. Czy wierzysz, że mogłoby być inaczej, zważywszy na opinię, jaką masz w okolicy?

— Ale one są moje! Chłopiec był twój, ale ty nie chciałeś dać mu swojego imienia. Dziewczynki są moje i ty je chcesz.

Dlaczego?

— Ponieważ chcę ciebie. Bez względu na to, co zrobiłaś i jak bardzo jesteś chora. Pragnę cię. Caroline chciała mnie opuścić, ale ja ciebie znam, Jenny; ty nigdy nie zostawisz swoich dzieci. Dzięki temu zawsze będziemy razem. Zaczniemy od dzisiaj jeszcze raz. Wracam do ciebie.

— Nie.

— Nie masz wyboru. Zostawimy przeszłość za nami. Nigdy nie wspomnę o chłopcu. Będę przy tobie, żeby ci pomóc, gdybyś znowu zaczęła wychodzić w nocy. Zaopiekuję się tobą. Wynajmę prawnika, jeżeli rozpoczną śledztwo w sprawie śmierci dziecka.

Podniósł ją na nogi. Zrezygnowała z oporu, pozwalając prowadzić się po schodach na górę.

— Jutro sypialnia będzie wyglądała tak jak przedtem — powiedział. — Jakby dziecko nigdy się nie urodziło.

219

Nie mogła mu się sprzeciwić, dopóki nie uda jej się obmyślić jakiegoś planu. Kiedy znaleźli się w sypialni, otworzył dolną szufladę szafy. Wiedziała, czego szuka: zielononiebieskiej koszuli.

— Załóż ją dla mnie Jen. Tak dawno cię w niej nie widziałem.

— Nie mogę.

Bała się. Jego oczy były takie dziwne. Nie знаła tego człowieka, który powiedział jej, że ludzie

uważają ją za morderczynię jej dziecka, i kazał jej zapomnieć o niemowlęciu, które pochowała zaledwie kilka godzin temu.

—  
Możesz. Jesteś teraz bardziej szczupła. I prześliczna.

Wzięła ją z jego rąk i poszła do łazienki. Koszula rzeczywiście znowu na nią pasowała. Kiedy spojrzała w lustro nad umywalką, zrozumiała, dlaczego wszyscy uważali, że jest tak podobna do Caroline.

Jej oczy miały ten sam rozpaczliwy wyraz zaszczutego zwierzęcia, co oczy kobiety z obrazu.

Rano Erich wyslizgnął się po cichu z łóżka i zaczął chodzić na palcach po pokoju.

— Nie śpię już — powiedziała. Była szósta rano. Pora karmienia.

— Spróbuj zasnąć, kochanie. — Naciągnął gruby, narciarski sweter. — Idę do chaty. Muszę skończyć obrazy na wystawę w Houston. Pojedziemy tam razem, kochanie, i weźmiemy dziewczynki. Na pewno będziemy się świetnie bawić. — Usiadł na brzegu łóżka. — Och, Jen! Tak bardzo cię kocham.

Wpatrywała się w niego bez słowa.

— Powiedz, że i ty mnie kochasz, Jenny.

— Kocham cię — powtórzyła posłusznie.

Był szary i smutny poranek. Nawet kiedy dziewczynki jadły śniadanie, słońce wciąż jeszcze chowało się za pędzonymi przez wiatr chmurami. Powietrze było zimne i nasiąknięte ciemnością, jak zwykle przed zamiecią.

Mimo to przygotowała dziewczynki do wyjścia na spacer. Elsa szykowała się do rozebrania i wyrzucenia choinki, więc Jenny ułamała kilka gałązek.

— Po co to robisz, mamusiu? — zapytała Beth.

— Pomyślałam, że położymy je na grobie waszego braciszka.

W mroźną noc świeżo wzruszona ziemia zamieniła się w skałę. Żywa zieleń sosnowych igieł złągodziła nieco surowość niewielkiego pagórka.

— Mamusiu, nie bądź taka smutna — poprosiła Beth.

— Postaram się, Myszko. — Odwróciły się i odeszły. Gdybym tylko mogła coś czuć, pomyślała. Jestem taka pusta, tak potwornie pusta.

W drodze powrotnej do domu minął je samochód Clyde'a. Zatrzymała go, żeby zapytać o Rooney. ?\*

— Na razie nie pozwalają jej wrócić do domu — poinformował ją. — Muszą zrobić masę badań, ale powiedzieli mi już, że być może będę musiał na jakiś czas oddać ją do szpitala, ale ja się nie zgodzę. Znacznie jej się poprawiło, odkąd pani tu przyjechała, pani Krueger. Chyba wcześniej nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak bardzo była samotna. Zawsze bała się na dłużej wyjechać z farmy na wypadek, gdyby Arden zadzwoniła albo wróciła. A teraz znowu jej się pogorszyło. Zresztą sama pani widziała.

Przerwał, starając się powstrzymać napływające mu do oczu łzy. — Pani Krueger, już wszyscy wiedzą, co powiedziała Tina. Szeryf... Szeryf rozmawiał z Rooney. Miał ze sobą lalkę i kazał jej pokazać, w jaki sposób Caroline gładziła policzki dziecka i co pokazała Tina. Nie wiem, o co może mu chodzić.

Ale ja wiem, pomyślała Jenny. Erich miał rację. Emily nie mogła wytrzymać, żeby o wszystkim nie rozpowiedzieć. Trzy dni później przyjechał szeryf Gunderson.



— Pani Krueger, muszę panią ostrzec, że znowu dużo się mówi

na pani temat. Mam zezwolenie na ekshumację zwłok dziecka.

Lekarz sądowy musi przeprowadzić autopsję.

Przyglądała się, jak ostrza łopat tną świeżo zamarzną ziemię i jak mała trumienka zostaje przeniesiona na samochód pogrzebowy.

Poczuła, że ktoś przy niej stoi. To był Mark.

— Po co zadajesz sobie tyle bólu, Jenny? Nie powinnaś być

tutaj.

— Czego oni szukają?

— Chcą się upewnić, że na twarzy dziecka nie ma żadnych

zadrapań ani śladów ucisku.

Ponownie ujrzała długie rzęsy, rzucające nieruchomy cień na

221

blade policzki, małe usteczka i ciemnogrnatową żyłkę przy nosie. Żyłka. Nigdy przedtem jej nie zauważyła.

— A ty widziałeś jakieś ślady? — zapytała.

— Kiedy próbowałem sztucznego oddychania, naciskałem dosyć"

mocno jego twarz. Mogły pozostać jakieś ślady.

—'? Powiedziałeś im to?

—

Tak.

Odwróciła się do niego. Wiatr nie był zbyt mocny, ale każdy jego powiew wywoływał w jej ciele drżenie.

— Powiedziałeś im, żeby mnie chronić. To niepotrzebne.

— Powiedziałem prawdę.

Karawan odjechał zasypaną śniegiem drogą.

—  
Wracaj do domu — ponaglił ją Mark.

Brnąc u jego boku przez świeży śnieg usiłowała zanalizować swoje uczucia. Był bardzo wysoki. Nawet nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo przyzwyczała się do stosunkowo niewielkiego wzrostu Ericha. Kevin też był wysoki, miał ponad metr osiemdziesiąt. Ile mógł mieć Mark? Dziesięć, piętnaście centymetrów więcej?

Bolała ją głowa i piekły piersi. Dlaczego ciągle produkowały pokarm? Nie był już potrzebny. Poczwała, że z przodu bluzki tworzy się wilgotna plama. Gdyby Erich był w domu, odwróciłby się od niej z odrazą. Był taki czysty. I skryty. Gdyby się z nią nie ożenił, nazwisko Kruegerów nie byłoby szargane w błocie.

Erich był przekonany, że stało się tak z jej winy, a mimo to twierdził, że nadal ją kocha.

Lubił, kiedy wyglądała jak jego matka. Właśnie dlatego zawsze prosił, żeby założyła zielononienieską koszulę. Być może kiedy wyruszała na swoje nocne wędrówki, próbowała upodobnić się do jego matki, żeby sprawić mu przyjemność.

— W każdym razie starałam się — powiedziała. Zdumiał ją dźwięk jej głosu. Nie zdawała sobie sprawy, że przemówiła na głos.

— Proszę? Jenny! J e n n y!

Poczwała, że leci gdzieś w dół i nie może nic zrobić, żeby temu zaradzić. Coś zatrzymało ją, kiedy jej włosy musnęły już powierz-chnę śniegu.

—  
Jenny!

222

To Mark ją złapał, a teraz niósł. Miała nadzieję, że nie jest zbyt ciężka.

—  
Jenny, ty cała płoniesz.

Może dlatego nie mogła uporządkować myśli. To nie tylko wina tego domu. O Boże, jakże go nienawidziła!

Jechała samochodem, podtrzymywana przez Ericha. Pamiętała ten samochód; to kombi Marka. Trzymał w nim książki.

— Szok i gorączka mleczna — oznajmił doktor Elmendorf. —

Zostanie tutaj.

Jakże miło było płynąć tak gdzieś przed siebie, czując na ciele szorstki dotyk szpitalnej koszuli. Nienawidziła tamtej, niebiesko-zielonej.

Co jakiś czas pojawiał się Erich.

—

Dziewczynki czują się dobrze. Przesyłają pozdrowienia.

Wreszcie Mark przyniósł jej wiadomość, na którą czekała.

— Dziecko jest z powrotem na cmentarzu. Nie będą już go niepokoić.

— Dziękuję.

Poczuła na swojej dłoni mocny dotyk jego palców.

—

Och, Jenny.

Tego wieczoru zjadła kawałek sucharka i wypła dwie filiżanki herbaty.

— Cieszę się, że wraca pani do zdrowia, pani Krueger. —

Pielęgniarka była naprawdę miła. Czy to dlatego nagle poczuła napływające jej do oczu łzy? Do tej pory uważała za oczywiste, że wszyscy ją lubią.

Gorączka była niewielka, ale nie chciała ustąpić.

— Wypuszczę panią dopiero wtedy, kiedy zupełnie ją zlikwidujemy — upierał się doktor Elmendorf.

Często płakała. Nieraz po obudzeniu przekonywała się, że ma zupełnie mokre policzki.

— Korzystając z tego, że pani tu jest, chciałbym, żeby poroz

mawiała pani z doktorem Philstromem — oznajmił jej doktor

Elmendorf.

Dr Philstrom był psychiatrą.

Usiadł przy jej łóżku: drobny, schludny mężczyzna, przypominający urzędnika

bankowego.

— Podobno przez pewien czas dręczyły panią bardzo nieprzy

jemne sny?

223

Wszyscy uparli się, żeby zrobić z niej wariatkę.

—

Tak, ale już ich nie mam.

Była to prawda. Podczas pobytu w szpitalu zaczęła przesypiać spokojnie całe noce.

Codziennie czuła się silniejsza i bardziej sobą. Pewnego dnia zdała sobie sprawę, że żartuje z pielęgniarką podczas śniadania.

Najgorsze były popołudnia. Nie chciała widzieć Ericha. Kiedy na korytarzu rozlegały się jego kroki, jej dłonie pokrywały się lepkiem potem.

Przyprowadził dziewczynki. Nie pozwolono im wejść do szpitala, ale stanęła przy oknie i pomachała im. Wydawały się zupełnie zagubione.

Tego dnia zjadła wreszcie cały obiad. Musiała odzyskać siły. Nic już nie trzymało jej na farmie Kruegerów. Nie miała zamiaru wracać do Ericha. Mogła odejść. Wiedziała nawet, kiedy to zrobi: podczas podróży do Houston. Odłączy się od niego z dziewczynkami i wróci samolotem do Nowego Jorku. W Minnesocie Erich mógłby wywalczyć dzieci dla siebie, ale w Nowym Jorku nigdy to mu się nie uda.

Sprzedza medalion Nany, żeby zdobyć trochę pieniędzy. Kilka lat temu jakiś jubiler chciał

za niego dać tysiąc sto dolarów. Gdyby udało jej się tyle dostać, wystarczyłoby na bilety i życie do chwili, kiedy uda jej się znaleźć pracę.

Byłe dalej od domu Caroline, portretu Caroline, łóżka Caroline, koszuli Caroline, syna Caroline.

Znowu będzie sobą: zdolna do rozsądnego myślenia, do zebrania tych wszystkich okropnych myśli, które już prawie przedzierały się przez pokłady podświadomości, żeby za chwilę ponownie zniknąć. Było ich bardzo wiele; bardzo zależało jej na tym, żeby im się spokojnie przyjrzeć.

Zasnęła z cieniem uśmiechu na ustach, przytuliwszy twarz do złożonych razem dłoni.

Nazajutrz zadzwoniła do Frań. Jak wspaniale było czuć się znowu wolną i wiedzieć, że nikt nie podniesie słuchawki w biurze!

—

Jenny, nie odpowiadałaś na moje listy. Myślałam, że wykreśliłaś mnie z listy znajomych.

Nawet nie starała się wyjaśnić, że nigdy ich nie otrzymała.

—

Potrzebuję cię, Frań. Muszę się stąd wydostać.

Zwykły dla jej przyjaciółki śmiech ucichł.

224

— To chyba naprawdę coś poważnego, Jen. Słyszę to w twoim głosie.

Później jej wszystko opowie, teraz nie było na to czasu.

— Rzeczywiście.

— Możesz mi zaufać, nie zostawię cię.

— Zadzwon po ósmej, kiedy skończą się odwiedziny.

Telefon odezwał się dziesięć po siódmej. Jenny od razu wiedziała, co się stało: Frań nie wzięła pod uwagę różnicy czasu. W Nowym Jorku była ósma dziesięć. Siedzący przy jej łóżku Erich uniósł wysoko brwi, podając jej słuchawkę. Głos Frań był dźwięczny, doskonale słyszalny:

— Mam wspaniały plan!

— Miło cię słyszeć, Frań. — A do Ericha: — Erich, to Frań;

chcesz się z nią przywitać?

Frań błyskawicznie zorientowała się w sytuacji.

— Jak się masz, Erich? Tak mi przykro z powodu Jenny.

Kiedy skończyły rozmowę, Erich zadał jej tylko jedno pytanie:

— O jakim planie ona mówiła, Jen?

, i

15 — Krzyk

Rozdział trzydziesty drugi

Wróciła do domu ostatniego dnia stycznia. Beth i Tina wydawały się obce, dziwnie spokojne, niemal potulne.

—

Nigdy cię nie ma, mamusiu.

W Nowym Jorku miała więcej okazji spędzać z nimi czas niż tutaj, przez cały ubiegły rok.

Czy Erich zaczął coś podejrzewać w związku z telefonem od Frań? Starła się mu to wyjaśnić.

— Zdałam sobie sprawę, że już wieki całe z nią nie rozma

wiałam, więc podniosłam słuchawkę. Czy to nie miłe z jej strony,

że oddzwoniła?

Połączyła się z nią od razu, jak tylko Erich wyszedł ze szpitala. Frań triumfowała.

— Mam przyjaciółkę, która prowadzi przedszkole nie opodal

Red Bank w New Jersey. Powiedziałam jej, że możesz uczyć mu

zyki i rysunków, a ona na to, że jeśli chcesz, to masz u niej

pracę. Szuka teraz dla ciebie mieszkania.

Pozostawało czekać stosownej chwili.

Erich zaczął przynosić z chaty obrazy, które miał zamiar zabrać na wystawę do Houston.

— Ten zatytułowałem Karmicielka — powiedział pokazując jej

olejne płótno utrzymane w tonacji błękitu i zieleni. Wysoko na

gałęzi wiązu znajdowało się gniazdo, w którego kierunku leciał

ptak z robakiem w dziobie. Liście nieco je przesłaniały, więc nie

sposób było dostrzec piskląt, ale czuło się ich obecność.

— Wpadłem na ten pomysł już pierwszego wieczoru na Drugiej

Alei, kiedy zobaczyłem cię niosącą dziewczynki — powiedział. —

Miałaś zatroskany wyraz twarzy i od razu można było poznać,

że śpieszysz się do domu, żeby nakarmić dzieci. — Jego głos

był pełen uczucia. Objął ją ramionami. — Jak ci się podoba?

226

—

Jest piękny.

W towarzystwie Ericha nie czuła się nerwowo tylko wtedy, gdy oglądała jego dzieła. To był człowiek, w którym kiedyś zakochała się bez pamięci, artysta, który dzięki swemu zadziwiającemu talentowi potrafił uchwycić jednocześnie zwyczajność codziennego życia, jak i kryjące się za nią skomplikowane uczucia.

Drzewa, tworzące tło. Rozpoznała w nich rząd norweskich sosen rosnących w pobliżu cmentarza.

— Erich, czy teraz malowałeś ten obraz?

— Tak.

— Ale przecież tego drzewa nie ma. Poprzedniej wiosny kaza

łeś ściąć wszystkie wiązy, bo zaatakowała je jakaś choroba.

— Zacząłem go dość dawno temu, ale nie potrafiłem zawrzeć

w nim tego, co chciałem powiedzieć. Dopiero pewnego dnia zoba

czyłem ptaka niosącego pokarm dla młodych i pomyślałem o tobie.

Jesteś moim natchnieniem, Jenny.

Kiedyś takie stwierdzenie zupełnie by ją rozbroiło, ale teraz tylko zwiększyło jej strach.

Obecnie należało spodziewać się jakiejś uwagi, która już do końca dnia zamieni ją w rozdygotany kłębek nerwów.

Nie musiała na nią długo czekać.

— Wysłałam trzydzieści obrazów — powiedział Erich, zakrywając płótna. — Przyjdą po nie jutro rano. Będiesz tutaj, żeby wszystkiego dopilnować?

— Oczywiście. Gdzie mogłabym być?

— Nie bądź taka przewrażliwiona. Myślałem, że Mark będzie chciał zobaczyć się z tobą przed wyjazdem.

\*— Nie rozumiem.

— Jego ojciec zaraz po powrocie na Florydę miał atak serca.

Mimo to nie uważam, żeby dawało mu to prawo do rozbijania naszego małżeństwa.

— Erich, o czym ty mówisz?

— Lukę dzwonił do mnie w ubiegły czwartek. Wszedł już ze szpitala. zaproponował, żebyś przyjechała do niego z dziewczynkami. Mark leci tam na cały tydzień. Lukę przypuszczał, że pozwolę ci jechać z Markiem.

— To bardzo miłe z jego strony. — Rzecz jasna, propozycja została odrzucona.

227

— Wcale nie. Chciał cię odciągnąć ode mnie. Powiedziałem mu to.

— Erich!

• — Nie bądź taka zdziwiona, Jenny. Jak myślisz, dlaczego Mark przestał się spotykać z Emily?

— A przestał?



— Czy ty nigdy nie widzisz, co się dzieje dokoła ciebie? Mark powiedział jej, że nie interesuje go małżeństwo i że nie chce niepotrzebnie zajmować jej czasu.

— Nie wiedziałam o tym.

— Mężczyzna może zrobić coś takiego tylko wtedy, jeśli ma na oku jakąś inną kobietę.

— Niekoniecznie.

— Jenny, Mark szaleje za tobą. Gdyby nie on, szeryf prze prowadziłby śledztwo w sprawie śmierci dziecka. Chyba wiedzia łaś o tym, prawda?

— Nie miałam pojęcia. — Spokój, który z takim trudem od zyskała w szpitalu, zaczął ją powoli opuszczać. Czowała suchość w ustach i miała spocone ręce. Znowu pojawiły się dreszcze. — Erich, co chcesz przez to wszystko powiedzieć?

— Chcę powiedzieć, że tuż koło nosa dziecka był wyraźny siniak. Według coronera powstał jeszcze przed śmiercią, ale Mark uparł się, że to on go zrobił, kiedy próbował sztucznego od dychania.

Przez chwilę przed oczami miała obraz Marka trzymającego na rękach małe ciało.

Erich stał tuż przy niej, dotykając niemal ustami jej ucha. — Mark wie, Jenny. Ja wiem. Ty też wiesz — wyszeptał. — Na twarzy dziecka był siniak.

— O co ci chodzi?

— O nic, tylko cię ostrzegam. Obydwoje wiemy, jak delikatna jest skóra dziecka; wymachiwał piąstkami i pewnie sam się uderzył.

Ala Mark skłamał. Jest jak swój ojciec. Wszyscy wiedzą, co Lukę

czuł do Caroline. Nawet teraz, kiedy tu przychodzi, siada tak, żeby widzieć jej portret. Wtedy, ostatniego dnia, miał ją odwiedzić na lotnisko. Wystarczyło, żeby skinęła palcem, a on był już na jej rozkazy. A teraz Mark myśli, że jemu uda się to samo. Nic z tego. Skontaktowałem się z Larsem Ivansonem, weterynarzem z Hennepin Grove; teraz on będzie zajmował się moimi zwie-

228

rzętami. Mark Garrett już nigdy nie postawi stopy na tej farmie.

— Erich, chyba nie mówisz poważnie?

— Dlaczego? Wiem, że nie robiłaś tego świadomie, ale zachęcałaś go. Widziałem. Jak często przychodził do szpitala?

— Był dwa razy. Raz, żeby mi powiedzieć, że dziecko jest już z powrotem w grobie, drugi z owocami, które Lukę przysłał mi z Florydy. Erich, czy ty nie rozumiesz? Doszukujesz się najgorszego w zwyczajnych, nic nie znaczących sytuacjach. Do czego to doprowadzi?

Nie czekając na odpowiedź wyszła z pokoju i otworzyła drzwi prowadzące na zachodnią werandę. Zza ściany lasu sączyły się ostatnie promienie słońca a wieczorny wiatr kołysał

huśtawką Caroline. Nic dziwnego, że tutaj siadywała. Ona również nie mogła wytrzymać w tym domu.

Erich przyszedł do sypialni wkrótce po niej. Leżała bez ruchu, nie chcąc się do niego zbliżyć, ale on po prostu odwrócił się na bok i zasnął. Odprężyła się, czując ogromną ulgę.

Nie zobaczy już Marka. Kiedy wróci z Florydy, ona będzie już w New Jersey. Czyżby Erich miał rację? Czy rzeczywiście zachęcała go w jakiś sposób? A może po prostu zdecydowali z Emily, że nie pasują do siebie, a wiecznie podejrzliwy Erich'

dopowiedział sobie resztę? \*

Możliwe, że po raz pierwszy się nie pomylił, pomyślała.

Następnego dnia z samego rana przygotowała listę rzeczy potrzebnych jej do wyjazdu.

Spodziewała się, że Erich nie będzie chciał dać jej samochodu, ale ku jej zdziwieniu okazał całkowitą obojętność.

— Zostaw dziewczynki z Elsą — powiedział tylko.

Kiedy poszedł do chaty, zakreśliła w gazecie ogłoszenie zatytułowane PŁACIMY

NAJWYŻSZE CENY ZA WASZE ZŁOTO. Adres wskazywał na centrum handlowe dwa

miasteczka od Granite Place. Zadzwoiła tam i opisała dokładnie medalion Nany; owszem, byłiby nim zainteresowani. Zaraz potem zatelefonowała do Frań. Nie było jej w domu, ale włączyła automat zgłoszeniowy. Jenny zostawiła jej wiadomość: „Będziemy w Nowym Jorku siódmego lub ósmego. Nie dzwoń tutaj.”

Położyła dzieci spać i pojechała do jubilera. >

229

Zaproponowano jej osiemset dolarów. Za mało, ale nie miała wyboru.

Kupiła trochę kosmetyków, bielizny i nowe spodnie. Dopilnowała, żeby mu wszystko dokładnie pokazać.

Trzeciego lutego przypadała pierwsza rocznica ich ślubu.

— Może uczymy ją w Houston, kochanie? — zaproponował

Erich. — Tam dostaniesz swój prezent.

— Znakomicie. — Nie była wystarczająco dobrą aktorką, żeby odegrać bez zmrużenia oka całą farsę. Boże, wkrótce już wszystko się skończy. Ta świadomość zapaliła w jej oczach iskry, których nie było tam już od wielu miesięcy. Zauważyły to dziewczynki, które ostatnio były jakieś przygaszone. Teraz zdecydowanie po weselały, prowadząc z nią długie rozmowy.

— Pamiętajcie, jak było przyjemnie, kiedy leciałyśmy samolotem? Teraz znowu polecimy, tym razem do bardzo dużego miasta.

Wszedł Erich.

— Co mówiłaś?

— Opowiadałam im o podróży do Houston.

— Uśmiechasz się, Jenny. Czy wiesz, jak dużo czasu minęło, odkąd po raz ostatni sprawiałaś wrażenie takiej szczęśliwej?

— Zbyt dużo.

— Dziewczynki, jedziemy do sklepu. Tatuś kupi wam lody.

— Ja wolę zostać z mamusią — powiedziała Beth, trzymając Jenny za rękę.

— Ja też — potwierdziła Tina.

— W takim razie nigdzie nie jadę. — Najwyraźniej nie chciał zostawić jej samej z dziećmi.

Spakowała się wieczorem piątego lutego, zabierając tylko to, co usprawiedliwiał trzydniowy wyjazd.

— Jak sądzisz, które futro powinnam wziąć? Jaka jest pogoda w Houston?

— Wydaje mi się, że krótkie powinno wystarczyć. Dlaczego jesteś taka zdenerwowana?

— Wcale nie jestem. Tyle tylko, że odzwyczaiłam się od podróżowania. Czy będzie mi potrzebna długa suknia?

— Najwyżej jedna. Właściwie może być ta taftowa spódnica i bluzka. Nie zapomnij swojego medalionu.

Czy tylko jej się zdawało, czy powiedział to jakimś dziwnym tonem? — Czyżby się z nią bawił?

— To dobry pomysł — odparła, starając się, żeby jej głos

brzmiał możliwie normalnie.

Samolot odlatywał z Minneapolis o drugiej.

— Poprosiłem Joego, żeby odwiózł nas na lotnisko.

— Joego?

— Tak, może już pracować. Mam zamiar znowu go zatrudnić.

— Po tym wszystkim, co się stało?

— To już przeszłość, Jenny.

— Ale żeby przyjmować go po tych wszystkich plotkach... —

Zamilkła. Jakie to ma dla niej znaczenie, kto będzie tu pracował?

Rooney miała wrócić ze szpitala około czternastego lutego. Lekarzom udało się jednak przekonać Clyde'a, żeby pozwolił jej tam zostać przez całych sześć tygodni. Jenny chciałyby się z nią pożegnać. Może napisze list i da go Frań, żeby wysłała go z jakiegoś innego miasta. Nic więcej nie może zrobić.

Wreszcie nadeszła pora wyjazdu. Dziewczynki miały na sobie welwetowe płaszczyki i odpowiednio dopasowane czapeczki. Jenny czuła, jak serce wali jej niczym młotem. Kiedy tylko dotrzemy do Nowego Jorku, zabiorę je do włoskiej restauracji, obiecała sobie.

Z okna sypialni ledwie mogła dostrzec skrawek ogrodzenia cmentarza. Po śniadaniu wymknęła się, żeby pożegnać się z synkiem.

Erich tymczasem zapakował bagaże do samochodu.

— Podjadę do Joego — powiedział. — Chodźcie ze mną, dzieci.

Mamusia musi się jeszcze ubrać.

—

Jestem już gotowa. Zaczekajcie chwilę, zaraz wychodzę.

Zdawał się jej nie słyszeć.

— Pośpiesz się, mamusi! — zawołała Beth, zbiegając po scho-

dach za Erichem. Jenny wzruszyła ramionami. Może jeszcze po-  
święcić pięć minut, żeby sprawdzić, czy na pewno wszystko wzięła.

Pieniądze uzyskane za medalion schowała do wewnętrznej kie-  
szeni zakietu, który zapakowała do torby.

Po drodze zajrzała do sypialni dziewczynek; Elsa zdążyła już posprzątać i zasłać łóżka.

Pokój był nienaturalnie schludny i rzucała się w oczy panująca w nim pustka, jakby wyczuwał, że  
jego mali mieszkańcy już do niego nie wrócą.

231

Czy Erich także to wyczuł?

Zaniepokojona zbiegła na dół, naciągając po drodze futro. Erich powinien lada moment wrócić.

Dziesięć minut później wyszła na werandę, bo zaczęło jej się robić zbyt ciepło. Zaraz po nią  
przyjadą. Erich zawsze lubił mieć spory zapas czasu. Spoglądała na drogę, oczekując na pojawienie  
się samochodu.

Kiedy minęło pół godziny, zadzwoniła do Ekersów, kilkakrotnie myląc się przy  
wybieraniu numeru. Odebrała Maude.

— Jak to, czy już wyjechali? Czterdzieści minut temu widzia-

łam, jak Erich przejeżdżał koło nas z dziewczynkami... Joe? Wcale

ich nie odwoził. Skąd przyszedł pani do głowy taki pomysł?

Erich wyjechał bez niej. Zabrał dzieci i wyjechał bez niej. Pieniądze były w bagażu, który zapakował  
do samochodu. W jakiś sposób udało mu się odkryć jej plan.

Zadzwoniła do hotelu w Houston.

— Chcę zostawić wiadomość dla pana Ericha Kruegera. Proszę

mu powiedzieć, żeby jak najszybciej skontaktował się ze swoją

żoną.

— Przykro mi, ale to chyba jakieś nieporozumienie — odpo-

wiedział mówiący z wyraźnym, teksańskim akcentem urzędnik.

— Te rezerwacje odwołano blisko dwa tygodnie temu.

O drugiej do salonu weszła Elsa.

—

Do widzenia, pani Krueger.

Jenny wpatrywała się w portret Caroline.

—

Do widzenia, Elso — odparła nie odwracając głowy.

Elsa nie odeszła od razu; jej wysoka postać zatrzymała się

w drzwiach.

—

Przykro mi, że panią opuszczam.

— Opuszczasz? — Jenny drgnęła, wyrwana z otępienia. — Jak

to?

— Pan Krueger powiedział mi, że wyjeżdża z dziewczynkami

na dłuższy czas i że da mi znać, kiedy znowu będę potrzebna.

— Kiedy ci to powiedział?

— Rano, kiedy wsiadał do samochodu. Czy pani zostaje tu

sama?

Na powściągliwej zwykle twarzy odbijało się dziwne pomieszanie

232

nie uczuć. Od chwili śmierci dziecka emanowało z niej współczucie, o jakie Jenny przedtem nigdy by jej nie podejrzewała.

—

Chyba tak — powiedziała cicho.

Od chwili wyjścia Elsy minęło już kilka godzin, a ona wciąż siedziała w salonie, czekając.

Na co? Na telefon. Erich zadzwoni, była tego pewna.

Jak powinna z nim rozmawiać? Przyznać, że chciała go opuścić? Już to wiedział.

Obiecać, że z nim zostanie? Na pewno by jej nie uwierzył.

Dokąd zabrał dzieci?

W pokoju robiło się coraz ciemniej. Powinna włączyć światło, ale wysiłek wydawał się jej zbyt wielki. Wszedł księżyc, rzucając przez szparę w zasłonach promień, który niczym nić pajęczyny zawisł na portrecie.

Wreszcie wstała, poszła do kuchni, zaparzyła sobie kawy i usiadła przy telefonie.

Zadzwonił punktualnie o dziewiątej. Tak jej drżała ręka, że z trudem zdołała podnieść słuchawkę.

— Halo? — Odezwała się tak cicho, iż obawiała się, że jej

w ogóle nie słychać..

— Mamusiu? — Beth zdawała się być gdzieś bardzo, bardzo

daleko. — Dlaczego nie chciałaś dzisiaj z nami pojechać? Prze-

cież obiecałaś.

— Beth, gdzie jesteś?

Odgłos odsuwanej słuchawki i pisk Beth:

—

Ja chcę rozmawiać z mamusią!

Głos Tiny.

— Mamusiu, nie leciałyśmy samolotem, a ty nam powiedzia-

łaś, że będziemy!

— Tina, gdzie jesteś?

— Witaj, kochanie. — Głos Ericha był ciepły i troskliwy. W tle

rozlegały się wołania dziewczynek.



— Gdzie jesteś, Erich? Dlaczego to zrobiłeś?

— Dlaczego c o zrobiłem, kochanie? Dlaczego nie dopuściłem, żebyś zabrała mi moje dzieci? Dlaczego uchroniłem je przed niebezpieczeństwem?

— Jakim niebezpieczeństwem? O czym ty mówisz?

— Jenny, powiedziałem, że się tobą zaopiekuję, i dotrzymam słowa, ale nigdy nie pozwolę na to, żebyś mnie opuściła i zabrała moje dzieci.

233

— Nie zrobię tego. Wróc z nimi do domu.

— To nie takie proste. Podejdź do biurka, weź długopis i kartkę papieru. Zaczekam przy telefonie.

Dziewczynki ciągle płakały, ale oprócz ich szlochu słyszała jeszcze coś innego: samochody. Pędzącą ciężarówkę. Musiał dzwonić z budki przy autostradzie.

— Erich, gdzie jesteś?

— Powiedziałem, żebyś wzięła długopis i kartkę papieru. Będę ci dyktował. Pośpiesz się, Jenny.

Biurko było zamykane dużym, złotym kluczem. Próbuując wsadzić go w biurko upuściła go na podłogę. Kiedy schyliła się niezgrabnie, żeby go podnieść, krew napłynęła jej do głowy i na moment straciła równowagę. Potykając się i opierając o ścianę wróciła czym prędzej do telefonu.

—

Jestem gotowa.

—

To będzie list do mnie. „Drogi Erichu...”

Przytrzymując słuchawkę ramieniem nabazgrała te dwa słowa.

Dyktował powoli i wyraźnie.

—  
„Zdaję sobie sprawę z tego, że jestem bardzo chora. Wiem,  
że chodzę we śnie. Przypuszczam, że robię jakieś okropne rzeczy,  
których potem nie pamiętam. Skłamałam mówiąc, że nie byłam  
wtedy z Kevinem w samochodzie. Poprosiłam go, żeby tu przy  
jechał, by skłonić go do tego, żeby zostawił nas w spokoju. Nie  
chciałam uderzyć go tak mocno.”

Pisała jak automat, bojąc się go rozgniewać. Znaczenie słów torowało sobie powoli drogę do jej  
świadomości.

— Erich, nie mogę tego napisać. To nieprawda.

— Pozwól mi skończyć. Posłuchaj:

„Joe groził, iż powie wszystkim, że widział mnie wsiadającą do samochodu. Nie mogłam mu na to  
pozwolić. Śniło mi się, że dosypałam trucizny do obroku, ale teraz wiem, że to nie był sen.  
Myślałam, że zaakceptujesz dziecko, ale ty wiedziałeś, że nie jesteś jego ojcem.

Uznałam, że będzie lepiej dla naszego małżeństwa, jeśli ono umrze. Zbyt mnie

absorbowało. Tina widziała, jak weszłam do jego pokoju. Widziała, jak położyłam dłonie na jego  
twarzy. Erich, obiecaj mi, że nigdy nie zostawisz mnie samej z dziećmi. Nie odpowiadam za swoje  
czyny.”

Długopis wypadł z jej palców.

—

Nie!

234

— Wrócę, kiedy to podpiszesz. Schowam ten list w sejfie i nikt  
nigdy się o nim nie dowie.

— Erich, proszę! Chyba nie mówisz tego serio?

— Jenny, może mnie nie być kilka miesięcy, a nawet rok,  
jeśli będzie trzeba. Wiesz o tym. Zadzwoń za tydzień lub dwa.

Przemyśl to sobie.

— Nie!

— Jenny, ja wiem, co zrobiłaś. — Jego głos znowu był pełen ciepła. — Przecież kochamy się, Jenny. Obydwoje o tym wiemy. Ale nie mogę ryzykować, że cię utracę, a wraz z tobą moje dzieci.

Odłożył słuchawkę. Jenny wpatrywała się w trzymaną w dłoni, zmiętą kartkę.

— Boże, dopomóż mi — wyszeptwała. — Nie wiem, co mam robić.

Zadzwoniła do Frań.

— Nie przyjeżdżamy.

— Dlaczego? Co się stało? — Słyszalność była taka słaba, że nawet donośny głos Frań wydawał się dochodzić z wielkiej odległości.

— Erich zabrał ze sobą dziewczynki. Nie jestem pewna, kiedy wrócą.

— Jenny, chcesz, żebym do ciebie przyjechała? Mam cztery dni wolnego.

Erich wściekłby się, gdyby odkrył jej obecność. To właśnie telefon od Frań obudził jego czujność.

— Nie, Frań, nie przyjeżdżaj. Ani nie dzwoń. Tylko módl się za mnie, proszę.

Nie mogła spać w dużej sypialni. W ogóle nie mogła spać na piętrze; długi, ciemny korytarz, pozamykane drzwi, pokój dziewczynek, sypialnia, w której przez tych kilka krótkich tygodni spało jej

dziecko...

Położyła się na stojącej koło żelaznego pieca kanapie i nakryła się szalem, który zrobiła dla niej Rooney. Kiedy o dziesiątej ogrzewanie automatycznie się wyłączyło, postanowiła napalić w piecu.

235

Drewno leżało w kołysce, która poruszyła się, kiedy wzięła kilka szczap. Och, Kropelko, pomyślała rozpaczliwie, przypominając sobie poważne spojrzenie nieruchomych oczu i małą piąstkę, zaciśniętą wokół jej palca.

Nie mogła napisać tego listu. Podczas następnego ataku wściekłości Erich mógłby przekazać go szeryfowi. Jak długo zostanie poza domem?

Zegar zaczął wybijać godzinę: raz... dwa... trzy. Niedługo potem zasnęła. Obudził ją jakiś dźwięk; pewnie skrzypiały stare, drewniane deski. Nie, to kroki. Ktoś chodził po piętrze.

Musiała się dowiedzieć kto. Otulona szczelnie szalem zmusiła się, żeby powoli, stopień za stopniem wejść na górę. Korytarz był pusty. Weszła do głównej sypialni i zapaliła lampę.

Nikogo.

Dziecinny pokój Ericha. Drzwi lekko uchylone. Chyba powinny być zamknięte?

Włączyła górne światło i weszła do środka. Pusto.

Niezupełnie; czuła, że ktoś tu jest. Zapach sosny. Czyżby był intensywniejszy niż do tej pory? Nie była pewna.

Podeszła do okna, żeby je otworzyć i wpuścić trochę świeżego powietrza. Oparła dłonie o parapet i wyjrzała na zewnątrz.

Na dole ktoś stał; mężczyzna, patrzący na dom z zadartą do góry twarzą. Kiedy padł na niego blask księżycy, poznała, że to Clyde. Co on tutaj robi? Pomachała do niego.

Odwrócił się i rzucił do ucieczki.

1-

i.b

Rozdział trzydziesty trzeci

Resztę nocy spędziła leżąc na kanapie i nasłuchując.

Co jakiś czas wydawało jej się, że słyszy jakieś odgłosy, kroki, skrzypnięcie drzwi.

Wszystko to była jej wyobraźnia.

Kiedy wstała o szóstej rano, zauważyła, że nawet nie rozebrała się do snu. Jedwabna sukienka, którą założyła na podróż, była niesamowicie wygnieciona. Nic dziwnego, że nie mogłam zasnąć, pomyślała.

Długi, gorący prysznic uwolnił ją od części otepiającego zmęczenia. Zawinawszy się w prześcieradło kąpielowe poszła do sypialni i otworzyła szufladę, w której leżały wytarte dzinsy, jeszcze z Nowego Jorku. Wciągnawszy je szukała dalej, aż znalazła jeden ze starych swetrów. Erich chciał, żeby wszystko rozdała, ale ona zatrzymała kilka rzeczy. Bardzo jej zależało na tym, żeby mieć na sobie coś własnego, co sama sobie kupiła. Pamiętała, że tego dnia, kiedy spotkała Ericha, czuła się bardzo źle ubrana. Miała wtedy na sobie tani sweter, który dostała od Kevina, a na szyi medalion Nany.

Przyjechała tu z tym jednym, jedynym klejnotem i dziećmi; teraz straciła medalion, a Erich zabrał jej dziewczynki.

Spojrzała na ciemną, dębową podłogę; coś na niej leżało, tuż przy szafie. Schyliła się.

Strzępek futra. Otworzyła szafę i zobaczyła, że jej futro z norek wisi krzywo na wieszaku, jakby ktoś nie zadał sobie trudu, żeby je porządnie powiesić. Dlaczego? Sięgnęła, żeby je poprawić, ale natychmiast cofnęła rękę; jej palce przeszły na wylot przez rękaw, a na dłoni zostały kępki sierści.

Futro było pocięte na paski.

O dziesiątej poszła do biura. Clyde siedział za dużym biurkiem na miejscu Ericha.

237

— Zawsze się tu przenoszę, kiedy go dłużej nie ma. Lepiej się czuję.

Clyde sprawiał wrażenie dużo starszego, niż zwykle. Grube zmarszczki pod jego oczami były podkreślone głębokimi cieniami. Spodziewała się, że wyjaśni jej, co robił w nocy koło domu, ale nic na ten temat nie powiedział.

— Na jak długo wyjechał Erich? — zapytała.

— Nie był pewien, pani Krueger.

— Clyde, dlaczego byłeś w nocy koło domu?

— Widziała mnie pani?

— Oczywiście.

— A ją też pani widziała?

-Ją?

— Pani Krueger, Rooney chyba wcale nie jest szalona — wybuchnął Clyde. — Wie pani, że wciąż opowiada o tym, że widuje Caroline? Wczoraj w nocy nie mogłem zasnąć. Myślałem o tym, że nadal pozwalają Rooney przyjeżdżać do domu najwyżej na kilka dni i zastanawiałem się, czy powinienem zatrzymać ją w domu, w każdym razie wstałem z łóżka. Pani Krueger, wie pani, że z naszego okna widać kawałek cmentarza? No właśnie. Zobaczyłem, że coś tam się porusza i wyszedłem z domu. — Jego twarz zrobiła się nienaturalnie blada. — Pani Krueger, ja widziałem Caroline! Dokładnie tak, jak opowiadała Rooney. Szła z cmentarza do domu, a ja poszedłem za nią. Widziałem jej włosy i pelerynę, którą zawsze nosiła. Weszła przez tylne drzwi. Chciałem wejść za nią, ale były zamknięte, a ja nie miałem swoich kluczy.

Obszedłem dom i czekałem. Po chwili zapaliło się światło w sypialni, potem w dawnym pokoju Ericha, a potem ona podeszła do okna, wyjrzała i pomachała do mnie ręką.

— Clyde, to byłem ja. To ja do ciebie machałam!

— O, Boże! — wyszeptał Clyde. — Rooney opowiadała o Caroline, Tina o kobiecie z obrazu, a mnie się wydawało, że idę za nią... O mój Boże... — Wpatrywał się w nią z przerażeniem.

— A cały czas, tak jak mówił Erich, to była pani.

— Nieprawda, to nie ja! — zaprotestowała. — Wszłam na górę, bo wydawało mi się, że słyszę czyjeś kroki.

Przerwała, zmrożona malującym się na jego twarzy niedowierzaniem, i pobiegła do domu.

Czyżby Clyde miał rację? Czy rze-

238

czywiście była na cmentarzu? Śniło jej się dziecko, a rano myślała

0

tym, jak bardzo nienawidzi wszystkich strojów które kupił jej

Erich. Czyżby to również jej się śniło i dlatego pocięła futro?

Może więc niczego nie słyszała, tylko wstała we śnie i obudziła

się już na piętrze?

To ona była kobietą z obrazu, którą widziała Tina.

Zaparzyła kawę i wypila ją niemal wrzącą. Nie jadła nic od ponad dwudziestu czterech godzin. Zrobiła sobie grzanekę i zmusiła się, żeby ją przełknąć.

Clyde powie lekarzowi, że wydawało mu się, iż widzi Caroline

1

że poszedł za nią do domu, a ja przyznałam, że to ja do niego

machałam.

Przyjedzie Erich, żeby się nią zaopiekować. Ona podpisze tylko

list, który jej podyktował, a on zajmie się resztą. Po kilku go

dzinach, które przesiedziała przy kuchennym stole, wstała i wyjęła

paczkę papieru listowego. Zaczęła pisać, starając się przypomnieć

sobie dokładnie słowa Ericha. Opiszę również to, co wydarzyło

się tej nocy. (

„Dziś w nocy chyba znowu chodziłam we śnie. Widział mnie Clyde. Byłam na

cmentarzu, chyba na grobie dziecka. Obudziłam się w sypialni i zobaczyłam przez okno Clyde'a. Pomachałam do niego.”

Clyde, stojący na zmrożonym śniegu.

Śnieg.

Miała na nogach tylko skarpety. Gdyby wychodziła na dwór, byłyby mokre. Świeżo zapastowane buty, które miała zamiar założyć na drogę, stały nietknięte przy kanapie. Na pewno ich nie zakładała.

Mogła sobie wyobrazić powiew zimnego powietrza, odgłosy kroków, w ogóle wszystko, ale gdyby była na cmentarzu, miałyby całkowicie przemoczone nogi.

Powoli zaczęła drzeć list, aż wreszcie zostały z niego tylko drobne strzępy. Obserwowała bez żadnych emocji, jak rozsypują się po kuchni. Po raz pierwszy od chwili wyjazdu Ericha beznadziejny ciężar, który ją przytłaczał, jakby odrobinę zelżał.

Nie wychodziła z domu. Ale przecież Rooney widywała Caroline, podobnie jak Tina i Clyde. Mało tego, ona sama wczoraj słyszała jej kroki. Caroline pocięła futro. Może miała jej za złe,

239

że sprowadziła na Ericha tyle kłopotów. Może wciąż jeszcze była na górze. Caroline wróciła. Wstała z miejsca.

—

Caroline! — zawołała. — Caroline!

Jej głos stawał się coraz wyższy. Może Caroline nie słyszała? Krok za krokiem weszła na piętro. Sypialnia była pusta. W powietrzu unosił się wiecznie obecny zapach sosny. Może gdyby wyłożyła trochę tego mydła, Caroline poczułaby się bardziej ośmielona? Sięgnęła do kryształowej czary, wyjęła trzy mydełka i położyła je na poduszce.

Strych. Mogła być na strychu. Zapewne tam właśnie ukryła się dzisiaj w nocy.

— Caroline, nie musisz się mnie bać — powiedziała głośno, starając się nadać swojemu głosowi możliwie łagodne brzmienie.

— Proszę cię, przyjdź do mnie. Musisz mi pomóc odnaleźć dzieci.

Na strychu panował półmrok. Przeszła dwukrotnie przez całą jego długość. Kuferek Caroline z jej monogramem i notesem w środku. Co stało się z jej pozostałymi rzeczami?

Dlaczego wróciła do domu, z którego tak bardzo chciała uciec?

— Caroline, proszę. Porozmawiaj ze mną — zawołała cicho

Jenny.



W kącie stała kołyska, przykryta teraz białym płótnem. Jenny podeszła do niej i rozbijała ją lekko.

—

Moje kochane, słodkie maleństwo — wyszeptwała.

Coś ześlizgnęło się po płótnie prosto do jej dłoni: delikatny, złoty łańcuszek, misternie wykonany wisior w kształcie serca, z pojedynczym, błyszczącym w ciemności kamieniem.

Medalion Nany.

— Nana.

To wypowiedziane na głos imię podziało na nią niczym strumień zimnej wody. Co by powiedziała Nana, gdyby zobaczyła ją łażącą po strychu i przemawiającą do nieżyjącej kobiety?

Strych wydał jej się nagle podobny do zamkniętej na głucho trumny. Ściskając w dłoni medalion zbiegła na piętro, a potem na parter, do kuchni. Tracę zmysły, pomyślała z przerażeniem, przypominając sobie, jak jeszcze przed chwilą wołała Caroline.

Bo by jej doradziła Nana?

240

„Jenny, po filiżance herbaty wszystko od razu wygląda inaczej.”

Nastawiła czajnik z wodą.

„Co dzisiaj jadłaś, Jen? Na głodniaka nic nie wymyślisz.”

Otworzyła lodówkę. Trzeba zniszczyć jakąś kanapkę, pomyślała i uśmiechnęła się słabo.

Jedząc próbowała wyobrazić sobie, w jaki sposób opowiadałaby Nanie o ostatniej nocy.

—

Clyde twierdzi, że mnie widział, ale miałam suche nogi.

Czyżby to była Caroline?

Wiedziała, co by na to usłyszała:

„Jen, duchy nie istnieją. Kiedy umierasz, to nie żyjesz, i już.”

Więc w jaki sposób medalion znalazł się na strychu?

„Dowiedz się.”

Książka telefoniczna leżała w szufladzie pod ściennym telefonem. Poszła po nią, cały czas trzymając w dłoni kanapkę. Przewracała kartki, aż znalazła interesujący ją rozdział: SPRZEDAŻ I KUPNO BIŻUTERII, a potem nazwisko jubilera, który kupił od niej

medalion. Zakreśliła je fosforyzującym flamastrem.

Wykręciła numer i poprosiła właściciela.

— Nazywam się Jenny Krueger. W ubiegłym tygodniu sprzedałam panu złoty medalion. Czy mogłabym go odkupić?

— Pani Krueger, byłbym bardzo wdzięczny, gdyby zechciała pani przestać zawracać mi głowę. Pani mąż zjawił się u mnie i powiedział, że nie ma pani prawa sprzedawać rodzinnych pamiątek. Oddałem mu go za tyle samo, ile dałem pani.

— Mój mąż?

—

Tak. Wszedł może dwadzieścia minut po pani.

Połączenie zostało przerwane.

Jenny przez dłuższą chwilę wpatrywała się w słuchawkę. Erich ją podejrzewał. Pojechał za nią którąś z półciężarówek. Ale w jaki sposób medalion znalazł się na strychu?

Wzięła z biurka kilka arkuszy liniowego papieru. Godzinę temu chciała napisać list, który podyktował jej Erich; teraz musiała spisać coś innego, żeby wreszcie zobaczyć to czarno na białym.

Usiadła przy kuchennym stole. „Duchy nie istnieją”, napisała w pierwszej linijce, a w drugiej: „Dziś w nocy na pewno nie wychodziłam z domu”. Jeszcze coś. MAM ŁAGODNE

USPOSOBIENIE, dopisała drukowanymi literami.

Muszę spisać wszystko, od samego początku, pomyślała. Kłopoty zaczęły się od pierwszego telefonu Kevina...

16 — Kizyk 241

Clyde nie pokazywał się w pobliżu domu, więc trzeciego dnia poszła do biura. Był

dziesiąty lutego. Clyde rozmawiał przez telefon z handlarzem bydła. Usiadła, przypatrując mu się. Kiedy na farmie był Erich, Clyde wycofywał się na drugi plan, ale teraz, kiedy został sam, w jego głosie pojawiła się nowa, zdecydowana nuta. Słuchała, jak załatwia sprzedaż dwuletniego byka za ponad sto tysięcy dolarów.

Odłożywszy słuchawkę spojrział na nią niechętnie. Najwyraźniej nie zapomniał jeszcze ich ostatniej rozmowy.

— Czy nie musisz niczego uzgadniać z Erichem, kiedy w grę wchodzi takie olbrzymie pieniądze?

— Pani Krueger, kiedy Erich jest tutaj, zajmuje się interesami na tyle, na ile ma ochotę, ale w gruncie rzeczy nigdy nie interesował się zbyt ani farmą, ani wapiennikami.

— Rozumiem. Clyde, sporo ostatnio przemyślałam. Powiedz mi, gdzie była Rooney w środę wieczorem, kiedy wydawało ci się, że widzisz Caroline? (

— O co pani chodzi?

— Tylko o to, gdzie była Rooney. Zadzwoiłam do szpitala, do doktora Philstroma. To psychiatra, który mnie badał.

— Wiem. Zajmuje się Rooney.

— Otóż to. Nie powiedziałaś mi, że akurat wtedy Rooney miała całodobową przepustkę.

— W środę w nocy Rooney była w szpitalu.

— Nieprawda, nocowała u Maude Ekers. To były urodziny Maude. Miałaś jechać na aukcję bydła i pozwoliłaś jej odebrać Rooney ze szpitala. Obydwie myślały, że jesteś w St. Cloud.

— Byłem tam. Wróciłem około północy. Zapomniałem, że Rooney miała iść do Maude.

— Clyde, czy nie jest możliwe, że Rooney wymknęła się z jej domu i chodziła po farmie?

— Nie.

— Ale ona przecież często wychodziła w nocy, wiesz o tym. Mogłeś zobaczyć ją owiniętą w koc, który z daleka przypominał narzutkę albo pelerynę. Przypomnij sobie, jak wygląda Rooney z rozpuszczonymi włosami.

— Ona od dwudziestu lat nie rozpuszcza włosów, chyba że...

— zawahał się.

— Chyba że?

242

— Chyba że nocą.

— Clyde, czy nie rozumiesz, co chcę ci powiedzieć? Jeszcze tylko jedno pytanie: Czy Erich schował tu do sejfów złoty medalion albo poprosił cię, żebyś to zrobił?

— Sam go schował. Powiedział, że pani ciągle go gdzieś kładzie i byłaby szkoda, gdyby zginął.

— Powiedziałeś o tym Rooney?

— Możliwe, że wspomniałem przy jakiejś okazji.

— Ona zna szyfr, prawda?

— Możliwe — odpowiedział, marszcząc z troską brwi.

— I bywa w domu na przepustkach częściej, niż twierdziłeś?

— Wpada czasami.

— Więc jest całkiem możliwe, że w środę wieczorem była na

farmie. Clyde, otwórz sejf i pokaż mi mój medalion.

Bez słowa spełnił jej prośbę. Palce trochę mu drżały, kiedy ustawiał szyfr. Otworzył

drzwi, wyjął małe pudełko i podniósł wieczko, po czym przechylił je, jakby w nadziei, że lepsze światło pozwoli mu znaleźć to, czego szukał.

—

Nie ma go tutaj — powiedział wreszcie nienaturalnie cichym głosem.

Dwa dni później zadzwonił Erich.

<

— Jenny?

— Erich! Erich!

— Gdzie jesteś, Jen?

,n

— W kuchni, na kanapie. '

.•

Zerknęła na zegar; po jedenastej. Musiała przysnąć. ?>/

— Dlaczego?

— Na górze czuję się bardzo samotna. — Chciała podzielić się z nim swoimi podejrzeniami co do Rooney.

— Jenny! — Jego zagniewany głos otrząsnął ją z resztek snu.

—

Chcę, żebyś była tam, gdzie twoje miejsce: w naszej sypialni, w naszym łóżku. Masz założyć tę koszulę, co zawsze. Słyszysz mnie?

— Erich, błagam cię. Co z dziewczynkami?

— Czują się dobrze. Przeczytaj mi list.

— Erich, odkryłam coś ważnego. Możliwe, że się myliłeś...

—

Przerwała, ale było już za późno, żeby cofnąć to słowo. — To

znaczy, niewykluczone, że obydwójce po prostu...

243

— Nie napisałaś listu.

— Zaczęłam, ale to wszystko nieprawda. Teraz jestem tego

pewna.

Odpowiedziała jej cisza.

Jenny zadzwoniła do kuchennych drzwi domu Maude Ekers. Ile miesięcy minęło od

chwili, kiedy była tu po raz ostatni i kiedy Maude kazała jej zostawić Joego w spokoju?

Miała rację, że się o niego bała.

Chciała już zadzwonić ponownie, kiedy drzwi otworzyły się i stanął w nich Joe, znacznie szczuplejszy, niż go pamiętała, i o twarzy postarzonej głębokimi bruzdami wokół oczu.

—

Joe!

Wyciągnął ręce; odruchowo uścisnęła je i z rozpędu pocałowała go w policzek.

— Jenny... To znaczy, pani Krueger... — Cofnął się niezgrab

nie, żeby wpuścić ją do środka.

— Czy zastałam twoją matkę?

— Wyszła do pracy. Jestem sam.

— Może to i dobrze. Muszę z tobą porozmawiać. Już dawno

chciałam, ale wiesz...

— Wiem, Jenny. Miałaś przeze mnie dużo kłopotów. Nie wiem,

jak cię przeproszać za to, co powiedziałem wtedy, kiedy miałem wypadek. Wszyscy chyba zrozumieli to tak, że to ty... że to stało się przez ciebie. Tłumaczyłem szeryfowi, że to nieprawda, że myślałem, że już umieram i dlatego...

Usiadła po drugiej stronie kuchennego stołu.

— Czy chcesz przez to powiedzieć, że nie widziałeś mnie tam tej nocy?

— Próbowałem to wytłumaczyć szeryfowi i powiedziałem w zeszłym tygodniu panu Kruegerowi: coś mi się tam nie zgadzało.

— Nie zgadzało?

— Chodzi o to, jak się poruszasz, Jenny. Jesteś bardzo zgrabna i stawiasz szybkie, lekkie kroki, jak jeleń. Ta kobieta, którą wtedy widziałem, szła jakoś inaczej. To trudno wytłumaczyć. I tak jakby pochylała się do przodu; że nie było widać jej twarzy. Ty jesteś zawsze wyprostowana.

244

—  
Czy sądzisz, że to mogła być Rooney ubrana w mój płaszcz?

Joe zastanowił się.

—  
Chyba nie. Przecież stałem tam właśnie dlatego, że zobaczyłem ją, jak idzie w kierunku domu, i nie chciałem się z nią spotkać. Ona tam na pewno była, ale do samochodu wsiadł ktoś

inny.

Jenny potarła dłonią czoło. W ciągu ostatnich kilku dni doszła do przekonania, że kluczową postacią we wszystkich dotychczasowych wydarzeniach była właśnie Rooney, która mogła w każdej chwili bezszelestnie wejść i wyjść z domu, podsłuchać jej rozmowę z Erichem o Kevinie, zatelefonować. Rooney wiedziała o rozsuwanym przepierzeniu między sypialniami. Wszystko by się zgadzało, gdyby to Rooney, ubrana w jej płaszcz, wsiadła tamtej nocy do samochodu Kevina.

Kto to w takim razie był? Kto zaaranżował to spotkanie?

Nie знаła odpowiedzi na te pytania. W każdym razie Joe potwierdził, że to na pewno nie była ona.

Podniosła się z miejsca. Nie powinna być tutaj, kiedy Maude wróci do domu. Byłaby przerażona.

— Bardzo się cieszę, że cię znowu zobaczyłam, Joe — powie

działa, starając się uśmiechnąć. — Brakowało nam ciebie. To do

brze, że znowu będziesz dla nas pracował.

— Ja też się ucieszyłem, kiedy pan Krueger zaproponował mi

pracę. Tak jak mówiłem, powiedziałem mu wszystko to, co tobie

teraz.

— I jak zareagował?

— Kazał mi siedzieć cicho, bo gdybym zaczął gadać, to tylko

wszystko bym pogorszył. Przyrzekłem mu, że nigdy nikomu o tym

nie powiem, ale to oczywiście nie dotyczyło ciebie.

Pochyliła głowę, udając, że zakłada rękawiczki. Nie mogła dać poznać po sobie, jakie wrażenie wywarły jego słowa. Erich kazał jej napisać list, w którym przyznawała się że wsiadła do wozu Kevina, chociaż wiedział od Joego, że to nie ona była wtedy w

samochodzie.

Potrzebowała czasu, żeby to przemyśleć.

— Jenny, zdaje się, że narobiłem ci kłopotów. Przez mnie mu

siało ci być nielekkko z panem Kruegerem.

— Nie ma o czym mówić.



— Muszę ci coś wyznać. Powiedziałem już mojej mamie, że

—

17 — Krzyk

245

chciałbym żeby dziewczyna, z którą będę kiedyś chodził, była taka, ja ty. Mama strasznie się tym przejęła, bo zawsze powtarza, że gdyby nie Caroline, to mojemu wujkowi życie ułożyłoby się zupełnie inaczej. Ale to też już chyba minęło; od mojego wypadku nie wypił

nawet kropli i zdaje się, że nawet zaczęli się znowu spotykać.

— Kto taki?

— Kiedy wydarzył się wypadek, wujek chodził z dziewczyną.

John Krueger opowiadał potem wszystkim, że wujek Josh był taki

nieostrożny, bo kochał się w Caroline, więc ta dziewczyna zer

wała zaręczyny, a wujek zaczął pić. Ale teraz, po tylu latach,

znowu chodzą ze sobą.

— Kto to jest?

— Ta sama dziewczyna. Teraz, znaczy się, kobieta. Twoja go

spodyni, Elsa.

—

Rozdział trzydziesty czwarty

Więc Elsa była zaręczona z Joshem Brothersem. Nigdy nie wyszła za mąż. Ile przez te lata musiało zgromadzić się w niej goryczy skierowanej przeciwko Kruegerom? Dlaczego zaczęła dla nich pracować? Erich traktował ją z takim lekceważeniem. Mogła wziąć z szafy jej płaszcz. Mogła podsłuchać ich rozmowę. Mogła dowiedzieć się wszystkiego o Kevinie od dziewczynek.

Ale po co?

Czuła, że musi z kimś porozmawiać, komuś zaufać.

Zatrzymała się; wiatr dął jej prosto w twarz. Była taka osoba.

Mogła zaufać Markowi. Chyba już wrócił z Florydy.

Kiedy tylko znalazła się w domu, zatelefonowała do kliniki Marka. Dr Garrett powinien wrócić lada chwila; kto mówi?

Nie chciała podawać nazwiska.

— O której mogę go złapać?

— Przyjmuje od piątej do siódmej po południu.

Zadzwoń później do domu.

Poszła do biura. Clyde właśnie zamykał biuro na klucz. Doskonale wyczuwała napięcie, które wytworzyło się między nimi.

—

Jak się czuje Rooney? — zapytała.

— Jutro wraca na stałe do domu. Byłbym bardzo wdzięczny, gdyby zostawiła ją pani w spokoju. Nie chcę, żeby zapraszała ją pani do siebie ani odwiedzała. — Sprawiał wrażenie bardzo nieszczęśliwego. — Dr Philstrom mówi, że każda sytuacja stresowa może pogorszyć jej stan.

— I ja jestem taką sytuacją?

— Wiem tylko tyle, pani Krueger, że w szpitalu Rooney nie widuje Caroline.

— Clyde, zanim zamkniesz biurko, chciałabym, żebyś dał mi trochę pieniędzy. Erich wyjechał tak nagle, że zostało mi tylko

247

parę dolarów, a muszę zrobić trochę zakupów. Właśnie, mógłbyś mi pożyczyć samochód, żebym pojechała do miasteczka? Clyde przekręcił klucz, wyjął go i schował do kieszeni.

— Erich powiedział mi wyraźnie, pani Krueger, że nie życzy sobie, żeby pani pożyczala od kogokolwiek samochód, a jeśli pani czegoś potrzeba, to może pani mi powiedzieć, a ja to przywiozę.

Ale podkreślił, że nie wolno mi dawać pani żadnych pieniędzy i że gdybym pożyczył pani choćby dziesięć centów, to natychmiast wyrzuci mnie z pracy.

Chyba wyraz jej twarzy sprawił, że zmienił ton na nieco bardziej przyjazny.

— Pani Krueger, proszę mi powiedzieć, czego pani potrzebuje.

— Potrzebuję... — Zagryzła wargi, odwróciła się i wypadła z biura trzasnąwszy za sobą drzwiami. Połykając łzy wściekłości i bólu pobiegła ścieżką do domu.

Długie, popołudniowe cienie kładły się na ceglanej ścianie domu niczym gruba zasłona.

Na skraju lasu wysokie norweskie sosny odznaczały się żywą zielenią na tle nagich gałęzi klonów i brzoź. Skryte za ciężkimi, ciemnymi chmurami słońce malowało niebo mroźnymi odcieniami fioleto, różu i purpury.

Zimowe niebo. Zimowy krajobraz. Jej więzienie.

Osiem po siódmej sięgnęła po słuchawkę, żeby zadzwonić do Marka. Dotykała jej już niemal palcami, kiedy odezwał się sygnał. Zerwała ją z widełek.

— Halo?

— Jenny, ty chyba cały czas siedzisz przy aparacie — powie dział kpiącym tonem Erich. — Czyżbyś spodziewała się telefonu?

Poczuła, że jej dłonie pokrywają się zimnym potem. Odruchowo ścisnęła mocniej słuchawkę.

— Miałam nadzieję, że zadzwonisz. — Czy jej głos brzmiał naturalnie? Czy nie było w nim słyhać zdenerwowania? — Jak się czują dziewczynki?

— Jasne, że dobrze. Co dzisiaj robiłaś?

— Nic szczególnego. Teraz kiedy Elsa nie przychodzi, mam trochę więcej pracy w domu, ale to nawet dobrze. — Zamknęła

oczy, starając się ostrożnie dobierać słowa. — Aha, widziałam

Joego. Bardzo się cieszy, że znowu przyjąłeś go do pracy —

248

dodała pośpiesznie, żeby nie kłamać, ale i żeby nie wygadać się, że była u Ekersów.

— Przypuszczam, że powtórzył ci także drugą część naszej rozmowy?

— To znaczy?

— To znaczy tę pokręconą historię o tym, że widział, jak wsiadałaś do samochodu, a potem doszedł do wniosku, że to jednak nie byłaś ty. Nie powiedziałaś mi, iż Joe przyznał ci się, że cię wtedy widział. Myślałem, że jedynym świadkiem była Rooney.

— Ale Joe... On ci przecież powiedział... Jest pewien, że to był ktoś inny, kto miał na sobie mój płaszcz.

— Jenny, czy napisałaś ten list?

— Nie rozumiesz, że mamy świadka, który jest gotów przy sięć...

— Mamy świadka, który cię widział, a teraz, żeby mnie uła godzić i dostać z powrotem pracę, jest gotów zmienić zeznania.

Jenny, musisz spojrzeć prawdzie w oczy. Albo następnym razem przeczytasz mi gotowy list, albo zobaczysz swoje dzieci dopiero wtedy, kiedy będą dorosłe.

To było ponad jej siły.

— Nie możesz tego zrobić! Sąda da mi nakaz. To moje dzieci! Nie możesz z nimi uciec!

— Są dokładnie tak samo twoje, jak i moje. Zabrałem je tylko na wycieczkę. Ostrzegałem cię już, że nie ma takiego sędziego, który przyznałby ci wyłączne prawa rodzicielskie. Mam całe miasto świadków, którzy przysięgną, że byłem dla nich wspaniałym ojcem. Jenny, kocham cię na tyle, żeby dać ci szansę, byś z nimi była, ale radzę ci: nie nadużywaj mojej cierpliwości. Do widzenia, Jenny. Wkrótce się odezwę.

Została z martwą słuchawką w ręku. Zniknęła krucha pewność siebie, którą udało się jej odbudować. Poddał się, szepnęło jej coś. Napisz list. Przeczytaj mu. Skończ z tym.

Nie. Zacisnąwszy usta w wąską kreskę wykręciła numer Marka.

Odebrał po pierwszym sygnale. /.

— Dr Garrett.

•

— Mark! — Dlaczego na dźwięk tego głębokiego, ciepłego głosu poczuła łzy w oczach? „s

249

I

— Jenny! Co się stało? Gdzie jesteś?

— Mark, ja... Czy mógłbyś... Muszę z tobą porozmawiać.

— Zamilkła na chwilę. — Ale nie chcę, żeby ktokolwiek cię tutaj widział. Czy podjechałbyś po mnie, gdybym zaczekała na ciebie po drugiej stronie zachodniego pola? To znaczy, chyba że...

Jeśli masz jakieś plany, to...

— Bądź przy młynie. Przyjadę za piętnaście minut.

Weszła do sypialni i zapaliła stojącą przy łóżku lampkę. Zostawiła również światło w kuchni i w

salonie. Clyde mógłby się zainteresować, czemu w domu jest zupełnie ciemno.

Pozostawało jej mieć nadzieję, że Erich nie będzie dzwonił w ciągu najbliższych kilku godzin.

Wyszła z domu, kryjąc się w cieniu stajni i obory. Po drugiej stronie elektrycznego płotu widziała sylwetki krów zgromadzonych wokół paśnika. Nie było już trawy, więc

pozostawały w pobliżu miejsca, w którym dostawały pożywienie.

W mniej niż dziesięć minut po dotarciu do młyna usłyszała odgłos nadjeżdżającego samochodu. Wkrótce pojawił się, z zapalonymi jedynie światłami pozycyjnymi. Wyszła na drogę i pomachała ręką; zatrzymał się i otworzył jej od środka drzwi.

Wydawało się, że zrozumiał, iż zależy jej na tym, żeby jak najszybciej odjechać. Odezwał się dopiero wtedy, kiedy znaleźli się na szosie.

— Myślałem, że jesteś w Houston z Erichem.

— Nie pojechaliśmy.

— Erich wie, że do mnie dzwoniłaś?

—

Wyjechał. Zabrał dzieci.

Gwizdnął przeciągle.

— A więc ojciec miał... — Przerwał. Czują na sobie jego spojrzenie, a sama była boleśnie świadoma jego ogorzalej cery, gęstych, jasnych włosów i długich, mocnych palców zaciśniętych na kierownicy. Przy Erichu zawsze czuła się nieswojo; sama jego obecność wprowadzała pewne napięcie. Mark działał na nią dokładnie odwrotnie.

Minęło już kilka miesięcy od chwili, kiedy jedyny raz była w jego domu. W nocy panowała w nim ta sama przyjazna atmosfera, która utkwiała jej w pamięci. Bujany fotel o nieco wytartym obiciu stał tuż przy kominku, a na dużym dębowym stoliku koło kanapy leżała sterta gazet i czasopism. Znajdujące się

po obu stronach kominka półki były wypełnione najróżniejszymi książkami. Mark pomógł

jej zdjąć płaszcz.

— Życie na farmie nie wpłynęło dodatnio na twoją tuszę —

zauważył. — Jadłaś kolację?

— Nie.

— Tak myślałem. — Nalał sobie i jej sherry. — Moja gospo

dyni miała dzisiaj wolne. Kiedy zadzwoniłaś, właśnie brałem się

za przyrządzenie hamburgera. Zaraz wrócę.

Jenny usiadła na kanapie, po czym odruchowo zdjęła buty i skuliła się na niej. Kiedy była mała, miały z Naną mebel bardzo podobny do tego. Pamiętała do dziś, jak w deszczowe popołudnia wtulała się w miękki kąt i spędzała cudowne godziny na lekturze.

Mark wrócił po kilku minutach niosąc w dłoniach tacę.

— Specjalność stanu Minnesota — powiedział z uśmiechem. —

Hamburger, frytki, sałata i pomidor.

Pachniało wspaniale. Jenny odgryzła kęs i uświadomiła sobie, że jest niesamowicie wygłodzona. Wiedziała, że Mark przygląda jej się, czekając na wyjaśnienia. Jak dużo mogła mu powiedzieć? Czy nie przerazi go wiadomość, o co podejrzewa ją Erich?

Siedział w fotelu, wyciągnąwszy w jej stronę swoje długie nogi i obserwował ją uważnie, marszcząc z zastanowieniem czoło. Zdała sobie sprawę, że nie ma nic przeciwko temu, żeby być przedmiotem obserwacji. Wręcz przeciwnie nawet, działało to na nią

uspokajająco, jakby był w stanie wszystko przeanalizować i naprawić. Był bardzo podobny do swego ojca. Właśnie, Luke! Nawet o niego nie zapytała.

— Jak się czuje twój ojciec?

— Dochodzi do siebie, ale nieźle mnie nastraszył. Nie czuł

się zbyt dobrze jeszcze przed powrotem na Florydę, a zaraz po

tem miał atak. Teraz wrócił już do domu i wygląda całkiem do

brze. Miał nadzieję, że go odwiedzisz, Jenny. Ciągle ma taką

nadzieję.

— Cieszę się, że jest mu lepiej.

Mark nachylił się do niej.

— Opowiedz mi o tym, Jenny.

Powiedziała mu wszystko, patrząc mu prosto w oczy, widząc, jak robią się coraz ciemniejsze, jak na twarzy tworzą mu się głę-

- '

251

bokie bruzdy i jak jej wyraz łagodnieje, kiedy załamującym się głosem opowiadała o dziecku.

— Rozumiem, dlaczego Erich uważa, że to wszystko ja zrobiłam, ale teraz nie wierzę, że bym to była naprawdę ja. A to znaczy, że jakaś inna kobieta musi się przede mną podszywać.

Myślałam, że Rooney, ale teraz wiem, że to nie ona. Zastanawiam się... Sądzisz, że to może być Elsa? Wydaje się nieprawdopodobne, żeby zachowała tak głęboką urazę przez dwadzieścia pięć lat. Erich był przecież wtedy tylko dzieckiem.

Mark nie odpowiedział. Jego twarz była smutna i zatroskana.

— Mark, ty chyba nie myślisz, że to ja? — wybuchnęła. —

Boże, czy ty jesteś taki sam, jak Erich? Czy naprawdę...

Poczuła, że zaczęła jej drgać lewa powieka. Uniosła dłoń, żeby zakryć nią oko, ale w tej samej chwili drżenie pojawiło się w kolanach. Chwyciła je oburącz, ściskając z całej siły; trzęsła się cała, nie mogąc nad tym zapanować.

Mark objął ją, tuląc do siebie. Dotykała głową jego szyi; czuła na włosach jego usta.

— Jenny, Jenny...

— Ja nikogo nie skrzywdziłam. Nie mogę tego napisać i przyznać się do wszystkiego.



Jego mięśnie napięły się.

—  
Erich jest... niebezpieczny. Och, Jenny...

Minęły długie minuty, zanim drgawki zupełnie ustały i udało jej się wziąć w garść.

Wypuścił ją z ramion. Popatrzyli na siebie bez słowa, po czym Jenny odwróciła się. Mark zdjął koc z oparcia i otulił ją nim dokładnie.

—  
Myślę, że przydałoby nam się trochę kawy.

Poszedł do kuchni, a ona wpatrywała się w kominek, obserwując, jak długa szczapa drewna pęka i rozsypuje się na dziesiątki rozżarzonych węgli. Czuła się kompletnie wyczerpana, ale był to inny rodzaj wyczerpania, nie otępiający, tylko przyjemny, jaki zwykle odczuwa się po skończonym biegu.

Otwierając się przed Markiem miała wrażenie, jakby zrzuciła z ramion jakiś ogromny ciężar. Słyszała dobiegający z kuchni brzęk naczyń, czuła zapach kawy, słyszała jego kroki, pamiętała dotyk jego ramion...

Kiedy Mark zjawił się z kawą, była już w stanie poczynić praktyczne uwagi, które pomogły rozładować napiętą atmosferę.

252

— Erich wie, że z nim nie zostanę. Wyjadę natychmiast, kiedy tylko odda mi dziewczynki.

— Jesteś pewna, że chcesz od niego odejść?

— I to tak szybko, jak tylko będę mogła. Ale najpierw muszę zmusić go do tego, żeby wrócił z dziewczynkami do domu. To moje dzieci.

— Obawiam się, że miał rację mówiąc, że jako ojczym ma do nich takie samo prawo, jak ty. I jest zdolny do tego, żeby nie wracać nawet przez bardzo długi okres czasu. Pozwól mi po rozmawiać z kilkoma ludźmi; mam kolegę, prawnika, specjalistę

od prawa rodzinnego. Na razie kiedy Erich będzie dzwonił, nie sprzeciwiaj mu się i nie mów, że u mnie byłeś. Obiecujesz?

— Oczywiście.

Odwiózł ją w to samo miejsce, z którego ją zabrał, ale uparł się, że pójdzie z nią na piechotę aż do domu.

— Chcę być pewien, że dotarłaś na miejsce — powiedział.

— Wejdz od razu na górę i jeśli wszystko będzie w porządku, zaciągnij zasłony w sypialni.

— Co masz na myśli, „jeśli wszystko będzie w porządku“?

— To, że gdyby Erich przypadkiem postanowił dzisiaj wrócić i nie zastał cię w domu, mogą być kłopoty. Zadzwoń do ciebie jutro, kiedy już porozmawiam z paroma osobami.

— Nie, lepiej nie; ja zadzwonię do ciebie. Wszystkie telefony z zewnątrz przechodzą przez biuro Clyde'a.

— Zaczekam tutaj, aż wejdiesz do domu — powiedział Mark, kiedy znaleźli się w cieniu obory. — Nie martw się.

— Spróbuję. Na szczęście wiem, że on bardzo kocha Tinę i Beth, i będzie dla nich dobry. Zawsze to jakieś pocieszenie.

Mark w milczeniu uściśnął jej dłoń. Pobiegła prędko ścieżką prowadzącą, do zachodnich drzwi, wślizgnęła się do kuchni i rozejrzała dookoła; filiżanka i talerzyk, które zostawiła w zlewozmywaku, nadal tam były. Uśmiechnęła się z goryczą; Erich na pewno nie wrócił do domu. Gdyby wrócił, talerzyk i filiżanka stałyby na swoich zwykłych miejscach.

Wbiegła na górę i zaczęła zaciągać zasłony w sypialni. Z jednego z okien dostrzegła wysoką sylwetkę Marka, niknącą w ciemności.

Kwadrans później była już w łóżku. To były najgorsze chwile, kiedy nie mogła wstać i przejść na drugą stronę korytarza, żeby ucałować swoje dzieci. Próbowwała myśleć o sposobach, jakich bę-

dzie się chwycił Erich, żeby je zabawić. Były zachwycone, kiedy latem zabrał je na festyn, a kilka razy spędzili wspólnie cały dzień w wesołym miasteczku. Miał dla nich

nieskończoną cierpliwość.

Ale- kiedy pierwszej nocy dziewczynki rozmawiały z nią przez telefon, wydawały się bardzo przestraszone.

Oczywiście, teraz z pewnością przyzwyczyły się już nieco do jej nieobecności, podobnie jak było podczas jej pobytu w szpitalu. Tak jak powiedziała Markowi, jedyną pociechą w całej tej sytuacji stanowiło to, że nie musiała bać się o dzieci.

Ale kiedy to powiedziała, ścisnął jej mocniej rękę.

Dlaczego?

Przez całą noc nie zmrużyła oka. Jeżeli nie Rooney, jeżeli nie Elsa... To kto?

Wstała o świcie. Nie mogła czekać beczynn timer. Usiłowała nie myśleć o przerażających rzeczach, które przysły jej w nocy do głowy.

Chata. Musi odszukać chatę. Przeczucie podpowiadało jej, że od tego właśnie powinna zacząć.

Rozdział trzydziesty piąty

Rozpoczęła poszukiwania o świcie. O czwartej rano włączyła radio, żeby wysłuchać prognozy pogody. Temperatura spadała raptownie; było już dziesięć stopni poniżej zera.

Silny, mroźny wiatr wiejący z Kanady sprawiał, że robiło się jeszcze zimniej. Należało się spodziewać burzy śnieżnej, która do rejonu Granite Place powinna dotrzeć nazajutrz wieczorem.

Zaparzyła cały termos kawy i założyła pod kombinezon dodatkowy sweter. Bolały ją piersi. W nocy tak dużo myślała o dziecku, że znowu zaczęły jej dokuczać. Nie mogła teraz dopuścić do siebie myśli o Tinie i Beth; mogła tylko się modlić, powtarzając w kółko te same słowa: Błagam, zaopiekuj się nimi. Nie pozwól, żeby stała im się jakaś krzywda.

Wiedziała, że chata musi znajdować się w odległości dwudziestu minut drogi od skraju lasu. Zacznie od miejsca, w którym Erich zawsze znikał między drzewami, i będzie zataczać coraz szersze kręgi. Nieważne, ile to potrwa.

Wróciła do domu o jedenastej, odgrzała zupę, zmieniła skarpety i rękawiczki, owinęła dokoła szyi jeszcze jeden szalik i wyruszyła ponownie.

O piątej, kiedy długie cienie zaczęły już się roztapiać w zapadającej ciemności i gdy ogarnęła ją rozpacz, że poszukiwania spełzną na niczym, minęła niewielki pagórek i zobaczyła małą chatę o dachu pokrytym korą — pierwszą siedzibę Kruegerów w

Minnesocie.

Wyglądała na kompletnie opuszczoną i bardzo zaniedbaną, ale czego można było się spodziewać? Że z komina będzie się unosiła strużka dymu, a w oknach będą jarzyć się światła... Tak. Miała nadzieję, że zastanie tu Ericha z dziewczynkami.

Odpięła narty, wybiła młotkiem szybę i weszła przez niskie

255

drzwi do środka. Panowało tam przenikliwe zimno, właściwe dla nie ogrzewanych, bezsłonecznych pomieszczeń. Mrugając, żeby przyzwyczaić oczy do ciemności, Jenny podeszła do drugiego okna, odsunęła zasłony i rozjerzała się dookoła.

Ujrzała pokój o wymiarach mniej więcej sześć na sześć metrów, żelazny piec, wyblakły dywan o wschodnich wzorach, kanapę... i obrazy.

Całe ściany od góry do dołu były zawieszane obrazami Ericha. Nawet w przyćmionym świetle ich piękno od razu rzucało się w oczy. Jak zwykle, kiedy obcowiała bezpośrednio z jego geniuszem, znacznie się uspokoiła. Obawy, która w ciągu nocy wylęgły się w jej umyśle, nagle wydały się wręcz żałosne.

Uderzał ją spokój przedstawianych przez niego scen: paśnik w zamieci śnieżnej, łania z czujnie odwróconą głową, gotowa w każdej chwili do ucieczki, cielę sięgające do wymienia matki. Jak ktoś, kto malował z tak wielkim uczuciem, mógł jednocześnie być tak potwornie wrogi i podejrzliwy?

Stała przed stelażem pełnym nie oprawionych jeszcze płócien. Coś zwróciło jej uwagę; nie wiedząc jeszcze co, zaczęła je przeglądać. Podpis w prawym rogu. Nie wyraźny i zamaszty podpis Ericha, lecz delikatny, wykonany lekkimi dotknięciami pędzla, utrzymany bardziej w nastroju obrazów. Caroline Bonardi. Na wszystkich płótnach.

Przyjrzała się dokładniej wiszącym na ścianach; na oprawionych widniał podpis Erich Krueger, na nie oprawionych — Caroline Bonardi.

Ale przecież Erich mówił, że matka nie miała specjalnego talentu...

Jej wzrok przeskakiwał z oprawionego obrazu, noszącego podpis Ericha, na nie

oprawiony, z podpisem Caroline; to samo rozproszone światło, ta sama sosna w tle, te same kolory. Erich kopiował obrazy swojej matki.

Nie.

Płótna w ramach. Te, które miał zamiar wysłać na następną wystawę. Wszystkie były przez niego podpisane. Nie namalował ich. Wszystkie wyszły- spod tego samego pędzla.

Erich uzurpował sobie twórczość Caroline. To dlatego był taki zmieszany, kiedy zwróciła mu uwagę,

że drzewo z jednego z rzekomo najnowszych obrazów zostało ścięte przed wieloma miesiącami.

256

Uwagę Jenny przykuł rysunek ołówkiem zatytułowany „Aut  
portret”. Była to miniatura „Pamięci Caroline”, prawdopodobny  
szkic do jej najlepszego obrazu. l<;

O mój Boże. Wszystko, każde uczucie, które przypisywai

Erichowi oglądając jego obrazy, było kłamstwem.

5

W takim razie dlaczego bywał tutaj tak często? Co tu Obejrzała się, zobaczyła drewniane schodki i  
wbiegła po na górę. Były usytuowane tuż przy ścianie, więc na szczycie siała się pochylić, żeby nie  
uderzyć głową w stromy sufit.

Kiedy znalazła się już na poddaszu i wyprostowała, jej

^

poraziła potworna, krzykliwa mieszanina kolorów. Przeciwniegi ściana. Wstrząśnięta, wpatrywała  
się w swoją twarz; lustro?

Nie. Namalowana twarz nie poruszyła się, kiedy do niej pcu deszła. Słabe światło, wpadające przez  
wąskie okienko, kładł0 się na płótnie wąskimi kreskami niczym jakaś upiorna dłoń.

Kilka gwałtownych scen, namalowanych gwałtownymi barwami Pośrodku ona, z

wykrzywionymi w grymasie rozpaczy ustami, wpatrująca się w leżące u jej stóp ciała. Beth i Tina  
skulone obok siebie na podłodze, z wybałuszonymi oczami i posiniałymi3

wywalonymi na wierzch językami, na ich szyjach zaciśnięte błę-kitne paski. Daleko z tyłu na wpół  
zasłonięte okno i wygląda-jąca przez nie twarz Ericha z triumfalnym, okrutnym uśmiechern. Wszędzie  
dokoła szarozielonoczarna, nieuchwytna postać, pół-ko-bieta, pół-

wąż o twarzy Caroline, zawinięta ciasno w pelerynę przylegającą jej do ciała niczym skóra węża.  
Caroline nachylająca się nad surrealistycznie zdeformowaną, zwieszającą się z ziejącej w niebie  
dziury kołyską, jej powiększone groteskowo ręce zakrywające twarz dziecka, rączki dziecka  
przerzucone za głowę, dłonie rozczapierzone jak gwiazdy.

Caroline w brązowym płaszczu, widziana we wstecznym lusterku samochodu, obok niej jeszcze jakaś  
twarz — zdumiona twarz Kevina, przerysowana, groteskowa, przerażona, brodząca krwią z rany na  
skroni. Caroline chwytająca w dłonie kopyta dzikiego konia, kierująca je na leżącą na ziemi,

jasnowłosą postać. Joe. Joe, próbujący uchylić się przed ciosem.

Jenny usłyszała wydobywający się z jej gardła jękliwy skowyt. Ta pół-kobieta, pół-wąż to nie była Caroline; zza splątanych, czarnych włosów spoglądały na nią dziko oczy Ericha.

Nie. Nie. Te potworne, umęczone objawienia, to malowidło...

257

uosobienie zła, przy którym eleganckie, pastelowe płótna Caroline przestawały się w ogóle liczyć...

Erich nie był autorem obrazów, które podawał za swoje własne, ale te, które rzeczywiście namalował, stanowiły produkt genialnego, spaczonego umysłu. Były szokujące, odrażające i szalone.

Jenny nie mogła oderwać wzroku od swojej postaci i twarzy dzieci wpatrujących się w nią błagalnie, podczas gdy błękitne paski wrzynały się coraz głębiej w ich drobne szyje.

Wreszcie ocknęła się i zmusiła do tego, żeby zdjąć obraz ze ściany. Dotykając go czuła się tak, jakby miała w dłoniach kawałek samego piekła.

Zdołała jakoś przypiąć narty i wyruszyć w drogę powrotną. Nadchodziła noc, rozsiewając wszędzie ciemność gęstniejącą z każdą minutą. Wiatr uderzył w płótno niczym w żagiel, zdmuchując ją z niewidocznej już prawie ścieżki i obtłukując o drzewa, kpiąc sobie z krzyków o pomoc, które wyrywał jej prosto z gardła. Na pomoc. Na pomoc. Na pomoc.

Zgubiła drogę, odwróciła się, zobaczyła niewyraźny zarys chaty. Nie. Nie.

Zamarznie tu, zamarznie na śmierć, nim zdąży komuś powiedzieć, żeby powstrzymał

Ericha, jeżeli już nie było za późno. Straciła poczucie czasu, nie zdając sobie sprawy, jak długo obija się o drzewa, upada i znowu się podnosi, jak długo przyciska do siebie to przeklęte płótno, jak długo krzyczy. Wiedziała tylko, że jej krzyki zamieniły się w bezradne pochlipywania, kiedy coś jej mignęło za kępą drzew i zdała sobie sprawę, że dotarła do skraju lasu.

Blask, który dostrzegła, okazał się promieniem księżyca odbijającym się w granitowym nagrobku Caroline.

Zmuszając się do ostatniego, potwornego wysiłku ruszyła na przelaj przez puste pola. W

domu panowała zupełna ciemność; jedynie słabe światło księżyca pozwoliło jej dostrzec jego zarysy. Natomiast jasne były okna biura. Skierowała się w tamtą stronę, a wiatr, hulający swobodnie po otwartej przestrzeni, z podwójną siłą próbował wyszarpnąć jej obraz z rąk.

Nie mogła już krzyczeć; jęczała tylko bezsilnie, ale jej usta wciąż wypowiadały bezgłośnie te same słowa: na pomoc. Na pomoc.

Znalazłszy się przed drzwiami chciała nacisnąć klamkę zgrabia-

łą dłonią i ściągnąć narty, ale nie była w stanie odpiąć wiązań. Wreszcie zaczęła walić w drzwi kijkiem, aż otworzyły się i wpadła prosto w ramiona Marka.

— Jenny! — wykrzyknął łamiącym się głosem. — Jenny!

— Spokojnie, pani Krueger. — Ktoś odpinał jej narty. Znała tę krępą postać i gruby, szczyry profil. Szeryf Gunderson.

Mark próbował rozewrzeć jej skostniałe palce, zaciśnięte kurczowo na krawędzi obrazu.

— Daj mi to, Jenny. — A potem, niemal szeptem: — O mój Boże!

Kiedy wreszcie zdołała się odezwać, jej głos przypominał krakanie wiedźmy.

— To Erich. Erich to namalował. Zabił moje dziecko. Prze bierał się za Caroline. Beth, Tina... Je też chyba zabił.

—

To obraz Ericha? — zapytał zdumionym tonem szeryf.

Odwróciła się do niego.

— Znalazł pan moje dzieci? Dlaczego pan tu jest? Czy one nie żyją?

— Jenny. — Mark trzymał ją za ramiona, zasłaniając dłonią jej usta. — Jenny, wezwałem szeryfa, bo nie odbierałaś telefonu.

Skąd to masz?

— Z chaty. Tam jest masa obrazów, ale nie jego. Caroline.

Wszystkie namalowała Caroline.

— Pani Krueger...

Na nim mógł się skoncentrować jej ból.

— Może chce mi pani coś powiedzieć, pani Krueger? — zapyta

ła grubym głosem, naśladowując jego sposób mówienia. — Może coś pani sobie przypomniała' — Jej ciałem wstrząsnął spazmatyczny szloch.

— Jenny, to nie wina szeryfa — tłumaczył jej Mark. — Po winienem był się sam domyślić. Ojciec zaczął coś podejrzewać...

Szeryf przypatrywał się obrazowi. Jego twarz jakby nagle sflaczała i obwisła, a oczy były wlepione w lewy górny róg, gdzie nad zwieszającą się z nieba kołyską nachylała się groteskowa, przypominająca Caroline postać.

— Pani Krueger, Erich sam do mnie przyjechał i powiedział, że doszły go plotki na temat śmierci dziecka. Zażądał przeprowadzenia autopsji.

Ktoś raptownie otworzył drzwi. Erich, przemknęło Jenny przez

259

myśl. Boże, to Erich. Był to jednak Clyde, który wpadł do środka z wyrazem strachu i niezadowolenia na twarzy.

—

Co tu się dzieje, do diabła?

Spojrzał na obraz i jego mięsista twarz przybrała nagle kolor białego zamszu.

— Kto tam jest, Clyde? — rozległ się głos Rooney, a w chwilę potem dźwięk trzeszczącego pod jej stopami śniegu.

— Schowajcie to — powiedział błagalnym tonem Clyde. — Nie pokazujcie jej tego. Tutaj... — Wcisnął płótno do szafy.

Rooney stanęła w drzwiach; jej twarz nieco się zaokrągliła, a oczy były duże i spokojne.

Jenny poczuła, jak obejmują ją jej szczupłe ramiona.

— Bardzo za tobą tęskniłam, Jenny.

— Ja też — zdołała wyszeptać zmartwiałymi wargami. Jeszcze



niedawno obwiniła Rooney za wszystko, co się stało, uważając jej opowieści za wytwór chorego umysłu.

—

Gdzie są dziewczynki? Czy mogę się z nimi przywitać?

Pytanie podziałało jak uderzenie w twarz.

— Wyjechały z Erichem. — Wiedziała, że jej głos drży i brzmi nienaturalnie.

— Chodź, Rooney. Przyjdiesz jutro. Odprowadzę cię do domu.

Lekarz kazał ci wcześniej kłaść się do łóżka — przemawiał uspokajająco Clyde. Wziął ją za rękę i obejrzał się przez ramię. —

Zaraz wrócę.

Czekając na niego zdołała opowiedzieć im o swoich poszukiwaniach.

—

To dzięki tobie, Mark. Wczoraj, kiedy powiedziałam ci

o dzieciach, że Erich się o nie zatroszczy, ty nic nie odpowie

działeś. Wieczorem, w łóżku domyśliłam się, że się o nie boisz,

1 zaczęłam się zastanawiać: jeśli nie Rooney, jeśli nie Elsa, jeśli

nie ja... Ciągle sobie powtarzałam: Mark boi się o dzieci. I wtedy

na to wpadłam. Erich. Tu musiał być Erich.

Pierwszej nocy... Kazał mi założyć koszulę Caroline. Chciał, żebym nią była. Nawet położył się spać do swojego starego łóżka. I położył sosnowe mydełka na poduszkach dzieci. Wiedziałam, że to on. A potem Kevin. Pewnie napisał- albo zadzwonił, że wybiera się do Minnesoty... Erich bawił się ze mną. Wiedział od początku, że spotkałam się z Kevinem. Mówił, że samochód

260

ma więcej na liczniku. Na pewno powiedziała mu o tym ta kobi -ta z kościoła.

— Jenny...

— Nie, pozwól mi powiedzieć. Zabrał mnie do tej samej restauracji, a kiedy Kevin zagroził, że nie dopuści do adopcji, kazał mu przyjechać. Dlatego dzwoniło z naszego telefonu. Jesteśmy tego samego wzrostu, kiedy założę buty na obcasach. W moim płaszczu i w peruce wyglądał jak ja, dopóki nie wsiadł do samochodu. Wtedy uderzył Kevina. A potem Joe. Był o niego zazdrosny. Musiał wtedy wrócić wcześniej do domu. Wiedział o trutce na szczury. I moje dziecko. Nienawidził go. Może dlatego, że miało rude włosy. Od samego początku, kiedy dał mi na imię Kevin, musiał wiedzieć, że go zabije.

Czy te chrapliwe, płaczliwe dźwięki wydobywały się z jej ust? Musiała dokończyć.

— Wtedy, kiedy zdawało mi się, że ktoś się nade mną nachyla, to był on. Otwierał przepierzenie i zakładał perukę. Tej nocy, kiedy poszłam do dziecka... dotknęłam jego powieki. Przestraszyłam się. Delikatna powieka i długie rzęsy.

Mark kołysał ją w ramionach.

— On ma moje dzieci. Ma moje dzieci.

— Pani Krueger, czy trafi pani z powrotem do chaty? — za pytał poważnym, nagłym tonem szeryf Gunderson.

Wreszcie mogła coś zrobić.

— Tak, jeśli zaczniemy od cmentarza.

— Jenny, nie możesz! — zaprotestował Mark. — Pójdziemy po twoich śladach.

Nie pozwoliła im wyruszyć bez niej. Jakoś udało jej się trafić na miejsce. Weszli do środka: ona, szeryf, Mark i Clyde. Zapalili olejne lampy, które zaalały wnętrze żółtym, wiktoriańskim blaskiem,

podkreślającym jeszcze bardziej gryzące zimno. Przez chwilę spoglądali w milczeniu na delikatny podpis, „Caroline Bonardi”, a potem zaczęli przeszukiwać szafy; nic jednak nie znaleźli, z wyjątkiem kilku naczyń i sztućców.

— Musi przecież gdzieś trzymać przybory do malowania — rzu-  
cił Mark.

— Ale strych jest pusty — Jenny rozłożyła bezradnie ręce. —

Jest bardzo mały i było tam tylko to jedno płótno.

—

18 — Krzyk...

261

— Niemożliwe, żeby był mały — zaproponował Clyde. — Musi  
być wielkości domu. Pewnie go przedzielono.

W drugiej części strychu, dorównującej wielkością pierwszej, znajdował się magazyn.

Wchodziło się do niego przez drzwi, których Jenny nie dostrzegła w zapadającym zmroku.

Znajdowały się tam stelaże z dziesiątkami obrazów Caroline, sztalugi, szafki z przyborami do malowania, dwie walizki. Przyjrzwawszy się im Jenny stwierdziła, że pochodzą z tego samego kompletu co kuferek, który znalazła w domu. Na jednej z nich leżała długa, zielona peleryna i czarna peruka.

—

Peleryna Caroline — powiedział cicho Mark.

Jenny zaczęła grzebać w szafkach, ale były tam jedynie pędzle, farby i puste płótna. Nic, co mogłoby stanowić jakąś wskazówkę co do miejsca pobytu Ericha.

Clyde przeglądał obrazy znajdujące się w stojącej przy drzwiach skrzyni.

— Spójrzcie! — wykrzyknął w pewnej chwili z przerażeniem.

Obraz, który wyciągnął, był utrzymany w zgniłozielonej tonacji  
stojącej wody: surrealistyczny collage przedstawiający młodego

Ericha i Caroline. Wymieszane, nakładające się na siebie sceny.

Erich z hokejowym kijem w ręce. Caroline nachylająca się nad cieleciem. Popychający ją Erich. Caroline w wannie... nie, to znajdujący się w oborze zbiornik na wodę. Jej utkwione w nim oczy. Kij strącający do zbiornika wiszącą na sznurze lampę. Demoniczna twarz chłopca, śmiejąca się do wstrząsanej konwulsjami postaci.

— On ją zabił! — jęknął Clyde. — Kiedy miał dziesięć lat, zabił własną matkę.

— Co powiedziałeś?

Odwrócili się jednocześnie. W drzwiach stała Rooney; jej otwarte szeroko oczy nie były już spokojne.

— Myśleliście, że nie zorientuję się, że stało się coś złego?

— zapytała, wpatrując się nie w płótno trzymane przez Clyde'a, ale w następne, znajdujące się jeszcze w skrzyni. Jenny również na nie spojrzała i mimo deformacji rozpoznała twarz Arden. Arden zagładająca przez okno do chaty. Ubrana w długą pelerynę postać o ciemnych włosach, a za nią twarz Ericha. Nie Dołączone z dłońmi palce, zaciśnięte na szyi dziewczyny. Arden w grobie, leżąca na wieku zamkniętej trumny, jej błękitna sukienka przysypana zie-

262

mią. Na nagrobku napis: CAROLINE BONARDI KRUEGER, a w rogu zamaszty podpis Ericha.

— Erich zabił moją córeczkę! — załkała Rooney.

Jakoś udało im się wrócić do domu. Mark cały czas trzymał ją mocno za rękę, szcędząc sobie i jej bezsensownych słów otuchy.

Szeryf Gunderson od razu skierował się do telefonu.

— Możliwe, że to wszystko tylko fantazje stanowiące wytwór chorego umysłu. Jest tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać. Nie wolno nam tracić nawet chwili.

Po raz kolejny został naruszony spokój cmentarza. Światła reflektorów zalały pomniki niezwykłą dla nocnej pory ulewą jasności. W zamarznąłą ziemię na grobie Caroline wgryzły się świdry. Rooney, zadziwiająco spokojna, nie spuszczała niczego z oka.

W dole pojawiły się zmieszane z ziemią skrawki błękitnego materiału.

— Jest — odezwał się z rozkopanego grobu głos mężczyzny. —

Na litość boską, zabierzcie stąd jej matkę.

Clyde objął mocno Rooney, zmuszając ją do odejścia.

—

Teraz już przynajmniej wiemy — powiedział.

Zaczynało świtać, kiedy znaleźli się z powrotem w domu. Mark zaparzył kawę. Zapytała go, kiedy zaczął podejrzewać, że dzieciom może coś grozić ze strony Ericha.

— Kiedy odprowadziłem cię wczoraj do domu, zadzwoniłem do ojca. Wiedziałem, jak bardzo przejął się tym, co Tina powiedziała o „pani z obrazu”, która okryła dziecko.

Przyznał, że wiedział o tym, iż Erich w dzieciństwie miał zaburzenia psychiczne. Caroline wyznała mu, że chłopiec ma obsesję na jej punkcie. Przyłapywała go nieraz, jak przyglądał

jej się, kiedy spała, chował pod poduszkę jej koszulę, zakładał jej ubrania. Zabrała go do lekarza, ale John Krueger kategorycznie sprzeciwił się jakiemukolwiek leczeniu mówiąc, że żaden Krueger nie miał nigdy tego rodzaju problemów i że to wina Caroline, która jakoby miała go rozpuszczać, spędzając z nim zbyt dużo czasu.

Caroline znajdowała się wtedy na skraju załamania nerwowego. Zrobiła jedyną rzecz, którą mogła zrobić: zrzekła się praw ro-263

dzicielskich. Miała nadzieję, że John wyśle Ericha do szkoły z internatem i że zmiana atmosfery wpłynie korzystnie na psychikę chłopca, ale po jej śmierci John nie dotrzymał

obietnicy i Erich nie uzyskał żadnej pomocy.

Kiedy mój ojciec usłyszał, jakoby Rooney widywała Caroline, a potem to, co powiedziała Tina,

zaczął podejrzewać, co się dzieje. Wydaje mi się, że dlatego właśnie dostał ataku serca. Żałuję tylko, że nie podzielił się ze mną swymi domysłami; jasne, nie miał żadnego dowodu, ale to była przyczyna, dla której tak bardzo nalegał, żebyś do niego przyjechała z dziećmi.

— Pani Krueger, przyjechał doktor Philstrom ze szpitala —

odezwał się niepewnym głosem szeryf Gunderson. Czyżby dręczy

ły go wyrzuty sumienia? — Zaprowadziliśmy go do chaty. Chce

z panią porozmawiać.

— Jenny, czy możesz mi dokładnie powtórzyć, co mówił Erich,

kiedy dzwonił po raz ostatni? — zapytał doktor Philstrom.

— Był zły, bo powiedziałam mu, że chyba mylił się co do

mnie.

— Wspomniał coś o dziewczynkach?

— Powiedział, że czują się dobrze.

— Kiedy ostatnio pozwolił ci z nimi rozmawiać?

— Dziewięć dni temu.

— Jenny, będę z tobą szczery; to wszystko nie wygląda naj

lepiej, ale zdaje się, że Erich namalował ten ostatni obraz tuż

przed swoim zniknięciem. Jest na nim cała masa szczegółów, a na

strychu znaleźliśmy też nożyczki ze strzępami futra.

— Czy to znaczy, że może jednak żyją?

— Nie chcę robić ci niepotrzebnej nadziei, ale sama pomyśl:

Erich wciąż marzy o tym, żeby być z tobą, mieć cię w swojej

władzy, kiedy tylko napiszesz ten list. Zdaje sobie sprawę, jaką

przewagę daje mu fakt, że ma ze sobą dzieci. Dopóki więc nie

uzna, że jego nadzieje nie mają szans na spełnienie, istnieje cień,

tylko cień szansy, że...

Jenny podniosła się z miejsca. Tina. Beth. Wiedziałabym, gdybyście nie żyły. Tak samo, jak wiedziałam, że Nana nie przeżyje tej ostatniej nocy. Tak jak wiedziałam, że coś się stanie dziecku.

Ale Rooney nie wiedziała, czekając przez dziesięć lat na powrót Arden, której grób cały czas widziała ze swoich okien. Jak

264

często przystawała nad mogiłą Caroline; może coś ją do tego zmuszało? Coś schowane głęboko w jej podświadomości, co szeptało jej, że to jest także grób Arden?

Zapytała o to doktora Philstroma. Jej własny głos wydał jej się nagle głosem dziecka.

— Czy to możliwe, panie doktorze?

— Nie wiem, Jenny. Sądzę, że Rooney w głębi duszy była przekonana, że Arden nie odeszłaby bez słowa pożegnania. Znała przecież swoje dziecko.

— Chcę mieć z powrotem moje dziewczynki — powiedziała głośno Jenny. — Czy on może mnie aż tak bardzo nienawidzieć, żeby zrobić im krzywdę?

— To nie jest człowiek myślący racjonalnie — odparł doktor Philstrom. — To człowiek, który pragnął cię, ponieważ jesteś uderzająco podobna do jego matki, a jednocześnie nienawidził cię za to, że zajęłaś jej miejsce; człowiek, który nie mógł uwierzyć, że go kochasz, ponieważ sam uważa się za niegodnego miłości, a jednocześnie cały czas bał się, że cię utraci.

— Roześlemy listy gończe, pani Krueger — powiedział szeryf Gunderson. — Rozwiesimy ich zdjęcia w całej Minnesocie i sąsiednich stanach. Nadamy komunikaty przez telewizję. Ktoś na pewno musiał ich widzieć. Clyde sporządza spis wszystkich nie

ruchomości Ericha; przetrząśniemy je co do jednej. Proszę nie

zapominać, że wiemy o tym, że był tu przynajmniej raz, zale

dwie pięć godzin po swoim telefonie. Skoncentrujemy się na

obszarze w promieniu pięciu godzin jazdy stąd.

Wszyscy aż podskoczyli, kiedy odezwał się dzwonek telefonu. Szeryf już wyciągnął rękę, ale jakieś przecucie kazało Jenny go ubiec.

— Halo? — powiedziała do słuchawki drżącym głosem. Czy to

Erich? Boże, czy to Erich?

—

Cześć, mamusiu.

To była Beth.

Rozdział trzydziesty szósty

—

Beth!

Zamknęła oczy, przykładając z całej siły do ust zaciśniętą dłoń. Beth jeszcze żyła. Nic im nie zrobił. Powróciło wspomnienie obrazu: dwa małe ciała, bezwładne niczym kukielki, z zaciśniętymi na szyjach paskami.

Poczuła na ramionach uspokajające dotknięcie silnych dłoni Marka. Odsunęła nieco słuchawkę, żeby mógł słyszeć rozmowę.

— Jak się masz, kochanie. — Starła się, żeby zabrzmiało to możliwie beztrąsko i radośnie. Z najwyższym trudem powstrzymywała cisnący się jej na usta krzyk: „Beth, gdzie jesteś?!” —

Dobrze się bawicie z tatusiem?

— Mamusiu, jesteś brzydka. Przyszłaś do nas w nocy, ale nie chciałaś z nami rozmawiać. I za mocno nakryłaś Tinę.

Płaczliwy głos Beth był wystarczająco donośny, żeby usłyszał go Mark. Wiedziała, że rozpacz, którą dostrzega w jego oczach, stanowi wierne odbicie widocznej w jej własnych.



„Za mocno nakryłaś Tinę.” Boże, nie. Błagam. Najpierw mały Kevin, a teraz Tina.

— Tina bardzo płakała.

— Płakała... — Jenny walczyła z nasilającym się zawrotem głowy. Nie wolno jej teraz zemdleć. — Bethie, chciałabym z nią porozmawiać. Kocham cię, Myszko.

Beth rozplakała się.

— Ja też cię kocham, mamusiu. Przyjdź do nas szybko.

— Mamusiu! — rozległo się żalosne pochlipywanie Tiny. — To bolało. Zakryłaś mi kocem buzię.

— Przepraszam, małeńka. Bardzo cię przepraszam. — Słowa z trudem przeciskały się jej przez gardło.

Ktoś chwycił słuchawkę; Tina rozplakała się na głos.

266

— Jenny, dlaczego tak się martwisz? Przecież to tylko im się śniło. Po prostu tęsknią za tobą tak jak ja, kochanie.

— Erich! — Nie mogła już powstrzymać krzyku. — Erich gdzie jesteś? Przysięgam ci, napiszę ten list, napiszę wszystko, co zechcesz, ale błagam, oddaj mi moje dzieci! Potrzebuję ich.

Dłoń Marka zacisnęła się ostrzegawczo na jej ramieniu.

— Potrzebuję mojej rodziny — poprawiła się. Zagryzła wargi, żeby nie zacząć go błagać o to, by nie robił im nic złego. —

Erich, przecież możemy być razem tacy szczęśliwi. Nie wiem, dlaczego kiedy śpię, robię tyle dziwnych rzeczy, ale przecież obiecałeś mi, że się mną zaopiekujesz. Na pewno poczuję się lepiej.

— Chciałaś mnie zostawić, Jenny. Udawałaś, że mnie kochasz.

— Erich, wróć do domu i o wszystkim sobie porozmawiamy.

Albo pozwól mi napisać do siebie list. Powiedz mi, gdzie jesteś.

— Czy rozmawiałaś z kimś o nas?

Zerknęła na Marka, który potrząsnął energicznie głową.

— Dlaczego miałabym z kimś rozmawiać?

— Wczoraj po południu dzwoniłem do ciebie trzy razy. Nie

było cię w domu.

— Nie odzywałeś się tak długo. Poczułam, że muszę odetchnąć

świeżym powietrzem, więc wyszłam, żeby pojeździć trochę na

nartach. Bardzo żałowałam, że nie ma cię ze mną. Pamiętasz,

jakie przyjemne były nasze wspólne spacerunki?

— Dzwoniłem też do Marka. Nikt nie odpowiadał. Spotka

liście się?

— Erich, byłam tutaj, w domu. Zawsze tu jestem i czekam

na ciebie. — Tina cały czas płakała. W tle słychać było od

głosy dochodzące z drogi, jakby pracujące na wysokich obrotach

silniki wielkich ciężarówek. Czy Erich był wczoraj na farmie?

A jeśli tak, to czy zajrzał do chaty? Nie, gdyby zobaczył wy

bitą szybę, domyśliłby się, że byli tam ludzie i na pewno by

nie zadzwonił.

— Zastanowię się nad tym, czy powinienem wrócić. Siedź w do

mu. Nie wychodź, nawet na narty. Chcę, żebyś była w domu.

Pewnego dnia otworzę drzwi, wejdę do środka i znowu będziemy

rodziną. Obiecujesz, że to zrobisz?

— Tak, Erich. Obiecuję.

— Mamusiu! Ja chcę rozmawiać z mamusią! — To był wysoki, płaczliwy głos Beth.

267

Rozległ się stuk odkładanej słuchawki, a w chwilę potem sygnał. Mark powtórzył rozmowę szeryfowi.

— Dlaczego dzieci myślały, że to była pani? — zapytał Gunderson.

— Erich ma moje walizki. Prawdopodobnie przebiera się w moje sukienki... Może nawet w tę czerwoną, która gdzieś mi się zapodziała. Na pewno zabrał ze sobą perukę. Dzieci w nocy są bardzo zaspane, więc myślą, że to ja. Co on teraz zrobi, doktorze? — zapytała doktora Philstroma.

— Nie mogę zaprzeczyć, że wszystko może się zdarzyć, ale podejrzewam, że dopóty, dopóki ma nadzieję, iż zostaniesz z nim, dziewczynki są względnie bezpieczne.

— Ale Tina...

— Wiemy, jak do tego doszło. Dzwonił po południu, ale cię nie zastał. Wieczorem zadzwonił do Marka i jego też nie było.

To niesamowite, ale niektórzy chorzy psychicznie dysponują czymś w rodzaju szóstego zmysłu; w jaki sposób domyślił się, że jesteście razem. Popadł we frustrację i niewiele brakowało, żeby zrobił krzywdę Tinie.

Jenny przełknęła ślinę, mając nadzieję, że pomoże jej to zlikwidować drżenie w głosie.

— Mówił tak dziwnie, strasznie chaotycznie. A co będzie jeśli wkrótce wróci, na przykład jeszcze dziś wieczorem? Zna tutaj każdy skrawek ziemi, więc może zakraść się na nartach, podjechać jakimś innym samochodem, przyjść na piechotę od strony rzeki. Gdyby zobaczył kogoś obcego, to byłby koniec. Musicie stąd wszyscy iść. O Boże, a jeśli zorientuje się, że rozkopano grób Caroline? Będzie wiedział, że znaleziono ciało Arden. Nie rozumiecie? Nie wolno wam tego rozgłaszać. Nie ma mowy o żadnych listach gończych. Na farmie nie może być żadnych obcych. I chata! Jeśli pójdzie tam i zobaczy wybitą szybę... Skrawki materiału, które poprzywiązywałam do gałęzi..

Szeryf Gunderson spojrział na Marka i doktora Philstroma.

— Najwyraźniej wy dwaj uważacie tak samo. Dobra: Mark, poproś Rooney i Clyde'a, żeby tu przyszli. Ja pójdę po ludzi koronera; wciąż jeszcze przesiewają ziemię na cmentarzu.

Rooney była zadziwiająco opanowana. Jenny zauważyła, że doktor Philstrom przypatruje się jej uważnie, ale Rooney myślała przede wszystkim o niej. Objęła ją, przytulając swoją twarz.

268

—  
Teraz już wiem, kochanie. Teraz już wiem.

W ciągu ostatnich kilku godzin Clyde postarzał się o parę lat

— Robię listę wszystkich nieruchomości Ericha — powiedział

— Niedługo będzie gotowa.

— Musimy powiesić z powrotem ten obraz na miejsce — przy  
pomniała sobie Jenny. — Wisiał na ścianie na stryszku, naprze

ciw wejścia.

— Zostawiłem go w biurze — odparł doktor Philstrom. —

Wydaje mi się, że byłoby lepiej, gdyby pani Toomis zgodziła się wrócić do szpitala, póki się to wszystko nie skończy.

— Chcę zostać z Clydem — odparła Rooney. — Iz Jenny.

Nic mi nie jest. Nie rozumie pan? Już wiem.

—

Rooney zostanie tutaj — zakończył dyskusję Clyde.

Szeryf Gunderson wstał z miejsca i podszedł do okna. —

Pełno tu śladów stóp i opon — powiedział. — Przydałaby się porządna zawieja, żeby je zasypać. Trzymajcie kciuki, powinna nadejść jeszcze dzisiaj.

Zamieć zaczęła się wczesnym wieczorem. Duże, gęste płatki śniegu opadały na dom, zabudowania i pola. Unoszący je wiatr przybierał stopniowo na sile, aż wreszcie zaczął formować z nich rosnące szybko zaspę.

Kiedy rano Jenny wyjrzała przez okno, zobaczyła z ogromną ulgą, że wszystko było pokryte nieskazitelną bielą. Śnieg zasypał naruszony grób i prowadzące do chaty ślady.

Gdyby pojawił się Erich, nie miałby żadnego powodu do podejrzeń, nawet on, który potrafił natychmiast dostrzec położoną nie na swoim miejscu książkę czy przesunięty o centymetr wazon. Nie domyśliłby się, że w chacie był ostatnio ktoś oprócz niego.

W nocy, przedzierając się przez niebezpieczne drogi, przyjechał szeryf Gunderson w towarzystwie dwóch zastępców. Jeden z nich założył w telefonie podsłuch i nauczył ją, jak posługiwać się małym radiotelefonem, drugi natomiast sporządził kopię przygotowanych przez Clyde'a dokumentów wyliczających wszystkie posiadłości Kruegerów: zabudowania gospodarcze, magazyny, domy, dzierżawione obiekty. Kopie te mieli dostać ludzie, którzy od rana zaczną szukać kryjówki Ericha.

Jenny kategorycznie sprzeciwiła się, żeby został z nią policjant.

—

W każdej chwili może się tu zjawić Erich. Zastanówcie się,

co by się stało, gdyby się domyślił, że ktoś tu jest. A domyśliłby się, jestem tego pewna. Nie mogę ryzykować.

Zaczęła liczyć mijające dni, zdając sobie boleśnie świadomość z każdej sekundy, minuty i godziny. Do chaty dotarła piętnastego. Szesnastego rano otwarto grób i zadzwonił Erich.

Zamieć skończyła się osiemnastego i w całej Minnesocie przystąpiono do naprawiania szkód. Telefony nie działały siedemnastego i jeszcze niemal cały następny dzień. A jeśli Erich wtedy właśnie dzwonił? Czy domyśli się, iż to nie jej wina, że nie może uzyskać połączenia? Rejon Granite Place został dotknięty zamiecią znacznie bardziej dotkliwie niż pozostała część okręgu.

Żeby tylko się nie zdenerwował, modliła się w duchu. Żeby tylko nie próbował zemścić się na dzieciach.

Dziętnastego rano zobaczyła przez okno zbliżającego się Clyde'a. Nie był już wyprostowany jak zwykle, lecz pochylony mocno do przodu, a jego twarz zmarszczona nie tyle z powodu wiatru, co z wysiłku spowodowanego koniecznością dźwigania ogromnego niewidzialnego ciężaru.

Stanął w kuchni, przytupując zmarzniętymi nogami.

— Dzwonił przed chwilą.

— Erich? Dlaczego go nie przełączyłeś? Dlaczego nie pozwoliłeś mi z nim pomówić?

— On nie chciał z panią rozmawiać. Zapytał tylko, czy wczoraj i przedwczoraj były nieczynne telefony i czy wychodziła pani z domu. Pani Krueger... Jenny, on jest niesamowity. Powiedział, że jakoś dziwnie mówię, więc wytłumaczyłem mu, że dopiero co wszedłem, bo karmiłem bydło. Chyba mu to wystarczyło. A potem powiedział, że poprzednim razem... Wtedy, kiedy znaleźliśmy Arden, pamiętasz?

— Tak.

— No więc mówił, że chyba tu się dzieje coś dziwnego, bo wtedy to ja powinienem odebrać telefon, w biurze. Jenny, zupełnie, jakby cały czas nas obserwował. Wie o każdym naszym ruchu.

— Co mu powiedziałeś?

— Że pojechałem rano do szpitala po Rooney i nie zdążyłem jeszcze przyjść do biura, więc linia była przełączona na dom.

Wtedy zapytał, czy przypadkiem nie węszy tu Mark. Dokładnie tak: „Czy nie węszy”.

— I co ty na to?

270

— Powiedziałem, że zwierzętami zajmuje się doktor Ivanson, i zapytałem, czy może powinienem wezwać doktora Garretta. Odpowiedział, że nie.

— Nie wspomniał o dzieciach?

— Nie. Powiedział tylko, że będzie dzwonił i że masz się dzieć w domu i czekać. Próbowałem go zagadać, żeby mieli czas sprawdzić, skąd dzwoni, ale on mówił bardzo szybko i zaraz się rozłączył.

Mark dzwonił codziennie.

— Jenny, muszę się z tobą zobaczyć.

— Clyde ma rację, Mark. On jest niesamowity. A najbardziej chodzi mu o ciebie. Proszę, nie przyjeżdżaj.

Dwudziestego piątego po południu przyszedł Joe.

— Pani Krueger, czy pan Krueger czuje się dobrze?

— Dlaczego pytasz, Joe?

— Zadzwoił, żeby się zapytać, jak się miewam. Chciał wie dzieć, czy panią widziałem. Powiedziałem, że raz, ale nic nie

wspomniałem o tym, że pani u nas była. On na to, że chce, żeby wrócił do pracy, kiedy tylko poczuje się na siłach, ale jeśli zbliżę się do pani albo nawet odezwę się do pani po imieniu, zabije mnie z tej samej strzelby, z której zastrzelił moje psy. Powiedział „twoje psy”. To znaczy, że zabił też tego pierwszego. Mówił tak jakoś dziwnie. Myślę, że chyba nie będzie dobrze ani dla pani, ani dla mnie, jeśli tu zostanę. Proszę mi powiedzieć, co mam zrobić.

Mówił jakoś dziwnie. Otwarcie groził Joemu. Rozpacz zneutralizowała jej przerażenie.

— Joe, mówiłeś o tym komuś? Matce?

— Nie, proszę pani. Nie chciałem jej denerwować.

— Więc błagam cię, nikomu nie mów. Jeśli Erich jeszcze zadzwoni, zachowaj spokój i nie sprzeciwiaj mu się. Powiedz, że lekarz kazał ci odpocząć jeszcze kilka tygodni, ale nie wspominaj nic o tym, że rezygnujesz z pracy. I na miłość boską, nie przyznawaj się, że znowu mnie widziałeś!

— Jenny, to jakaś poważna sprawa, prawda?

— Tak. — Nie było sensu zaprzeczać.

— Gdzie on teraz jest?

— Nie wiem.

271

— Rozumiem. Jenny, przysięgam na Boga, możesz mi zaufać.

— Wiem, Joe. Gdyby zadzwonił, daj mi natychmiast znać.

— Dobrze.



— A gdyby wrócił... To znaczy, gdybyś go zobaczył albo jego samochód, też muszę od razu wiedzieć.

— W porządku. Wujek Josh i Elsa byli u nas na obiedzie.

Opowiadała o tobie, jaka jesteś miła.

— Nigdy bym się nie domyśliła, że mnie lubi.

— Bała się pana Kruegera. Kazał jej pilnować swego miejsca, trzymać usta na kłódkę i niczego nie zmieniać w domu.

— Nie mogłam zrozumieć, dlaczego mimo to u nas pracowała.

— Dla pieniędzy. Elsa powiedziała, że za takie pieniądze pracowałyby nawet dla samego diabła. — Odwrócił się w progu. —

Wygląda na to, że tak właśnie było, prawda?

To nieprawda, że luty jest najkrótszym miesiącem w roku, pomyślała Jenny. Dla niej zdawał się trwać wiecznie. Dzień za dniem. Minuta za minutą. Straszliwe, przeleżane bezsenne noce, spędzone na wpatrywaniu się w niewyraźny zarys kryształowej czary. Co wieczór zakładała koszulę Caroline i trzymała pod poduszką sosnowe mydło, dzięki czemu łóżko było przesycone charakterystycznym zapachem.

Gdyby którejś nocy Erich wrócił i potajemnie wślizgnął się do sypialni, może znajomy widok i zapach podziałyby na niego uspokajająco.

W rzadkich chwilach snu śniła bezustannie o dzieciach. Czekały na nią, wołały

„Mamusi! Mamusi!” i wskakiwały na wyścigi do łóżka, przyciskając do niej swe drobne, ruchliwe ciała. Próbowwała je objąć i budziła się.

Nigdy nie przyśniło jej się maleństwo. Zupełnie jakby to szaleńcze oddanie, z jakim walczyła o utrzymanie wątego płomyczka życia, teraz było skupione wyłącznie na dziewczynkach.

Pamiętała każde słowo podyktowanego jej przez Ericha listu. „Nie wiem', dlaczego...”

Za dnia starała się nie oddalać od telefonu. Żeby jakoś wypełnić czas, codziennie rano sporządziła niemal cały dom. Wycierała kurze, polerowała, pucowała, czyściła i myła, ale nigdy nie używała odkurzacza, bojąc się, że może nie usłyszeć dzwonka telefonu.

Niemal każdego popołudnia odwiedzała ją Rooney — zupełnie inna, cicha i spokojna, dla której skończyły się już męki oczekiwania.

— Pomyślałam sobie, że mogłybyśmy zacząć robić narzuty na łóżeczka dziewczynek — zaproponowała. — Dopóki Erich myśli, że w każdej chwili może tu wrócić i zacząć wszystko na nowo, na pewno ich nie skrzywdzi. Tymczasem jednak powinnaś się czymś zająć, Jenny, bo inaczej zwariujesz. Weźmy się za te narzuty.

Przyniosła ze strychu torbę z reszkami najróżniejszych materiałów i zabrały się do szycia.

Jenny przypomniała sobie legendę o trzech siostrach, które przędły nić czasu. Ale my jesteśmy tylko dwie, pomyślała. Trzecią jest Erich. To on może przeciąć tę nić.

Rooney poukładała skrawki materiałów w zgrabne stosiki na kuchennym stole.

— Narzutki muszą być wesołe, więc nie będziemy potrzebo-  
wały ciemnych kolorów — zdecydowała, wrzucając \*z powrotem do torby niepotrzebne kawałki. — To był obrus starej pani Krueger, matki Johna. Śmiałyśmy się z Caroline, że chyba nikt inny nie chciałby mieć nic tak ponurego. A ten kawałek żaglowego płótna służył do nakrywania stolika podczas pikników. Erich miał wtedy pięć lat. A to? Och, nie wiem, czemu jeszcze tego nie wyrzuciłam. Pamiętasz, powiedziałam ci kiedyś, że zrobiłam z tego zasłony? Były tak grube, że w pokoju zrobiło się ciemno niczym w jaskini. Ech... Wrzuciła je do torby. — Nigdy nie wiadomo, kiedy jeszcze mogą się przydać.

Zabrały się do pracy. Jenny odniosła wrażenie, że pozbawienie resztek nadziei

uniemożliwiło Rooney przeżywanie jakichkolwiek intensywniejszych uczuć. Mówiła cały czas tym samym, jednostajnym tonem.

— Kiedy Erich się odnajdzie, urządzimy Arden prawdziwy po grzeb. Najbardziej nie mogę mu darować tego, że nieraz rozmawiał ze mną i powtarzał, że ona na pewno żyje. Clyde od początku mówił, że nie mogła uciec. Powinnam była o tym wiedzieć. Teraz wydaje mi się, że wiedziałam, ale zawsze, kiedy za czyniałam mówić, że Arden jest już chyba w niebie, Erich mówił, że w to nie wierzy. To było bardzo okrutne z jego strony, takie podtrzymywanie nadziei. Zupełnie, jakby nie pozwalał zaleczyć

273

się ranie. Mówię ci, Jenny: on nie jest wart tego, żeby żyć.

— Rooney, proszę. Nie mów tak.

— Przepraszam, Jenny.

Codziennie wieczorem dzwonił szeryf Gunderson.

— Sprawdziliśmy wszystkie nieruchomości. Wszyscy policjanci w okolicy mają jego zdjęcia i wiedzą, że gdyby go zobaczyli, nie wolno im go niepokoić. Na razie nigdzie go nie ma. —

Próbował ją ostrożnie pocieszyć. — Mówią, że brak wiadomości to dobra wiadomość, pani Krueger. Może dzieciaki bawią się teraz na plaży na Florydzie i opalają brzuchy?

Daj Boże, żeby tak było. Nie wierzyła w to. Dzwonił również Mark. Nigdy nie rozmawiali dłużej niż minutę lub dwie.

— Nic nowego, Jen?

— Nic.

— Nie będę zajmował linii. Trzymaj się, Jenny.

Trzymaj się. Próbowała zorganizować sobie dni według jakiegoś schematu. Noce,

bezsenne albo wypełnione koszmarami, kończyły się dla niej o świcie. Od wielu dni nie wychodziła na dwór. W telewizji nadawano rano lekcje jogi, więc punktualnie o szóstej trzydzieści zasiadała na podłodze przed ekranem, mechanicznie powtarzając przewidziane na dany dzień ćwiczenia.

O siódmej zaczynał się program „Dzień dobry, Ameryko”. Zmuszała się do tego, żeby wysłuchać wiadomości i wywiadów. Pewnego dnia pokazano zdjęcia zaginionych dzieci.

Niektórych poszukiwano od kilku lat. Amy... Roger... Tommy... Linda... Jose... Jedno po drugim. Każde zdjęcie oznaczało czyjeś złamane serce. Pewnego dnia do listy dołączyła Elizabeth i Christine, „nazywane Tina i Beth. Po raz ostatni były widziane wraz ze swoim ojczymem szóstego lutego, trzy lata temu. Ktokolwiek mógłby...”

Wieczory także były zorganizowane według pewnego rytuału. Siadała w rodzinnej części kuchni i czytała albo próbowała oglądać telewizję. Zwykle kręciła na oślep przełącznikiem kanałów, zostawiając go w pozycji, w jakiej się zatrzymał, i nic nie widząc patrzyła na komedie, mecze hokejowe i stare filmy. Usiłowała czytać, ale po kilku stronach zdawała sobie sprawę z tego, że nie pamięta, co było przedtem.

Szczególny niepokój odczuwała ostatniej nocy lutego.

Panująca w domu cisza bardziej niż zwykle działała jej na

274

nerwy. Zirytowana salwami sztucznego śmiechu towarzyszącymi programowi o jakiejś parze, która bezustannie rzucała w siebie naczyniami, wyłączyła telewizor. Siedziała nieruchomo z utkwionym w ścianie, niewidzącym spojrzeniem. Zadzwoił telefon. Bez większej nadziei podniosła słuchawkę.

— Halo.

— Jenny, mówi pastor Barstrom. Jak się miewasz?

— Dziękuję, bardzo dobrze.

— Mam nadzieję, że Erich przekazał ci wyrazy współczucia z powodu śmierci dziecka. Miałem zamiar cię odwiedzić, ale po wiedział, że mogłoby to podziałać na ciebie przygnębiająco. Czy zastałem go w domu?

— Niestety wyjechał. Nie wiem, kiedy wróci.

— Aha. Czy mogłabyś mu przekazać, że nasz ośrodek złotego wieku jest już prawie gotowy? Mam nadzieję, że jako główny

fundator będzie dziesiątego marca na uroczystym otwarciu. Erich

był dla nas nadzwyczaj hojny, Jenny.

— Tak, wiem. Powtórzę mu. Dobranoc, pastorze.

Za piętnaście druga telefon zadzwonił ponownie. Leżała w łóżku obłożona stertą książek, licząc na to, że któraś z nich pomoże jej oszukać noc.

— Jenny?

— Tak, to ja. — Czy to Erich? Miał jakiś inny głos, cienki i pełen napięcia.

— Jenny, z kim rozmawiałaś przez telefon około ósmej wieczorem? Uśmiechałaś się.

— O ósmej? — Robiła wszystko, żeby jej głos brzmiał jak najspokojniej, żeby nie krzyknąć: „Gdzie są moje dzieci?!” — Zaczeka] chwilkę, niech sobie przypomnę. — Zwlekała celowo z odpowiedzią. Szeryf Gunderson? Mark? Nie odważyłaby się wymienić żadnego z nich. Pastor Barstrom. — To był pastor Barstrom. Chciał zaprosić cię na uroczyste otwarcie domu seniora.

Ze spoconymi dłońmi i drżącymi ustami czekała na jego odpowiedź. Musi z nim rozmawiać jak najdłużej. Może zdążą ustalić, skąd dzwoni.

— Jesteś pewna, że to był pastor Barstrom?

— Dlaczego miałabym kłamać? — Zagryzła z całej siły wargi.

— Jak się czują dziewczynki?

— Znakomicie.

275

— Pozwól mi z nimi porozmawiać.

— Są zmęczone. Położyłem je spać. Bardzo ładnie dzisiaj wy

glądałaś, Jenny.

Bardzo ładnie wyglądałaś. Poczula, że zaczyna drzeć na całym ciele.

— Tak, byłem tam. Zaglądałem przez okno. Powinnaś się była domyślić, że jestem. Domyśliłabyś się, gdybyś mnie kochała.

Jenny wpatrywała się w kryształową czarę, rozjarzoną zieloną poświatą.

— Dlaczego nie wszedłeś?

— Nie chciałem. Chciałem się tylko przekonać, że jesteś tam i czekasz na mnie.

— Czekam na ciebie, Erich, na ciebie i na dzieci. Jeżeli nie chcesz być tutaj, pozwól, żebym ja przyjechała do ciebie.

— Nie... Jeszcze nie. Jesteś teraz w łóżku, Jen?

— Tak, oczywiście.

— Jaką masz na sobie koszulę?

— Tę, którą lubisz, Zawsze ją noszę.

— Może powinienem był wejść.

— Może powinieneś. Bardzo bym chciała.

Cisza. W tle wyraźne odgłosy jadących samochodów. Widocznie za każdym razem dzwoni z tego samego telefonu. Był za oknem.

— Chyba nie powiedziałaś pastorowi, że jestem na ciebie zły?

— Oczywiście, że nie. Przecież on wie, że bardzo się kochamy.

— Próbowałem zadzwonić do Marka, ale jego telefon był za jęty. Może z nim rozmawiałaś?

— Nie.

— Więc to był naprawdę pastor Barstrom?

— Dlaczego sam go nie zapytasz?

— Wierzę ci, Jenny. Muszę złapać Marka. Przypomniałem sobie, że ma moją książkę. Musi mi ją oddać. Powinna stać na trzeciej półce, czwarta z prawej strony. — Jego głos zmieniał się, stawał się zawodzący, wzburzony. Już go kiedyś słyszała: piskliwy wrzask, zasypujący ją oskarżeniami i obelgami:

— „Może Mark jest twoim nowym kochankiem? Nie wiesz, czy lubi pływać? Dziwka! Wynoś się z łóżka Caroline, ale już!”

Stuknięcie odwieszanej słuchawki. Cisza. A potem spokojne, obojętne pikanie sygnału.

276

Rozdział trzydziesty siódm

Dwadzieścia minut później fe<sup>^</sup>dzwonił szeryf Gunderson.

— Udało się w przybliżeniu ustalić, skąd telefonował. Najprawdopodobniej gdzieś z okolic Duluth.

Duluth. Północna część stanu, około sześciu godzin jazdy samochodem. Jeżeli tam właśnie się ukrywał, to musiał wyruszyć wczesnym popołudniem, żeby o ósmej być tutaj za oknem.

Kto zajmował się przez ten czas dziećmi? Czyżby zostawiał je same? A może już nie żyły?

Ostatni raz rozmawiała z nimi prawie dwa tygodnie temu.

— On chyba jest bliski załamania — powiedziała cicho. Szeryf Gunderson nawet nie starał się jej pocieszyć.

— Też tak mi się wydaje.

— Co pan może zrobić?

— Chce pani, żebyśmy nadali sprawie rozgłos? Telewizja, gazety?

— W żadnym wypadku. On się domyśli.

Była prawie północ. Dwudziesty ósmy lutego przechodził w pierwszego marca. Jenny przypomniała sobie szkolny przesąd: jeśli zasypiało się ostatniego dnia miesiąca powtarzając „zając, zając”, a rankiem dnia następnego — pierwszego dnia nowego miesiąca

— powiedziało się „królik, królik”, twoje życzenie się spełniało. Bawiły się w to z Naną.

— Zając, zając — powiedziała Jenny w ciszy panującej w po

koju. I jeszcze raz, głośniej: — Zając, zając. — Ponownie, tym

razem piskliwy krzyk: — Zając, zając! Chcę do moich dzieci!

Chcę do moich dzieci! — Z łkaniem opadła na poduszki. —

Chcę do Beth, chcę do Tiny.

Rano oczy miała tak napuchnięte, że ledwie przez nie widziała. Jakoś udało się jej ubrać; zeszła na dół, zrobiła sobie kawy,

19 — Krzyk

277

potem umyła filiżankę i spodek. Zmywarki nie włączała: nie było sensu dla jednej filiżanki, a na myśl o jedzeniu robiło się jej niedobrze.

Włożywszy kurtkę narciarską wybiegła na zewnątrz i zbliżyła się do południowego okna kuchni. Pod oknem ujrzała ślady stóp; stóp, które nadeszły od strony lasu, a potem do lasu się oddaliły. Kiedy wczoraj siedziała w kuchni, Erich stał pod oknem z twarzą przywartą do szyby i obserwował ją.

Szeryf zadzwonił koło południa. — Jenny, odtworzyłem nagranie doktorowi

Philstromowi. Jego zdaniem powinniśmy nadać rozgłos sprawie dzieci. Ale decyzja należy do pani.

— Proszę dać mi trochę czasu. — Musi poradzić się Marka.

O drugiej przyszła Rooney.

— Chcesz trochę poszyć?

— Chyba tak.

Rooney postawiła sobie krzesło w pobliżu pieca i wydobyła skrawki, które stanowiły dla nich surowiec.

— No, wkrótce go zobaczymy — powiedziała.

— Kogo?



— Ericha, rzecz jasna. Przecież Caroline obiecała mu, że będzie zawsze na jego urodzinach. Od jej śmierci Erich zawsze spędzał swoje urodziny w domu, najczęściej tak, jak widziałas w ubiegłym roku: chodząc po całej farmie, jakby na kogoś czekał.

— I sądzisz, że teraz też przyjdzie?

— Do tej pory zawsze tak było.

— Rooney, proszę... Nie przypominaj o tym nikomu. Ani Clyde'owi, ani komukolwiek innemu.

Rooney skinęła z zapalem głową, najwyraźniej zachwycona, że została dopuszczona do spisku.

—

Zaczekamy tu na niego tylko we dwie, prawda, Jen?

Nie mogła powiedzieć o tym nawet Markowi. Kiedy zadzwonił, żeby nakłonić ją do wyrażenia zgody na rozpoczęcie oficjalnych poszukiwań, odmówiła. Ostatecznie zgodziła się na kompromis.

—

Zaczekajmy jeszcze tydzień, Mark.

Za tydzień wypadł 9 marca. Urodziny Ericha były ósmego. Erich przyjdzie ósmego marca, była tego pewna. Gdyby do-278

wiedzieli się o tym szeryf i Mark, na pewno upieralib

by ukryć gdzieś na farmie kilku policjantów. Ale on z ^ ŻC~

ścią by się zorientował.

pewno-

To była ostatnia szansa na odzyskanie dziewczynek, o ile je w ogóle żyły. Erich coraz bardziej tracił i tak już wąły kontakt z rzeczywistością.

Od początku następnego tygodnia Jenny poruszała się jak w transie. Każda jej myśl kończyła się nie wypowiedzianą modlitwą: „Boże, zlituj się i nie pozwól im zginąć.”

Wydobyła szkatułkę z kości słoniowej, w której Nana trzymała różaniec. Obracała paciorki w dłoni, ale nie potrafiła skupić się na tradycyjnych słowach modlitwy.

—  
Nana, błagam cię, pomódl się za mnie.

Drugi marca... trzeci... czwarty... piąty... szósty... Żeby tylko nie padało. Żeby tylko nie zasypało dróg. Siódmy. Z samego rana zadzwonił telefon; międzymiastowa z Nowego Jorku.

Pan Hartley.

— Dawno cię nie słyszałem, Jenny. Jak się czujesz? Dziewczynki?

— Wszystko w porządku.

— Jenny, mam straszny problem; pamiętasz, że Wellington Trust zakupił „Żniwa w Minnesocie” i „Wiosnę na farmie”?

— Tak.

— Oddali obrazy do czyszczenia i... Przykro mi, że muszę o tym powiedzieć, ale Erich ich nie namalował. Pod jego podpisem jest inny, Caroline Bonardi. Obawiam się, że wybuchnie potworny skandal. Jutro po południu na nadzwyczajnym posiedzeniu zbiera się zarząd Wellington Trust. Zaraz potem zwołali konferencję prasową. Jutro wieczorem wszyscy będą już o tym wiedzieć.

— Proszę ich powstrzymać! Musi pan ich powstrzymać!

— Powstrzymać? Jenny, jak mógłbym? Fałszowanie dzieł sztuki to poważna sprawa, szczególnie jeśli w grę wchodzi sześciocyfrowe sumy, a sprawa dotyczy najbardziej rozchwytywanego malarza. Fałszerstwa nie da się zataić, Jenny. Przykro mi, ale nic

nie mogę zrobić. Prowadzą już dochodzenie, żeby sprawdzić, kim

jest ta Caroline Bonardi. Przez wzgląd na starą przyjaźń chcia

łem, żebyś wiedziała o tym pierwsza.

279

— Przekażę to Erichowi. Dziękuję panu, panie Hartley.

Odłożywszy słuchawkę siedziała długo w milczeniu, wpatrzona w telefon. Nie było sposobu, żeby nie dopuścić do rozgłoszenia tej informacji. Zjawią się dziennikarze pragnący porozmawiać z Erichem. Nie trzeba będzie zbyt wytężonego śledztwa, żeby wyszło na jaw, że Caroline Bonardi była córką malarza Everetta Bonardi i matką Ericha Kruegera. Kiedy zaczną dokładnie badać obrazy, odkryją bez trudu, że wszystkie mają ponad dwadzieścia pięć lat.

Położyła się wcześniej do łóżka w nadziei, że może ciemność skłoni Ericha do wejścia do domu. Wykąpała się w wodzie, do której wsypała garść zapachowych kryształów. Łazienkę wypełniła woń igliwa. Zamoczyła włosy, żeby i one nim przesiąknęły. Codziennie rano prała niebieskozieloną koszulę; teraz założyła ją, wsunęła pod poduszkę mydełko i rozejrzała się po sypialni. Wszystko musi być na miejscu, nic nie może zakłócić jego poczucia porządku.

Drzwi szafy były zamknięte. Przesunęła leżącą na toalecie srebrną szczotkę do włosów o centymetr w kierunku przyrządów do manicure. Fałdy zasłon znajdowały się w doskonale równych odstępach. Odsunęła purpurową narzutę, odsłaniając idealnie zasłane łóżko.

Wreszcie położyła się. Wręczony jej przez szeryfa radiotelefon, który za dnia nosiła w kieszeni džinsów, ujawniał sporym wybrzuszeniem swoją obecność pod poduszką. Wsunęła go do szuflady nocnej szafki.

Słuchała, jak godzina za godziną mija noc, odmierzana uderzeniami zegara. Proszę cię Erich, przyjdź. Niczego bardziej nie pragnęła. Gdyby wszedł do domu i znalazł się na piętrze, z całą pewnością sosnowy zapach przyciągnąłby go do sypialni.

Nie było go jednak, kiedy przez zaciągnięte zasłony zaczęły się saczyć pierwsze promienie słońca. Leżała w łóżku aż do ósmej. Nadejście dnia tylko spotęgowało jej przerażenie. Była pewna, że w nocy usłyszy delikatne kroki, że uchylą się drzwi i wejdzie Erich szukający swojej żony, szukający Caroline.

Teraz od wieczornych wiadomości dzieliły ją już tylko godziny.

Dzień był pochmurny, ale kiedy włączyła prognozę pogody, okazało się, że nie

przewidywano opadów śniegu. Nie bardzo wiedziała, jak powinna się ubrać; Erich był taki podejrzliwy.

i 280

Gdyby nie zastał jej w zwykły ją o to, że umówiła się z j

Ostatnio nie zadaw? soh ale tym razem przyjrzała st wystające kości policzk

pomniała sobie wieczór, kiedv

i ujrzała F.rirha \*~~,

• y

m stroju zną.

szeroko je z tyhi

Przy. ;o lustra, ielono-

ch.

Czy to nie dziwne, że rat HJ. Straciła nowo narodzone dicko §b ^^\* nic chciała przyjąć ? V

j, ązki, czwartej z ""J?1 P ! rzeczywiście brakuj

wiedział Erich.

J PfaWe) stron^ dokładnie tak, jak PT

pr2ed

\* a o trzeciej

k°minie' ale za to ł

rozegnał obłoki, dzięki czZl poiaS \* k°minie' ale za to rzucając srebrzyste, ciepłe reTeksy nT^V\*  
poP.ołudni°we słońce, chodziła od okna, do oknfl nh P- hjte sniegiem pola.

Tenny

na

budże-

towych, spotkaniu na szczydfw r °!ejnydl C1?ciach bu

nowego prezydenta Iranu Genewie, próbie zamachu

281

— Przekażę to Erichowi. Dziękuję panu, panie Hartley.

Odłożywszy słuchawkę siedziała długo w milczeniu, wpatrzona w telefon. Nie było sposobu, żeby nie dopuścić do rozgłoszenia tej informacji. Zjawia się dziennikarze pragnący porozmawiać z Erichem. Nie trzeba będzie zbyt wytężonego śledztwa, żeby wyszło na jaw, że Caroline Bonardi była córką malarza Everetta Bonardi i matką Ericha Kruegera. Kiedy zaczną dokładnie badać obrazy, odkryją bez trudu, że wszystkie mają ponad dwadzieścia pięć lat.

Położyła się wcześniej do łóżka w nadziei, że może ciemność skłoni Ericha do wejścia do domu. Wykąpała się w wodzie, do której wsypała garść zapachowych kryształów. Łazienkę wypełniła woń igliwa. Zamoczyła włosy, żeby i one nim przesiąknęły. Codziennie rano prała niebieskozieloną koszulę; teraz założyła ją, wsunęła pod poduszkę mydełko i rozejrzała się po sypialni. Wszystko musi być na miejscu, nic nie może zakłócić jego poczucia porządku.

Drzwi szafy były zamknięte. Przesunęła leżącą na toalecie srebrną szczotkę do włosów o centymetr w kierunku przyrządów do manicure. Fałdy zasłon znajdowały się w doskonale równych odstępach. Odsunęła purpurową narzutę, odsłaniając idealnie zasłane łóżko.

Wreszcie położyła się. Wręczony jej przez szeryfa radiotelefon, który za dnia nosiła w kieszeni dżinsów, ujawniał sporym wybrzuszeniem swoją obecność pod poduszką. Wsunęła go do szuflady nocnej szafki.

Słuchała, jak godzina za godziną mija noc, odmierzana uderzeniami zegara. Proszę cię Erich, przyjdź. Niczego bardziej nie pragnęła. Gdyby wszedł do domu i znalazł się na piętrze, z całą pewnością sosnowy zapach przyciągnąłby go do sypialni.

Nie było go jednak, kiedy przez zaciągnięte zasłony zaczęły się saczyć pierwsze promienie słońca. Leżała w łóżku aż do ósmej. Nadejście dnia tylko spotęgowało jej przerażenie. Była pewna, że w nocy usłyszy delikatne kroki, że uchylą się drzwi i wejdzie Erich szukający swojej żony, szukający Caroline.

Teraz od wieczornych wiadomości dzieliły ją już tylko godziny.

Dzień był pochmurny, ale kiedy włączyła prognozę pogody, okazało się, że nie

przewidywano opadów śniegu. Nie bardzo wiedziała, jak powinna się ubrać; Erich był taki podejrzliwy.

280

Gdyby nie zastał jej w zwykłym, domowym stroju mógłby oskarżyć ją o to, że umówiła się z jakimś mężczyzną.

Ostatnio nie zadawała sobie trudu, żeby spojrzeć do lustra, ale tym razem przyjrzała się sobie i z przerażeniem zobaczyła wystające kości policzkowe, wystraszone, szeroko otwarte oczy, niechlujne włosy. Z pomocą spinki zebrała je z tyłu głowy. Przypomniała sobie wieczór, kiedy wytarła parę z tego samego lustra, i ujrzała Ericha, trzymającego w wyciągniętych dłoniach zielono-niebieską koszulę. Instykt ostrzegł ją wtedy przed nim, ale nie usłuchała.

Zeszła na dół, żeby sprawdzić po kolei wygląd wszystkich pokoi, po czym wytarła dokładnie blat i stół w kuchni. W ciągu ostatnich kilku tygodni ograniczała się praktycznie do ugotowania sobie od czasu do czasu zupy z puszki, ale Erich zawsze lubił, żeby wszystko lśniło jak lustro. Odkurzając regały z książkami w bibliotece zauważyła, że na trzeciej półce rzeczywiście brakuje jednej książki, czwartej z prawej strony, dokładnie tak, jak powiedział Erich.

Czy to nie dziwne, że tak długo broniła się przed prawdą? Straciła nowo narodzone dziecko, a być może i dziewczynki, tylko dlatego, że nie chciała przyjąć do wiadomości, kim naprawdę jest jej mąż.

Około południa niebo zaciągnęło się chmurami, a o trzeciej zerwał się wiatr, który zawodził smętnie w kominie, ale za to rozegnał obłoki, dzięki czemu pojawiło się popołudniowe słońce, rzucając srebrzyste, ciepłe refleksy na pokryte śniegiem pola. Jenny chodziła od okna, do okna, obserwując skraj lasu i prowadzącą nad brzeg rzeki drogę, wytyczając wzrok, by dostrzec, czy nikt nie ukrywa się w cieniu któregoś z budynków.

O czwartej pracownicy, których właściwie nie miała okazji poznać, zaczęli opuszczać farmę. Erich nigdy nie dopuszczał ich w pobliże domu, a jej nie pozwalał wychodzić do nich na pole. Wystarczyło mu doświadczenie z Joem.

O piątej włączyła radio, żeby wysłuchać wiadomości. Komentator donosił pełnym werwy głosem o kolejnych cięciach budżetowych, spotkaniu na szczycie w Genewie, próbie zamachu na nowego prezydenta Iranu.

— A teraz wiadomość z ostatniej chwili: Fundacja Wellington Trust poinformowała o zdumiewającym fałszerstwie. Mieszkający

281

w Minnesocie Erich Krueger, uważany ostatnio za najwybitniejszego amerykańskiego malarza od czasów Andrew Wyetha, podpisywał swoim nazwiskiem obrazy, które wcale nie wyszły spod jego pędzla. Ich autorką jest Caroline Bonardi. Ustalono, że była ona córką znanego portrecisty Everetta Bonardi i matką Ericha Kruegera.

Wyłączyła radio. Lada chwila zacznie dzwonić telefon, a za kilka godzin w domu zaroi się od dziennikarzy. Kiedy Erich ich zobaczy albo gdy usłyszy wiadomości, domyśli się, że wszystko skończone, i dokona aktu ostatecznej zemsty. O ile już tego nie zrobił.

Wybiegła na oślep z kuchni. Co robić? Co robić? Nie zdając sobie z tego sprawy weszła do salonu. Promienie zachodzącego słońca padały wprost na portret Caroline. Olbrzymie współczucie dla kobiety, która doświadczała tej samej przerażającej bezsilności, kazało jej przyjrzeć mu się dokładniej: siedziała na werandzie, otulona w zieloną pelerynę; kosmyk włosów opadł jej na czoło. Zachodzące słońce i mała postać biegnąca w jej kierunku.

Postać biegnąca w jej kierunku...

Cały pokój był rozświetlony promieniami słońca. Zapowiadał się wspaniały zachód, pełen

czzerwieni, fioletów i zarysowanych najgłębszą czernią chmur.

Postać, biegnąca w jej kierunku...

Była pewna, że Erich jest gdzieś w lesie. Istniał tylko jeden sposób, żeby go stamtąd wywabić.

Szal, który zrobiła dla niej Rooney... Nie, był zbyt mały. Będzie potrzebowała jeszcze czegoś. Może wojskowy koc, który należał kiedyś do ojca Ericha? Był prawie tego samego koloru co peleryna Caroline.

Przeskakując po dwa stopnie pobiegła na strych, otworzyła szafę z cedrowego drewna i odsunęła na bok wiszące w niej mundury. Na samym dnie leżał koc w kolorze khaki.

Nożyczki? Na dole, w koszyku.

Słońce zniżało się coraz bardziej. Za kilka minut zacznie chować się za" horyzont.

Trzymanymi w roztrzęsionych dłoniach nożyczkami wycięła w środku koca dziurę takiej wielkości, żeby mogła przełożyć przez nią głowę. Potem nakryła się jeszcze szalem. Koc ułożył się w luź-

282

ne fałdy; z daleka niczym prawie nie różnił się ^A

z obrazu.

? °d

Włosy. Miała je dłuższe, niż Caroline, ale na obrazie były związane w luźny węzeł.

Stała przed lustrem i skopiowała to uczesanie, nawijając sobie na palce grube kosmyki i upinając je dodatkowo dużą szpilką. Caroline pochylała lekko głowę i składała ręce, prawa na wierzchu...

Jenny stała przed drzwiami prowadzącymi na zachodnią werandę. Jestem Caroline, powtarzała sobie. Będę szła i usiądę dokładnie tak, jak ona. Będę patrzeć na zachód słońca.

Będę patrzeć, jak biegnie do mnie mój mały chłopczyk.

Otworzyła drzwi i bez pośpiechu wyszła na zewnątrz; owionęło ją ostre, mroźne

powietrze. Zamknęła drzwi, podeszła do huśtawki, przekręciła ją tak, żeby była zwrócona przodem w kierunku słońca, i usiadła.

Zsunęła lekko szal, by jego skraj opadł na lewą poręcz huśtawki, pochyliła delikatnie głowę, złączyła, dłonie tak, żeby prawa spoczywała na lewej, po czym powoli, bardzo powoli zaczęła się kołysać.

Słońce wyslizgnęło się spod ostatniego obłoku. Było teraz wiszącą nisko na niebie, płomienistą kulą, w każdej chwili gotową schować się za horyzont. Całe niebo mieniło się najróżniejszymi barwami.

Jenny nie przestawała się kołysać.

Fiolet, róż, szkarłat, złoto, rzadkie chmury, półprzezroczyste, jakby utkane z pajęczyny, delikatny wiatr, przesuwający je powoli na niebie i szeleszczący gałęziami rosnących na skraju lasu sosen...

Kołysz się. Obserwuj zachód słońca. Tylko to jest ważne. Wkrótce z lasu wybiegnie mały chłopczyk, żeby znaleźć się przy mamie. Chodź tu, chłopczyku... Chodź, Erich...

Usłyszała przeciągły > przybierający na sile krzyk, właściwie wycie.

— Aaa... Ty diable...! Maro zza grobu! Odejdź! Aaa... Odejdź!

Na skraju lasu pokazała się jakaś sylwetka. Ze strzelbą. Ubrana w zieloną pelerynę, z rozwianymi przez wiatr długimi, czarnymi włosami, nieprzytomnym spojrzeniem szeroko otwartych oczu i twarzą wykrzywioną w grymasie przerażenia...

283

Jenny wstała. Postać zatrzymała się i uniosła strzelbę do ramienia.

—

Erich, nie strzelaj!

Rzuciła się do drzwi, szarpnęła za klamkę; zamknięte. Zatrask. Uniosła koc i starając się nie nadepnąć na ciągnące się po ziemi końce zbiegła ze schodów i popędziła zygzakiem przez pole. Rozległ się huk wystrzału... Drugi... Jakby coś ugryzło ją w ramię, piekące i bolesne... Poczwała tam rozlewające się ciepło. Zatoczyła się, ale nie miała dokąd uciekać.

Przeraźliwe krzyki zaczęły się zbliżać.

—

Aaa...! Diabeł! Diabeł...

Po prawej stronie dostrzegła oborę. Od śmierci Caroline Erich nie wszedł tam ani razu.

Rozpaczliwie szarpnęła za drzwi i znalazła się w pomieszczeniu, w którym magazynowano mleko.

Erich był tuż za nią. Wbiegła do właściwej obory. Przypędzone z pola krowy były już wydojone; stały w boksach, przyglądając się jej z umiarkowanym zainteresowaniem i żując znajdującą się w żłobach paszę. Usłyszała zbliżające się kroki.

Pobiegła na oślep przed siebie, do samego końca obory. Znajdował się tam zbiornik na wodę i



zagroda dla młodych cieląt. Zbiornik był pusty. Odwróciła się twarzą do Ericha.

Dzieliło go od niej nie więcej niż trzy metry. Zatrzymał się, śmiejąc się głośno, po czym uniósł broń do ramienia i wycelował z taką samą spokojną precyzją jak wtedy, kiedy zabił

psa Joego. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy: dwie identyczne postacie w

ciemnozielonych opończach i z długimi, czarnymi włosami. On także upiął je w luźny węzeł; jego własne, jasne włosy, wysuwające się spod peruki przypominały sięgające po coś drapieżne macki.

— Ty diable... Ty diable...

Zamknęła oczy.

— Boże...

Usłyszała huk wystrzału, a potem krzyk, który zaraz przeszedł w charkot. To nie był jej głos. Otworzyła oczy i zobaczyła le-j żącego na ziemi Ericha; czarna peruka cała we krwi, szkliste spojrzenie, obfity krwotok z ust i nosa.

Stojąca za nim Rooney opuściła rewolwer.

—

To za Arden — powiedziała spokojnie.

Jenny opadła przy nim na kolana.

284

— Erich, co z dziewczynkami? Żyją?

Jego wzrok był mętny, ale skinął głową.

— Tak...

— Jest ktoś z nimi?

— Nie... Same.

— Erich, gdzie one są?

Przez chwilę poruszał bezgłośnie wargami.

— Są... — Sięgnął do jej dłoni i zacisnął palce wokół jej

kciuka. — Przepraszam, mamusi... Przepraszam... Nie chciałem...

zrobić... ci krzywdy...

Zamknął powieki. Jego ciało wyprężyło się, a w chwilę potem Jenny poczuła, że jej dłoń jest już wolna.

Rozdział trzydziesty ósmy

W domu roiło się od ludzi, ale dla niej wszyscy przypominali zaledwie niewyraźne cienie: szeryf Gunderson, pomocnicy lekarza sądowego, którzy obrysowali kredą kontur ciała Ericha, po czym zabrali je do samochodu, zwabieni informacją o fałszerstwie reporterzy, których zatrzymały znacznie bardziej ważne wydarzenia. Zjawili się w samą porę, żeby sfotografować Ericha w zielonej oponce i zbroczonej krwią peruce, leżącego na ziemi z wyrazem zadziwiającego spokoju na martwej twarzy.

Pozwolono im pójść do chaty, gdzie filmowali i robili zdjęcia wspaniałych obrazów Caroline i szalonych płócien Ericha.

— Im większy rozgłos nadamy poszukiwaniom, tym więcej ludzi

będzie chciało pomóc — powiedział Wendell Gunderson.

Przyjechał także Mark. Rozciął koc i bluzę, po czym przemył, zdezynfekował i opatrzył jej ranę.

— Na razie tyle wystarczy. Dzięki Bogu, kość nie jest naru-  
szona.

Pomimo piekącego bólu dotyk tych długich, delikatnych palców sprawił jej przyjemność.

Jeżeli od kogokolwiek mogła spodziewać się pomocy, to na pewno właśnie od Marka.

Znaleźli samochód, którym przyjechał Erich, ukryty na jednej z wyjeżdżonych przez ciągniki dróg. Wynajął go w Duluth, odległym od farmy o sześć godzin jazdy. Zostawił

dzieci same co najmniej trzynaście godzin temu. Zostawił, ale gdzie?

Przez cały wieczór przed domem aż roiło się od samochodów. Przyjechali Maude i Joe Ekers.

— Tak mi przykro — powiedziała Maude, nachylając nad Jenny

swą silną, kręłą sylwetkę. W chwilę później Jenny usłyszała, jak

krząta się -przy kuchni, a zaraz potem poczuła zapach kawy.

Zjawił się pastor Barstrom.

—  
John Krueger bardzo martwił się o Ericha, ale ?

nie powiedział dlaczego. Potem wydawało się, że wszystko w mi-  
w porządku. Y tko 'est

Usłyszała nadawaną przez radio prognozę pogody.

— W Minnesocie oraz w Południowej i Północnej Dakocie  
spodziewana jest burza śnieżna. — Burza śnieżna. O Boże, Czy  
dziewczynki mają ciepło?

Przyszedł Clyde.

— Jenny, musisz mi pomóc. Chcą wsadzić Rooney do szpita-  
la.

Wreszcie coś, co wyrwało ją z letargu.

— Przecież ocaliła mi życie. Gdyby nie ona, Erich zastrze-  
liłby mnie.

— Powiedziała jednemu z reporterów, że zrobiła to dla Arden.

Jenny, pomóż mi. Jeśli ją zabiorą, nie wytrzyma tego. Potrze-  
buje mnie. A ja jej.

Jenny wstała z kanapy, zachwiała się, oparła o ścianę i poszła poszukać szeryfa.

Rozmawiał przez telefon.

— Wydrukujcie więcej plakatów. Rozwieście je wszędzie, w każ-  
dym sklepie, na każdej stacji benzynowej. Nawet w Kanadzie.

— Szeryfie, dlaczego chce pan umieścić Rooney w szpitalu?

— zapytała, kiedy skończył.

— Spróbuj mnie zrozumieć — powiedział uspokajającym to

nem. — Ona chciała go zabić. Czekala na niego z rewol

werem.

— Chciala mnie chronić. Wiedziala, w jakim jestem niebez

pieczeństwie. Ocalila mi życie.

— W porządku. Zobacze, co da sie zrobic.

Jenny bez slowa objela mocno Rooney i przytulila ja do siebie. Rooney kochala Ericha od chwili, kiedy sie urodzil. Bez względu na to, co mowila, nie zastrzelila go z powodu Arden.

Zabila go, zeby ocalic jej zycie. Nie potrafilabym zabic go z zimna krwia, pomyslala Jenny.

Ani ja, ani ona.

Zapadla noc. Poszukiwania trwaly bez chwili przerwy. Co jakis czas naplywaly kolejne falszywe meldunki. Zaczal padać drobny, zmrozony śnieg.

Maude przygotowala kanapki, ale Jenny nie byla w stanie przełknac chocby kęsa. Później wypila troche rosolu. O północy Clyde zabral Rooney do domu, poszli takze Maude i Joe.

287

— Będe w biurze przez cala noc — poinformowal szeryf. —

Zadzwońe, gdybym sie czegokolwiek dowiedzial.

Zostal tylko Mark.

—

Musisz byc bardzo zmeczony. Idz do domu.

Nie odpowiedzial, tylko wyszedl na chwile z kuchni, by zaraz wrócic z kocami i poduszkami. Naklonil ja, zeby polozyla sie na kanapie, po czym dolozyl do ognia spory kawał drewna, a sam wyciagnal sie na fotelu.

W przyćmionym świetle wpatrywala sie w wypełniona drewnem kołyskę. Po śmierci

dziecka przestala sie modlic, ale teraz byla gotowa pogodzic sie z jego utrata, byle tylko dziewczynki wrócily do niej cala i zdrowe.

Czy można targowac sie z Bogiem?

Po pewnym czasie zapadła w płytką drzemkę, ale pieczenie w barku sprawiało, że nie było mowy o prawdziwym śnie. Zdawała sobie sprawę z tego, że wierci się niespokojnie i cicho pojękuje. W pewnym momencie wszystko minęło, zarówno ból, jak i dręczący ją niepokój; kiedy otworzyła oczy, przekonała się, że opiera się o Marka, a on obejmuje ją delikatnie jedną ręką.

Mimo to coś ją cały czas dręczyło, coś schowanego w podświadomości, nadzwyczaj ważnego, co usiłowało cały czas wydostać się na powierzchnię, ale bez powodzenia. Było to w jakiś sposób związane z ostatnim obrazem Ericha i jego przyciśniętą do szyby twarzą.

— Zrobię grzanki i kawę — powiedział o siódmej Mark. Jenny

poszła na piętro i wzięła prysznic: skrzywiła się, gdy strumień wody trafił na opatrzoną ranę.

Kiedy zeszła na dół, zastała tam już Rooney i Clyde'a. Popijając wspólnie kawę oglądali wiadomości. Zdjęcia dziewczynek miały się pojawić w „Dzisiaj” i „Dzień dobry, Ameryko”.

Rooney przyniosła skrawki materiałów.

— Chcesz szyć, Jenny?

— Nie, nie mogę.

— Mnie to pomaga. Robimy narzuty na łóżeczka dziewczynek

— wyjaśniła Markowi. — Będą ich potrzebowały, kiedy się znajdą.

— Ronney, proszę! — próbował ją uciszyć Clyde.

— Przecież to prawda. Sam widzisz, jakie są wesołe. Wyrzu

ciłam wszystkie ciemne kolory. O, mówią o nas.

Relacjonowała Jane Pauley.

288

— Fałszerstwo, którego wykrycie wstrząsnęło wczOrą”

artystycznym światem, okazało się zaledwie drobnym

tem znacznie poważniejszej historii. Erich Krueger... — rMa ek nie pojawiło się jego zdjęcie, to samo, co w broszurze z nowojorskiej wystawy: brązowozłote, kręcone włosy, ciemnoniebieskie oczy, delikatny uśmiech. Potem film z farmy, jego ciało na noszach, wreszcie uśmiechnięte buzie Beth

i Tiny.

— Do chwili obecnej nie natrafiono jeszcze na ślad dziewczyny — mówiła Jane Pauley. — Umierając, Erich Krueger powiedział żonie, że dzieci żyją, ale policja nie jest pewna, czy można mu wierzyć. Ostatni obraz, który namalował, zdaje się sugerować, że Beth i Tina nie żyją.

Cały ekran wypełniło ostatnie płótno Ericha. Jenny jeszcze raz zobaczyła bezwładne, małe ciało, swoją zniekształconą twarz, zagląającego przez okno, diabolicznie uśmiechniętego Ericha, skrytego częściowo za granatowymi zasłonami.

Mark zerwał się, żeby wyłączyć telewizor.

— Powiedziałem Gundersonowi, żeby nie pozwolił im robić zdjęć w chacie!

Rooney także poderwała się z miejsca.

— Dlaczego mi tego wcześniej nie pokazaliście? — krzyknęła. — Dlaczego? Nie rozumiecie? Te zasłony! Granatowe zasłony!

Zasłony! To właśnie nie dawało jej spokoju: wspomnienie Rooney wysypującej skrawki na kuchenny stół, wśród nich ten sam wzór co na obrazie.

— Rooney, gdzie one są? — Wszyscy krzyczeli to samo. —

Gdzie?

Rooney, w pełni świadoma wagi posiadanych przez siebie informacji, spojrzała na Marka.

— Mark, ty też wiesz! Rybacka chatka twojego ojca! Zawsze zabierałeś tam ze sobą Ericha. Nie mieliście zasłon, a twój ojciec zawsze powtarzał, że jest tam za jasno. Dałam mu je osiem lat temu.

— Mark, czy one mogą tam być? — zawołała Jenny, targana

potworną nadzieją.

— To możliwe. Ani ojciec, ani ja nie byśmy tam od ponad roku. Erich miał klucz.

— Gdzie to jest?

289

— W pobliżu Duluth, na małej wysepce. To by się nawet zgadzało. Tylko...

— Tylko co? — Słyszała odgłos uderzających w kuchenne okno płatków śniegu.

— Tam nie ma ogrzewania.

Na chwilę zapadła cisza. Przerwał ją Clyde, mówiąc na głos to, co każde z nich myślało w duchu:

—

Nie ma ogrzewania i dziewczynki mogą tam być zupełnie same?

Mark rzucił się do telefonu.

Pół godziny później zadzwonił szeryf z Hathaway Island.

— Mamy je.

— Dobrze się czują?

Jenny wpatrywała się w twarz Marka, czując, że jeszcze chwila, a straci przytomność.

Wyrwała mu słuchawkę, nie mogąc doczekać się odpowiedzi.

— Tak, ale niewiele brakowało. Krueger zakazał im wyjść na zewnątrz, ale nie było go tak długo, a one już prawie zamarzały, że starsza odważyła się zaryzykować. Udało jej się otworzyć drzwi. Znaleźliśmy je w chwili, kiedy właśnie wyruszały na

poszukiwanie mamy. W tej zamieci nie wytrzymałyby dłużej niż

pół godziny. Proszę chwilę poczekać.

Podał komuś słuchawkę, a zaraz potem Jenny usłyszała dwa głosiki:

—

Mamusiu!

Mark objął ją mocno ramieniem.

— Myszko, Dzwoneczku! — wyszlochała. — Kocham was!

Mój Boże, jak bardzo was kocham!

Rozdział trzydziesty dziewiąty

Kwiecień zjawił się w Minnesocie niczym jakieś bóstwo obfitości. Na otoczonych różowawą mgiełką gałęziach drzew pojawiły się pączki, gotowe w każdej chwili wystrzelić pękami kwiatów, z lasów zaczęły wychodzić jelenie i bażanty, a bydło wywędrowało na pastwiska. Ziemia odtajała, chłonąc wodę z roztopionego śniegu, którą piło łapczywie młode, rosnące z dnia na dzień zboże.

Beth i Tina zaczęły znowu jeździć na kucykach — Beth ostrożnie i powoli, Tina gotowa w każdej chwili zmusić swego wierzchowca do galopu. Jenny na Ognistej Lady trzymała się blisko Beth, Joe zaś opiekował się Tiną.

Jenny nie mogła się nasycić możliwością bycia z dziećmi, całowania pulchnych

policzków, trzymania małych, ale silnych rączek, słuchania modlitw, odpowiadania na nie kończące się pytania czy wysłuchiwanie przepełnionych lękiem zwierzeń.

— Tatuś bardzo mnie nastraszył. Dotykał mojej buzi, o tak,

i jakoś dziwnie wyglądał.

— On tego nie chciał. Nie chciał nikogo skrzywdzić, ale nic

nie mógł na to poradzić.

Już od dawna chciała wyjechać stąd i wrócić do Nowego Jorku, ale doktor Philstrom odradzał jej to.

— Te kucyki stanowią najlepszą terapię, jaką mógłbym prze

pisać pani dzieciom.

— Ale ja nie mogę już mieszkać w tym domu.



Mark znalazł rozwiązanie: dawny budynek szkolny znajdujący się w zachodniej części jego posiadłości, który wiele lat temu zaadoptował dla własnych potrzeb.

— Kiedy ojciec przeprowadził się na Florydę, przenieśliśmy się na farmę, a ten dom wynajmowałem, ale teraz od pół roku stoi zupełnie pusty."

291

X

ię, że składa się z dwóch sypialni, przestronnej kuchni, salonu, jest uroczy i na tyle nieduży, że gdy Tina budziła się w nocy z przerażonym krzykiem, Jenny mogła niemal w tej samej chwili znaleźć się tuż przy niej.

—

Jestem tutaj, Dzwoneczku. Śpij.

Podzieliła się z Luke'iem swymi planami, żeby przekazać farmę Kruegerów Towarzystwu Historycznemu.

— Zastanów się dobrze — poradził jej. — Jest warta fortunę, a kto jak kto, ale ty na pewno zasłużyłaś sobie, żeby ją odziedziczyć.

— I tak nie mam powodu do narzekań, a tam już po prostu nie mogłabym mieszkać.

Zamknęła oczy, żeby odpędzić od siebie wspomnienie pustej kołyski, rozsuwanej ściany, posążka sowy i portretu Caroline.

Często odwiedzała ją Rooney, prowadząc z dumą samochód, który kupił jej Clyde; zadowolona i spokojna Rooney, która już nie musiała czekać w domu, na wypadek gdyby wróciła Arden.

— Prędzej czy później można się pogodzić ze wszystkim, Jenny.

Trzeba tylko o tym wiedzieć. Najgorszą torturą jest niepewność.

Dzwonili i przyjeżdżali z odwiedzinami także mieszkańcy Granite Place.

— Chyba najwyższa pora, żebyśmy cię tu powitali, Jenny —

mówili, a niektórzy dodawali: — Wybacz nam, Jenny. — Przy

wozili jej nasiona i sadzonki.

Pracując w ogródku czuła na dłoniach dotyk miękkiej, wilgotnej ziemi.

Z podjazdu dobiegł warkot silnika chryslera kombi, w którego wnętrzu zawsze panował

przyjemny nieład. Dziewczynki popędziły na wyścigi, żeby przywitać się z wujkiem Markiem. Jenny miała radosną świadomość, że podobnie jak ziemia, ona również jest gotowa na nadejście nowej pory roku, na nowy początek.